



Diana Palmer



Po drugiej stronie

Tytuł oryginału: *Dangerous*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kilraven nie znosił poranków, a już szczególnie wtedy, kiedy zmuszony był do wzięcia udziału w świątecznej imprezie i wymiany prezentów. Razem z innymi policjantami, strażakami i pracownikami pogotowia z Jacobsville w Teksasie ciągnął losy przy wielkiej choince ustawionej w Centrum Służb Ratowniczych, a dziś nadeszła chwila rozpakowywania anonimowych podarunków.

Sącąc kawę na posterunku, marzył, żeby wykręcić się od przyjęcia. Dostrzegł domyślny uśmiezek Casha Giera, ale postanowił go zignorować.

Święta były dla niego bolesnym czasem. Przywoływały wspomnienia sprzed siedmiu lat, kiedy jego życie legło w gruzach. Wciąż prześladowały go koszmary. Gdy tylko zamykał oczy, tamte chwile wracały. Kilraven tak często, jak się dało, brał dodatkowe dyżury i zastępował kolegów, którzy w świątecznym okresie chcieli wykorzystać urlopy. Pograżał się w pracy, nienawidził wolnych dni, nie lubił własnego towarzystwa, ale jeszcze gorzej znosił publiczne zgromadzenia. W dodatku ten dzień zaczął się źle. Musiał oddać swojego wielkiego, puchatego chow–chow, bo w jego mieszkaniu w San Antonio, dokąd niedługo wracał, nie wolno było trzymać zwierząt. Na szczęście miał pewność, że Bibb trafi w dobre ręce. Chłopiec z sąsiedniego domu niedawno stracił swojego pupila, a bardzo lubił psa Kilravena. To było jak zrządzenie opatrności, ale i tak bolało.

A teraz oczekiwano, że weźmie udział w idiotycznym przyjęciu i będzie zachwycał się dumnymi prezentami. Dostanie krawat, którego nigdy nie włoży, albo koszulę za małą o dwa rozmiary. W grę mogła też wchodzić książka, której nigdy nie przeczyta. Ludzie zwykle wręczali takie prezenty, jakie sami chcieliby otrzymać. Rzadko kiedy ktoś potrafił zdobyć się na to, by

zastanowić się choć przez chwilę i kupić coś, co sprawi przyjemność drugiej osobie.

W swojej pracy – prawdziwej pracy, a nie w roli małomiasteczkowego policjanta, czego wymagała tajna operacja w południowym Teksasie, blisko granicy z Meksykiem – Kilraven często nosił garnitur. Tutaj nigdy. Krawat będzie stratą pieniędzy. Był jednak pewien, że to będzie krawat. Nie cierpiał ich.

– Może niech mnie od razu powieszają i podpalą – warknął, spoglądając nieprzychylnie na kolegę.

– Świąteczne imprezy są fajne – odparł Cash. – Musisz tylko wczuć się w nastrój. Sześć czy siedem piw powinno wystarczyć.

– Ja nie piję – przypomniał szefowi, oczywiście tymczasowemu szefowi.

– Popatrz, jaki zbieg okoliczności. Ja też nie!

– To po co idziemy na zabawę, skoro żaden z nas nie gustuje w zalewaniu pały?

– Po pierwsze i tak nie będzie alkoholu, a po drugie, to dobre dla stosunków towarzyskich.

– Nie miewam stosunków i nienawidzę towarzystwa – odburknął Kilraven.

– Przecież widzisz się ze swoim przyrodnim bratem, Jonem Blackhawkiem, z macochą podobno też – przypomniał przebiegle, ale Kilraven tylko się krzywił. – Daj spokój. To tylko godzina czy dwie. Nie chcesz chyba popsuć ludziom świąt.

– Właśnie że chcę.

– Winnie Sinclair będzie zrozpaczona, jeśli nie przyjdiesz. I tak zaraz wyjeżdżasz do San Antonio. Zrób dziewczynie przyjemność.

Kilraven nie odpowiedział, tylko zadumany spojrzął w okno. Sznur samochodów ciągnął wokół miejskiego ronda, na środku którego pyszniła się ogromna choinka oraz Święty Mikołaj z saniami zaprzężonymi w renifery. Między latarniami rozpięto kolorowe łańcuchy i sznury lampek. Na posterunku również stało drzewko, choć akurat tu dekoracje były wielce oryginalne. Wesoła ekipa przystroiła choinkę kajdankami, miniaturowymi pistoletami i replikami policyjnych samochodów. Wśród gałęzi, zamiast łańcucha, połyskiwała policyjna taśma.

Kilraven nie miał ochoty myśleć o Winnie Sinclair. W ostatnich miesiącach w niewytłumaczalny sposób wtargnęła w jego życie, zawłaszczyła tę część, z której ciężko mu było zrezygnować. Problem w tym, że Winnie tak naprawdę go nie знаła i nic nie wiedziała o jego przeszłości. Ktoś musiał jej jednak coś napomknąć, bo nieśmiałe uśmiechy i ukradkowe spojrzenia, które mu posyłała, urwały się jak nożem uciął. Teraz, kiedy rozmawiali, była grzeczna i oficjalna. Rzadziej też ją widywał. Sam zresztą nie był pewien, czy chciałby to zmienić. Skoro narzuciła dystans, mój wyjazd mniej ją dotknie, uznał.

– Cóż, myślę, że kilka kolęd nie powinno mi nadmiernie zaszkodzić – skapitulował w końcu z ciężkim westchnieniem.

– Świetnie. Poproszę sierżanta Millera, żeby zaśpiewał ci tę, którą skomponował specjalnie dla nas – radośnie oznajmił Cash.

– Słyszałem ją. Proszę, nie!

– Nie ma aż tak fatalnego głosu.

– Nadawałby się z nim do baletu.

– Jak sobie chcesz, Kilraven – odparł ze śmiechem Cash. – Aha, jeszcze jedno, tak z ciekawości. Czy ty naprawdę nie masz imienia?

– Mam, ale nigdy nie używam i nie zamierzam ci go zdradzać.

– Więc sobie nie zdradzaj, ale w płacach na pewno je znają, a także w banku.

– Nic ci nie powiedzą. Wiedzą, że mam broń.

– Ja też! A mój pistolet jest większy!

– I tak dobrze, że nie nosisz rewolweru jak Dunn.

– Z dezaprobatą wskazał kolegę, który siedział na brzegu biurka.

Na biodrze Dunna pyszniła się czarna skórzana kabura nabijana srebrem jakby rodem z westernu.

– On należy do Towarzystwa Jednostrzałowców – przypomniał mu Cash. – Dziś po południu są zawody, a on jest naszym najlepszym strzelcem.

– Najlepszym po mnie.

– Dunn jednak zostaje Jacobsville, a ty jesteś u nas tylko przejazdem.

– Nie wyjeżdżam znów tak daleko – mruknął jakby do siebie Kilraven. – Podobało mi się tutaj. Mniejsza presja.

Cash przypuszczał, że chodzi o to, iż w Jacobsville mniej rzeczy wywołuje wspomnienia. Siedem lat wcześniej rodzina Kilravena zginęła w krwawej strzelaninie. Ta myśl przywołała szczegóły sprawy, którą zajmował się ostatnio wraz z innym detektywem z sekcji zabójstw w San Antonio, Alice Mayfield–Jones, narzeczonej tutejszego ranczera Harleya Fowlera.

– Wspomniałeś Winnie Sinclair o możliwych powiązaniach dochodzenia z jej wujem? – spytał, ścisząc głos.

– Nie wydaje mi się to dobrym pomysłem na tym etapie sprawy – zdecydowanie odparł Kilraven. – Jej wuj nie żyje i nikt nie będzie z jego powodu groził Winnie, Boone'owi czy Clarkowi Sinclairom. Nawet nie wiemy, co go wiązało z ofiarą. Wolę na zapas nie martwić Winnie.

– Czy skontaktowano się ponownie z jego dziewczyną?

– Z takim samym skutkiem jak za pierwszym razem. Jest tak naćpana, że nie wie, czy to dzień, czy noc. Nie pamięta nic, co mogłoby się nam przydać. Jak na razie policjanci chodzą od drzwi do drzwi w sąsiedztwie domu ofiary, starając się znaleźć kogoś, kto coś wie. Morderca zostawił okropny bałagan.

– Tak samo jak w tej sprawie sprzed siedmiu lat, kiedy zginęła młoda kobieta – westchnął Cash.

– Pamiętam. To było... niedługo potem straciłem bliskich – z trudem wykrztusił Kilraven. – Okoliczności bardzo podobne, ale żadnego punktu zaczepienia. Poszła na przyjęcie i zaginęła. Goście utrzymywali, że w ogóle nie dotarła, a facet, z którym się umówiła, w ogóle nie istniał.

– Wiesz, że nie dojdiesz do siebie, dopóki od serca nie porozmawiasz z kimś o tym, co cię spotkało? – zapytał cicho Cash.

– A o czym tu gadać? – rzucił Kilraven z gniewem. – Chcę dorwać sprawcę!

Potwierdził to, co Cash podejrzewał od dawna: Kilraven marzył tylko o jednym, o zemście, a to nie wróżyło dobrze.

– Wiem, jakie to uczucie...

– Gównu wiesz! – ryknął Kilraven i zerwał się z miejsca. Cash nie obraził się za jego wybuch. Widział zdjęcia

z autopsji. Było mu szczerze żal kolegi. Nikt nie mógł mu pomóc.

Kilraven jednak przyszedł na przyjęcie.

– Wybacz mi moje zachowanie – mruknął, stając obok Casha, ale nie patrząc na niego.

– Nie reaguję już gniewem na takie prowokacje. Złagodniałem.

– Czyżby? – spytał Kilraven z błyskiem w oku.

– To był wypadek.

– Przypomnij, jak to było? Chlusnąłeś w gościa pianą z wiadra czy wepchnąłeś mu gąbkę do ust?

– Nie powinien mnie wyzywać, kiedy myłem wóz – z krzywym uśmiechem odparł Cash. – I to nie ja go aresztowałem, tylko inny patrol.

– I tak domyślił się twojego udziału. Zapewne nie był zachwycony, kiedy policjanci wyprowadzali go w kajdankach z gabinetu dentystycznego.

– Pewnie nie, skoro był jego właścicielem. Ale takie aresztowanie to dla niego nie nowina, bo nie miał czystej kartoteki. Kiedyś uspił pacjentkę do zabiegu i się z nią zabawiał. Pielęgniarka go nakryła. Dlatego musiał zwinąć praktykę w metropolii i zaszyć się w takiej dziurze jak Jacobsville. Nic mu to jednak nie dało, bo u nas też długo nie zagrzał miejsca. Klimat naszego miasteczka jakoś mu nie posłużył.

– Tak to się kończy, gdy ktoś drażni psa na jego podwórku.

– No właśnie. Mam nadzieję, że dotarło do niego, jaki błąd popełnił, i wyciągnie z tego odpowiednie wnioski.

– Być może, ale i tak musiałeś mu odkupić garnitur.

– A jakże, z tym że choć sędzia nakazał, by był w tej samej cenie, to nic nie wspomniał o kolorze – oznajmił z błogim uśmiechem Cash.

– Skąd ty wytrzasnąłeś ten cytrynowo-lajnowaty koszmar? – Kilraven parsknął śmiechem.

– Ma się te znajomości w przemyśle odzieżowym. A wspominałem, że nawiązałem kontakt z dwiema ofiarami naszego dentysty erotomana?

– Owszem. I dałeś im namiary na wyjątkowo upierdliwego prywatnego detektywa z Houston.

– Nawet oni bywają użyteczni. A ten rzeczywiście jest królem upierdliwców. – Nawet nie próbował ukrywać złośliwej satysfakcji.

– Jednego możesz być pewien. Za żadne skarby nie zagadam do ciebie, kiedy będziesz pucował swoje ukochane autko.

– No, no, dobrze kombinujesz – skomentował Cash ze śmiechem.

Główna sala Centrum Służb Ratowniczych była pełna ludzi. Na trzymetrowej choince wesoło migały kolorowe światełka, pod nią ustawiono stosy prezentów. Kilraven znów pomyślał o niechcianym podarunku.

– To z pewnością będzie krawat – mruknął.

– Co? O jakim krawacie mówisz? – spytał Cash.

– O moim prezencie. Wszystko jedno, kto mnie wylosował, z pewnością kupił mi krawat. To zawsze jest krawat. Mam ich pełną szafę. Nienawidzę cholerstwa.

– Nigdy nic nie wiadomo. Może tym razem czeka cię niespodzianka?

Między kolędami powitano gości, a także wygłoszono kilka krótkich przemówień i podziękowań. Pogratulowano skutecznych akcji strażakom, policji, straży miejskiej oraz personelowi dyspozytorni. Potem zaproszono wszystkich do bogato zastawionych stołów. Dopiero na koniec wręczono prezenty.

Kilravena zdumiał duży karton, na którym widniało jego nazwisko. O ile ktoś dla żartu nie schował małego pudełka do większego pudła, to nie mógł być krawat. Z drugiej strony pakunek był długi i szeroki, ale bardzo płaski, więc taka zabawa była raczej niemożliwa. Przez chwilę, nie kryjąc ciekawości, obracał tajemniczy prezent, jakby zwlekając z jego rozpakowaniem.

Winnie Sinclair, niewysoka blondynka, przyglądała się mu spod oka. Miała rozpuszczone, spływające falami na ramiona włosy, bo ktoś powiedział jej, że Kilraven nie lubi kucyków i koka. Ubrała się w klasyczną, czerwoną sukienkę i naszyjnik z pereł. Żałowała, że tak niewiele wie o Kilravenie.

Szeryf Carson Hayes wspomniał, że jego najbliższych zamordowano przed laty, ale nie udało się jej dowiedzieć niczego więcej. A ostatnio krwawa zbrodnia, a nawet dwie, zawiły do hrabstwa Jacobs. Krążyła pogłoska, że zamordowana kobieta z San Antonio znała ofiarę, a dawno temu odłożona ad acta sprawa może wreszcie doczekać się wyjaśnienia.

Cokolwiek miało się zdarzyć, Kilraven nie będzie już brał w tym udziału, bo wyjeżdża po świętach, pomyślała Winnie. Od kilku dni nie mogła sobie znaleźć miejsca. Przypuszczała, że koledzy tak ustawili losowanie, by wyciągnęła kartkę z jego imieniem. Wiedzieli, co do niego czuła.

Długo rozważała, co powinna mu dać. Wiedziała, że nie krawat. Wszyscy wręczali krawaty, apaszki albo zestawy kosmetyków. Chciała podarować mu coś, czego nie znajdzie się na sklepowej półce. W końcu zdecydowała, że namaluje dla niego coś specjalnego. Wybrała kruka, by zaś dodać nieco kolorów, otoczyła go jak ramką splecionymi różami. Nie bardzo wiedziała, skąd wpadł jej do głowy ten pomysł, ale uznała go za wspaniały temat na obraz. Kruki to samotniki, a przy tym bardzo inteligentne i tajemnicze ptaki. Te cechy wydawały się idealnie pasować do Kilravena. Dokupiła ramkę i opakowała prezent. Miała nadzieję, że mu się spodoba. Oczywiście nie mogła zdradzić, że to ona jest autorką, bo prezenty miały być anonimowe, natomiast Kilraven sam z siebie nie domyślił się tego, bo nie wiedział o jej hobby.

Pojawienie się Kilravena bardzo ożywiło życie Winnie. Pochodziła z bogatej rodziny, ale zarówno ona, jak i jej bracia nigdy tego nie okazywali. Lubiała swoją pracę, a przede wszystkim lubiała na siebie zarabiać. Za niewielką pensję kupiła małe, czerwone autko, o które sama dbała. Dawało jej to wiele radości i satysfakcji. Z początku obawiała się, że Kilraven będzie onieśmielony jej statusem, ale zdawał się w ogóle na to nie zwracać uwagi.

Raz, kiedy brał udział w jakiejś konferencji, widziała go w garniturze. Wyglądał szalenie elegancko i zdawał się tam tak samo na miejscu co w dzinsach na posterunku.

Wiedziała, że będzie nieszczęśliwa po jego wyjeździe, ale tak na pewno będzie lepiej, tłumaczyła sobie. Owszem, szalała za nim, jednak Cash Grier twierdził, że Kilraven nie uporał się jeszcze z duchami przeszłości i nie jest gotowy do nowego związku. To ją przygnębiło i zmieniło jej stosunek do niego, jednak uczuć nie zabiło.

Obserwowała go z zachwytem, kiedy otwierał prezent. Stał nieco z boku, z pochyloną głową. Wreszcie zdarł wstążkę i papier, po czym zwięzonymi oczami przyjrzał się obrazkowi, a po chwili uniósł wzrok i przeszył Winnie gniewnym spojrzeniem szarych oczu. Skąd wiedział, pomyślała w popłochu, patrząc bezradnie, jak Kilraven wtyka prezent pod pachę i z zaciętą miną opuszcza przyjęcie.

Winnie poczuła się okropnie. W jakiś sposób musiała obrazić Kilravena... Był dotknięty do żywego, wściekły, nawet rozjuszony. Łykając łyzy, skubała ciasteczka i sączyła poncz, udając, że świetnie się bawi.

Kilraven z trudem dotrwał do końca zmiany, potem wsiadł w samochód i pojechał do San Antonio, do przyrodniego brata Jona Blackhawka.

Jon oglądał akurat powtórkę meczu. Otworzył drzwi ubrany jedynie w spodnie od dresu, a rozpuszczone, czarne, lśniące włosy sięgały do pasa.

– Ćwiczysz swój indiański wizerunek? – zapytał kąśliwie Kilraven.

– Po prostu tak mi wygodnie. Włóż. Nie za późno na braterską wizytę?

Kilraven rzucił podróżną torbę na podłogę i wyciągnął obraz.

– Opowiedziałeś Winnie Sinclair o rysunku kruka! – rzucił z furją.

Jonowi po prostu odebrało mowę. Obraz nie tylko przedstawiał kruka, ulubionego ptaka Melly, ale nawet kwiatowa obwódka była namalowana

najczęściej używanymi przez nią kolorami, czyli różnymi odcieniami czerwieni i pomarańczowym.

Już wiedział, o co oskarża go brat.

– Nie rozmawiałem z żadną Winnie Sinclair – oznajmił, patrząc mu prosto w oczy. – Skąd wiedziała?

– Ktoś inny musiał jej powiedzieć. Zabiję, kiedy dowiem się, kto!

– Coś mi przyszło do głowy. Czy to nie ta, która kiedyś wezwała dla ciebie wsparcie, choć wcale o to nie prosiłeś?

– Ta sama. – Kilraven powoli się uspokajał. – Ocaliła mi wtedy tyłek. To miała być zwykła rodzinna awantura, a okazało się, że koleś ma broń i wziął żonę z córką jako zakładniczki, kiedy żona przyjechała z papierami rozwodowymi. Kawaleria przybyła na sygnale. Hałas i błyski świateł odwróciły na moment jego uwagę, więc bez problemu go rozbroiłem.

– Skąd wiedziała?

– Sam chciałem wiedzieć... – Kilraven zmarszczył brwi. – Aha, wspomniała, że miała przeczucie. Ten, kto zgłosił awanturę, nie mówił o broni, powiedział tylko, że mężczyzna wykrzykuje groźby.

– Nasz ojciec też miewał takie przebłyski – przypomniał Jon. – Nieraz ocaliły mu życie. Mawiał, że to taki specyficzny wewnętrzny niepokój.

– Tak, jak w tę noc, kiedy straciłem żonę i córkę. – Kilraven usiadł na kanapie przed telewizorem. – Pojechał po benzynę, żeby zatankować wóz przed służbową podróżą, w którą miał wyruszyć następnego dnia. Kiedy wrócił...

– W domu byłeś ty i połowa miejskiej policji. Mogli ci tego oszczędzić – ze złością wtrącił Jon.

– Nie umiem wyprzeć tych obrazów z pamięci. Muszę z tym żyć dzień po dniu – w zadumie dodał Kilraven.

– Ojciec też. To dlatego zapisał się na śmierć. Cały czas powtarzał, że gdyby nie pojechał na stację, mogliby przeżyć.

– Albo zginąłby z nimi... – Kilraven ciężko przetarł twarz. – Alice Mayfield–Jones dała mi niedawno wykład pod tytułem: „Zgubne aspekty słówka gdyby”. – Uśmiechnął się smutno. – Myślę, że miała rację. Nie można zmienić przeszłości. Można jednak co innego. Oddałbym dziesięć lat życia, żeby dostać tego, kto to zrobił.

– Wreszcie go dopadniemy, przysięgam – odparł Jon. – Jadłeś już?

– Jakoś nie mam apetytu. – Zapatrzył się w obraz Winnie. – Pamiętasz rysunki Melly? Miała trzy latka, a już widać było niesamowity talent...

– Mac, pierwszy raz od siedmiu lat wypowiedziałeś jej imię – zauważył cicho Jon.

– Nie nazywaj mnie tak! – zaproponował ostro.

– Mac to doskonały skrót od McKuen – z uporem oświadczył Jon. – Dostałeś imię na cześć jednego z najbardziej znanych poetów połowy ubiegłego wieku, Roda McKuena. Gdzieś tu mam tomik jego wierszy. Wiele z nich stało się przebojami muzycznymi.

Zrezygnowany Kilraven pokręcił głową i rozejrzał się po wypchanych półkach i stertach książek na podłodze.

– Jakim cudem to wszystko przeczytałeś?

– Mógłbym cię spytać o to samo, przecież masz więcej książek niż ja. Jedyne, czego masz jeszcze więcej, to gier komputerowych.

– Zastępują mi towarzystwo. – Kilraven znów skupił się na prezencie Winnie. – Byłem wściekły, kiedy to zobaczyłem. Obwódka jest niemal identyczna jak ta, którą narysowała Melly.

– Była ślicznym, przemiłym dzieckiem. Nie możesz odcinać się od wspomnień o niej – prawie wyszeptał Jon.

– Wiem, ale poczucie winy zżera mnie żywcem. Może Alice ma jednak rację. Może tylko nam się wydaje, że mamy kontrolę nad własnym życiem.

– Prawdopodobnie – przytaknął Jon. – Mam w lodówce reszkę pizzy i nagrałem niezły mecz.

– Przecież wiesz, że jeśli już komuś kibicuję, to na pewno przegrywa. A kto w ogóle gra?

Winnie miała wyrzuty sumienia. Rozwścieczyła Kilravena tuż przed jego wyjazdem z Jacobsville. Pewnie już go nie zobaczę, pomyślała z bólem.

– Co ci się stało? – zawołała szwagierka, widząc nieszczęśliwą minę wracającej z przyjęcia Winnie.

– Chodź, opowiesz mi wszystko. – Keely przytuliła ją.

– Podarowałam Kilravenowi obraz. – Winnie nie zdołała powstrzymać łez. – Nie powinien wiedzieć, od kogo jest prezent, ale się domyślił! Patrzył na mnie z taką nienawiścią... – Chlipnęła. – Wszystko zepsułam!

– Mówisz o obrazie kruka? Był cudny.

– Też myślałam, że jest niezły, ale Kilraven spojrzał na mnie tak, jakby chciał mnie udusić, a potem wyszedł bez słowa.

– Może nie lubi kruków? – snuła domysły Keely.

– Niektórzy wręcz się ich boją.

– Kilraven niczego się nie boi – prychnęła Winnie, przyjęła chusteczkę i wydmuchała nos.

– Pewnie nie, a tak często ryzykuje... Zaraz, czy to nie jemu podesłałaś wsparcie podczas jakiejś strzelaniny? Słyszałam o tym, bo moja koleżanka jest spokrewniona z Shirley, która pracuje z tobą w Centrum Służb Ratowniczych.

Winnie westchnęła, odłożyła torebkę i usiadła na kuchennym krześle.

– Sama nie wiem, dlaczego to zrobiłam, po prostu czułam, że zdarzy się coś złego, jeżeli nie wyślę mu wsparcia. A przecież facet, który zgłosił zdarzenie, nie wspomniał, że podejrzany ma broń. Niestety miał, no i był w sztok pijany, więc w ogóle się nie przejmował, że może wszystkich pozabijać. Kilraven miałby kłopot, gdyby musiał go aresztować sam, bez wsparcia.

Pamiętały wcześniejszy incydent, kiedy Winnie dopiero zaczynała pracę. Wysłała Kilravena do awantury domowej, nie wspominając, że ktoś jest uzbrojony, co mogło skończyć się tragicznie. Po powrocie, nie przebierając w słowach, uświadomił Winnie jej błąd. Od tamtego czasu była bardziej ostrożna.

– Skąd wiedziałaś?

– Nie mam pojęcia. Takie przebłyski zdarzają mi się od dziecka. Czasem wiem o rzeczach, o których nie mam prawa wiedzieć. Zresztą moja babcia też tak miała. Nieraz nakrywała do stołu na więcej osób, mimo że nikt nie był zaproszony, i zawsze zjawiał się niezapowiedziany gość. Nazywała to drugim wzrokiem.

– To dar. Podobno Tippy, żona Casha Griera, też czasem widzi przyszłość.

– Tak słyszałam, ale co do mnie to nie wiem na pewno. Czasem po prostu mam przeczucia. Zazwyczaj nieprzyjemne. – Spojrzała na Keely. – Dziś też cały dzień coś mnie męczy. I raczej nie chodzi o reakcję Kilravena na mój prezent. Ciekawe, co...

– Czyj wóz stoi na podjeździe? – zapytał Boone Sinclair, wchodząc do kuchni i całując żonę w usta. – Zapraszałyście kogoś?

– Nie.

– Ja też nie – wtrąciła Winnie. – To nie Clark?

– Rano poleciał do Dallas na spotkanie w sprawie sprzedaży bydła. – Boone podszedł do okna. – To stary samochód, choć dobrze utrzymany. W środku są dwie osoby. – Zmarszczył brwi, próbując coś dostrzec w ciemnościach.

Kobieta wysiadła, obeszła auto i nachyliła się do okna od strony pasażera. Przez chwilę rozmawiała z kimś, kto był w środku pojazdu, potem uśmiechnęła się, skinęła głową, wzięła podaną walizkę i z wahaniem podeszła do drzwi. Boone rozpoznał ją, gdy tylko weszła w krąg światła. Wyglądała jak starsza wersja Winnie. Jego spojrzenie stwardniało.

Keely domyśliła się po jego minie, że dzieje się coś niedobrego. Winnie podeszła do brata i z równie nieprzyjemnym grymasem wyglądała przez okno. Zanim szwagierka zdążyła zapytać, co się dzieje, wybuchła:

– Jak ona śmie tu przychodzić!

ROZDZIAŁ DRUGI

Wzburzona Winnie wybiegła z kuchni.

– Kto to jest? – chciała wiedzieć Keely.

– Nasza matka – wykrztusił gorzko Boone. – Nie widzieliśmy jej, odkąd porzuciła ojca i uciekła z wujem, żeby go poślubić.

– Och – jęknęła Keely, widząc zaciśnięte usta męża. – Chyba pójdę na górę. Będzie lepiej, jeśli porozmawiacie z nią sami.

– Dziękuję. Też tak sędzę. Potem ci wszystko opowiem. – Delikatnie ją pocałował.

Winnie szarpnięciem otworzyła drzwi. Dysząc z wściekłości, spojrzała na intruza, którego sama tak bardzo przypominała z wyglądu.

– Czego tu szukasz? – wysyczała.

Wysoka, szczupła kobieta, w której bujnych blond włosach połyskiwały siwe pasma, popatrzyła na nią z zaskoczeniem.

– Winona?

Ona jednak bez słowa okręciła się na pięcie i jak burza wpadła do salonu.

– Jeśli chcesz pieniędzy... – zaczął Boone lodowatym tonem.

– Mam dobrą pracę – odparła powoli, nie kryjąc rosnącego zdumienia. – Dlaczego miałabym przychodzić do was po pieniądze?

Boone stał niezdecydowany przez chwilę, po czym odsunął się, robiąc jej przejście. Weszła, rozglądając się z zainteresowaniem, jakby nie poznawała otoczenia. Cóż, od tak wielu lat już tu nie mieszkała...

– Mam coś dla was – powiedziała z powagą, wskazując niedużą walizeczkę. – To rzeczy, które należały do waszego ojca, ale wuj wziął je, kiedy... – zawahała się na moment – stąd odchodziliśmy.

- Jakie rzeczy?
- Rodzinne dziedzictwo.
- Dlaczego z tobą nie przyjechał?
- Nic nie wiecie? – Uniosła brwi. – Nie żyje od miesiąca.
- Współczuję. Musi ci być ciężko.

– Rozwiodłam się z nim dwanaście lat temu – oznajmiła spokojnie. – Ostatnio mieszkał z kobietą, która handlowała narkotykami na ulicy. Sama jest uzależniona. Powiedziałam, że rzeczy jej faceta muszą wrócić do rodziny, bo inaczej spotkamy się w sądzie. – Wskazała teczkę. – Należą do was.

Boone poprowadził ją do salonu. W bujanym fotelu sztywno siedziała Winnie, przyjazna niczym rozwścieczona kobra.

Jej matka z gracją usiadła na kanapie. Przez chwilę ze smutkiem wpatrywała się w portret ojca Winnie, Boone'a i Clarka, wreszcie położyła walizeczkę na stole, otworzyła ją i wyjęła garść złotej biżuterii wysadzanej drogimi kamieniami.

– To należało do waszej prababki. Pochodziła z dobrej, hiszpańskiej rodziny z Andaluzji. Przyjechała tu z ojcem, który kupił duży majątek i hodował konie. Miał wartego fortunę ogiera, złotego medalistę, za pokrycie klaczy płacono ogromne pieniądze. Natomiast wasz pradziadek był biedny, miał tylko pracę. Prowadził ranczo bogatego farmera. Harował ciężko, lecz w duszy krył wielkie marzenia. Dążył do odmiany swego losu, chciał stać się kimś, a nie tylko najemnym pracownikiem. Wasza prababka zakochała się w nim z wzajemnością, pobrali się. Za jej posag kupili ziemię i postavili ten dom. – Zamilkła na moment, uśmiechając się do swoich myśli. – Podobno potrafiła jeździć lepiej od niejednego kowboja, była też bardzo odważna. Kiedyś odwróciła mantylą uwagę rozwścieczonego byka, który zaatakował jej męża, i uratowała mu życie.

– Jej obraz wisi na piętrze w gościnnej sypialni – powiedział cicho Boone.

– Po co to przywiozłaś? – zapytała Winnie chłodnym tonem.

– Gdybym tego nie zabrała, ćpunka przehandlowałaby klejnoty za narkotyki, a ja czułam się za nie odpowiedzialna. Bruce był wściekły, kiedy dziadek go wydziedziczył, przekazując ranczo waszemu ojcu. Zabierając rodowe klejnoty, chciał wyrównać rachunki.

– Więc cię zmusił, żebyś z nim uciekła? – ironicznie zapytała córka.

– Do niczego mnie nie zmuszał – wyznała ze smutkiem. – Byłam naiwna i głupia. I nie oczekuję, że mnie przyjmiecie z powrotem do rodziny z powodu kilku błyskotek. – Wstała. – Czy Clark jest w domu?

– Wyjechał w interesach – odparł Boone.

– Szkoda. Chętnie zobaczyłabym również jego. Minęło tyle czasu. – Uśmiechnęła się smutno.

– To był twój wybór, prawda? – W głosie Winnie brzmiał tłumiony gniew. – Ojciec cię za to znienawidził, a ja byłam do ciebie za bardzo podobna i zapłaciłam za jego ból. – Przymknęła na moment oczy. – Płaciłam każdego dnia, póki żył.

– Tak mi przykro.

– Przykro ci? – Winnie zadarła bluzkę i odwróciła się tyłem. – Chcesz zobaczyć, jak naprawdę powinno ci być przykro?

Boone aż syknął, widząc ślady na plecach siostry. Dwie srebrne krechy biegły długimi bliznami wzdłuż kręgosłupa.

– Nie mówiłaś, że tak cię potraktował! – zawołał z wściekłością.

– Zagroził, że jeśli go wydam, ty i Clark dostaniecie jeszcze lepsze pamiątki – wyznała cicho, obciągając bluzkę. Patrzyła na przerażone miny brata i matki. – Od lat marzyłam o spotkaniu z tobą – rzuciła z furią Winnie,

jej twarz poczerwieniała. – Żeby powiedzieć, jak bardzo cię nienawidzę za to, co zrobiłaś!

– Rozumiem, Winono – odparła spokojnie, lecz w jej oczach czaił się niewysłowiony ból. – Wyrządziłam ogromną krzywdę wam wszystkim. – Odetchnęła głęboko. – Zapewne nie uwierzysz, ale i ja zapłaciłam swoją cenę.

– Dobrze ci tak! – odgryzła się Winnie. – A teraz się wynoś i więcej tu nie wracaj! – Wybiegła z pokoju.

Boone odprowadził matkę do drzwi. Na jego twarzy nie było współczucia, ale w oczach można było dostrzec zaciekawienie. Intensywnie się zastanawiał, kim jest pasażer matki, w ogóle jak mogło wyglądać jej życie.

Ciemny kostium nie był markowy, kosztował jednak trochę. Buty na płaskim obcasie były wypastowane na glanc. W ogóle matka prezentowała się doskonale, dobrze ubrana, zadbana. Sprawiała wrażenie osoby rozsądnej, zapewne kompetentnej w swoim zawodzie. Zastanawiał się, jak zarabia na życie, bo przecież musiała gdzieś pracować.

– Dziękuję, że przywiozłaś nasz spadek – powiedział.

– Przypominasz swojego ojca z pierwszych lat małżeństwa. – Gail Rogers–Sinclair spojrzała na niego z dumą. – Czytałam, że niedawno się ożeniłeś.

– Tak. Moja żona nazywa się Keely i pracuje z miejscowym weterynarzem.

– Jej matka zginęła – przypomniała sobie Gail.

– Owszem.

– Przynajmniej ta kryminalna zagadka została szybko rozwiązana, natomiast nowe morderstwo w Jacobsville ściągnęło uwagę federalnych. Tylko że, jak sądzę, niełatwo będzie znaleźć sprawcę. – Spojrzała mu w oczy. – Wasz wuj był powiązany ze sprawą – oznajmiła, nie okazując emocji. – Nie

mam jeszcze pewności, ale może to oznaczać złą prasę dla waszej trójki. Postaram się wszystko wyciszyć, ale takie sprawy przyciągają dziennikarzy.

– Racja. – Zaskoczyła go jej wiedza o policyjnym dochodzeniu. – Ty też jesteś w to zamieszana?

– Nie musisz wiedzieć więcej, niż to konieczne. – Złagodziła sens tych słów uśmiechem. – Słyszałam, że Winnie jest dyspozytorem w Centrum Służb Ratowniczych. Jestem z niej dumna. Pracuje, chociaż nie musi. To szlachetne.

– Też tak uważam. A co wiąże wuja z morderstwem?

– Dokładnie nie wiadomo. To wciąż jeszcze jest przedmiotem śledztwa, ale robi się coraz goręcej, bo tropy prowadzą do paru osób ze świecznika. Wy jednak możecie spać spokojnie. – Zerknęła na zegarek. – Muszę iść. Przyjechałam do znajomego i już jestem spóźniona. Szkoda, że nie spotkałam się z Clarkiem. Czym się zajmuje?

– Pracuje razem ze mną na ranczu – odparł Boone, próbując zrozumieć jej brak zainteresowania ich majątkiem i jakoś powiązać go ze smutkiem w jej oczach.

– Myślę, że kiedyś powinniśmy się spotkać i porozmawiać – szepnął.

– Właściwie nie ma nic więcej do powiedzenia – odparła równie cicho. – Nie możemy zmienić przeszłości. Popełniłam błędy, których się nie da naprawić ani odkupić. A co teraz robię? Pracuję i staram się pomagać ludziom. Trzymaj się. Dobrze było was zobaczyć... mimo tych wszystkich okoliczności... – Spojrzała na niego z nieskrywanym bólem, po czym ruszyła do samochodu.

Boone patrzył za nią z nagłym poczuciem winy. Gail wsiadła, powiedziała coś do swojego pasażera i odjechała.

Winnie wróciła na dół, dopiero kiedy zamilkł warkot odjeżdżającego samochodu. Miała zapuchnięte oczy i policzki mokre od płaczu, choć Keely starała się ją uspokoić.

– Nareszcie pojechała. Bezczelność!

– Żałuję, że wcześniej nie wiedziałem, jak potraktował cię ojciec – niemal szepnął pograżony w myślach Boone.

– Chciałam ci powiedzieć, ale bałam się jego reakcji

– wyznała drżącym głosem. – Naprawdę mnie nie znosił. Mówił, że choć wyglądam jak matka, to dopilnuje, żebym nie poszła w jej ślady.

– Pamiętam, że kazał ci stałe siedzieć w kościele.

– I odstraszał każdego chłopca, który chciał się ze mną umówić. – Objęła się ramionami. – Przez to moje życie towarzyskie praktycznie nie istnieje. Za bardzo ciąży mi przeszłość.

Boone podszedł do siostry i mocno ją przytulił.

– Jak nam wszystkim, ale zobacz, że jednak wyszliśmy na ludzi.

– Ty z pewnością. – Uśmiechnęła się przez łzy. – Uwielbiam Keely. Jest nie tylko moją najlepszą przyjaciółką, ale teraz i szwagierką.

– Ocaliłaś jej życie, kiedy ukąsił ją grzechotnik – powiedział z powagą.

– Umarłaby przeze mnie – dodał z bólem. – Nie wiem, czemu uwierzyłem w te wszystkie kłamstwa o niej.

– Po prostu detektyw twojej byłej dziewczyny był bardzo przekonujący. Przestań już się tym zadręczać, nie powinieneś wciąż do tego wracać. Keely bardzo cię kocha. Nie przestała nawet wtedy, kiedy myślała, że jej nienawidzisz.

– Niełatwo ze mną żyć – rzucił Boone z uśmiechem.

– Cóż, wszystkim nam została trauma z dzieciństwa. Ty też nie miałeś łatwo z ojcem.

– W każdym razie nigdy mnie nie uderzył. Wściekał się, ale musiał czuć przede mną respekt.

– To dlatego nie zaaplikował ci tego samego lekarstwa co mnie. Kiedy matka zostawiła nas dwanaście lat temu, ja miałam ledwie dziesięć lat.

– Ja byłem niemal dorosły, a Clark chodził do szkoły średniej. – Boone pokręcił głową. – Wciąż nie mogę pojąć, dlaczego zostawiła ojca dla wuja. On był płytki i bez charakteru. Nie dziwię się, że skończył, sprzedając prochy. Zawsze wolał łatwą forszę. Ojciec wiele razy wykupywał go z aresztu, gdy wpadał za kradzież.

– Wiem. – Winnie zapatrzyła się na biżuterię. – Dlaczego nam to przywiozła? Mogła wszystko sprzedać i nikt by się nie dowiedział.

– Kolejna tajemnica – mruknął Boone, zastanawiając się, czy powiedzieć siostrze o przypuszczalnym udziale wuja w przestępstwie. Uznał jednak, że to może poczekać. Winnie miała dość emocji jak na jeden wieczór. – Ciekawe, kto z nią przyjechał?

– Jej facet? – podsunęła kwaśno. – Bo z piętra dostrzegłam, że to facet, choć raczej niezbyt wysoki.

– W sumie to nie nasza sprawa – zdecydował Boone, sięgając po medalion.

Po otwarciu go zobaczył miniaturowy portret pięknej, młodej kobiety w czerni. Jedynymi jaśniejszymi elementami była krwistoczerwona szminka i czerwona róża wpięta we włosy przykryte mantylą. Miała długie, lśniące czarne włosy, a na jej ustach błąkał się tajemniczy uśmiech.

– Ciekawe, kim była?

– Zobacz na odwrocie, może będzie podpis lub chociaż inicjały.

– Seniorita Rosa Carrera y Sinclair... – Aż gwizdnął z podziwu. – Powinienem być się domyślić, ale na naszym portrecie jest sporo starsza. To nasza prababka tuż po ślubie.

Winnie odebrała mu medalion i przyjrzała się pięknej twarzy prababki.

– Była śliczna. I pokonała byka koronkowym szalem! Musiała być bardzo odważna.

– Z tego, co słyszałem o naszym pradziadku, lepiej, że taka była.

– Racja – przytaknęła, zanurzając ręce w kosztownościach. – Ile tu rubinów! Musiała je lubić.

– Weź sobie coś do noszenia – zaproponował Boone.

– Niby gdzie miałabym pokazać się w tak cennej biżuterii? W pracy dziewczyny pospadałyby ze stołków ze śmiechu.

– Powinnaś częściej gdzieś wychodzić.

– Nigdzie nie bywam, z nikim się nie spotykam, a po świętach Kilraven wyjeżdża – powiedziała ze smutkiem.

– Na przyjęciu w pracy pod choinkę dałam mu obraz z krukiem, a Kilraven popatrzył na mnie, jakbym popełniła pod jego nosem morderstwo, i natychmiast się zmył. Nawet się do mnie nie odezwał – dodała z rumieńcem.

– Dawno nic mnie tak nie zabolalo.

– Myślałem, że prezenty miały być anonimowe.

– Tak było. Nie wiem, skąd wiedział, że ten kruk jest ode mnie. Nawet mu nie mówiłam, że maluję.

– Dziwny z niego koleś – podsumował w zadumie Boone. – Podobno miewa przecucia. Tak jak ty, kiedy posłałaś mu wsparcie do zwykłej domowej awantury – dodał z uśmiechem.

– Wtedy też się złościł, ale to uratowało mu życie.

– Naprawdę powinnaś pogadać z żoną Casha Giera. Ona widzi przyszłość.

– Czymkolwiek są te dary, mój nie działa tak precyzyjnie jak jej – odparła Winnie. – Przez długie godziny męczy mnie niejasne, ale bardzo nieprzyjemne uczucie, jak na przykład dziś. Już wiem, dlaczego.

– Naprawdę jesteś do niej podobna. – Mógłby jeszcze dodać, że ich matka także miewała przeczucia, przemilczał to jednak.

– Wiem. – Popatrzyła na biżuterię. – Nie powinnam być taka wredna, bo postąpiła właściwie, choć przecież to zbyt mało, by wynagrodzić nam to, że nas porzuciła.

– Ona to rozumie. Powiedziała, że nie przyszła po nasze przebaczenie.

– To po co przyjechała?

– Podobno miała się z kimś spotkać.

– Ma faceta w Jacobsville?

– Nie, raczej chodziło o sprawy zawodowe. Wiesz, wygląda na to, że ona całkiem sporo wie o tym morderstwie – powiedział Boone, marszcząc brwi.

– Niby skąd?

– Miałem ci nie mówić, ale wujek był jakoś związany z tą sprawą.

– No to cudnie! Czyli nie tylko nam ukradł matkę, ale jest też mordercą!

– Nie chodzi o takie powiązanie – zaprotestował Boone. – Raczej miał kontakty z kimś, kto jest zamieszany w sprawę. Podobno zażywał narkotyki.

– Wcale mnie to nie dziwi. Nigdy go nie lubiłam. Stale prowokował ojca, konkurował z nim o wszystko, a przecież już na pierwszy rzut oka było widać, że w niczym mu nie dorównuje.

– Ojciec miał parę zalet, ale to, co ci zrobił, niweluje je drastycznie – oznajmił chłodno. – Gdybym wiedział, rzuciłbym się na niego z pięściami.

– Wiem, ale na szczęście zdarzyło się to tylko raz. To było po tym, jak matka uciekła, a potem się spotkali. Wrócił do domu wściekły i pił jak gąbka przez dwa tygodnie. Wtedy mnie zbił. Jak wytrzeźwiał, przysiągł, że więcej mnie nie tknie, jednak i tak mnie znienawidził, bo za bardzo ją przypominałam.

– Tak mi przykro.

– Wciąż sobie z tym nie radzę. – Westchnęła ciężko. – To mnie skutecznie odstraszyło od związków.

– Ale nie w przypadku Kilravena.

– On się pewnie już do mnie nie odezwie – powiedziała ze smutkiem. – Nie rozumiem, co go tak zdenerwowało, ale nie wiem też, dlaczego namalowałam akurat kruka. Zwykle wolę kwiaty albo portrety.

– O! W tym jesteś naprawdę dobra.

– Dzięki.

– Mogłabyś zostać portrecistką albo ilustratorką.

– Jakoś mnie do tego nie ciągnie. To tylko hobby. Wolę swoją pracę.

– Tak samo jak Keely. To miłe pracować, chociaż nie musisz.

– Sam wiesz najlepiej! – Wreszcie się uśmiechnęła. – Harujesz na ranchu ciężiej niż twoi robotnicy. Ten biedny reporter musiał wsiąść na koński grzbiet i jechać z tobą na obchód, żeby w ogóle zrobić wywiad!

– Umieścili moje zdjęcie na okładce – rzucił z niesmakiem Boone. – Nie przeszkadza mi artykuł, to nawet sprzyja innym ranczerom, ale jakoś nie mogę pogodzić się tym, że moja podobizna wytrzeszcza na mnie gały z każdego kiosku z gazetami.

– Jesteś przystojny, a wywiad to dobra reklama, chociaż nawet humanitarne metody uboju bydła nie przekonają wegetarian do wołowiny – zauważyła.

– Póki ludzie chcą zjeść w restauracji soczysty stek, marne są szanse, by przerobić bydłatka na domowych pupili.

– O czym ty pleciesz?

– Zawsze możesz wziąć cielaczka do domu i założyć mu pieluchę...

– Idę spać. – Ze śmiechem pacnęła go w ramię. –A jak już wejdem na górę, opowiem Keely, co właśnie zaproponowałeś...

– Ani mi się waż! Tylko żartowałem! Zaraz będzie chciała sprawdzić to w praktyce!

– Nie mamy tu miejsca na kolejnego cielaka, Bailey wystarczy. – Z uśmiechem patrzyła, jak stary owczarek niemiecki, usłyszawszy swe imię, dostojnie podniósł łeb znad posłania przy kominku i zamerdał ogonem. – Wiesz? Wszystko potwierdził. Wie, że jest wielki jak cielak.

Boone ukląkł obok psa, żeby go pogłaskać, po czym spojrzał na siostrę.

– Miałaś ciężki dzień. Jak się czujesz?

– Dam sobie radę – odparła po chwili wahania. – Dzięki.

– Za co?

– Za to, że jesteś moim bratem. Aha, nie zostawiaj biżuterii na wierzchu, bo Clark zaraz zacznie zebrać o jakiś drobiażdżek dla swojej aktualnej ukochanej.

– Prawda. – Boone posłał jej porozumiewawczy uśmiezek. – Zaraz to schowam, a w poniedziałek rano zawiozę do banku.

– Mogła to wszystko sprzedać i nikt by nic nie wiedział – powtórzyła Winnie. – Ciekawe, dlaczego tego nie zrobiła. Nie jeździ nowym autem, ubiera się porządnie i z gustem, ale do markowych ciuchów jej daleko.

– Nie mam pojęcia.

– Mówiła, dokąd jedzie?

– Tak, na spotkanie ze znajomym.

– O tej porze? Kogo może tu znać? Kiedyś przyjaźniła się z Barbarą z restauracji, ale już dawno mi się skarżyła, że straciła z nią kontakt.

– Może to ktoś z nowych mieszkańców? Och, i tak nic nie wymyślimy, zresztą to nie nasza sprawa.

– Masz rację. Idę spać. Dla mnie to był długi dzień.

– Wiem, Winnie. Najpierw ta sytuacja z Kilravenem, a potem jeszcze matka...

– Ale teraz może już być tylko lepiej, prawda?

– Mam taką nadzieję. Powiedz Keely, że zadzwonię w parę miejsc i też się kładę. Śpij dobrze.

– Ty też – odparła z uśmiechem.

Kilraven zaparkował przed swoim domem obok obcego auta. Jeszcze zanim wysiadł, poprawił czterdziestkępiątkę, jednak kiedy przekonał się, kim jest gość, szybko schował broń.

– Co, do diabła, robisz tu o tej porze?

– Nie złapałam cię na komórkę, więc pofatygowałam się osobiście. Niestety przynoszę złe wieści.

– Co jest grane, Rogers? – Wiedział, że bez poważnego powodu nie przyjechałaby tu aż z San Antonio.

Nie poprawiła go. Był czas, kiedy posługiwała się nazwiskiem Sinclair, ale po rozwodzie wróciła do panieńskiego. Znow była Gail Rogers.

– Chodzi o Ricka Marqueza. – Oparła się o samochód, krzyżując ręce na piersiach. – Ktoś napadł go w zaułku obok jego mieszkania i zostawił, sądząc, że nie żyje.

– Rany boskie! Jego matka wie?

– Jest z nim w szpitalu. Wystraszyła się na śmierć, ale on się wyliże. Jest tylko mocno poobijany i ma złamane żebro. No i, jak sam się domyślasz,

roznosi go wściekłość. Ktokolwiek tak urządził Ricka, powinien się modlić, żeby go nie spotkać.

– Przynajmniej nic mu nie jest – oświadczył Kilraven. – Ta sprawa robi się coraz ciekawsza.

– Wygląda na to, że temu, kto za tym stoi, nie robi różnicy, jak wiele trupów za sobą zostawi.

– Albo zapędziliśmy go w kozi róg i zaczyna się miotać. – Spojrzał na nią z powagą. – Ty też powinnaś dobrze się pilnować. Jesteś tak samo narażona jak Marquez. Na jakiś czas powinni cię przesunąć do działu administracyjnego.

– Nie będę siedziała za biurkiem, kiedy inni nadstawiają karku!

– Mimo wszystko powinnaś...

– Oduść sobie. Wiesz, że jestem uparta – ucięła dalszą dyskusję.

– Dobra, ale uważaj na siebie.

– Jasne. Czy dochodzeniówka wygrzebała coś w sprawie tego denata?

– Zajmuje się tym Alice Jones. Mają jakiś świstek papieru, który badają na wszelkie możliwe sposoby, ale na razie nie powiedziała mi nic nowego. Za to senator Fowler zaczął współpracować. Niezłe nim wstrząsnął fakt, że najnowszą ofiarą została jego kucharka. Ktoś próbował upozorować samobójstwo, ale nie odrobił pracy domowej. Miała broń w niewłaściwej ręce.

– Słyszałam o tym. Sprawca okazał się strasznym patałachem.

– I to zaczyna mnie martwić – w zadumie powiedział Kilraven. – Chyba poproszę o trochę wolnego, żeby posiedzieć nad tą sprawą. Teraz, skoro świeżo upieczony senator Will Sanders przestał nam rzucać kłody pod nogi, może złapiemy wiatr w żagle. A na Marqueza na razie nie będziesz mogła liczyć, za to ja się przydam. Mam dobre kontakty, mógłbym pomóc.

– Wiem. Może nawet uda się rozwiązać twoją sprawę. Życzę ci tego.

– Na niczym innym tak mi nie zależy – odparł z twarzą ściągniętą bólem. – Od siedmiu lat na to czekam. Może teraz właśnie dostałem szansę.

– Śledztwo będzie się wlokło. Nie wiemy, kim jest N.N. z hrabstwa Jacobs, nie wiemy, kto zamordował pracownicę Fowlera. Do tego dochodzi nieznan sprawca ataku na Marqueza. – Zdegustowana pokręciła głową.

– Trzeba było postarać się o robotę w knajpie.

– Umiesz chociaż gotować? – podkpiwał Kilraven.

– A jak myślisz? Przy mojej pensji nie mogę sobie pozwolić na jedzenie poza domem.

– To pracuj dla mnie. Mam niezłe fundusze.

– Ratunku, nie! Słyszałam o twoich wyczynach.

– To wszystko kłamstwa rozpuszczane przez zazdrosnych kumpli.

– Nie wisiałeś na jednej ręce na płozie helikoptera nad oceanem, strzelając do przestępców?

– Oczywiście, że nie! – zaprzeczył z miną urażonej niewinności, gdy jednak przyszpiliła go spojrzeniem, zmiękł. – No dobra. Owszem, nie wisiałem na jednej ręce na płozie helikoptera, za to zaczepiłem się kolanami o sieć ładunkową.

– Rzeczywiście, to wielka różnica. Jadę do domu – oznajmiła ze śmiechem.

– Dobrze zamknij drzwi.

– Możesz być o to spokojny.

Kiedy Gail wsiadała do wozu, jej pasażer mu pomachał. Kilraven odpowiedział tym samym, zastanawiając się, kogo z sobą przywiozła. Nie widział zbyt dobrze w ciemnościach, ale uznał, że to ktoś młody. Prawdopodobnie rekrut, uznał, wchodząc do domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ilekcroć Kilraven przypomniał sobie swoje zachowanie na gwiazdkowym przyjęciu i minę Winnie, czuł się podle. Kiedy minął pierwszy gniew, doszedł do wniosku, że nie mogła wiedzieć o obrazku z krukiem narysowanym przez Melly. Bo i skąd? Prawdę znali tylko on i Jon. Również matka Jona, a jego macocha, ale przecież Cammy nawet nie znała Winnie.

Jego niepokój budziło również to, że wiedział, od kogo dostał prezent. Tylko skąd? Jednak łzy w oczach Winnie, kiedy obrzucił ją gniewnym spojrzeniem, potwierdziły słusność domysłu. Teraz żałował, że tak się zachował, lecz było to silniejsze od niego. Wciąż nie pogodził się ze śmiercią swoich bliskich, nie odnalazł spokoju. Minęło siedem lat, a ból nie zelżał ani odrobinę.

Kilraven był pewien, że Winnie coś do niego czuje. W innym czasie i miejscu mogłoby mu to nawet pochlebiać, lecz teraz nie interesował się kobietami. Zanim Gloryanne Barnes poślubiła Rodriga Ramireza, spotykał się z nią, ale ich związek był oparty niemal wyłącznie na przyjaźni i zrozumieniu, jednak z Winnie zapewne byłoby zupełnie inaczej, dlatego starał się nie okazywać, jak bardzo go pociąga, a nawet jej unikał.

Kłopot w tym, że to wcale nie pomagało.

Wkrótce miał wrócić do San Antonio. Zamierzał wykorzystać urlop i zmierzyć się ze sprawą, która dręczyła go od długich siedmiu lat. Może odnajdę spokój duszy, kiedy zamknę zbrodniarza, pomyślał.

Na szczęście senator Fowler i jego protegowany senator Sanders przestali blokować możliwość wznowienia sprawy. Fatalnie, że mogli w nią być zamieszani wysoko postawieni politycy, było bowiem pewne, że takie nazwiska przyciągną brukową prasę. Kilraven aż się wzdrygnął na pewne

wspomnienie. Otóż zdjęcia jego żony i córki z miejsca zbrodni długo straszyły go z pierwszych stron gazet, kiedy stał w kolejce w supermarkecie. Dziennikarze kompletnie nie przejmowali się tym, że rodzina ofiar ma prawo do prywatności. Ale sęp zawsze pozostanie sępem.

Jak zawsze zepchnął te myśli w głąb podświadomości. Jego pobyt w Jacobsville dobiegał końca. Już niedługo zamknie swoje sprawy, spakuje się i wróci do domu. Przedtem jednak wyjaśni Winnie Sinclair swoje zachowanie podczas gwiazdkowego przyjęcia. Nie zamierzał jej zachęcać, ale nie potrafił też odejść, mając w pamięci jej smutną twarz.

Winnie właśnie zakończyła akcję. Ściągnęła dwa policyjne wozy do zdarzenia w sklepie wielobranżowym. Był to jeden z trzech sklepów w całym hrabstwie Jacobs. Sprawca, młody mąż z całkiem długą listą złych wyborów, upił się i postanowił zdobyć trochę szybkiej gotówki na płaszcz dla żony. Wtedy sprzedawca wyciągnął śrutówkę, a napastnik strzelił mu w pierś. Kiedy przechodnie wezwali policję, bandzior zabarykadował się z rannym w sklepie.

Winnie posłała wóz na miejsce zdarzenia. Drugi policjant sam zgłosił się jako wsparcie. Zawsze tak robili, dbając o swoje bezpieczeństwo.

W hrabstwie Jacobs nie było negocjatora, ale w takich sytuacjach zazwyczaj wkraczał Cash Grier. Przekonał młodego człowieka do złożenia broni i oddania się w ręce policji. Na szczęście napastnik zachował na tyle trzeźwości, by nie wdać się w strzelaninę z funkcjonariuszami. Kiedy został rozbrojony, Winnie wprowadziła do akcji sanitariuszy. Rutynowo byli wzywani do takich akcji, ale musieli trzymać się na uboczu, póki nie dostali sygnału, że mogą bezpiecznie przystąpić do pracy. Był to kolejny przykład, jak siły porządkowe wzajemnie o sobie dbają.

Sprzedawca został poważnie ranny, ale jego życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo. Sprawca wyładował w areszcie, zostanie przesłuchany,

gdy wytrzeźwieje. Winnie miała poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Znów udało się zapobiec tragedii.

Wróciła na ranczo zadowolona. Rzadko trafiały się jej takie chwile po scenie urządzonej przez Kilravena podczas świątecznego przyjęcia. To wciąż bolało, a wizyta matki dodatkowo wytrąciła ją z równowagi.

W domu czekali na nią Keely i Boone.

– W okolicy pojawiło się wesołe miasteczko. Wybieramy się tam – oznajmiła Keely – a ty razem z nami – dodała tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Po dzisiejszej akcji potrzebujesz chwili wytchnienia.

– Skąd wiesz?

– Boone ma swoje kontakty. – Szwagierka puściła oczko.

– Dobra, też się na to piszę – zawtórowała jej Winnie, wkładając z powrotem płaszcz. – Wygrajmy parę misiów na strzelnicy.

– Mogłabyś dostać je o wiele taniej w sklepie!

– Ale fajniej jest je wygrać, a poza tym mam ochotę na watę cukrową i przejażdżkę kolejką górską.

– Ja też – z zapalem poparła ją Keely, po czym spojrzała na męża. – No, kochany, idziemy, bo zjedzą nam całą watę!

– Nie ma strachu, bez trudu zrobią nową – mruknął Boone, zamykając drzwi.

Wesołe miasteczko było głośnie, kolorowe i pełne ludzi. Winnie zjadła watę cukrową i śmiała się podczas jazdy kolejką z Keely, kiedy pęd powietrza szarpał za włosy, a migające światełka oślepiały. Potem poszła na strzelnicę, gdzie stojąc po kostki w piachu, starała się zdobyć upragnioną nagrodę. Kątem oka dostrzegła doktora Bentleya Rydela rozmawiającego z Cappie Drake. Właśnie zbliżał się do nich umundurowany Kilraven. Roześmiał się w odpowiedzi na ich słowa, ale kiedy napotkał wzrok Winnie, natychmiast

spoważniał. Odwrócił się i znikł w tłumie. Poczowała się głęboko nieszczęśliwa. Kilraven jasno dał do zrozumienia, co o niej sądzi. Nie przebaczył obrazu z krukiem. Wróciła do przerwanej zabawy, która nagle straciła cały urok.

Kilka dni później Cash Grier poprosił Kilravena o pomoc. Cappie Drake i jej bratu groziło niebezpieczeństwo. Został dotkliwie pobity przez byłego chłopaka siostry, który właśnie wyszedł z więzienia, gdzie odsiadywał karę za naruszenie jej nietykalności cielesnej. Najwyraźniej chciał się zemścić. Eb Scott przydzielił kilku ludzi do ochrony Cappie, ale i Kell potrzebował anioła stróża. Leżał w szpitalu w San Antonio, czekając na usunięcie odłamka szrapnela, który przed laty spowodował problemy neurologiczne. Cash chciał, żeby Kilraven uważał na niego do czasu, aż złapią przestępcę.

Kilraven chętnie się zgodził. Miło było choć na kilka dni wyrwać się z miasta, ale znów był w Jacobsville, walcząc z uczuciem do Winnie. Wciąż nie znalazł rozwiązania tego problemu. Nie miał pojęcia, jak poradzić sobie ze świadomością, że gdy już opuści Jacobsville, rozstanie się z nią na zawsze. Chciał też poznać odpowiedź na pytanie, dlaczego namalowała dla niego kruka.

Niedawno dostał wieści od Alice Jones. Na świstku papieru, znalezionym w dłoni ostatniego nieboszczyka, widniał numer komórki Kilravena. To była ostateczna wskazówka, że musi zająć się dawną sprawą. Facet na pewno coś wiedział o zabójstwach i zamierzał mu to przekazać. Nie zdążył, ale już sama świadomość tego faktu mogła stanowić przełom w starym śledztwie.

W następnym tygodniu Winnie zmienił się grafik, bo musiała zastąpić chorą Shirley. Wychodząc z centrali, wpadła wprost na Kilravena.

– Cześć – wykrztusiła kompletnie zaskoczona.

– Jedź za mną – poprosił, patrząc na nią z błyskiem w szarych oczach. Wciąż w mundurze, choć już po służbie, bez dalszych wyjaśnień wsiadł do policyjnego wozu. Funkcjonariusze hrabstwa Jacobs po pracy wracali radiowozami do domów, żeby w każdej chwili móc odpowiedzieć na wezwanie.

Powoli ruszył, czekając na Winnie. Wyjechała za nim z parkingu, dostrzegając dwie rozchichotane koleżanki.

Zrozumiała, że po powrocie będzie musiała stawić czoło plotkom.

Opuścił miasto i wjechał na długą i krętą polną drogę. Na jej końcu stał samotnie dom, w którym Kilraven zamieszkał na czas pobytu w Jacobsville. Ceni sobie prywatność, pomyślała Winnie, wysiadając z auta.

– Zaparzę kawę. – Poprowadził ją do kuchni. Winnie rozglądała się ciekawie po wnętrzu domu.

Zauważyła całkowity brak jakichkolwiek osobistych akcentów w funkcjonalnie urządzonych pomieszczeniach. Wyjątek stanowił jej obraz, który leżał na kuchennym blacie.

– Co słyhać u Kella Drake'a? – zapytała, by przerwać kłępującą ciszę. – O pobiciu dowiedziałam się od Barbary

– wyjaśniła, kiedy Kilraven spojrzał pytająco. Barbara, właścicielka restauracji, w której się wszyscy stołowali, była adopcyjną matką Ricka Marqueza, policyjnego detektywa z San Antonio. – Wiem też – mówiła dalej – że Rick jest już w domu. Jego stan się bardzo poprawił, ale mówi tylko o złapaniu tego, który go tak urządził.

– Pracujemy nad tym. Niezły z niego twardziel, skoro przeżył. Komuś bardzo zależy na umorzeniu śledztwa.

– Wiem. Biedny Rick. Ale co z Kellem?

– Miał dużo szczęścia, skończyło się na siniakach, a już niedługo będzie mógł chodzić – powiedział z uśmiechem.

– Pewnie słyszałaś też o tym, że złapaliśmy Bartletta na próbie pobicia Cappie Drake. Mundurowy musiał ściągnąć z niego doktora Rydela – dodał ze śmiechem.

– Słyszałam o tym – przytaknęła rozbawiona. – To było mniej więcej w tym samym czasie, kiedy napadnięto na Ricka. Biedna Cappie.

– Nic jej nie jest. Plotka głosi, że ona i Rydel niedługo biorą ślub.

– Szybko – skomentowała Winnie.

– Niektórzy prędzej niż inni wiedzą, czego chcą od życia – oznajmił Kilraven. – Jaką kawę lubisz? – zapytał, odwracając się z pełnym dzbankiem.

– Bez dodatków.

– Czarną, nawet bez cukru? – zdziwił się.

– W pracy brak mi czasu na dodawanie czegokolwiek do kawy. Mam szczęście, jeśli uda mi się łyknąć jej choć trochę, zanim wystygnie.

– Widziałem, że Grier dał ci pod choinkę kubek termiczny.

– I tak nie mogę stawiać napojów obok elektroniki. Tylko mu nie mów!

– Nie zamierzam. – Z uśmiechem postawił kubki na stole, usiadł i wskazał sąsiednie krzesło. – Dlaczego akurat kruk? – bez żadnego wprowadzenia przeszedł do sedna. – I skąd takie kolory w obramowaniu?

– Nie wiem – przyznała Winnie, przygryzając wargę. Dostrzegła spojrzenie Kilravena. Było oczywiste, że nie wierzył jej za grosz. – Naprawdę nie mam pojęcia – powtórzyła zarumieniona. – Nie zamierzałam malować kruka. Planowałam ładny widoczek, ale kruk jakby już był na płótnie. – Przerwała na moment. – Domyślam się, jak to brzmi, ale rzeźbiarze często mawiają, że wcale nie planują swoich prac, tylko usuwają nadmiar materiału, by ujawnić zaklętą w skale rzeźbę. Powiada się też, że dzieło sztuki czy

wiersz rodzą się w duszy czy umyśle artysty lub poety, a proces tworzenia to tylko nadanie kształtu temu, co już istnieje – powiedziała jednym tchem, zachodząc przy tym w głowę, co to za afera z tym ptaszyskiem? Po prostu go namalowała, a tu... – Skąd wiedziałeś, że to ode mnie? Prezenty miały być anonimowe, a ja nikomu nie zdradziłam, że lubię malować.

Wstał bez słowa, wziął z półki rulon papieru, rozwinął i podał go Winnie. Przez chwilę wstrząśnięta wodziła po nim dłonią, wreszcie wykrzyknęła, nie kryjąc wzburzenia:

– Kto to rysował?

– Moja córka Melly.

– Nigdy o niej nie wspominałeś... – niemal szepnęła.

– Miała trzy latka, kiedy przyniosła ten obrazek z przedszkola – odparł równie cicho, wpatrując się niewidzącym spojrzeniem w pamiątkę po dziecku.

– To była ostatnia rzecz, którą narysowała. Tego samego popołudnia poszła z matką do mojego ojca na kolację. Moja macocha, Cammy, nie zdążyła wrócić z zakupów, a ojciec na chwilę wyszedł, żeby zatankować wóz przed czekającą go następnego dnia podróżą służbową... – Umilkł gwałtownie, po prostu głos odmówił mu posłuszeństwa.

– Co było dalej? – spytała Winnie, wiedząc, że usłyszy coś straszego.

– Zanim trafiłem do federalnych, pracowałem jako tajniak w policji w San Antonio. Byliśmy z partnerem parę przecznic dalej, kiedy usłyszałem wezwanie. Wiedziałem, czyj to adres, i natychmiast ruszyłem do domu ojca. Partner próbował mnie powstrzymać, ale nikt nie dałby rady tego zrobić. Na miejscu byli już mundurowi. Nie chcieli mnie wpuścić, ale byłem silniejszy. Dlatego zobaczyłem Melly i moją żonę jeszcze przed przybyciem koronera i śledczych. – Wstał i ponownie włączył ekspres do kawy. Był zbyt

roztrzęsiony, żeby mówić dalej. Odczekał chwilę, aż uznał, że zdoła donieść kubki do stołu. – Sprawca strzelał ze śrutówki.

Winnie wiele razy przysłuchiwała się rozmowom policjantów. O strasznych zdarzeniach opowiadały również dyspozytorki, bo wiele z nich było żonami policjantów, strażaków albo sanitariuszy. Dlatego dobrze wiedziała, co może zrobić z ludzkim ciałem oddany z niewielkiej odległości strzał z takiej broni. A jeśli ktoś potraktował w ten sposób dziecko... Wyobraźnia podsunęła jej przerażający obraz, który natychmiast wypchnęła z myśli.

– Tak bardzo mi przykro – wykrztusiła zdławionym głosem.

Kilraven postawił kubki z kawą na stole i usiadł.

– Sprawcy nie znaleziono. – Był już znacznie spokojniejszy. – Mój ojciec oszalał z żalu. Tak jak ty miał przeczucia i tego dnia coś nagliło go do wyjścia z domu. Wyrzucał sobie, że gdyby nie pojechał po benzynę, mógłby je ocalić.

– Albo umrzeć razem z nimi...

– To samo mu powtarzałem – oznajmił Kilraven, patrząc na nią jakoś inaczej – tyle że nie potrafił żyć z takim poczuciem winy. Zaczął pić i w końcu zmarł na atak serca. Lekarze twierdzili, że alkohol się do tego przyczynił, ale ja sądzę, że zadęczył się na śmierć. Uwielbiał Melly. – Dotąd z nikim spoza rodziny tak szczerze nie rozmawiał. Czuł, jak prześlizguje się po nim miękkie spojrzenie ciemnych oczu Winnie.

– Podejrzewasz, że ciało znalezione nad rzeką łączy się w jakiś sposób z zabójstwem sprzed lat – powiedziała cicho.

– Tego nie powiedziałem – odparł, unosząc brwi.

– Ale tak właśnie uważasz.

– Tak. – Westchnął głęboko. – Denat trzymał w zaciśniętej pięści kartkę z moim numerem telefonu. Alice Jones z laboratorium kryminalistycznego ustaliła to po żmudnych badaniach. Facet zamierzał się ze mną skontaktować. Jestem pewien, że musiał coś wiedzieć o śmierci mojej córki.

O śmierci córki, powtórzyła Winnie w myślach. Kilraven jakoś nie wspomina o żonie. Ciekawe, dlaczego. Jego dłonie były zaciśnięte na kubku, a w oczach gościła pustka, którą widuje się u weteranów wojennych. Takie spojrzenia mają ci, którzy widzieli zbyt wiele. To zawsze zmienia człowieka, pomyślała.

– Jak ona wyglądała? – spytała Winnie szeptem. Kilraven zamrugał gwałtownie, jakby nie takiego pytania się spodziewał.

– Była podobna do Jona i mojego ojca – odparł w końcu z uśmiechem. – Miała lśniące, czarne włosy, które sięgały do pasa, i oczy ciemne jak mahoń. Była mądra i urocza...

Znów przez chwilę widział swoją córkę, która biegła w jego otwarte ramiona, wołając:

– Kocham cię, tatku, zawsze pamiętaj!

Potem to wspomnienie przysłonił obraz małej postaci poszarpanej strzałami, leżącej w kałuży krwi.

– Boże... – rozpaczliwie jęknął Kilraven, ukrywając twarz w dłoniach.

Winnie zawsze zachowywała się bardzo ostrożnie w obecności mężczyzn. Była introwertyczką, która nigdy nie robiła pierwszego kroku. Teraz jednak bez namysłu zerwała się z krzesła, stanęła przy Kilravenie i przygarnęła jego głowę do piersi.

– Prawdziwe emocje nie są powodem do wstydu – powiedziała, oddechem omiatając jego włosy. – Gorzej jest udawać, że na niczym nam nie zależy, niż przyznać się do uczuć. – Poczwała, że zadrżał. Spodziewała się, że

Kilraven się odsunie, może nawet odepchnie ją z gniewem. Zawsze był opanowany, silny i pewny siebie.

Tym razem nie opierał się jednak, tylko objął Winnie w tali i przyciągnął bliżej, szukając instynktownie pociechy. Dotąd tego nie robił. Nawet Cammy nie pozwolił się pocieszyć. Winnie przytuliła policzek do jego gęstej, czarnej czupryny.

Nagle Kilraven wstał, odsuwając ją od siebie.

– Dolewkę kawy? – spytał schrypniętym głosem, odwracając się tyłem.

– Poproszę. – Zmusiła się do uśmiechu, po czym obeszła stół i wzięła kubek, dając Kilravenowi czas, żeby ochłonął. – Zupełnie wystygła...

– Kłamczucha – mruknął, biorąc od niej kubek. – Kawa wciąż parzy.

– Byłam tylko politycznie poprawna – oznajmiła Winnie, unosząc rozbawione spojrzenie.

– Kłamałaś – powtórzył, odstawił kawę i przyciągnął ją do siebie. – Prawdziwy z ciebie skarb – wymruczał, przyciskając usta do jej warg.

Siła pocałunku kompletnie ją zaskoczyła. Nic go nie zapowiadało, lecz namiętność była tak gwałtowna, że Winnie rozchyliła usta z zaskoczenia, a Kilraven natychmiast to wykorzystał. Arogancja i natarczywość mężczyzny odpychały Winnie, ale on był całkowicie naturalny w swej żarliwości. Podobało mu się, że mógł ją całować i wcale tego nie ukrywał. Z rozbawieniem przyjął jej kapitulację i ciaśniej objął ją ramionami.

W odpowiedzi Winnie mocniej wtuliła się w niego. Nie przeszkadzała jej sprzączka jego paska wbijająca się w brzuch ani kabura uwierająca w żebra. Drżała z pożądania, choć nigdy wcześniej czegoś takiego nie czuła. Nawet świadomość, że Kilraven był ostatnią osobą na ziemi, z którą powinna ją połączyć taka żądza, nie była w stanie jej powstrzymać.

Nieśmiała reakcja Winnie sprawiła mu ogromną radość. Dopiero po chwili pojął, co tak naprawdę oznaczała.

Spodziewał się raczej, że ktoś taki jak ona musiał się odganiać od adoratorów. Cnota nie była szczególnie ceniona wśród elity, ale ona była niewinna. Wyczuł to w jej zachowaniu, rozpoznał po napięciu i płochliwości.

Przerwał pocałunek i przyjrzał się jej zarumienionej twarzy.

– Smakujesz zielonymi jabłkami. – Delikatnie wyplątał się z jej objęć i posłał uśmiech, który łagodził jego słowa.

– Jabłka? – powtórzyła oszołomiona. – Nie jadłam ich od wieków.

– Och, to taka przenośnia. – Podał jej płaszcz. – Proszę, włóż.

– Zabieram to i mam wynosić się stąd? – spytała zdumiona, odbierając od Kilravena kubek z kawą.

– Wypijemy ją na ganku. – Wyprowadził Winnie na zewnątrz.

– Przecież jest. zimno!

– Wiem. Usiądźmy. – Wskazał komplet ogrodowych mebli.

Drogą przejechał samochód szeryfa, który oczywiście zatrafił.

Kilraven pomachał kierowcy, po czym oznajmił:

– Niedługo wyjeżdżam.

– Wiem. Mówiłeś.

Zaraz za autem szeryfa sunął policyjny radiowóz z Jacobsville. Ten także zatrafił. Tym razem pomachali oboje. Kurz uniósł się i opadł.

– Zamierzam wziąć urlop i przeprowadzić na własny koszt prywatne śledztwo – dodał po chwili ciszy. – Przy obecnym stanie policyjnych funduszy nie sędzę, żeby ktokolwiek protestował.

– Zapewne nie – zgodziła się Winnie, sącząc kawę i grzejąc dłonie o wciąż ciepły kubek. – A czym dokładnie się zajmujesz, kiedy nie udajesz policjanta?

– Powiedziałbym ci, ale wtedy musiałbym... – Jego słowa zagłuszył kolejny dźwięk klaksonu. Tym razem minął ich wóz strażacki z roześmianą załogą.

– Co musiałbyś zrobić?

– To nie byłoby nic przyjemnego.

– Unikasz odpowiedzi, Kilraven... A tak przy okazji, w ogóle masz jakieś imię?

– Nazywam się...

Znów przeraźliwie rozbrzmiała syrena, a pod ganek zajechał Cash Grier i wychyliwszy się przez okno, spytał:

– Nie jest przypadkiem ciut za chłodno na picie kawy na tarasie?

– Wszyscy współpracownicy widzieli, że Winnie pojechała ze mną do domu – oznajmił sucho Kilraven. – Na razie mijał nas szeryf, radiowóz i strażacy. O! A teraz nadjeżdża radiowóz z Willow Creek. Nie sądzisz, że są poza terenem jurysdykcji? – powiedział na tyle głośno, żeby usłyszeli go pasażerowie auta.

Ale oni tylko na chwilę włączyli syrenę i roześmiani pojechali dalej.

Dopiero w tym momencie Winnie zrozumiała zachowanie Kilravena i nagle natężenie ruchu na tym odludziu. Dostała ataku śmiechu. Już się nie dziwiła, że uparł się pić kawę na dworze. Ujęło ją, że nie zamierzał narażać jej na plotki.

– Gdybym był na twoim miejscu, przeniósłbym się do restauracji Barbary. Mielibyście nieco więcej prywatności – oznajmił Cash, wskazując drogę, po której sunęła istna procesja.

Przodem jechały dwa wozy szeryfa, za nimi radiowóz i karetka, a na końcu potężny wóz strażacki z drabiną.

Wszyscy trąbili i machali do nich, dopóki nie znikli w kłębach kurzu.

– Och, pobrudzą się wam ubranka – oznajmił Cash z udawanym współczuciem. – Może jednak powinienes ją zabrać do środka?

– Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić tę radę? – Kilraven wstał i zabrał kubek Winnie. – Włożę to do zlewu i jedziemy stąd.

– Popsuleś całą zabawę – marudził Cash. – Przez ciebie wszyscy będą musieli wrócić do pracy.

– Dla mnie możecie iść do diabła! – warknął Kilraven, wchodząc do domu.

Cash puścił oczko do Winnie, która wciąż nie mogła opanować wesołości, i odjechał, ona zaś wstała i zaczęła szukać kluczyków w kieszeniach płaszcza. To była najbardziej ekscytująca godzina w całym jej dotychczasowym życiu. Dowiedziała się o Kilravenie rzeczy, o których inni nie mieli pojęcia. Po raz pierwszy poczuła drgnienie nadziei, że może jednak czeka ich jakaś przyszłość. Mimo to zdawała sobie sprawę, że nie będzie łatwo, skoro ona mieszka i pracuje w Jacobsville, a on w San Antonio.

Po chwili dołączył do niej Kilraven, rozglądając się ostrożnie.

– Nie ma korka? – Udając zdziwienie, wskazał opustoszałą drogę.

Musiał to jednak powiedzieć w złą godzinę, bo zza zakrętu wynurzył się kondukt pogrzebowy prowadzony przez zastępcę szeryfa Macreedy'ego. Ten przynajmniej nie trąbił. Właściwie to miał nietęgą minę, jakby się zgubił. I najprawdopodobniej tak było. Procesja minęła ich w ciszy.

– Tylko nie mów, że znów pomylił drogę! – Winnie z dezaprobatą pokiwała głową. – Szeryf urwie mu głowę.

– Hayes już dawno powinien to zrobić i byłby wreszcie spokój. Podobno jedna rodzina chciała wnieść pozew do sądu – powiedział Kilraven. – Powinni posadzić chłopaka za biurkiem.

– I odebrać mu kluczyki do wozu.

– Chodźmy stąd. Przemarzałeś na kość. – Odprowadził Winnie do samochodu. – Przebyłaś długą drogę, odkąd popłakałaś się, kiedy zrobiłem ci awanturę za posłanie mnie do akcji bez uprzedzenia, że sprawca jest uzbrojony.

– Miałam szczęście, że nic ci się wtedy nie stało.

– Winnie, powiedz mi, tylko szczerze...

– Tak?

– Czy te jasnovidzenia zdarzały się już w twojej rodzinie?

– Nie wiem. Ojciec odsunął się od nas po odejściu matki, nie snuł rodzinnych opowieści, więc niewiele o tym wiem.

– Miałaś jakiś kontakt z wujem?

– Skąd o nim wiesz? – spytała zaskoczona.

– Ktoś mi o nim wspomniał.

– Nie mieliśmy żadnych wieści. Podobno zmarł miesiąc temu.

– Przykro mi.

– A mnie nie – odparła sucho. – Uciekł z moją matką, zostawiając ojca z trójką dzieci na głowie. No, z dwójką, bo Boone już służył wtedy w wojsku. Ja byłam zbyt podobna do matki, żeby mi to wyszło na zdrowie. Rozumiesz, to podobieństwo bolało ojca, nie cierpiał mnie... – Ugryzła się w język. Nie zamierzała wyjawiać aż tyle.

– Każdy z nas w jakimś momencie staje na rozdrożu, a podjęta decyzja odmienia całe nasze życie – jakby do siebie powiedział Kilraven, cały czas patrzył jednak na Winnie.

Zanim wsiadła do samochodu, musnął dłonią jej włosy, przez chwilę z podziwem przesypywał jasne pasmo między palcami.

– Twój brat nosi długie włosy i spina je w kucyk. – powiedziała. – Ty strzyżesz się krótko.

– To jest pytanie? Dlaczego on tak, a ja tak?

– Mhm.

– Jon fascynuje się swoim dziedzictwem narodowym.

– A ty nie?

– Jedź ostrożnie. – Ostentacyjnie unikał odpowiedzi, bo jak mógłby to zrobić delikatnie?

– Dobrze. Do zobaczenia. Kilraven w milczeniu skinał głową.

Winnie dopiero w domu przypomniała sobie, że wciąż nie poznała jego imienia.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Winnie poleciała do pracy jak na skrzydłach. Kilraven mnie pocałował, powtarzała w myślach. Lubi mnie, a do San Antonio w końcu nie jest tak daleko. Może zaprosi mnie na randkę. Wszystko jest możliwe.

Odwiesiła kurtkę i torebkę do szafki. Jej miejsce pracy stanowił półkolisty blat, na którym stało kilka komputerów. Na środku umieszczono najważniejszy z nich. Korzystając z internetu, radia lub telefonu, mogła się skontaktować z każdym wozem policyjnym, jednostką straży pożarnej czy ambulansem. Najczęściej jednak miała do czynienia z policjantami, bo właśnie za koordynację ich pracy była odpowiedzialna jako dyspozytorka. Osobne stanowiska służyły koleżankom obsługującym wezwania dla strażaków i sanitariuszy. Winnie i Shirley kontaktowały się z policjantami z całego hrabstwa Jacobs.

Po prawej stronie miała monitor połączony z Centrum Informacji Kryminalnych, a monitor z lewej, po wpisaniu adresu, pokazywał wszelkie potrzebne informacje, jak na przykład numer telefonu przypisany do danego mieszkania, najbliższy hydrant dostępny dla strażaków, nazwisko i telefon stróża posesji. Na mapie wyświetlały się również numery i nazwiska oraz aktualna lokalizacja policjantów na służbie. Miała także przenośny terminal, z którego mogła wysyłać komunikaty ukazujące się na laptopach w radiowozach. Jednak najważniejszy był środkowy monitor, na którym ukazywał się zapis wszystkich wezwań pełnych strachu, rozpacz i paniki, z którymi przychodziło jej się zmierzyć co dnia, żeby pomóc innym.

Informacja przechodziła przez jedno z dwóch stanowisk telefonicznych. To operatorki, wprowadzając dane do komputera, decydowały, do której z

koleżanek skierować dany telefon i czy sprawa dotyczy policji, straży pożarnej czy sanitariuszy. Potem decydowano o zaangażowaniu odpowiednich służb. Na przykład do awantury rodzinnej z rannymi najpierw wysyłano policję, żeby zabezpieczyła teren, i karetkę, która jednak musiała poczekać na możliwość włączenia się do akcji. Często działo się tak, że sanitariusze byli wstrzymywani, gdyż sprawca wciąż pozostawał w domu i stanowił zbyt duże zagrożenie. Wielu z niosących pomoc mogło zginąć, nie przestrzegając tych zasad.

Zaraz po objęciu zmiany Winnie musiała wysłać policjanta do wypadku motocyklowego, a po chwili skontaktować się ze strażakami i pracownikami pogotowia ratunkowego. Teraz czekała na rozwój sytuacji i dalsze informacje.

Pomiędzy kolejnymi telefonami, korzystając z tego, że szefowa zajmowała się gościem, Shirley powiedziała do Winnie:

- Słyszałaś już o przełomie w śledztwie w sprawie morderstwa?
- Jakim przełomie?
- W dłoni nieboszczyka znaleziono kartkę z numerem komórki Kilravena.
- A tak, mówił mi o tym.
- Doprawdy? – Oczy Shirley zaświeciły z podniecenia. – Ciekawe, o czym jeszcze rozmawialiście sam na sam u niego w domu.
- Skąd wiesz, że u niego byłam? – zapytała Winnie, czując zdradliwy rumieniec na policzkach.
- Kilka osób wspomniało o tym mimochodem. Szeryf, Cash Grier, kierownik domu pogrzebowego... – wyliczała z coraz szerszym uśmiechem.
- Powinnam była się domyślić – ze śmiechem skomentowała Winnie.
- Podobno piliście kawę na tarasie, choć było okropnie zimno.
- Kilraven uznał, że to powstrzyma plotki.

– Akurat! A o czym jeszcze rozmawialiście?

– O morderstwach – odparła Winnie i znów się roześmiała, widząc niedowierzanie przyjaciółki. – Poważnie. Pamiętasz tajemniczą śmierć kucharki senatora Fowlera zaraz po tym, jak rozmawiała z Alice Jones z San Antonio? Podobno jej śmierć może wiązać się z wcześniejszymi morderstwami w San Antonio. – Winnie zdradziła bezpieczniejszą część prawdy.

– Och!

– Wracamy do roboty – szepnęła, widząc wracającą Maddie Sims.

Szefowa, starsza już pani, nigdy nie broniła im rozmów w rzadkich przerwach między telefonami, choć oczywiście doskonale wiedziały, kiedy się skupić na pracy. Dowie się, o czym plotkowały, bo wszystko, co działo się w Centrum Służb Ratowniczych, było nagrywane, ale zachowa dyskrecję. Winnie uśmiechnęła się do szefowej i przeczytała komunikat od policjanta z miejsca wypadku. Potrzebny był wóz holowniczy. Wróciła do pisania.

To była ciężka noc. Nadeszło wezwanie do próby samobójczej, na szczęście sanitariusze dotarli na czas. Karetki musiały interweniować jeszcze parę razy, zdarzył się też pożar w kuchni, kilka zderzeń ze zwierzętami, zdziczały pies, dwa zawiadomienia o domowych awanturach i trzy zgłoszenia o pijanych kierowcach, z których tylko jedno zakończyło się aresztowaniem. Choć policjanci nie tolerowali kierowców nadużywających alkoholu, nie każde zgłoszenie pozwalało zidentyfikować i zlokalizować pojazd. Nie można też było tak po prostu nakazać funkcjonariuszowi, by przerwał jakąś interwencję i ruszył w pościg po hrabstwie za podejrzanym samochodem. To było oczywiście możliwe, ale decydowała waga napływających zgłoszeń.

W czasie przerwy Winnie rozmawiała z Shirley o Ricku Marquezie.

– Mam nadzieję, że kiedy wróci do pracy, napad się nie powtórzy. Komuś bardzo zależy na wyciszeniu sprawy – skomentowała Shirley.

– To samo pomyślałam, a to ledwie czubek góry lodowej. Nie odkryliśmy sprawcy morderstwa z naszego hrabstwa. Kucharka senatora Fowlera zginęła zaraz po rozmowie z Alice Jones. Upozorowano samobójstwo, zrobiono to jednak dość nieudolnie. Teraz pobito Ricka, który również prowadzi tę sprawę.

– Na szczęście ma twardą głowę.

– I partnerkę, która postanowiła go odszukać, kiedy spóźnił się na spotkanie służbowe. Słyszałam o tym od Keely – wyjaśniła Winnie zdziwionej koleżance. – Szeryf Hayes jest przyjacielem Boone'a, więc mój brat dowiedział się trochę więcej niż przeciętny obywatel. I tak, zbierając ziarnko do ziarnka, my dwie wiemy wszystko.

– Prawie wszystko – przytaknęła Shirley ze śmiechem. – To był kiedyś taki spokojny zakątek. Zaczęło się od tego, że przyjaciel ojca Keely zamordował jej matkę, a teraz mamy trupa z rzeki w takim stanie, że rodzina go nie rozpozna. Strach tu mieszkać.

– Przestępstwa zdarzają się nawet w małych miasteczkach. Takie czasy – podsumowała Winnie i obie wzięły się do jedzenia.

Dzięki jednej z koleżanek delectowały się domową zupą z kukurydzianym pieczywem. Co za odmiana po gotowych daniach na wynos! Wprawdzie dyspozytorki pracowały tylko przez cztery dni w tygodniu, jednak było to bardzo stresujące zajęcie. Wszystkie kochały pracę, inaczej nie byłyby w stanie jej wykonywać. Napędzało je to, że podczas każdego dyżuru ratowały ludzkie życie. Kochały to napięcie, ten stres, i wspaniałe uczucie ulgi, gdy wszystko kończyło się dobrze, płaciły jednak za to swoją cenę. Wolne dni były konieczne dla odzyskania równowagi psychicznej po akcjach,

w których wspomagały służby mundurowe. Winnie posłała koleżance uśmiech, ciesząc się, że pracuje ze wspaniałymi ludźmi.

Kilraven starał się wydusić z brata informacje, co było o tyle trudne, że Jon był jeszcze bardziej skryty od niego.

– Śledztwo w sprawie morderstwa jest w toku. Nie mogę z tobą rozmawiać o szczegółach – oznajmił, splatając ręce na piersi.

Kilraven usiadł wygodnie w obitym skórą fotelu w gabinecie brata.

– Rozmawiamy o śmierci twojej szwagierki i bratanicy – oznajmił lodowatym tonem, obrzucając go gniewnym spojrzeniem. – Mogę pomóc.

Jon przestał nerwowo spacerować i przysiadł na rogu biurka. Był zadbany, od wypolerowanych na błysk butów do paznokci, które nosiły ślady manikiuru. Proste włosy spinał w długi, sięgający pasa kucyk. W końcu westchnął głęboko.

– Dobrze. Jeśli Garon Grier spyta, powiem, że wymusiłeś torturami te informacje.

– Mam cię stłuc, żeby było bardziej prawdopodobnie? – usłudnie zaproponował Kilraven.

– Obejdzie się... W sumie niewiele tego, ale pokażę, co mam. – Jon westchnął ciężko, po czym wcisnął przycisk interkomu. – Panno Perry, poproszę o teczkę Fowlera.

– Akta sprawy są w pańskim sejfie. Czyżby znów stracił pan kod? – rozległ się po chwili ciszy słodko–ironiczny kobiecy głos.

– Jedyne, co zaraz stracę, to cierpliwość – mruknął Jon. – Proszę pamiętać, że Garon Grier pożyczał teczkę, żeby pokazać agentowi Simmonsowi.

Po jego słowach zapanowała pełna napięcia cisza, potem dało się słyszeć dźwięk otwieranej i zamykanej szuflady, na koniec stukot obcasów i do

pokoju weszła ładna, szczupła, niebieskooka kobieta z krótko obciętych czarnymi włosami.

– Mamy też chronione hasłem kopie akt w wersji elektronicznej. O ile pamięta pan hasło – dodała przesłodzonym tonem, kładąc teczkę na biurku szefa.

– W tym tygodniu spóźniła się pani dwa razy po godzinie – oznajmił równie uprzejmie. – Na razie nie zgłosiłem tego Garonowi. – Asystentka Jona zeszywniała. Pod jej oczami rysowały się wyraźne cienie. Nie powiedziała nic na swoje usprawiedliwienie. On natomiast miał całkiem sporo do powiedzenia: – Być może na pani zachowanie wpłynie fakt, że pani Smith ma całkiem pokazną kartotekę, o czym nie wie moja matka. Z pani, używając łagodnej nazwy, umiejętnościami pozyskiwania zastrzeżonych dokumentów, nie będzie pani trudno dowiedzieć się więcej. O ile – uśmiechnął się sarkastycznie – utrzyma pani posadę na tyle długo, żeby się z nimi zapoznać.

Panna Perry gwałtownie spiekła raka. W jej błękitnych oczach mignęła furia, ale kiedy się odezwała, była uprzedzająco grzeczna:

– Gdyby pan czegoś potrzebował, będę u siebie. – Zniknęła za progiem. Jon wstał i zatrzasnął za nią drzwi.

– Odkąd matka przysłała tu Jill Smith, żeby mnie uwiodła, stale tak jest.

– Kazaleś aresztować pannę Smith za nękanie. I zaobrączkować, o ile dobrze pamiętam – zauważył Kilraven z rozbawieniem.

– W dzisiejszych czasach człowiek nie może się czuć bezpieczny nawet we własnym gabinecie – ponuro oznajmił Jon.

– Ale przynajmniej nie musisz obawiać się napaści z jej strony. – Kilraven kpiąco wskazał drzwi, za którymi znikła Joceline Perry.

– Żaden mężczyzna nie musi.

– Dlaczego?

– Ma trzyletniego synka. Jego ojciec był żołnierzem i zginął na służbie. Potrafi zmrozić faceta samym spojrzeniem. – Otworzył teczkę.

– Ciebie nie, bo ty już masz serce z lodu – odparł Kilraven, ale widząc dezaprobatę w spojrzeniu brata, zakończył słowne przepychanki. – No dobra, koniec tej zabawy. Matka już z tobą rozmawia?

– Tylko wtedy, kiedy chce mi powiedzieć, jak bardzo pani Smith cierpi z powodu mojego zachowania. Usiłowałem jej wyjaśnić, że najnowsza kandydatka na moją wybrankę ma zbyt swobodne obyczaje, ale nie zamierza tego słuchać. Przyjaźni się z jej matką, więc dziewczyna jest niewinna jak lilii kwiat.

– Ona może nie, ale ty z pewnością tak. – Kilraven nie mógł przepuścić takiej okazji.

– Ty też byłbyś, gdybyś nie uległ i nie poślubił Moniki – odgryzł się Jon.

– Racja – przytaknął, poważniejąc. – Nie planowałem ślubu, ale Monica umiała postępować z mężczyznami. Zabawne, że jakoś nie zastanawiałem się, gdzie i jak nabyła te perfekcyjne umiejętności, dopóki nie byliśmy już po ślubie z Melly w drodze. Jej dawni partnerzy potrafili ją odwiedzać u nas w domu.

– Co raczej nie wyszło im na zdrowie.

– Byłem młody i zazdrosny. Owszem, Monica miała mnóstwo doświadczenia, ja jednak nie, i kierowałem się emocjami. – Zmierzył Jona kpiącym spojrzeniem. – Ty za to żyjesz jak pustelnik. Nie sądzisz, że już pora zastanowić się nad ożenkiem?

– Żadna ze mną nie wytrzyma. Moją żoną jest praca. Jak nie jestem na służbie, pracuję na ranczu.

– Czasem mi tego brak – wyznał szczerze Kilraven.

– Niedługo zapomnę, jak się siedzi w siodle.

– Żartujesz? Masz więcej trofeów niż ja! – Bracia byli doświadczonymi ranczerami. W młodości z wielką pasją uczestniczyli w rodeo i przez długi czas byli niepokonani.

– Wracając jednak do tematu – Jon wręczył bratu akta sprawy – musisz to przeczytać na miejscu i nie wolno ci robić kopii.

– Niech będzie – mruknął Kilraven, biorąc się do czytania. – Senator Will Sanders, protegowany senatora Fowlera, ma brata Hanka, który jest notorycznym przestępcą i macza palce w każdym nielegalnym biznesie – mamrotał pod nosem. – Dwukrotnie oskarżany o usiłowanie zabójstwa. Raz o gwałt. Za każdym razem zarzuty wycofano z braku dowodów.

– Ma wyrok w zawieszeniu – powiedział Jon, mrużąc oczy. – Co ciekawe, jego brat senator również został oskarżony o gwałt, lecz zarzuty również wycofano. Lubi dziewice, a ponieważ trudno o nie wśród pełnoletnich, szuka coraz młodszych zdobyczy.

– Zboczeniec! – warknął Kilraven. – Ta dziewczyna miała czternaście lat. Czternastolatka! Podał jej substancje odurzające i zgwałcił w swoim salonie. Skurwiel nakręcił nawet filmik dla przyjaciół... – Zmarszczył brwi, wpatrując się w akta. – Przed siedmiu laty ofiarą morderstwa też była nastolatka. Mówię o tamtej sprawie, kiedy Melly... – Głos mu się załamał. – Okoliczności śmierci tamtej dziewczyny przypominały to, co zastaliśmy na miejscu zbrodni w Jacobsville. Zawsze czułem, że to ma jakiś związek, ale nie umiałem udowodnić, o co tak naprawdę chodzi.

– Może to tylko zbieg okoliczności. Wiesz, że się zdarzają.

– Facet nakręcił film, na którym współżyje z nieletnią, i nie można było mu udowodnić gwałtu? – wybuchł Kilraven.

– Wiem, co czujesz, ale to nagranie, chociaż leżało w policyjnym magazynie, zostało skasowane przez nieznaną sprawców przed wniesieniem

zarzutów. Nie złapaliśmy nikogo za rękę, ale senator Sanders ma wieloletniego pracownika z imponującą przeszłością kryminalną, który zawsze dba o sprawy braci, a tak się składa, że ma także kuzyna w policji San Antonio.

– Co za wygodny układ... Nie można by przycisnąć tego gliniarza?

– I bez tego mamy dość problemów – cierpko odparł Jon. – Naślemy na niego wydział wewnętrzny, to wszystko, co możemy zrobić. A teraz, wracając do sprawy tej czternastolatki... Otóż kiedy asystent prokuratora okręgowego dowiedział się o skasowanym nagraniu, tak się darł i klął, że sam kwalifikował się do aresztowania za zakłócanie porządku. Cóż, mógł sobie pokrzyczeć, lecz kluczowy dowód diabli wzięli. Do tego rodzice dziewczynki nagle oznajmili, że nie pozwolą jej zeznawać.

– Nie chcieli wsadzić drania za kratki? – wykrzyknął zdumiony Kilraven.

– Wkrótce jej ojciec jeździł nowiutkim jaguarem ze wszystkimi bajerami i miał spłacone hazardowe długi – oznajmił Jon, starając się zachować spokój.

– Jasna sprawa... Forsa z rączki do rączki za ukręcenie sprawie łba – wycedził Kilraven.

– Oczywiście nikt nic nie widział, ale trudno o inne wytłumaczenie.

– Gdyby Melly miała czternaście lat i ktoś zrobiłby jej coś takiego, poruszyłbym niebo i ziemię, żeby zapuszkować zbrojeńca. Albo, sam wymierzyłbym sprawiedliwość.

– Ja też. Ale do niektórych przemawiają pieniądze.

– Niestety, zdarza się to zbyt często. Ubić interes życia na krzywdzie dziecka... – Kilraven znów zagłębił się w lekturze. – Żona senatora wystąpiła kilka lat temu o rozwód, a potem nagle wycofała papiery i zaczęła pić. Jej mąż nawet nie kryje się z tym, że zmienia kochanki jak rękawiczki, ale pani

senatorowa jakoś nie odchodzi. Mają domek w Nassau, gdzie spędza większość czasu.

– A rodzina senatora ma posiadłość blisko naszego rancza pod Lawton – dodał Jon, wymieniając miasteczko w Oklahomie, w którym obaj przyszli na świat.

– Może żona wie coś o szwagrze i podzieli się tym z nami.

– Tylko nie zacznij jej nachodzić – ostrzegł Jon. – Wreszcie mamy trop, który może rzucić światło na sprawę sprzed siedmiu lat. Garon Grier już wysłał tajniaka. Jeśli ktoś zwęszy, że się tym interesujemy, znów popsuje nam szyki. Sprawa się odwlecze, a nam dostanie się od przełożonych.

– Jestem na urlopie – przypomniał brat.

– Być może, ale wciąż masz szefa, któremu będzie nie w smak, gdy zaangażujesz się w sprawę niezwiązaną z tym, czym obecnie się zajmujesz zgodnie ze służbowym przydziałem.

– Mam wspaniałego szefa. Zrozumie.

– Co z tego, skoro i tak będzie musiał cię zwolnić?

– Już mnie to spotkało.

– Nagany też dostałeś, ale to nie powód, żeby się o nie z uporem starać.

W końcu wykopią cię z każdej rządowej agencji – wypomniał mu Jon.

– Zawsze mogę zostać małomiasteczkowym policjantem, choćby w Jacobsville – niedbale rzucił Kilraven, wkładając ręce do kieszeni.

– A kto cię przyjmie? Cash Grier mówił Marquezowi, że niewiele już brakuje, by zrzucił cię w beczce w szalejący nurt Rio Grande.

– Najpierw musiałby mnie do niej zapakować i dowieźć na miejsce. Do tego czasu wy dostałbym się, świsnął mu wóz i oddał w ręce władz za porwanie – oznajmił, a Jon tylko się uśmiechnął. Znał brata na tyle, żeby

wiedzieć, do czego jest zdolny. – Ale i tak jest świetnym przełożonym, który stoi murem za swoimi chłopakami.

– Garon Grier także.

– Obaj są wspaniali. – Zmarszczył brwi. – Chyba mają jeszcze dwóch braci?

– Tak, a jeden z nich też służy w siłach porządkowych. – Jon wstał. – Wciąż brakuje nam powiązań ofiary morderstwa ze sprawą. Może po prostu po wyjściu z więzienia, szukając pracy, wplątał się w coś, w co nie powinien?

– Jeśli był notowany, uda się go namierzyć, a jeżeli kiedykolwiek pobrano od niego próbkę DNA, Alice Jones ustali jego tożsamość bez trudu.

– Jasne. Testy DNA ratują sprawę, kiedy ciało jest w stanie uniemożliwiająącym rozpoznanie.

– W ogóle bardzo ułatwiają pracę, ale to jeszcze nie znaczy, że nie musimy nadal zdzierać butów. A właśnie, chcę pogadać z Marquezem. Może przyjrzał się napastnikom?

– Już pytaliśmy, ale nic to nie dało.

– I tak się z nim spotkam.

– Rick jeszcze nie wrócił do pracy. Jest u matki, w Jacobsville.

– Dzięki, ale nie musiałeś mi tego mówić. Też tam mieszkam.

– Podobno odwiedziła cię jakaś blond laseczka? – spytał Jon z błyskiem w oku.

– Litości! Nawet tutaj dotarły plotki?

– Byłeś widziany przez cały tłum mundurowych.

– Którzy jeździli pod moim domem tam i z powrotem – oznajmił z obrzydzeniem. – Czy człowiek już nie może napić się kawy z gościem?

– Na zewnątrz, kiedy jest tak zimno? Coś nie tak z twoją kanapą w salonie?

– Jeśli ludzie cię nie widzą, Bóg wie co przychodzi im do głowy. Nie chciałem, żeby Winnie znalazła się na językach. Jest taka niewinna – dodał cicho.

– Niby skąd wiesz? – dopytywał Jon.

– Sprawdziłem. – Puścił oczko.

– Nawet nie chcę o tym słuchać!

– To nic poważnego – zapewnił Kilraven. – To moja przyjaciółka. Tak jakby. A zaprosiłem ją do siebie, bo chciałem sprawdzić, dlaczego podarowała mi obraz z krukiem, niemal identyczny z rysunkiem Melly.

– I co się okazało? – zapytał Jon, tracąc ochotę do żartów. Pamiętał nocną wizytę i wzburzenie brata.

– Powiedziała, że zamierzała namalować widoczek. Nie ma pojęcia, skąd wziął się kruk ani dlaczego na ramkę wybrała splot pomarańczowych i czerwonych kwiatów. Nie wiedziała też, jak się domyśliłem, że to ona jest autorką. A ja nigdy nie mówiłem jej, że nazwaliśmy ranczo Duma Kruka.

– Takie przebłyski podświadomości nie są nam obce. Zdarzały się i w naszej rodzinie – przypomniał mu Jon.

– Kuzyn ojca miał wizje przyszłości, które z zasady się sprawdzały.

– Ciekawe, skąd u Winnie ten dar. Sama tego nie wie, nawet nie rozumie, jak to dokładnie działa – powiedział z namysłem. – Dziwne, ale Gail Rogers, z którą ostatnio współpracuję, też tak ma. Ludzie nieraz się wściekają, kiedy udaje się jej złapać sprawcę, którego nie ma jak powiązać ze sprawą. Dla normalnych gliniarzy musi być to frustru...

Przerwał, gdy odezwał się interkom:

– Za dziesięć minut ma pan spotkanie w biurze Griera, a agenci Wilkes i Salton już są w drodze – oznajmiła słodko Joceline. – Może należałoby podać kawę i pączki?

- To byłoby miłe – odparł Jon zaskoczony jej uczynnością.
- Cukiernia jest na sąsiedniej ulicy – przypomniała bezczelnie. – Na pana miejscu pośpieszyłabym się.
- Ja... ja mam to przynieść? – Jon aż się zachłysnął.
- Owszem, bo mój zakres obowiązków przewiduje odbieranie telefonów i obsługę komputera, a nie dostarczanie jedzenia – dodała nad wyraz uprzejmie, po czym odłożyła słuchawkę.
- Ten babsztyl doprowadza mnie do szalu. Wreszcie ją zamorduję i skończę w więzieniu, ale przynajmniej będę miał spokój od niejakiej Joceline Perry – wycedził Jon przez zaciśnięte zęby.
- Wyluzuj, dla jakiejś sekutnicy chcesz poświęcić tak świetlaną karierę?
- Kilraven poklepał brata po ramieniu, zatajając fakt, że poczuł wielką sympatię do panny Perry. Tak sobie ustawić Jona Blackhawka to naprawdę wyczyn!
- Gdybym był rozsądny, poprosiłbym o przeniesienie gdzieś daleko stąd, najlepiej do Yukonu! – powiedział na tyle głośno, żeby dosłyszała to Joceline.
- Och, tam żyją polarne niedźwiedzie ludojady! – zawołała zachwycona.
- Z radością dołożę się panu do biletu!
- Jon, ku jeszcze większemu rozbawieniu brata, zmełł w ustach paskudne przekleństwo, po czym bezradnie potarł twarz.
- Zadzwoń do ciebie później – powiedział Kilraven.
- Dzięki za informacje.
- Tylko nie wpakuj nas w kłopoty.
- Znasz mnie. Nigdy nie robię nic bez zastanowienia! – Zniknął za drzwiami.

Tego samego dnia Kilraven odwiedził Marqueza. Siedzieli w kuchni, racząc się kawą i ciastem. Dom był jasny i miły, jakby Barbara stworzyła go na swój obraz i podobieństwo.

– Chciałem z tobą pogadać z dwóch powodów – wyjaśnił Kilraven. – Po pierwsze, zdążyłeś się przyjrzeć napastnikowi?

– Najpierw zarzucił mi coś na głowę – odparł ze złością Rick. – Nawet nie wiem, czy był sam, czy z kimś. Obudziłem się dopiero w szpitalu. A ta druga sprawa?

– Co wiesz o Hanku, bracie senatora Willa Sandersa?

– Był członkiem Komanda Fok. Dostał odznaczenie po Pustynnej Burzy.

– Nie wiedziałem... – Kilravena bardzo zaskoczyły tak chwalebne dokonania.

– Niestety gdy rozstał się z armią, przejął rządy nad mafią z San Antonio, wiadomo więc, z kim mamy do czynienia. Natomiast prawdziwą zagadką jest jego brat. Polityk, senator, jednak postępuje dziwacznie. Może po prostu jest głupi? Odnoszę wrażenie, że z natury nie jest złym człowiekiem, lecz zdegenerował się pod wpływem młodszego brata, przeszedł na ciemną stronę mocy. – Zadumał się na moment. – No, ale to psychologiczne spekulacje, a przecież najważniejsze są fakty. Z operacyjnych danych wynika, że Will Sanders, wykorzystując swoje wpływy, od lat ratuje Hanka z wszelkich opresji, bardzo często stosując metody niezgodne z prawem. Niestety, policja jest w tej rozgrywce bezradna, dlatego stara się przynajmniej dopiec Hankowi, jak to tylko możliwe. Co i rusz jest aresztowany nawet za to, czego nie zrobił.

– Nie gadaj!

– Hank oczywiście szybko wychodzi na wolność, policja stara się go mieć na oku, ale nic z tego nie wynika, przynajmniej jak dotąd. Jednak z tego,

co nam wiadomo, senator korzysta z jego pomocy przy zastraszaniu innych polityków czy w ogóle ludzi, którzy powinni być zastraszeni, Hank ma też swój udział w sprowadzaniu nastolatków do ich domu. Tyle że nigdy nie został o nic oskarżony. Poza tamtą jedną sprawą o gwałt nawet nie postawiono mu zarzutów.

– Jon już mi o tym wspominał... – Zadumał się na moment. – Słuchaj, rozumiem, że prokuratura bez twardych dowodów nie buduje aktu oskarżenia przeciwko Hankowi, ale dlaczego nie dobrali się do niego pismacy? I w ogóle do całej tej sprawy, bo to przecież gruba afery i nie o jednego Hanka w niej chodzi. Co za wymarzony temat nie tylko dla tabloidów, ale również poważniejszych mediów.

– Senator zatrudnia do tego celu pewnego gangstera, którego ludzie grożą zbyt ciekawskim dziennikarzom i ich rodzinom.

– A niech to diabli! – pieklił się Kilraven. – Prokuratura i policja nie potrafią zdobyć twardych dowodów, media trzymane są za mordę...

– Trzeba przyznać, że działają skutecznie. Nie znaleźliśmy chętnego do współpracy, który zaryzykowałby zdrowie bliskich, żeby wsadzić do więzienia pomagiera senatora. Sam wiesz, co stało się z kucharką senatora Fowlera po jej rozmowie z Alice Jones o morderstwie w Jacobsville. Nikomu nie postawiono zarzutów i pewnie już tak zostanie.

– Podobno senator Sanders był na przyjęciu u Fowlera, kiedy Alice prowadziła w jego domu przesłuchanie. Na pewno domyślił się związku.

– Na pewno... Założę się też o każde pieniądze, że Hank Sanders siedzi w tym po uszy, nie wiem tylko, jak to udowodnić.

– Podobno zmarły niedawno wuj Winnie Sinclair też był w to wmieszany.

– Nic nie mówiłem – zastrzegł Rick, mrużąc oczy.

- Sam dowiedziałem się od policjantki, z którą współpracuję.
- Wiem, niedawno mnie odwiedziła.
- Mam nadzieję, że nic jej nie grozi. Siedzi w śledztwie głębiej niż ja.

Jest wściekła, bo odebrano jej sprawę i przeniesiono do drogówki.

– Na korzyść Fowlera świadczy fakt, że interweniował w tej sprawie i Gail znów jest w dochodzeniówce. Podobno pouczył nawet Sandersa, że próba zduszenia śledztwa w sprawie morderstwa to dla polityka śmiertelne zagrożenie, nieważne, czy brat owego polityka maczał w tym palce.

– Mam tylko nadzieję, że Gail nie przesądzi. Jest doskonałą, często nagradzaną policjantką. Ma też wiele osobistych problemów, ale to nigdy nie wpływało na jej pracę.

– Jak my wszyscy – mruknął Kilraven.

– Słyszałem, że twój problem ma włosy koloru blond. – Rick wyszczerzył zęby.

– Ona nie jest moim problemem, tylko przyjaciółką – odparł sucho Kilraven.

– Skoro tak mówisz...

– Właśnie. Teraz, kiedy jestem na urlopie, będę pracował nad starą sprawą. Może nawet odwiedzę Gail w San Antonio.

– Pozdrów ją ode mnie i powiedz, że już nigdy w pojedynkę nie pójde nocą na spotkanie z informatorem w ciemnej uliczce. – Wskazał gips.

– Tak zrobię – obiecał Kilraven ze śmiechem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jon właśnie rozmawiał przez telefon, kiedy do gabinetu zajrzała Joceline. Jej oczy błyszczały gorączkowo, a na twarzy gościł rzadko widywany uśmiech. Dała mu znak, że ma strasznie pilną sprawę i prosi szefa do siebie.

Zaciekawiony przerwał rozmowę, poszedł do pokoju Joceline i spytał:

– O co chodzi?

– O to. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i podała mu wydruk z komputera.

– Dan Jones? – zapytał zdziwiony. – Kim on jest i po co czytam jego kartotekę policyjną?

– To pana N.N. znaleziony w rzece Little Carmichael w Jacobsville. Przejrzałam stanowy rejestr zwolnionych więźniów, zawęziłam go do dziesięciu osób, które nie zameldowały się u swojego kuratora i poprosiłam, żeby Alice Jones porównała ich DNA z kodem genetycznym ofiary. Przedstawiam panu Dana Jonesa.

Jon uśmiechnął się. Rzadko to robił, a jeszcze rzadziej w obecności Joceline, swojej nemezis. Jego oczy rozbłysły, a białe zęby zaśniły. Ten uśmiech tak go odmienił, że panna Perry wpatrywała się w niego jak urzeczona.

– Proszę mi przypomnieć, żebym wystąpił dla pani o podwyżkę. Podkreślę duże zaangażowanie w sprawę.

– Dziękuję.

– Dan Jones – mruknął pod nosem Jon, wracając do gabinetu. – Proszę o połączenie z moim bratem.

– Już się robi.

Gdy Kilraven usłyszał nowiny, przez dwie godziny próbował skontaktować się z Gail Rogers, policyjną partnerką Ricka Marqueza. Dyspozytorka powiedziała, że służbowo została wezwana do samobójstwa. Zapewnił ją, nie do końca zgodnie z prawdą, że współpracują w tej sprawie i w końcu podała mu adres. Widząc federalną odznakę, policjanci zabezpieczający teren nie zatrzymali go.

Ofiara leżała twarzą w dół, na kanapie. Z jej pleców wystawał pokaźnych rozmiarów nóż.

– Sądziłem, że wezwano cię do samobójstwa, Rogers – powiedział.

– Tak, mamy tu klasyczne samobójstwo. – Prychnęła ironicznie.

– Facet mógłby to zrobić, gdyby miał wystarczająco długie ręce – wtrąciła Alice Jones, od niedawna Fowler, wchodząc do pokoju z torebką na dowody.

Za nią szedł fotograf dokumentujący miejsce zbrodni. Jeden z techników pokrywał proszkiem okolice ciała, szukając odcisków palców, drugi rozglądał się za śladami krwi, używając lampy ultrafioletowej.

– Czemu zawdzięczam twoje odwiedziny, Kilraven? Samobójstwa to nie działka federalnych.

– To nie jest samobójstwo.

– Żona ofiary upiera się, że tak. Nawet widziała całe zajście.

– Czyżby?

– Och, to takie proste. Jej mąż dźgnął się nożem tuż przedtem, zanim zaatakował ją dwugłowy kot, który wleciał przez okno – powiedziała, a Kilraven tylko gwizdnął. – Zabrali ją na posterunek, ale najpierw złożyli wizytę w szpitalu.

– Psychiatrycznym?

– Nie, na detoksie. Wzięła tyle koksu, że dwóch roślących mężczyzn wylądowałoby po tym w kostnicy.

– Dilerów i producentów tego świństwa powinno się powybijać.

– Wiesz, jak jest. Wykreuj potrzebę, a potem ją zaspokój – z odrazą skomentowała Gail. – Mój były mąż znał i wypróbował na sobie pewnie wszystkie istniejące narkotyki. Nie wiedziałam o jego uzależnieniu, dopóki podczas miesiąca miodowego nie próbował podać mi prochów. Z miejsca go zostawiłam.

– Miłość bywa ślepa – wtrąciła Alice.

– Ty, jako świeża mężatka, sama wiesz najlepiej – podkpiwał Kilraven.

– Brat powiedział mi o twoim wkładzie w rozpoznanie Dana Jonesa. Dobra robota.

– Mówiłam ci, że jestem utalentowana. Dziwi mnie, że jeszcze nie nakrecono o mnie programu telewizyjnego albo nie zatrudniono do pracy w znanym serialu o policyjnych zagadkach. Jestem młoda, piękna, genialna i... czy ktoś mnie w ogóle słucha? – wykrzyknęła, rozrzucając ramiona na boki.

– Staramy się nie, Alice. – Kilraven wyszczerzył zęby.

– Oj, bo powiem Harleyowi – zagroziła i udając śmiertelnie obrażoną, wyszła z pokoju.

– Naprawdę wykonałaś kawał dobrej roboty, Alice! – zawołał za nią.

– Nie podlizuj się, Kilraven. I tak masz przechlapane!

– Świetnie, że jej się udało, ale to ledwie początek – powiedziała Gail Rogers. – Wiemy, kim był denat, wiemy, że był notowany, ale czeka nas jeszcze długa droga, by wykazać jego powiązania ze sprawą.

– Uda się, zobaczysz. Wyciągnęłaś coś ze świadków mieszkających w tym samym motelu?

– Nikt nic nie wie... Nie, wróć! Nikt nic nie wie za darmo, a ja chwilowo jestem splukana.

– Chętnie wspomogę twoje wysiłki, o ile masz ochotę tam wrócić.

– Nie znoszę płacić informatorom, ale tym razem nie widzę innego wyjścia. Co gorsza, nawet jeśli damy im kasę, mogą nie chcieć z nami gadać. Jeden z moich rozmówców sugerował, że pchamy się tam, gdzie nawet policja nie powinna.

– Brzmi ciekawie.

– Idąc tam ponownie, wzięłabym broń – wtrąciła Alice z drugiego pokoju.

– Zawsze mam ją przy sobie – odparł Kilraven.

– No, skończyłam – oznajmiła Rogers. – Możemy wrócić do motelu i sprawdzić, czy parę banknotów nie rozwiąże świadkom języków.

– Jestem za. Do zobaczenia, Alice! – Kilraven pomachał jej na pożegnanie.

Motel, w którym za życia mieszkał Dan, był małym, obskurnym budynkiem w kiepskiej dzielnicy. Jediną zaletę stanowiła niska cena pokoi, należało się jednak pogodzić z licznymi gryzoniami i insektami w roli współlokatorów.

Obecnie przebywało w nim pięciu mężczyzn, z czego dwóch było stałymi rezydentami. Jeden z nich znał Dana Jonesa, ale dopiero kilka banknotów osłabiło jego instynkt samozachowawczy. Był to niemłody, na wpół zagłodzony nieszczęśnik noszący okulary o tak grubych szklach, że Kilraven wątpił, czy dostrzega wyraźnie swoich gości.

– Zadawał się ze złymi ludźmi. Tak złymi, że bał się zostać gdziekolwiek dłużej, żeby go nie dopadli i nie uciszyli na zawsze. Wiedział różne rzeczy – zwierzał się nerwowo. – Nie chciał powiedzieć nic

konkretnego, tylko tyle, że nawet kiedy chciał wrócić na dobrą drogę, oni mu nie pozwalali. Miał dziewczynę. Miłą i porządną, tak mówił. Była religijna i zabierała go z sobą do kościoła. Nawet mu się to podobało. Mówił, że powinien odpokutować za swoje grzechy, by móc rozpocząć nowe życie.

– Z westchnieniem pokręcił głową. – Wiedziałem, że długo nie pożyje, a kiedy wymyśliło mu się tamto nazwisko, to już byłem na sto procent pewien, że go zabiją. – Twardo spojrział na Kilravena. – Nie zdradźcie, co wam powiedziałem, bo również mojego trupa znajdziecie w jakimś zaułku.

– Nikomu nie powiem – obiecał Kilraven. – Jakie to było nazwisko? – zapytał, ale mężczyzna tylko pokręcił głową. – O kogo chodziło? – powtórzył, podając mu kolejny banknot.

– O Hanka Sandersa – szepnął informator.

– Ach, znów młodszy braciszek senatora.

– Właśnie. On jest ponad prawem, bo ma wielu wysoko postawionych przyjaciół. Sami zobaczycie, że policja nigdy nie złapie morderców Dana. Zatuszują każdą zbrodnię. Pilnujcie się, bo i was dopadną.

– Nikt przy zdrowych zmysłach nie zabija policjantów – powiedział Kilraven.

– Wcale nie twierdzę, że ci faceci grzeszą rozumem.

– Informator wziął ostatni banknot i zatrzasnął im drzwi przed nosem.

– Co teraz? – zapytała Gail.

– Właśnie. Jak przesłuchać brata senatora pod zarzutem morderstwa?

– Może od razu zadzwonić do prasy?

– Nie! Nie zamierzam znów znaleźć się w wieczornych wiadomościach.

Jak tylko pismaki zwęszą powiązania ze zbrodnią sprzed lat, zdjęcia mojej córki i żony ponownie znajdą się w każdej gazecie. Musimy rozegrać to

dyskretnie. Zobaczą, co da się znaleźć na brata senatora. Ty sprawdź, czy któryś z informatorów policyjnych wie coś o Danie lub jego kumplach.

– Tak zrobię – obiecała, rozglądając się po nieciekawej okolicy.

– Mam nadzieję, że nigdy nie wyląduję w takim miejscu – powiedział Kilraven, też patrząc wokół.

– Ja też, chociaż zdarzało mi się mieszkać w gorszych – wyznała z niewesołym uśmiechem. – Mam ochotę na coś niebezpiecznego.

– Skok na główkę z budynku?

– Nie błażnij, Kilraven. Miałam na myśli ponowne otwarcie sprawy tamtej nastolatki. Okoliczności jej śmierci były podobne do naszej ofiary z Jacobsville.

– Myślisz, że coś je łączy? – Gwałtownie spowaźniał.

– To tylko przecucie. Nic pewnego, ale...

– Mam przyjaciółkę w Jacobsville, która też miewa przecucia. Raz ocaliły mi życie. – Myślał oczywiście o Winnie.

– A moje przecucie może skończyć się tragedią. Ryzykujemy, starając się zdobyć następny kawałek układanki.

– Czyli też podejrzewasz powiązania z senatorem, prawda?

– Nie mam nawet śladu dowodu, który wskazywałby na niego, tylko przecucie. Ta dziewczyna była taka młoda – powiedziała ze smutkiem. – Poszła na randkę w ciemno, spodziewając się sympatycznego chłopca, a znalazła swoją śmierć. To działo się w tym samym czasie, kiedy straciłeś rodzinę. Ciało było w podobnym stanie jak zwłoki Dana Jonesa. To może być tylko zbieg okoliczności, ale...

– Nie zaszkodzi sprawdzić.

– Zajmę się tym. Uważaj na siebie. Nie chciałabym być zmuszona identyfikować cię po DNA – dodała z przekornym uśmiechem.

- Brat nie darowałby mi tego.
- Zdzwonimy się – powiedziała Gail na pożegnanie.

Winnie widziała, że coś się dzieje, tylko co? Kilraven pojechał do San Antonio spotkać się z bratem i partnerką Marqueza, a wcześniej odwiedził Ricka. Żałowała, że nie może zapytać, co jest grane. Tym razem żadna z dyspozytorek nic nie wiedziała, chociaż zawsze umiały poskładać okruchy informacji dotyczące nawet spraw z San Antonio.

Wciąż kręciło się jej w głowie na myśl o pocałunku i liczyła, że nie był to odosobniony incydent. Kilraven był pierwszym mężczyzną, którego darzyła tak silnymi uczuciami. Miała nadzieję, że on czuje to samo, z drugiej jednak strony nie próbował się z nią spotkać ani nie dzwonił. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

Święta dobiegły końca, więc Winnie ze szwagierką rozebrały choinkę i schowały ozdoby. Lampki i łańcuchy, wciąż połyskujące na ulicach Jacobsville, zdawały się zupełnie nie na miejscu i jeszcze bardziej pogłębiały jej melancholię. Miała nadzieję, że spotka Kilravena w czasie świąt, ale skoro znalazł trop pozwalający wrócić do nierozwiązanej sprawy sprzed lat, nie mogła go winić za nieobecność.

Nie zdawała sobie jednak sprawy, jak bardzo był skupiony na przeszłości.

Kilraven przegapiłby święta, gdyby nie Jon, który przyszedł z prezentem. Za wysadzaną brylantami spinkę do krawata zrewanżował się obrazem z końmi w galopie, którego brat szukał od dawna. Kupił go już w lecie na internetowej aukcji.

– Nawet nie masz choinki! – zawołał oburzony Jon, rozglądając się po pustawym mieszkaniu brata.

Nie było tu żadnych zdjęć, obrazów, żadnych osobistych akcentów. Jeden pokój służył jako sypialnia, drugi jako siłownia, a w trzecim stał komputer, laptop i konsola do gier. W salonie znajdowały się wyłącznie niezbędne meble, za to kuchnia pełna była wszelakich udogodnień, z których najczęściej korzystał właśnie Jon, szykując im posiłki.

– To tylko miejsce do spania. Nie marudź, byłem zajęty sprawdzaniem tropów.

– Słyszałem, że głównie zajmowałeś się doprowadzaniem ludzi do szafu, zmuszając ich do wracania do starej sprawy, podczas gdy mieli rozpracowywać najnowsze morderstwo.

– Nie rozumiesz? To pierwszy ślad od siedmiu lat! – zaprotestował Kilraven. – Powinni wnikliwiej poprowadzić śledztwo, kiedy tropy były świeże.

– Nie zaprzeczam, ale sam wiesz, jak jest, kiedy musisz poświęcać się jednocześnie tuzinowi spraw, a za każdą stoją żądni zemsty, choć pogrążeni w żalu krewni.

– Wiem, ale to sprawa osobista.

– Tylko nie wpadaj znów w obsesję – napomniął go Jon. – Przez trzy lata nie mogłeś wygrzebać się z otchłani.

– Rozwiążę tę sprawę, nie bacząc na koszty – twardo oznajmił Kilraven.
– Morderca mojej córki zapłaci krwią za jej śmierć.

Jon wiedział, co czuje jego brat. Nie potrafił go pocieszyć. To była zbyt wielka tragedia.

– Mieli tyle czasu! – krzyknął po chwili rozdrażniony Kilraven. – Znali nazwisko gościa, wiedzieli, gdzie mieszkał, wiedzieli, że spotykał się z kucharką senatora Fowlera, a nawet do którego kościoła chodził! Tylu

potencjalnych świadków. Wierni, pracownicy senatora, współlokatorzy z motelu... I co?

– Słyszałem, że jeden z mieszkańców motelu został wynagrodzony za informacje. Nie tak działa policja – rzucił szorstko Jon.

– To była jedyna skuteczna metoda! – pieklił się Kilraven. – To był jedyny człowiek, który w ogóle chciał z nami rozmawiać, a i tak był przerażony, kiedy przyszło do wymieniania nazwisk.

– Jak nazwisko młodszego brata senatora?

– No właśnie.

– Mac, nie mówię, że to zły ślad, ale jeśli dojdzie do procesu, przekupiony informator straci wiarygodność. Jedno zerwane ogniwo i cały łańcuch dowodów szlag trafi.

– A kto mówi, że będzie jakiś proces? Powiedział to takim tonem, że Jon dostał gęziej skórki.

– Jeśli przekroczysz granice prawa, wylądujesz w więzieniu. Nie rób tego – apelował. – Nawet o tym nie myśl. Prawo jest po to, żeby karać przestępców.

– To nie zawsze się sprawdza.

– Samosądy często uderzają w niewinnych. Nie chciałbyś tego, prawda?

– Chcę sprawiedliwości – nie ustępował Kilraven.

– To dobrze, bo ja też. Tylko przestań się zachowywać jak wariat.

– Popatrz sobie na zdjęcia z autopsji, może pojmiesz, co czuję.

– Nikt nie wie tego lepiej niż ja. – Jon krzepiąco położył dłoń na ramieniu brata. – Pomogę ci, ale jeśli zaczniesz się zachowywać jak przestępca, tak właśnie zostaniesz potraktowany. Przecież wiesz.

Kilraven uspokoił się trochę. Wiedział, że Jon jest uczciwy aż do bólu, a przy tym szczerze się o niego troszczy.

– Jesteś nie najgorszym bratem. – Zmusił się do uśmiechu.

– Wiem. Ty też. – Jon zaśmiał się, rozładowując napięcie.

Tylko tak daleko byli w stanie posunąć się w braterskich wyznaniach. Żaden z nich nie lubił okazywać emocji.

Był zimny, ponury styczniowy dzień. Kilraven wpatrywał się w nagie drzewa i sine niebo, żałując, że nawet nie zadzwonił do Winnie w święta, jednak każdy nowy trop powodował, że wciąż wydzwaniał do kolegów z dochodzeniówki w San Antonio. Doszło do tego, że żaden ze śledczych nie miał ochoty już z nim rozmawiać.

– Do diabła! – zaklął, kiedy kolejna osoba zrzuciła połączenie.

Zanim jednak zdążył cisnąć na sofę telefon, zaczął dzwonić.

– Mam wieści – oznajmił Jon bez wstępów. – Na moje polecenie Joceline Perry odszukała współników Dana Jonesa.

– Czego się dogrzebała?

– Młodszy brat senatora zatrudnił Jonesa w roli posłańca.

– Nareszcie jest związek! – wykrzyknął Kilraven.

– Tylko spokojnie. Nie popsuj śledztwa. Trzeba zebrać dowody...

– Cholera jasna!

– Wiem, że ci się śpieszy, ale chyba nie chcesz stracić szansy przez groźby i zastraszanie ludzi, co?

– Oczywiście, że nie chcę – niechętnie przyznał Kilraven.

– I dobrze. A teraz odetchnij głęboko i obiecaj, że nie rzucisz się na brata senatora z pięściami, próbując go zmusić, żeby się przyznał do morderstw.

– Obiecuję – mruknął Kilraven.

– Trzeba go ostrożnie podejść. Najpierw sprawdzimy, jakiego rodzaju zadania wykonywał dla niego Dan Jones. Potem znajdziemy świadków, którzy coś widzieli i zgodzą się zeznawać.

– Tamten facet z motelu może wiedzieć więcej.

– Obrońcy bezwzględnie wykorzystają fakt, że dostał łapówkę – twardo oznajmił Jon.

– Masz rację.

– Trzeba raczej znaleźć sposób na pociągnięcie za język żony senatora – powiedział w zamyśleniu. – Wiemy, że boi się szwagra, ale nie wiemy, dlaczego. Trzeba wydobyć od niej te informacje, ale w taki sposób, by nie wzbudzić podejrzeń.

– Pewnie siedzi w letnim domku na Bahamach. Mógłbym tam polecieć i...

– Nie będzie chciała z tobą gadać. Wiem, bo już tego próbowaliśmy. Za to jest szansa, że otworzy się przed kobietą.

– Sinclairowie mają posiadłość w Nassau – zauważył Kilraven z wyraźnym napięciem w głosie.

– Wiem o tym. Nawet są sąsiadami. Perry to dla mnie sprawdziła.

– A my mamy ranczo pod Lawton, niedaleko domu, w którym urodził się dziadek senatora. Tam też bywają. Winnie Sinclair mogłaby pomóc. Właściwie, moglibyśmy pojechać tam razem.

– Jeśli zabierzesz ją do Nassau i zamieszkacie w jej domku przy plaży, plotkom nie będzie końca – przytomnie zauważył Jon. – Ma nieskazitelną reputację, więc draństwem byłoby ją narażać na paskudną obmowę.

– Moglibyśmy tuż przed wyjazdem zorganizować milutką ceremonię, a zaraz po powrocie załatwić szybciutkie unieważnienie małżeństwa. – Kilraven, co oczywiste, sądząc po jego pomyśle, przestał myśleć rozsądnie.

– Winnie szaleje na twoim punkcie – powiedział cicho Jon. – Nawet ty nie możesz być tak okrutny, żeby ożenić się z nią na chwilę z powodu śledztwa!

– Tylko żartowałem – skłamał Kilraven – ale przecież mógłbym ją poprosić, żeby tam poleciała i niby przypadkiem spotkała się na plotki z żoną senatora.

– Tyle że przez to ona również może się znaleźć pod ostrzałem.

– No właśnie. Tym bardziej powinienem z nią lecieć.

– Z tobą się nie da normalnie rozmawiać! – krzyknął rozeźlony Jon.

– Oczywiście, że się da. To doskonały plan. Jeszcze nad nim popracuję.

– Nie tak to miało wyglądać – mruknął bezradnie Jon. – Słuchaj, Mac, nie możesz wykorzystywać osób, którym na tobie zależy.

– Dlaczego nie? Przecież wszyscy tak robią – odparł dobitnie. – Moja córka nie żyje, a jej morderca chodzi wolno, jakby nic się nie stało. Chcę, żeby ktoś za to zapłacił. I ktoś zapłaci, niezależnie od tego, kogo będę musiał zaaresztować po drodze!

– I nieważne, kogo poświęcisz przy okazji?

– Przekręcasz moje słowa.

– Nieprawda.

– Winnie się we mnie podkochuje – przyznał w końcu Kilraven ze smętnym wyrazem twarzy – ale jest za młoda, żeby było to coś poważnego. Będzie zachwycona nawet krótkim małżeństwem. Rozwiążemy sprawę, unieważnimy ślub i każde wróci do swojego życia – oznajmił brutalnie.

– Mac, do cholery!

– To jak randka, tylko że ciut dłuższa.

– Ona ma brata, który jada węże na surowo – ostrzegł Jon. – Znam Boone'a Sinclaira. Nie chcesz z nim zadzierać. Był w służbach specjalnych w

Iraku i ma umiejętności podobne do twoich, a przy tym zależy mu na siostrze. I to bardzo, zapewniam.

– Nie zamierzam skrzywdzić Winnie! – wściekł się Kilraven. – Pojedziemy przecież tylko na wspólne wakacje! Co w tym złego?

– Wakacje? Chcesz jej użyć jako przynęty na żonę senatora.

– Sam powiedziałaś, że z nami nie będzie rozmawiała, a Winnie to kobieta.

– Nawet nie wiesz, czy zechce ci pomóc! – krzyknął zdesperowany Jon.

– Jezu, Mac, jeśli nawet się zgodzi, zaklinam, powiedz jej całą prawdę. Cholera, musisz! I powiedz jej bez ogródek, w jakie niebezpieczeństwo się pakuje, bo stawiasz jej życie na szali!

– Nie przesadzasz? Ma tylko porozmawiać z żoną senatora – odparł burkliwie.

– Nie myślisz jasno. Jesteś zbyt uparty, żeby użyć głowy.

– A ty jesteś za bardzo przywiązany do logiki, żeby pragnąć zemsty.

– Nieprawda. Ja też je widziałem – szepnął Jon. – Melly była niesamowitym dzieckiem. Może nie lubiłem jej matki, ale małą uwielbiałem. Nie pozwolę, żeby jej śmierć uszła zabójcy na sucho.

– Pogadam z Winnie, to już zdecydowane. – Kilraven wreszcie trochę się odprężył.

– Zrób to, tylko szczerze, bez żadnych niedomówień.

– Obiecuję.

Przez całą drogę do Jacobsville Kilraven zastanawiał się, jak włączyć Winnie do akcji, nie mówiąc jej zbyt wiele. Owszem, coś obiecał bratu, ale w takich sprawach szczerłość zawsze miała swoje granice. Jon był zbyt prostolinijny, by to zrozumieć, rozważał wszystko na chłodno, był niewolnikiem logiki.

A serce Kilravena wciąż krwawiło na wspomnienie tamtego dnia, w którym przyjął wezwanie i znalazł swoją rodzinę martwą. Wciąż miał koszmary. Słyszał wołanie Melly i jej błaganie o pomoc. Próbował do niej biec, ale krępowały go więzy, których nie mógł zrzucić. Ten sam sen noc w noc wypełniał jego uszy krzykiem córki.

Przez pierwszych kilka tygodni po jej śmierci Kilraven pił na umór. Uratował go brat, zawożąc na odwyk. Na szczęście szefowie Kilravena nie potępili jego zachowania. Przymusowe spotkania z terapeutą pozwoliły mu udawać przed światem, że otrząsnął się po śmierci bliskich i jest gotów wrócić do pracy. To było bardzo dalekie od prawdy, ale stał się mistrzem nad mistrze w skrywaniu swoich uczuć.

Przyjmował najniebezpieczniejsze zlecenia, próbując tamten horror wyprzeć z pamięci. W CIA z początku traktowano go z rezerwą, ale wkrótce odkryto jego talenty lingwistyczne. Tak jak Jon, mówił w po arabsku, nie wspominając o znajomości hiszpańskiego, francuskiego, rosyjskiego, niemieckiego, a nawet narzecza Siuksów Lakota. Kiedy zakładał przyciemniane szkła kontaktowe, ze swoją ciemną karnacją mógł bez trudu udawać mieszkańca Środkowego Wschodu. Jako tajny agent często zdobywał informacje mające wpływ na bezpieczeństwo narodowe.

Specjalizował się w porwaniach, dlatego podjął pracę pod przykrywką policjanta z Jacobsville, kiedy generał Emilio Machado znikł i nagle objawił się w Meksyku. Generał starał się odzyskać władzę w Ameryce Południowej. Bardzo różnił się od tyranów, którzy władali tam obecnie, no i był przyjazny Stanom Zjednoczonym. Kilraven szukał go, ale nie miał szczęścia, dopóki nie zaczął współpracy z Rodrigiem Ramirezem, agentem DEA, rządowej agencji do walki z narkotykami. Wtedy wypłynął Machado i udało mu się rozwiązać sprawę.

Teraz czekało go rozwiązanie osobistej sprawy. Jedyne, czego potrzebował, to narzędzia do jej rozwiązania. Jednym z nich mogła zostać Winnie Sinclair. Musiał sprawić, żeby mu pomogła. Nieważne, jak tego dokona, nawet gdyby musiał wykorzystać to, co do niego czuła. Jedyne, co się liczyło, to postawienie mordercy Melly przed obliczem sprawiedliwości.

Kilraven wciąż miał przed oczami ostatni dzień jej krótkiego życia. Córeczka szła z matką do samochodu, żeby pojechać do przedszkola, ale w pewnej chwili odwróciła się i podbiegła z powrotem do niego. Rozłożył ramiona, by schwycić roześmianą Melly, która biegła z rozwianymi włosami i uśmiechem na rozpromienionej buzi.

– Kocham cię, tatku, zawsze pamiętaj! – zawołała, a potem pocałowała go.

Kilraven ledwie widział drogę oczami pełnymi łez. To były najwspanialsze i jednocześnie najbardziej bolesne słowa, bo pamiętał, co stało się kilka godzin później. Już nigdy więcej nie zobaczy błyszczących radością czarnych oczu córeczki, nie usłyszy jej melodyjnego śmiechu, nie utuli w ramionach. Odetchnął głęboko, przełknął gorycz. Jego dłonie, zaciśnięte kurczowo na kierownicy, pobielaly. Melly miała tylko trzy latka, a jakiś bezduszny drań odebrał jej życie. Nieważne jak, nieważne kiedy, ale dorwę drania, przysięgł po raz kolejny. Zapłaci za to morderstwo, nawet jeśli ja zapłacę za to swoją pracą albo nawet życiem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Winnie wpadła na szybki obiad do restauracji Barbary. Dziś miała dzieloną zmianę. Zakończyła właśnie pierwszych pięć godzin, a resztę dyżuru miała pełnić od trzeciej nad ranem. W Centrum Służb Ratowniczych obowiązywały dziesięciogodzinne dyżury, a grafik układano tak, żeby przychodząca zmiana mogła płynnie przejąć obowiązki i zapoznać się z bieżącą sytuacją.

Winnie kochała swoją pracę, bywały jednak chwile, kiedy musiała skorzystać z pokoju do odpoczynku. Było to specjalnie przygotowane pomieszczenie, w którym dyspozytorki mogły złapać drugi oddech, odzyskać równowagę psychiczną po trudnych akcjach i okresach wzmożonego napięcia. Zawsze jednak miała pewność, że będzie w stanie poradzić sobie z każdą sytuacją. Owszem czasami potrzebowała pomocy, ale otaczali ją ludzie o złotych sercach. Była dumna, że należy do takiego zespołu.

– Wyglądasz na zmęczoną – zauważyła Barbara, stawiając przed nią kawę, sałatkę i pieczywo z roztopionym serem.

– Miałam ciężki dyżur, a właściwie dopiero połowę.

– Winnie westchnęła, słodząc kawę i dolewając mleczko.

– Koleżanka miała pogrzeb w rodzinie, więc żeby ją zastąpić, mam dzieloną zmianę. A dziś było gorzej niż zazwyczaj.

– Chłopak Tate'ów – powiedziała Barbara, przysiadając się do niej na chwilę.

Winnie nie zaprzeczyła. Nie mogła też wyprzeć się zaangażowania w sprawę, bo w Jacobsville wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich. Poza tym informacja z pewnością ukaże się w porannej prasie. Gdyby nie ta pewność, przemilczałaby całe zdarzenie.

– To prawdziwa tragedia – powiedziała z bólem.
– Biedna matka.
– Ma wielu przyjaciół, którzy pomogą jej przetrwać.
– Z pewnością, ale to była taka niepotrzebna śmierć.
– Bywa, że po prostu nie dostrzegamy głębszego sensu w tym, co nas spotyka – powiedziała cicho Barbara, kładąc jej dłoń na ramieniu. – Ale to nie znaczy, że go nie ma. To tak jak z pobiciem Ricka. Na szczęście ma twardą głowę.

– Prawdziwy uśmiech losu – zgodziła się Winnie.
– Ale ten chłopiec miał tylko piętnaście lat. Uznał, że fajnie będzie, jak określili to jego koledzy, pożyczyć cudzy samochód i przejechać się dla zabawy. Rozpędził się, zarzuciło go na zakręcie i potracił dziesięciolatkę, czyniąc ją kaleką na całe życie, potem całkiem stracił panowanie nad kierownicą i rozbił się na słupie wysokiego napięcia. Jaki sens może mieć jego śmierć?

– Właśnie o tym mówię. Nie zawsze jesteśmy w stanie dotrzeć do sensu... – Barbara rozejrzała się wokół. – Trzeba poprawić ci humor.

– Obawiam się, że sałatka z kawą nie wystarczy.
– A ktoś wysoki i przystojny?
– Hm?
– Poproszę to samo, co Winnie – oznajmił Kilraven, przysiadając się do stolika. – Tylko kawę wolę czarną.

– Już podaję – odparła Barbara z uśmiechem i poszła po zamówienie.

Z przyjemnością przyglądał się Winnie, która miała na sobie ciemne spodnie i niebieską koszulkę polo, a włosy splotła w warkocz. Wyglądała bardzo młodo, choć na jej twarzy gościły smutek i zmęczenie.

– Słyszałem, co się stało.

Uniosła wzrok i napotkała jego szare oczy. Kilraven nie nosił dziś munduru. Do eleganckich spodni włożył ciemną koszulę i wełnianą marynarkę.

– Wciąż jeszcze nie mogę się z tym pogodzić. – Zdobyła się na słaby uśmiech. – Do przyjazdu karetki mieliśmy nadzieję...

– Zrobiliście wszystko, co w waszej mocy. To była doskonała akcja.

– Tyle że chłopiec zmarł...

– To nie twoja wina. Ludzie umierają. Nas też kiedyś to czeka.

– A dzień i godzinę zapisano w gwiazdach. – Znów się uśmiechnęła, i znów ze smutkiem, ale bardziej już naturalnie.

– Nie powinnaś tak tego brać do serca, kochanie – wtrąciła Barbara, stawiając przed Kilravenem zamówioną kawę, sałatkę i pieczywo.

– Próbuję się dystansować – odparła szczerze wdzięczna za pociechę.

– To nie tak źle mieć serce – zauważył Kilraven.

– Wiem. – Winnie odsunęła talerz z nieskończoną sałatką. – Było pyszne, ale jestem strasznie śpiąca i zmęczona. Miałam nawet iść prosto do domu, ale rozsądek przeważył. Nic nie jadłam od wczorajszej kolacji.

– Przecież macie bufet w pracy.

– Owszem, ale żeby coś zjeść, trzeba mieć na to czas, a to nie było jedyne wezwanie. Szczerze mówiąc, alarm za alarmem.

– To przez pełnię – wyjaśnił Kilraven.

– Co to ma do rzeczy? – dopytywała się Barbara.

– Nie mam pojęcia, ale właśnie wtedy ludzie najbardziej szaleją.

– Gdybyście chcieli coś jeszcze, dajcie znać. – Kręcąc z niedowierzaniem głową, Barbara znikła na zapleczu.

Pewną wskazówką, jak bardzo przygnębiona jest Winnie, było to, że nic nie upuszczała ani nie rozlewała, chociaż powinna być przejęta

niespodziewaną obecnością Kilravena. Powoli sączyła kawę i wpatrywała się tępo w rozgrzebaną sałatkę.

Wreszcie ze zmarszczonymi brwiami spojrzała na niego i spytała:

– Co tu robisz? Podobno szukałeś w San Antonio śladów łączących trupa z rzeki ze sprawą.

– To prawda, ale zostawmy ten temat. Winnie, chciałbym cię prosić o przysługę.

– Jaką?

– To dłuższa i bardzo poufna rozmowa. Dopij kawę i pojedziemy gdzieś indziej.

– Jeśli z tobą wyjdę, znów zaczną się plotki.

– Mnie to nie przeszkadza – odparł ze śmiechem.

– A tobie?

– Też nie. – Wzruszyła ramionami.

– Więc chodźmy. Jeśli zaczną plotkować o nas, dadzą spokój komuś innemu, czyli spełnimy dobry uczynek – kpiąco skomentował Kilraven.

– Masz rację. – Spoważniała gwałtownie. – Myślisz, że te tropy doprowadzą w końcu do twojej starej sprawy?

– Bardzo na to liczę. – Też już się nie uśmiechał.

– Mamy drobny ślad, lecz jeśli go dokładnie sprawdzę, może to kiedyś zaowocować. Tyle że podejmując pewne czynności śledcze, możemy nadepnąć na odcisk paru ważniakom.

– Oho, teraz to naprawdę mnie zaciekawileś. – Spojrzała na niego przenikliwie.

– To dobrze. No, chodźmy już. – Wstał i mimo protestów Winnie zapłacił oba rachunki.

Przed drzwiami restauracji stał czarny, sportowy jaguar. Kilraven zaprosił do niego Winnie. Ponieważ każdego dnia widywała go w radiowozie, ta odmiana bardzo ją zaskoczyła.

– Tylko nie mów, że nigdy takiego nie widziałaś.

– Zaśmiał się, widząc jej minę.

– Jasne, że widziałam, ale jakoś nie kojarzyłam takich samochodów z tobą.

– A czym według ciebie powinienem jeździć? – Otworzył przed nią drzwi od strony pasażera.

– Wozem opancerzonym. Wybuchnął śmiechem.

– Punkt dla pani, panno Sinclair. – Obszedł auto i wsiadł, sprawdzając, czy Winnie zapięła pas.

– Dokąd jedziemy?

– Gdzie nie ma publiczności. – Wskazując ruchem głowy twarze rozpląszczone w oknach restauracji.

– Więc moglibyśmy pojechać do mnie – zaproponowała Winnie.

– Keely jest w pracy, ale twoi bracia pewnie kręcą się wokół domu.

– Clark pojechał po bydło do Iowa, ale Boone pracuje na ranczu.

– No właśnie, a mnie zależy na prywatnej rozmowie.

– Postaram się nie zasnąć – obiecała Winnie, bawiąc się torebką.

– Biedactwo. – Spojrzał na nią ze współczuciem. – Pracujesz tak ciężko za minimalne wynagrodzenie, a przecież wcale nie musisz, prawda?

– Zostaliśmy wychowani w kulcie pracy. Nie należymy do osób, których sens życia stanowią przyjęcia i gry towarzyskie.

– Twój ojciec zmarł już dawno temu, prawda?

– Był przyzwoitym człowiekiem – powiedziała w zadumie – choć swoje wady miał. Bardzo się zmienił, gdy matka uciekła z jego bratem, nigdy już nie doszedł do siebie.

– Takie coś potrafi wstrząsnąć męską dumą. – Znów zerknął na Winnie.

– Nigdy nie chciałaś się dowiedzieć, co robi twoja matka i gdzie mieszka?

– Nie – odparła ostro, nieprzyjaźnie.

– Ludzie czasem popełniają błędy – powiedział cicho, zaskoczony tonem jej głosu.

– Wiem, a my powinniśmy umieć przebaczać. – Wciąż była poruszona wizytą matki. – Tyle że mogłabym w radości i spokoju przeżyć resztę życia bez kontaktu z nią

– zakończyła kaśliwie.

– Wyszła ponownie za mąż?

– Ponownie? – powtórzyła Winnie, marszcząc brwi.

– Przecież poślubiła twojego wuja, a on nie żyje.

– Zaraz, zaraz... A skąd ty to wiesz?

– To jeden z powodów, dla których chciałem z tobą porozmawiać. Twój wuj mógł być jakoś powiązany ze sprawą zamordowanej kobiety.

– Boone też mówił coś takiego. Chcesz mi powiedzieć, że to on jest mordercą? – wykrzyknęła przerażona.

– Jesteśmy pewni, że to nie jego sprawka – szybko zapewnił Kilraven – ale w pobliżu miejsca, gdzie samochód ofiary zjechał do rzeki, znaleziono termos bardzo podobny do tego, który posiadał twój wuj. Śledcza z San Antonio, z którą współpracuję przy tej sprawie, poszła do jego domu i rozmawiała z jego przyjaciółką.

– Miał przyjaciółkę? – powtórzyła zaskoczona Winnie. – No tak, matka wspomniała, że tamta kobieta ćpa na potęgę. Prawdziwy cud, że zdołała odebrać od niej rodową biżuterię i przekazać ją nam.

– To prawda, musiała się z nią spotkać, skoro przywiozła wam rodową biżuterię. W każdym razie moja koleżanka także złożyła jej wizytę i pokazała zdjęcie termosu. Przyjaciółka twojego wuja była półprzytomna, ale rozpoznała go bez wahania.

– Termos mojego wuja leżał na brzegu rzeki w pobliżu miejsca zbrodni, a ty uważasz, że nie on jest sprawcą? – powtórzyła powoli, otumaniona brakiem snu i szokującymi wieściami.

– Dlatego sędzę, że coś go łączy ze sprawą. Myślę, że mógł znać mordercę.

– Przypuszczasz – po chwili zadumy powiedziała Winnie – że mój wuj też został zamordowany?

– Dobre pytanie... Nikomu nie przyszło do głowy, że mógł umrzeć od czegoś innego niż od narkotyków, których nadużywał.

– Kilraven, posłuchaj, brat szeryfa Hayesa zginął, przyjmując zbyt dużą dawkę narkotyku, której się nie spodziewał. Tak samo szwagierka Stuarta Yorka. To nie było zwykłe przedawkowanie. Sprzedano im narkotyk w czystej formie, zamiast w rozcieńczonej. Przedawkowali, nawet o tym nie wiedząc.

– Trzeba będzie to sprawdzić.

– Tylu zabitych ludzi – westchnęła Winnie, splatając dłonie na kolanach.
– Co takiego wiedzieli, że musieli zginąć?

– Nie wiem, ale zamierzam to odkryć – zapewnił z mocą, skręcając w stronę niewielkiego parku. O tej porze roku był całkiem pusty. Wiosną, latem, a nawet jesienią było to urocze miejsce, gdzie dzieci mogły do woli się bawić

i kapać w pobliskim strumieniu, lecz teraz nagie drzewa w ciszy wyciągały konary w stronę pochmurnego nieba, a trawa wyglądała na martwą. – Będzie chłodno, ale nikt nas tu nie zobaczy.

Gdy wysiedli, Winnie szczelniej otuliła się płaszczem, szukając ochrony przed przenikliwym wiatrem. Szła obok Kilravena w stronę strumienia. Kiedy spojrzała pod nogi i zauważyła jego wypolerowane buty, uśmiechnęła się.

– Z czego się śmiejesz? – chciał wiedzieć.

– Na twoich butach nie ma nawet pyłku, można się w nich przeglądać niczym w lusterku. Jak na hodowcę bydła, który przekwalifikował się na policjanta, jesteś wyjątkowo zadbany.

– Pewnie masz rację. – Z uśmiechem przyjrzał się Winnie. – Jesteś ciekawa, dlaczego, ale nie zapytasz. To mi się w tobie podoba. – Przez chwilę szli w milczeniu, słuchając szemrzącej po kamieniach wody. – Moja matka była biała – wyznał w końcu. – Odeszła od ojca, gdy miałem dwa latka. Zabrała mnie z sobą, tyle że uwielbiała balować. Nie było jej stać na nianię, ale wcale nie uważała, że to coś złego zostawiać maleńkie dziecko bez opieki. Zdarzało się nawet, że w ogóle o mnie zapominała na dzień czy dwa. Wreszcie sąsiad zainteresował się, dlaczego dzieciak krzyczy rozpaczliwie i płacze. Policjanci włamali się i znaleźli kartkę z nazwiskiem i numerem telefonu ojca, więc po niego zadzwonili.

– Urwał, zagłębiając się we wspomnieniach. Winnie czekała cierpliwie, aż będzie gotów podjąć opowieść.

– Matka balangowała z facetem, który lubił pić, ale nie przepadał za kobietami. Pobił ją na śmierć. Miałem szczęście, że i mnie nie zabił. Widocznie uznał, że jestem za mały, aby go zidentyfikować. Wyszedł, zamykając nas oboje w domu. Dopiero po dwóch dniach zacząłem wyc z głodu.

– Mój Boże – wyszeptała wstrząśnięta Winnie.

– Ojciec zabrał mnie do siebie, wykapał i nakarmił. Spotykał się wtedy z młodszą kobietą, która uwielbiała dzieci. Traktowała mnie jak księcia – powiedział z czułym uśmiechem. – Ojciec się z nią ożenił, a potem urodził się Jon. Nigdy nie uważałem go za przyrodniego brata ani jej za macochę. Cammy zawsze była mi matką.

– Cammy?

– Ma na imię Camelia, ale nikt jej tak nie nazywa.

– Odetchnął głęboko. – Jest religijna i konserwatywna, więc Jon i ja zostaliśmy porządnie wychowani. Ojciec często był poza domem, pracując dla FBI, więc właściwie sama nas wychowała. – Przyjrzał się Winnie, mrużąc oczy. – Starłaby cię na miazgę, koliberku. Jest bardzo bezpośrednia, o czym może zaświadczyć nasza dawna dziewczyna.

– Wasza? W liczbie mnogiej?

– Kiedyś Jon i ja podkochiwaliśmy się w tej samej dziewczynie. Skończyło się to nadzwyczaj efektowną bójką, po której obaj wylądowaliśmy u dentysty, natomiast dziewczyna po rozmowie z Cammy odkryła, że jednak wciąż kocha swojego byłego chłopaka.

– Z tego, co słyszę, twoja macocha jest wspaniałą kobietą.

– Dziękuję. Czasem trudno z nią żyć, ale potrafi być miła.

– Przykro mi z powodu twojej matki.

– A mnie z powodu twojej. – Odwrócił ją ku sobie. – Nikomu o niej nie mówiłem.

– Ja o swojej też nie. Wie tylko rodzina.

– Czy jesteś do niej podobna?

– Nawet bardzo.

– Pewnie mieszka gdzieś w pobliżu.

– Nie wiem – odparła sucho Winnie, ucinając temat.

– Nie rób tego – poprosił Kilraven, przytulając ją mocno. – Nie zamykaj się przede mną.

– Wybacz. – Uśmiechnęła się delikatnie, po czym wsunęła mu dłonie pod marynarkę i oparła się o jego szeroki tors.

Przez cienki materiał koszuli mogła wyczuć ciepło jego ciała.

Mimo tak lekkiego, niewinnego dotyku w żyłach Kilravena zapłonął ogień, a jego oddech przyspieszył. Zakręciło mu się w głowie od słodkiego, upajającego zapachu Winnie. Minęło wiele lat, kiedy ostatni raz mógł się cieszyć bliskością kobiecego ciała w ciemnościach nocy, w łożu miłości. Wiedział, co to znaczy być mężczyzną i znał swoje potrzeby, ale wiedział też doskonale, że w ramionach trzyma Winnie, która nie ma pojęcia, co dzieje się między dwojgiem ludzi, kiedy gasną światła. Drgnął, dręczony niepewnością.

– Co się stało? – spytała Winnie, unosząc wzrok.

– Właśnie rozważałem, jak przyjemnie byłoby położyć cię na trawie i... hm... Przepraszam – zakończył skruszony.

– Naprawdę ci przykro? – zapytała ze śmiechem.

– Nie obraziłaś się?

– Skądże. Jestem bardzo ciekawa, jak to wtedy jest. Raz prawie się przekonałam, ale do pokoju wparował Boone i wykopał chłopaka z domu – wyznała z żalem.

– Miałam wtedy piętnaście lat, a kochany braciszek uznał, że jestem stanowczo za młoda dla dwudziestoparoletniego kowboja. Efekt był taki, że biedny kowboj musiał poszukać pracy gdzie indziej, a ja zostałam zamknięta w wieży i tak skończyła się moja edukacja seksualna – rzuciła półżartem.

– Brawo, Boone! – zawołał rozbawiony Kilraven.

– Zawsze się o mnie troszczył, Clark oczywiście też, ale nie mieli pojęcia, jak to jest siedzieć w domu, kiedy ich nie ma, a ja nie mogłam im tego powiedzieć. – Przymknęła na moment oczy. – Sama z ojcem... Był wściekły na matkę, a kiedy spotkali się kilka tygodni po jej odejściu, znienawidził ją jeszcze bardziej. Gdy wrócił do domu, przeklinał ją na najgorsze możliwe sposoby. Nigdy nam jednak nie wyjaśnił, co się stało.

– Przykre, że nie potrafili się dogadać.

– Miło byłoby mieć matkę – powiedziała ze smutkiem. – Kiedy się u nas niedawno zjawiała, zachowałam się okropnie. Mogłam okazać więcej tolerancji, zrozumienia.

– Ciężko przebaczyć komuś, kto cię zdradził.

– To wszystko jest bardzo ciekawe i pouczające

– oznajmiła, patrząc mu w oczy – ale nie ma wiele wspólnego z tym, o czym chciałeś ze mną porozmawiać, prawda?

– A może ma? – zapytał cicho, ujmując jej twarz i wpatrując się tak intensywnie w jej usta, że serce Winnie zaczęło mocniej bić. – Wybacz – wymruczał, pochylając się nad nią – ale strasznie mnie rozpraszasz.

Jego usta były gorące wśród otaczającego ich chłodu. Kusily, prosiły i nalegały bez końca, aż Winnie poddała się i przyciągnęła go bliżej, oszołomiona głodem, który bez wysiłku potrafił w niej wzbudzić Kilraven.

Spodobała mu się jej reakcja. Była natychmiastowa, nieplanowana i szczerą. Dobrze było trzymać Winnie w ramionach. Tak dobrze, że jego ciało przebudziło się do życia.

Kiedy poczuła siłę jego pożądania, drgnęła i chciała się odsunąć, ale Kilraven tylko ją mocniej przytulił. Bez słowa wpatrywał się jej w oczy, w których było nie tylko zaskoczenie, ale i coś jeszcze. Nic nie mówił, ale nie pozwalał jej uciec.

– Nie wolno ci... – szepnęła.

– Co stało się z twoim głodem wiedzy? – zapytał bez uśmiechu, choć w jego oczach błyszczało rozbawienie.

– Chciałam dowiedzieć się pewnych rzeczy, ale nie tak od razu.

– Nie teraz? – Gdy przytaknęła zarumieniona, podsumował ze śmiechem: – Ale z ciebie tchórz. – Odsunął ją odrobinę od siebie. – A teraz poważnie. Mam pomysł, jak umożliwić ci zaspokojenie tej ciekawości.

– Naprawdę? – zapytała, otwierając szeroko oczy.

– Może niecałkowicie – zastrzegł, wiedząc, jak łatwo byłoby poddać się nastrojowi, a potem tego żałować. – Macie letni domek w Nassau, prawda?

– No tak, ale co to ma do rzeczy? – Była naprawdę zaskoczona.

– Wasza posiadłość graniczy z działką senatora.

– Owszem.

– Jego żona nie przepada za mężem, który zabawia się z coraz młodszymi dziewczynami. To ją rani, szuka więc spokoju w Nassau, uciekając nie tylko przed mediami, ale i senatorem.

– Tak słyszałam.

– Spotkałaś ją kiedyś? – zapytał Kilraven z nadzieją.

– Tak. Kiedyś byłyśmy na przyjęciu wydawanym przez ambasadę, a zanim jej mąż został senatorem, bywałam na imprezach u niej w domu. To bardzo miła kobieta.

– A może miałabyś ochotę wybrać się ze mną do Nassau, zamieszkać w letnim domku i spróbować dowiedzieć się, czy pani senatorowa nie chciałaby pożalić się na szwagra? – zaproponował z wilczym uśmiechem.

– Ja taka nie jestem – odparła, odsuwając się od niego gwałtownie.

– Słucham? – Kilraven przeraził się, że cały plan właśnie się zawalił.

– Może za ostro z tobą flirtowałam i odniosłeś wrażenie, że to zaproszenie do czegoś więcej. Ale to nie tak. Nie chcę... nie mogę... Mój brat cię zabije! – wykrztusiła z ognistym rumieńcem na policzkach.

– O rany! – Kiedy dotarło do niego, czego obawia się Winnie, wybuchł śmiechem.

– To wcale nie jest śmieszne – bąknęła zmieszana.

– Nie dlatego się śmieję. Nie miałem na myśli grzesznego weekendu – zapewnił ją z roziskrzonym wzrokiem. – Sam jestem dość konserwatywny w tych sprawach, na wypadek gdybyś nie zauważyła. Nie spotykam się z kobietami. Prawdę mówiąc, byłem związany tylko z jedną. To była moja żona.

– Och... – To ją naprawdę zaskoczyło, a szczerłość wyznania wręcz zażenowała.

– Więc martwię się tak samo o swoją, jak i twoją reputację – oznajmił Kilraven z powagą. – Dlatego pomyślałem, że moglibyśmy zalegalizować nasz związek na czas podróży. – I dodał z bezbrzeżną szczerością: – Bo do zobowiązań na dłuższą metę się nie nadaję. Nie zamierzam ponownie ryzykować. Moglibyśmy jednak pozostać małżeństwem na czas śledztwa.

– Chcesz się ze mną ożenić, żeby móc przepytac żonę senatora na Bahamach? – powtórzyła osłupiała Winnie.

– W twoich ustach zabrzmiało to po prostu fatalnie – odparł z krzywym uśmiechem.

– I taki właśnie fatalny masz plan.

– Nie całkiem... ale nie powiem, co chciałbym z tobą robić. Dlatego też uważam, że powinniśmy się pobrać. Tak na wszelki wypadek.

Jej oczy podejrzenie zapłonęły, a brwi niebezpiecznie się uniosły.

– Na wypadek czego? – nie ustępowała.

– Na wypadek gdybym jednak nie oparł się pokusie i zrobił to, o czym myślę, w konsekwencji czego zamiast unieważnienia małżeństwa mielibyśmy rozwód.

– A jeśli jednak mnie polubisz? – podsunęła, przekrzywiając głowę.

– Na pewno polubię, ale nie zamierzam ponownie się żenić.

– Co za pokrętna logika. Przed chwilą właśnie mi to zaproponowałeś!

– Ale tylko tymczasowo.

– A nie obawiasz się, że mogłabym tymczasowo zajść w ciążę podczas naszego tymczasowego związku? – zapytała zgryźliwie.

– Nie zgadzam się na żadną tymczasową ciążę!

– Na pewno nie ze mną, bo uważam, że skoro już się zmajstrowało dzieciaka, to należy go urodzić i wychować – stanowczo oznajmiła.

– Winnie... – Kilraven westchnął z rezygnacją.

– Mam za sobą siedem traumatycznych lat. Chcę tylko znaleźć mordercę mojej córki i żony. Nie jestem gotów na żaden prawdziwy związek – oznajmił z brutalną szczerością.

Zrobiło jej się przykro, pomyślała jednak, że może celowo z nią tak rozmawia, by nie dawać jej złudnych nadziei.

– Taką samą minę miałaś tamtego ranka, kiedy znalazłaś mnie i szeryfa Hayesa w jednym łóżku z twoim bratem i Keely – zauważył po chwili ciszy.

– Słucham?

– Przestałaś się ze mną przekomarzać i patrzeć na mnie tak, jakbyś chciała mnie zjeść.

– Nigdy tak na ciebie nie patrzyłam – zaprotestowała słabo. – Ale to prawda, że uważałam cię za przystojniaka, zresztą jak i inne kobiety.

– Przeszkadza mi, jeśli te inne tak na mnie patrzą.

– Naprawdę? – Nie kryła zaskoczenia tym niespodziewanym wyznaniem.

– Jesteś jeszcze bardzo młoda, Winnie. – Ponownie ujął jej twarz. – Twoje dwadzieścia dwa lata przy moich trzydziestu dwóch robią poważną różnicę. To niemal pokolenie.

– To raptem dziesięć lat, a ja jestem bardzo dojrzała jak na swój wiek.

– Ale nie w ten sposób, o którym mówimy, mała – rzucił z arogancką wyższością.

– Trudno nauczyć się czegoś nowego bez nauczyciela – zauważyła przytomnie. – A ojciec i bracia zadbali, żeby nikt taki nie miał do mnie dostępu.

– Wielkie brawa dla nich.

– Słuchaj, czuję, że mam zadatki na *femme fatale*, o ile ktoś pozwoli mi poznać podstawy – wyznała buńczucznie. – Niestety książki i gazety nie mówią wszystkiego, bo autorzy zakładają, że już się wie pewne rzeczy – dodała smętnie.

– Mój Boże, jakie ty gazety czytasz? – spytał nerwowo.

– Takie, które chłopcy chowają przed rodzicami, ale same zdjęcia to za mało, potrzebuję czegoś więcej – powiedziała w zadumie. – A ty zmieniasz temat! Nie wyjdę za ciebie tymczasowo. Znajdź sobie inną, która poleci z tobą na Bahamy, a ja udostępnię wam nasz letni domek.

– Co za pomysł! Przecież nie mogę zamieszkać z jakąś obcą babą!

– Ze mną też nie będziesz żył na kocią łapę, Kilraven. To nieprzyzwoite!

– Właśnie dlatego chciałem się z tobą ożenić!

Wysunęła się z jego ramion i stanęła na brzegu strumienia. Co za okropna sytuacja! Kilraven chciał papierowego małżeństwa, by rozwiązać sprawę, to wszystko. Dla niego jestem tylko środkiem do celu, pomyślała z

odrazą. On nic do mnie nie czuje. I nie poczuje, bo wciąż żyje wśród duchów. Objęła się ramionami, chciało się jej płakać. I była wściekła.

Kilraven przyglądał się jej z tłumioną irytacją. Każda kobieta natychmiast oczekuje emocjonalnego zaangażowania, pomyślał, a ja tylko prosiłem o towarzystwo podczas rozmów z żoną senatora. Dlaczego Winnie tak strasznie to komplikuje? Wszystko przez jej naiwne uczucia. Jaka przyszłość mogłaby czekać mnie z dziewczyną ledwie kilka lat po szkole? Nie chcę mieć dzieci, więc i małżeństwo nie jest mi potrzebne, pomyślał z rozdrażnieniem.

– Niepotrzebnie wszystko utrudniasz – burknął, wpychając dłonie do kieszeni. – Dlaczego nie mielibyśmy się zabawić? Weźmiemy ślub i spędzimy kilka dni w domku przy plaży. Zostaną nam miłe wspomnienia... – W tym momencie dostrzegł na twarzy Winnie przerażenie pomieszane ze wstrętem, na co wymyślił takie lekarstwo:

– Winnie, przecież nie jest powiedziane, że nie zagustujemy w swoim towarzystwie. Może być całkiem fajnie, naprawdę.

Milczała przez długą chwilę, ważąc wszystkie za i przeciw. Doprawdy, trudne to były rozważania, wreszcie jednak podjęła decyzję:

– Posłuchaj, Kilraven – zaczęła surowym tonem.

– Każde z nas śpi we własnej sypialni, zachowujemy się tak, jakby nic nas nie łączyło. Inaczej nie jadę.

– A co to niby mają być za wakacje? – zapytał oburzony.

– Jedyne, jakie możesz... jakie możesz dostać ode mnie! – Aż się zatchnęła ze złości. – Do diabła, śmiesz stawiać jakieś warunki?! – Na jej policzkach pojawiły się krwiste rumieńce. – Musisz coś zrozumieć! To, że lubisz się zabawić, a potem zniknąć bez żalu, to twój wybór! Ale ja taka nie jestem... – Stłumiła szloch. – Do diabła, nigdy, przenigdy nie zgodzę się na

coś takiego! – Cała nabuzowana ruszyła w stronę samochodu. – Odwieź mnie do restauracji. I to już!

Kilraven gapił się za nią kompletnie zbity z pantałyku, po czym popatrzył na najbliższe drzewo i spytał zdezorientowany:

– Cóż ja takiego powiedziałem, że spadają na mnie gromy?

– Właśnie, pogadaj sobie z drzewami. Wielki jak brzoza, głupi jak koza!

– wydała precyzyjny werdykt.

Kilraven przytomnie nie wdał się w polemikę.

TTLRR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez jakiś czas zastanawiał się nad reakcją Winnie, aż wreszcie dotarło do niego, że może jednak miała rację. Przecież mogą po prostu polecieć do Nassau i przez kilka dni odpocząć na słonecznej plaży. Jeśli nie będzie naciskał i zmuszał jej do czegoś, czego nie pragnie, tym łatwiej ułoży się współpraca. W końcu najważniejsze jest wyciągnięcie informacji od pani senatorowej.

Kilraven przede wszystkim chciał sprawdzić brata senatora i dopaść ludzi, którzy przyczynili się do śmierci jego córki. To było ważniejsze nawet od jego przyszłości i uczuć Winnie. Rozumiał, że ją wykorzystuje, ale nie dbał o to. Ogarnęła go obsesja, przed którą przestrzegwał Jon. Zamierzał schwytać mordercę, nie licząc się z tymi, których mógł zranić po drodze.

– Dobrze – oznajmił, podchodząc do Winnie, która stała przy samochodzie. – Zrobimy to po twojemu. – Otworzył przed nią drzwi. – Ale jeśli rzucę się z dachu przez frustrację seksualną, obciążę to twoje sumienie – spróbował żartem rozładować napięcie.

– O mnie się nie martw – sarknęła.

– Nie masz serca – jęknął, udając zawód.

– I nie włożę nic prowokacyjnego.

– Brawo. Cóż za niesamowita siła woli! – podkpiwał.

– Aha, jeszcze ostatni warunek. Sam powiesz o tym mojemu bratu – twardo oznajmiła Winnie, drwiąco przy tym mrużąc oczy.

Drgnął. Cóż, nie była to nadmiernie kusząca perspektywa. Znał jej brata, wiedział też, że Boone służył w wojsku. Kilraven nie miał złudzeń, że ze zrozumieniem potraktuje powody, dla których chce ożenić się z jego

ukochaną siostrzyczką. Po prostu Boone będzie wściekły, a wściekły Boone to coś, czego naprawdę należy się obawiać.

– Och, przecież go się nie boisz, prawda?

Pomyślał, że tej perfidnej słodyczy w głosie musiała nauczyć się od panny Joceline Perry.

– Jasne, że się nie boję – odparł jednak bohatersko, oddychając głęboko jak przed skokiem do głębokiej, zimnej wody.

– Powiedz mu koniecznie, że chcesz tego ślubu, by bez przeszkód móc baraszkować ze mną na Bahamach, a tak w ogóle to zamierzasz mnie wykorzystać do wydobycia informacji od żony senatora – znęcała się nad nim z wielką przyjemnością.

– Wszystko przekręcasz – mruknął, obrzucając ją kosym spojrzeniem.

– Przekręcam?! – wykrzyknęła oburzona. – To jak, nie potrzebujesz fikcyjnego ślubu, by wydusić z informatora, kto wymordował twoją rodzinę?
– Z każdym słowem jej złość malała, wreszcie znikła zupełnie. – Nie winię cię, Kilraven – dodała cicho. – Gdyby to mnie spotkało, też zrobiłabym wszystko, żeby znaleźć mordercę. – Pokiwała smętnie głową. – Ale tak czy inaczej czuję się wykorzystywana.

– Wykorzystywana – powtórzył Kilraven znaczącym tonem.

– W porządku, kiepsko dobrałam słowo, ale te twoje aluzje... – Spojrzała na niego z niesmakiem. – Cóż, to by było na tyle – dodała cicho.

Sprawa była oczywista: odprawiała go, Kilraven dostał kosza.

W milczeniu wsiadł do samochodu, po chwili ruszyli w stronę restauracji.

Jego twarz równie dobrze mogłaby być wyciosana z kamienia. Brakowało na niej nawet śladu emocji, natomiast Winnie poczuła napływające do oczu łzy. Od śmierci ojca nie postawiła się żadnemu mężczyźnie. Jej

życiem rządzą bracia. Trochę nawet obawiała się Boone'a, choć nie mówiła tego głośno. Po tym, czego zaznała od ojca, zagniewani mężczyźni wręcz ją przerażali. Kątem oka zerknęła na Kilravena. Tak mało o nim wiedziała, choć niedawno zdradził jej kilka faktów ze swego życia. Co z tego, skoro nie okazuje żadnych uczuć, pomyślała ze smutkiem. Może po prostu lubi samotność?

Odwróciła się do okna. Zbliżali się do restauracji Barbary, gdzie Winnie zostawiła swój samochód. Nie minęło wiele czasu, a już zaczęła żałować tego, co powiedziała w gniewie. Co mi szkodzi wyjść za niego choćby na chwilę? – dumiała. Szaleję na jego punkcie. Może warto zgromadzić tyle miłych wspomnień, żeby wystarczyły na resztę życia... Była absolutnie pewna, że nikogo innego nie pokocha tak jak Kilravena.

Jednak po jego minie odgadła, że nie myślał o powtórnych oświadczeniach. Gorzej, bo patrzył tak, jakby żałował, że w ogóle ją spotkał.

Zaprzagnęła go przeprosić, wiedziała jednak, że to nie pomoże. Obraziła Kilravena, choć po prawdzie to on uraził ją pierwszy.

Za jaką kobietę mnie uważa, pomyślała w odruchu buntu, zaciskając usta. Miała świadomość, że Kilraven nigdy nie zaproponowałby jej wspólnych wakacji, gdyby jej rodzina nie miała domku sąsiadującego z posiadłością senatora. Zdawała sobie sprawę, że jest tylko środkiem do celu, Kilraven traktuje ją instrumentalnie, w jego stosunku do niej nie ma nic osobistego. Nie dało się zaprzeczyć, że lubił ją i najwyraźniej całowanie sprawiało mu przyjemność, jednak za pociąganiem fizycznym nie kryły się żadne głębsze uczucia. Bez wątplenia łączyła ich chemia. Kilraven czuł to równie mocno jak Winnie, tyle tylko, że jej nie kochał. Możliwe, że w ogóle nie jest już zdolny do miłości, pomyślała. Szok po stracie bliskich obrócił jego serce w kamień i nie pozwalał nawiązywać nowych więzi emocjonalnych. Po tak bolesnej stracie

nie był i nigdy nie będzie gotów do powtórnego otwarcia, nie chciał powtórnie zakładać rodziny, nie chciał mieć żony i dzieci. Winnie wiedziała, że ma być jedynie użytecznym narzędziem. Dzięki niej Kilraven uzyska potrzebne informacje, a potem bez trudu zapomni o jej istnieniu. Ta świadomość bolała.

Zaparkował przed restauracją, nie gasząc silnika. Winnie chciała coś powiedzieć, ale nie wiedziała, jak wyrazić to wszystko, co się w niej kłębi. W końcu położyła dłoń na klamce.

– Dziękuję za spacer – powiedziała cicho.

– Nie ma za co.

Jeszcze chwilę czekała w napięciu, ale Kilraven nie odezwał się więcej. Nawet na nią nie spojrzał. Wysiadła i zamknęła za sobą drzwi. Nie oglądając się za siebie, ruszyła do swojego wozu. Z trudem widziała go przez łzy.

Rozplakała się na dobre, słysząc odjeżdżające auto Kilravena.

– Wyglądasz jak zombi – powiedziała Keely, kiedy szykowały kolację.

– Tak się też czuję – odparła Winnie, zmuszając się do bladego uśmiechu.

– Chcesz o tym pogadać?

Winnie skończyła robić sałatkę i wstawiła ją na chwilę do lodówki.

– To i tak mi nie pomoże – wyznała bezradnie.

– Gdybyś zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać.

– Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie – powiedziała Winnie z uczuciem. – Dzień waszego ślubu był najcudowniejszym zrzędzeniem losu! – Impulsywnie przytuliła Keely.

– Mogłabym powiedzieć to samo. Ocaliłaś mi życie, kiedy ukąsił mnie grzechotnik. Myślałam, że już po mnie.

– Biedne zwierzątko miało pecha. – Winnie roześmiała się przez łzy.

– To po co mnie ugryzło? – obruszyła się Keely.

– Bo na nim usiadłaś!

– Co racja, to racja. – Keely parsknęła śmiechem.

– Nie powiesz Boone'owi, jeśli zdradzę ci coś w sekrecie? – zapytała Winnie, na co Keely położyła palec na ustach. – Kilraven chce się ze mną ożenić.

– To wspaniale, Winnie!

– Wręcz przeciwnie, to bardzo niemiła sprawa.

– Nieprzyjemna?! – zdumiała się Keely.

– Oświadczył mi się tylko dlatego, bym pojechała z nim do Nassau i podpytała senatorową o brata męża, który jest na bakier z prawem. Potem Kilraven wystąpi o unieważnienie małżeństwa. Chyba że, jak to ujął, pozwolę mu na skonsumowanie naszego związku. Wtedy konieczny będzie rozwód.

– A to drań! – piekliła się Keely. – Na pewno posłałaś go do diabła!

– Owszem, powiedziałam, co myślę o jego pomysłe, jeśli o to ci chodzi.

– I dobrze, bo sobie na to zasłużył. Jezu, z jaką radością skopałabym mu tyłek! To znaczy masz prawo pierwszeństwa, ale chętnie pomogę. Jak on śmiał prosić cię o coś takiego?!

– Też tego nie pojmuję.

– A niech to, Winnie. Wiem, co do niego czujesz.

– On też, a to jeszcze bardziej komplikuje sprawę. Nie powinnam się z tym zdradzać – przyznała ze smutkiem.

– No wiesz, to nie jest coś, na co mamy wpływ...

– Niby tak, ale co z tego?

– Mężczyźni to jeden wielki kłopot. Nawet najlepsi.

Winnie westchnęła smutno, opierając się o kuchenne szafki.

– Naprawdę myślałam, że Kilraven zaczyna mnie lubić, w każdym razie tak się zachowywał, aż nagle wyskoczył z tym swoim idiotycznym planem. –

Spojrzała na przyjaciółkę. – Z drugiej jednak strony jakoś go rozumiem. Musiał bardzo kochać swoją córeczkę...

– Córka? Kilraven jest żonaty?

– Był – odparła Winnie ze smutkiem. – Ktoś zabił mu żonę i dziecko. Jego córeczka miała zaledwie trzy latka. Narysowała coś dla niego. Obrazek był identyczny z tym, który podarowałam mu pod choinkę.

Przez chwilę Keely nie mogła wykrztusić słowa, wreszcie pokręciła głową w zdumieniu i powiedziała:

– Naprawdę masz niesamowity dar, Winnie.

– Rzeczywiście, niesamowity. – Zaśmiała się niewesoło. – Przez ten dar doprowadziłam Kilravena do białej gorączki. To dlatego zawiózł mnie do siebie, by wypytać, jak to się stało, że wybrałam kruka jako motyw obrazu. Tyle że sama tego nie wiem. A gdy pokazał mi rysunek córki, prawie zemdlałam z wrażenia. Są niemal identyczne!

– Nie pierwszy raz miewasz takie przebłyski. Wiedziałaś, że Kilraven jest w niebezpieczeństwie i posłałaś mu wsparcie, zanim zdążył cię o to poprosić – przypomniała Keely.

– Dziwaczne, co?

– Nie dziwaczne. To dar. Dzięki niemu ocaliłaś Kilravenowi życie.

– Od tamtej pory patrzy na mnie podejrzliwie – oznajmiła smętnie Winnie.

– Myślę, że nie może dojść do ładu z własnymi uczuciami – w zadumie powiedziała Keely. – Taki szok jest trudny do przezwyciężenia.

– Miał na to siedem lat.

– Tak, ale jak sądzę, nigdy nie spróbował stawić czoła wspomnieniom. Pragnie zemsty, temu wszystko podporządkował. To najprostsza droga do szaleństwa.

- W końcu jakoś sobie poradzi.
- Pewnie tak, tylko że to nijak ci nie pomoże, prawda?
- Nie bardzo... – Winnie znów przytuliła się do przyjaciółki.
- Daj mu czas – poradziła Keely. – I bądź przy nim, kiedy poczuje potrzebę, by z kimś porozmawiać. Zdradził ci swoje tajemnice, z których nie zwierzył się nikomu innemu, prawda? Musi być bardzo samotny...
- To prawda.
- Wiesz co? Nie rozumiem tylko, po co chciał się z tobą ożenić przed podróżą na Bahamy.
- Przecież mielibyśmy zamieszkać w tym samym domu. Martwił się o swoją reputację – wyjaśniła z rozbawieniem.
- O swoją? – zdumiała się Keely.
- Po prawdzie o moją też. Powiedział, że nie wyglądałoby dobrze, gdybyśmy mieszkali razem bez ślubu.
- Boże, jakie to staroświeckie!
- I to mówi kobieta, która kazała mojemu bratu spadać, kiedy zaczęła podejrzewać, że chciał się z nią tylko zabawić! – skontrowała ją Winnie.
- Celnie strzelasz! Widocznie Kilraven jest bardziej podobny do nas, niż sądziłam. Nie podąża z duchem czasu... – Zadumała się na moment. – Co w sumie nie jest takie złe, jak dla mnie nawet ekstra. To samo myślę o rozwiązłych facetach, co o puszczałskich kobietach.
- I nic mnie nie obchodzi, że dzisiejszy świat akceptuje takie zachowania!
- stwierdziła buntowniczo.
- Moralizatorka – wytknęła jej rozbawiona Winnie.
- Wcale nie! Nikogo nie nakłaniam do moich poglądów, nikomu nie mówię, jak ma żyć, za to nie idę jak owca za stadem. Ty zresztą też nie.

– Nasze poglądy to przeżytek. Jesteśmy jedną wielką rodziną dinozaurów – podsumowała Winnie. – Łącznie z Kilravenem.

– Zobaczysz, że w końcu oprzytomnieje, zrozumie, że ty i on... Sama wiesz.

– Naprawdę tak myślisz? Nawet na mnie nie spojrzął, kiedy zajechaliśmy pod restaurację. Odjechał bez słowa – wyznała z nieszczęśliwą miną.

– Przemyśli sprawę i zadzwoni.

– Nie ma szans.

– Założę się o domowe bułeczki.

– E tam, przecież nie umiesz piec.

– Nie będę musiała. Jestem pewna, że się nie mylę. Tylko poczekaj.

Winnie uśmiechnęła się do szwagierki, choć nie wierzyła jej za grosz.

Kilraven pojechał do Jona. Wciąż wściekał się na myśl, że Winnie mu odmówiła. Co gorsza, nie miał zielonego pojęcia, jak skłonić ją do współpracy. Miał nadzieję, że brat mu pomoże.

To był błąd, bo Jon tylko przyglądał mu się z coraz szerszym uśmiechem.

– To wcale nie jest śmieszne! – wściekł się Kilraven.

– Ależ jest. Bo zachowałeś się jak słoń w składzie porcelany. A takie kilkutonowe bydlę wśród tych wszystkich kruchości to czysta komedia, nie uważasz? – Jon ułożył się wygodniej na sofie, skąd oglądał mecz w telewizji.

– Proszę więc, słoniu, byś spojrzął na to z jej punktu widzenia. Z punktu widzenia istoty delikatnej, subtelnej – rozpoczął wykład. – Winnie żyje pod kloszem i niewiele wie o facetach. Jeśli znasz jej brata, sam mogłeś się tego domyślić. Jest tak nadopiekuńczy, że skutecznie odstraszał od niej wszystkich chłopców, więc biedaczka nie miała jak umawiać się na randki. Ba, niewielu

jest facetów, którzy chcieliby z nim zadrzeć. Zresztą trzeba być albo głupcem, albo wariatem, by spróbować czegoś takiego. A z tego, co mówisz, wynika, że Winnie też mu się nie postawi. Jednak Boone wcale nie jest potworem, tylko przyzwoitym, uczciwym i dość konserwatywnym facetem i to właśnie, dbając o siostrę, jej przekazał. Przyzwoita, uczciwa i konserwatywna, a przy tym delikatna, subtelna młoda kobieta. Z taką właśnie osobą masz do czynienia, słoni.

Sfrustrowany Kilraven, mamrocząc coś pod nosem, opadł na fotel, po czym, nakazując sobie spokój, oznajmił:

– Naprawdę nie rozumiesz? Przecież to najlepszy, o ile nie jedyny sposób, żeby sprawdzić w miarę bezpiecznie, czy senatorowa coś wie. Jedynie chciałem, żeby Winnie poleciała ze mną do Nassau na kilka dni.

– Nie. Chciałeś, żeby z tobą zamieszkała i pofiglowała trochę, co jest naturalne w związku. Było do przewidzenia, że ona tego nie kupi, bo należy do tych kobiet, które nie zadowolą się niczym mniej, niż małżeństwo. I to nie takie udawane. Przejrzała cię, a ty nie możesz tego znieść.

– Bo to cholernie niewygodne.

– Co mianowicie?

– To, że tak mnie pociąga.

– A ty nie szukasz partnerki na stałe.

– To też należy do całego pakietu problemów związanych z Winnie.

– A co jeszcze jest w tym pakiecie?

– Ona ma tylko dwadzieścia dwa lata!

– Aha, rozumiem... Małolata i starzec. – Jon bawił się coraz lepiej.

– Do cholery, możesz rozmawiać poważnie? Dwadzieścia dwa do trzydziestu dwóch, policz tylko sobie. Ja przeczuwam, a ona przećwiczyła to w praktyce, jak skutkuje taka różnica pokoleń. Jej ojciec był starszy od matki.

I co? Uciekła z jego młodszym bratem. Winnie powinna wiedzieć, jak bardzo zagrożone są takie związki.

– To czemu wciąż się tobą interesuje?

– Któż to może wiedzieć? Jestem starym, steranym życiem facetem, który za dużo widział. A ona? Zielona i naiwna, do tego, jak to określiłeś, delikatna, subtelna i konserwatywna. – Zaśmiał się niewesoło. – To nawet zabawne. Kiedy zobaczyłem ją pierwszy raz, uznałem, że jest znudzona i tylko odgrywa cnotkę. Nic nie mogło być dalsze od prawdy. Winnie nie prowadzi żadnej gry, chociaż nie mam pojęcia, jakim cudem uchowała się nietknięta, biorąc pod uwagę kręgi, w których obraca się jej rodzina, i wartości cenione przez tych ludzi.

– No właśnie. A to znów prowadzi do jej starszego brata, który powybijają ci zęby za dokazywanie z jego siostrzyczką.

– Nie mógłbym mieć za to do niego pretensji. – Uśmiechnął się z niesmakiem. – Masz rację, to, co jej zaproponowałem, było głupie i prostackie, ale nie mogę przecież polecieć z nią do Nassau i mieszkać pod jednym dachem bez zalegalizowania tego związku. Winnie to wspaniała kobieta. Nie chcę jej psuć reputacji.

– Albo sobie – podsunął złośliwie Jon.

– Uważaj, Jon, z takimi aluzjami. To nie z mojego gabinetu policja wyprowadziła kobietę zakutą w kajdanki!

– Co miałem zrobić? Ostro się do mnie dobierała. – Potarł skronie. – Matka powinna się leczyć!

– Nie powiedziałbym tego. Sam zresztą musisz przyznać, że w sumie cała ta historia była zabawna.

– Cammy jest dość duża, żeby rozpoznać dziewczynę na telefon!

– Chyba już za późno, by ją tego nauczyć. A jak Perry? Dalej zamienia twoje życie w piekło?

– O dziwo, nie, i chyba wiem, dlaczego. Pochwaliłem ją za dobrze wykonaną pracę. Od tamtego czasu zmieniła się na korzyść.

– Jak?

– Po prostu przestała mi dokuczać, czasem nawet się uśmiecha i takie tam.

– Takie tam... Dobrze! Miej się na baczności, brachu.

– Coś ty! Ona nie jest mną zainteresowana. W ogóle raczej nie przepada za facetami.

– Przecież ma dziecko.

– No właśnie, to dziwne. Mam wrażenie, że obawia się mężczyzn, kiedy znajdą się zbyt blisko niej.

– A jej mąż?

– To chyba nawet nie był mąż. Zginął na służbie. Możliwe, że był wobec niej brutalny, a zanim się z nim związała, też nie prowadziła zbyt bujnego życia męsko-damskiego.

– Ma inne preferencje?

– Możliwe, ale nie sądzę, żeby tak było.

– Jaki jest jej syn?

– Skąd mam wiedzieć? Nie widziałem go na oczy.

– Nigdy nie przyprowadziła go do pracy?

– To biuro FBI i nie ma takiego zwyczaju – odparł cierpko. – Poza tym nie przepadam za dziećmi.

– Dlaczego?

– Tak po prostu – burknął Jon.

– Ach, już sobie przypominam!

– Właśnie. Jakiś dzieciak wypisał mi świństwa na karoserii wozu od strony pasażera i przejechałem z tym całe miasto. Dopiero koledzy z pracy, dusząc się ze śmiechu, uświadomili mi, że coś jest nie tak.

– Myślałem, że agenci federalni są bardziej spostrzegawczy – powiedział Kilraven z niewinną miną.

– Spostrzegawczy? Kto z rana ogląda auto ze wszystkich stron?

– Agenci CIA, szukając ładunków wybuchowych.

– Jeśli chodzi o ciebie, powinieneś też zaglądać pod maskę w poszukiwaniu C-4 – burknął wytrącony z równowagi Jon. – O ile dobrze pamiętam, nie mnie próbowano wysadzić w powietrze.

– E tam, amatorska bomba w zwykłej kopercie. Partacka robota, bo wystawały druciki.

– Miałeś szczęście.

– Facet też. Odsiedzi tylko pięć do dziesięciu lat za usiłowanie zabójstwa, a tak dostałby czapę.

– O ile pamiętam, jego obrońca wspominał coś o lepiej wyszkolonych przestępcach, patrząc przy tym na ciebie.

– Dlatego ma krechę, już ja tego dopilnowałem. Przyjrzałem się koleśowi i wyszły ciekawe rzeczy. Jeden ze szczurów, którego wybronił, następnego dnia po uniewinnieniu zgwałcił dziewczynę. Ten dupek dobrze wiedział, że klient jest winny. Sprawilem, że prokurator dowiedział się, jakim sposobem obrońca zniechęcił świadków do zeznań. Dupek dostał naganę z wpisem do akt, a dla adwokata to poważna sprawa. Jaka szkoda, że nie praktykuje się już palenia na stosie – marudził Kilraven.

– Naprawdę powinieneś przestać zgłębiać szesnastowieczną historię. Lepiej przerzuć się na coś bardziej współczesnego.

– Przecież czytam podręczniki o sposobach walki i publikacje o antyterroryzmie – odparł Kilraven.

Jon wyrzucił w górę ręce w geście poddania.

Jonowi jednak udało się w końcu przekonać brata, że z takim nastawieniem wobec Winnie daleko nie zajdzie. Kilraven wrócił do domu, żeby obmyślić lepszy plan.

Lubił swój przestronny apartament w San Antonio. Miał trzy sypialnie, z których jedna służyła za biuro. Oprócz profesjonalnego wyposażenia agenta trzymał też w niej sprzęt do ćwiczeń i przeróżne akcesoria podróżne, w tym spakowaną torbę na wypadek nagłej akcji. Kiedyś zdarzyło się, że rozkazano mu wyruszyć w ciągu pięciu minut, w najbliższym czasie nie spodziewał się jednak takiego wezwania, bo wziął dłuższy urlop.

W tym pokoju stały także łóżko oraz biurko, na którym Kilraven umieścił laptop. Sąsiednie pomieszczenie przeznaczył na sypialnię gościnną, więc mieściły się w niej jedynie najpotrzebniejsze sprzęty. Przypominała hotelowy pokój, ale mogła posłużyć agentowi, gdyby potrzebował bezpiecznego lokum.

Sypialnia Kilravena również utrzymana była w spartańskim stylu. Stało w niej jedynie podwójne łóżko, bo lubił mieć dużo miejsca do spania, komoda z szufladami i regał na książki, szerszy nawet niż łóżko, wypełniony po brzegi książkami historycznymi, związanymi z jego formalnym wykształceniem, które obecnie traktował jako hobby. W kącie pokoju pysznił się profesjonalny teleskop, którego Kilraven, z uwagi na częste wyjazdy, zbyt rzadko używał.

W salonie najwięcej miejsca zajmowały ogromna kanapa z białą, skórzaną tapicerką, oraz stanowiący z nią komplet fotel. Na wprost nich, na ścianie, wisiał płaski, pięćdziesięciocalowy telewizor najnowszej generacji z odbiornikiem satelitarnym i trzema systemami gier, z których Kilraven

najbardziej cenił Xbox 360 z dodatkowym pakietem Xbox Life. Był też szczęśliwym posiadaczem wszystkich najnowszych gier, ale najczęściej odprężał się przy „Call of Duty” i serii „Halo”. Miał też jedną grę z cyklu magii i miecza – „Elder Scroll IV: Oblivion”.

Kilraven usiadł na kanapie i włączył telewizor. Dzięki Xboksowi miał dostęp do najnowszych filmów w sieci. Zanim pojechał do Jona, zaczął ściągać niedawno wydanego „Star Treka”. Otworzył butelkę wina i z lubością zagłębił się w przygody Kirka, Spocka i McCoya. Szeroki uśmiech nie schodził mu z twarzy. To był jego ulubiony serial retro.

Następnego dnia Kilraven wyruszył do Jacobsville. Nie wymyślił, jak przekonać Winnie do wspólnej podróży na Bahamy, ale postanowił porozmawiać z nią jeszcze raz. Nie mógł się poddać, kiedy na horyzoncie majaczyła szansa na rozwiązanie tajemnicy śmierci jego bliskich.

Zajechał pod dom Winnie na ranczu. Wcześniej zajrzał już do Centrum Służb Ratowniczych i upewnił się, że nie ma dziś dyżuru. Kiedy zadzwonił do drzwi, otworzyła i obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Była ubrana w dzinsy i czerwoną koszulkę z krótkim rękawem, którą zdobił oryginalny napis: „Prezes Stowarzyszenia Klnących Łapaczy Psów w Jacobsville”. Gdy go przeczytał, wybuchnął śmiechem.

Winnie z początku nie zrozumiała jego nagłej wesołości, bo był ranek, piła dopiero pierwszy kubek kawy i miała spóźniony zapłon. Wreszcie podążyła spojrzeniem za wzrokiem Kilravena i też się uśmiechnęła.

– Skąd wytrzasnąłaś coś takiego? – spytał rozbawiony.

– Kazałam zrobić. – Uśmiechnęła się do wspomnień. – To był potwornie ciężki dzień. Trzy razy odebrałam telefony z wymówkami, że nie wysłałam patrolu do bezpiecznego, szwendającego się po mieście psa, a właśnie

obrabowano bank i policjanci mieli ważniejsze zadania niż uganie się za zbłąkanym zwierzakiem.

– Szczególnie że był to wielki owczarek niemiecki, mały chihuahua, średni kundel, czarny, szary, w białe łaty, szybki jak błyskawica, z przetrąconą jedną łapą... Coś pominąłem? – Z rozbawieniem wspomniął tamten raport.

– I to całkiem sporo. Czasami człowiek się zastanawia, jaki jest sens traktować poważnie zeznania naocznych świadków.

– Właśnie.

– Proszę, wejdź. – Otworzyła szerzej drzwi. – Aha, jeśli znów chcesz porozmawiać o wyjeździe do Nassau, to Boone jest w salonie – powiedziała z błyskiem w oku.

– Świetnie, bo właśnie z nim chciałem pomówić.

– Ruszył za nią do domu.

Boone oglądał wiadomości, lecz kiedy zobaczył Kilravena, zacisnął usta w wąską kreskę i wyłączył telewizor.

– Wiem, po co przyszedłeś – powiedział sucho. – Odpowiedź brzmi: nie.

– Winnie jest pełnoletnia – spokojnie odparł Kilraven, siadając w fotelu.

– Może sama o sobie decydować.

– Chcesz, żeby pomogła ci otworzyć puszkę Pandory – oznajmił Boone, łypiąc groźnie. – Kto wie, co z niej wylezie? Już samo rozważanie tej wycieczki naraża ją na niebezpieczeństwo.

– Sporo o tobie wiem – oznajmił Kilraven, nie dając się zastraszyć. – Myślę, że i ty mnie sprawdziłeś. Kilka ostatnich lat spędziłem jako agent do zadań specjalnych. Wysyłano mnie do akcji, które były zbyt niebezpieczne dla zwykłych agentów. Umiem posługiwać się wszystkimi znanymi stylami walki, nawet opracowałem kilka sposobów, jak załatwić wroga. Miałem czterech partnerów, zdarzało się, że ratowałem ich od śmierci. Mogę rozbroić

i zbudować bombę, unieszkodliwić uzbrojonego człowieka, wysadzić most i rekrutować pomocników z krajów, których nawet nie ma na mapie. Szkolono mnie w posługiwaniu się niemal każdą bronią i sztukach walki, a moją specjalnością jest wprowadzanie innowacji. Nie ma człowieka, z którym twoja siostra byłaby bezpieczniejsza. Fakt, muszę rozwiązać tę sprawę, ale jeśli myślisz, że pozwolę komukolwiek skrzywdzić Winnie, to grubo się mylisz. – Rozparł się w fotelu i spokojnie czekał na odpowiedź.

Boone'a zaskoczyło wyznanie Kilravena. Dotąd wiedział o nim tylko tyle, że pracuje jako tajniak dla jednej z rządowych agencji. Okazało się, że wiedział naprawdę niewiele. To, co powiedział o sobie, wzbudzało szacunek, jak i to, że grał w otwarte karty, ale... Ale i tak w Boone wszystko wzdragało się na myśl, by jego siostra miała zaangażować się w tę sprawę.

Jednak nim zdążył się odezwać, do pokoju weszła Winnie z dwoma parującymi kubkami kawy. Jeden podała Kilravenowi, drugi bratu, obok którego usiadła, po czym, starając się opanować emocje, oznajmiła:

– Boone, niezależnie od tego, co o tym myślisz, postanowiłam jechać z Kilravenem.

W głuchej ciszy i brat, i Kilraven patrzyli na nią zdumieni.

– To niebezpieczne – ostrożnie odezwał się wreszcie zatroskany brat.

Winnie zdołała wreszcie powstrzymać drżenie rąk. Grała twardą i zdecydowaną, miała nadzieję, że bluff się uda. Szczęśliwie Boone tym razem nie próbował jej zdominować, co ułatwiło zadanie. Wiedziała, że postawi na swoim, wolała jednak uniknąć awantury z apodyktycznym bratem. A postawi na swoim, bo czuła w sobie potężny imperatyw, by pomóc w tym zadaniu. Pamiętała oczy Kilravena, kiedy mówił o śmierci swojego dziecka, dlatego właśnie zmieniła zdanie i miała nadzieję, że Kilraven ponowi swoją propozycję, jak to prorokowała Keely. I tak też się stało.

– Życie jest niebezpieczne – odparła spokojnie. – Znam żonę senatora Sandersa, a moja obecność w letnim domku na pewno jej nie zdziwi, nawet jeśli zjawię się z mężem.

Przy ostatnich słowach zarumieniła się. Cóż, jej decyzja miała jeszcze drugie dno. Od dawna marzyła, że Kilraven poprosi ją o rękę, choć nigdy nie przypuszczała, że będzie to fikcyjne małżeństwo. Uznała jednak, że nawet kilka dni w jego towarzystwie to i tak więcej, niż mogła oczekiwać w normalnych warunkach, dlatego postanowiła wykorzystać swoją szansę. Kto wie, może kiedy Kilraven pozna ją bliżej, zrezygnuje z rozwodu?

Boone w milczeniu przyglądał się Kilravenowi, który niecierpliwie co i rusz zerkał na Winnie. Cash Grier powiedział mu trochę więcej, niż wiedziała siostra, dlatego postanowił się nie wtrącać w sprawy tych dwojga, choć instynkt nakazywał mu ją chronić. Pocieszające było to, że Kilraven potrafi ją ustrzec przed każdym zagrożeniem. Poza tym Boone'a też skręcało na myśl, że morderca dziecka wciąż chodzi na wolności.

– Keely i ja możemy być waszymi świadkami – oznajmił wreszcie.

Winnie rozpromieniła się na te słowa.

– Dzięki! – zawołała radośnie. – Najpierw jednak muszę omówić z Kilravenem granice naszego związku.

Na co on też bardzo się ucieszył.

– To świetnie! – niemal wykrzyknął. – W takim razie pojedziemy do mnie, do San Antonio i pokażę ci, jak minąć myśliwych w „Halo: ODST”.

– Nikt nie może minąć tych piekielnych myśliwych! – zawołał Boone.

– A mnie się udało. – Kilraven aż puchł z dumy.

– Jedź z nim, siostrzyczko, wyciągnij z niego całą prawdę, a potem mi ją przekażesz – zarządził Boone.

- A więc umowa stoi – radośnie podsumowała Winnie. – Idę po płaszc.
- Z szerokim uśmiechem na ustach znikła za drzwiami.

Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Po raz pierwszy oznajmiła bratu, co zamierza zrobić, a on pozwolił jej na to bez protestów. Może potrzebna była tylko odwaga do wypowiedzenia własnego zdania, żeby zaczął jej słuchać? Nawet jeśli podczas rozmowy zęby szczękały jej ze strachu, a kolana miała jak z waty.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Winnie i Kilraven dojeżdżali właśnie do San Antonio, kiedy zabręczała jego komórka. Dzięki zestawowi głośnomówiącemu nie musiał zdejmować rąk z kierownicy, żeby odebrać połączenie.

– Kilraven – rzucił.

– Tu Marquez. Mam złe wieści. Ogłoszono otwarcie sezonu łowieckiego na śledczych, którzy pracują nad twoją sprawą.

– Ktoś znów oberwał po głowie?

– To ta druga zła wieść. Postrzelono moją partnerkę. Zawieźli ją do Marshall Medical Center. Zaraz tam będę.

– Ja też. – Kilraven rozłączył rozmowę i pełnym napięcia wzrokiem spojrzał na Winnie. – Wybacz, ale to sprawa priorytetowa. Chodzi o moją koleżankę.

– Jedziemy. – Ponagliła go niecierpliwym gestem. Kilraven wcisnął gaz do dechy.

Na szczęście po drodze nie zatrzymał ich żaden patrol, więc nie musieli tracić czasu na tłumaczenie, dlaczego tak pędzą przez miasto. Kilraven podjechał jak najbliżej szpitala i biegiem ruszyli do wejścia. Przygnębiony Marquez czekał w holu. Poderwał głowę, kiedy ich usłyszał.

– Coś już wiadomo? – dopytywał się Kilraven.

– Powiedzieli przed operacją, że rana nie wygląda na śmiertelną. – Przetarł twarz. – Ale wiesz, jak jest – dodał ponuro. – Nieraz widziałem, jak z pozoru powierzchowna rana kosztowała kogoś życie.

– Ja też – przyznał cicho Kilraven. Dopiero teraz Marquez dostrzegł Winnie.

– Cześć – powiedział.

– Witaj – odpowiedziała grzecznie.

– Znasz ją? – zapytał Kilraven, a widząc zmarszczone brwi Ricka, dokonał prezentacji: – To Winnie Sinclair.

– Aha, pracujesz w Centrum Służb Ratowniczych.

Przyjemnie zaskoczona Winnie odpowiedziała uśmiechem. Zazwyczaj kojarzono ją z rodzinnym bogactwem.

– To prawda. Pracuję razem z Shirley, a stołuję się w restauracji twojej matki. Bardzo odpowiada mi jej kuchnia.

– Świetnie gotuje, to fakt... – Raptownie urwał na widok lekarza, który wyszedł z gabinetu zabiegowego.

– I co? – spytał, zastępując mu drogę.

– To twarda babka – oznajmił chirurg z szerokim uśmiechem. – Wyjęliśmy pocisk. Obejrzała kulę i powiedziała, cytując: „Pozszywaj mnie pan szybko, bo muszę złapać drania, który mnie tak urządził!”.

– Tylko ona mogła coś takiego powiedzieć. – Marquez nie krył bezbrzeżnej ulgi. – Jak rozumiem, wyzdrowieje?

– Poleży kilka dni w szpitalu, co na pewno jej się nie spodoba, a potem czeka ją kilka tygodni zwolnienia.

– Kpiąco spojrział na Marqueza. – Może przestalibyście zaczepiać wszystkich kryminalistów w tym mieście i dalibyście mi trochę odpocząć, co?

– Tak pan narzeka, a to dzięki nam może pan poćwiczyć swój kunszt krawiecki.

– Rzeczywiście – powiedział lekarz ze śmiechem.

– Kiedy będziemy mogli ją zobaczyć?

– Za jakąś godzinę. Sanitariusz przywiezie ją na wózku do pokoju. Zabieg poszedł gładko. Chciałbym, żeby każdy mój pacjent miał tyle szczęścia. – Odszedł.

– Zaczekamy z tobą, Rick. – Kilraven zerknął na Winnie, czy nie ma nic przeciwko temu. – Czuję się odpowiedzialny.

– Przecież to nie twoja wina. To my chcieliśmy ponownie otworzyć tamtą sprawę, a ty nam jedynie pomagałeś – przypomniał mu Marquez.

Ale i tak czuł się winny. Nie podobało mu się, że jego koleżanka, dobra policjantka i wspaniała kobieta, oberwała kulkę, pomagając mu rozwiązać zagadkę sprzed lat. Do tej pory, chociaż wiedział o ryzyku, nie traktował go poważnie, lecz teraz zaczął się zastanawiać. Nie da się ukryć, że popychał Winnie na linię ognia. Co będzie, jeśli ktoś ją postrzeli? Albo jeśli sprawca tym razem trafi perfekcyjnie? Poczul się tak, jakby przygniótł go wielki ciężar.

Na dźwięk gwałtownie otwieranych szpitalnych drzwi wszyscy troje spojrzeli ku wejściu. W ich stronę szybkim krokiem zbliżało się dwóch umundurowanych funkcjonariuszy i jeden detektyw w cywilnym ubraniu. Nerwowo dopytywali się o stan pacjentki. Kiedy Marquez zapewnił ich, że operacja się udała i nic jej nie grozi, wyraźnie się odprężyli.

– Cała Rogers! – ze śmiechem skomentował jeden z policjantów, kiedy usłyszał, co powiedziała lekarzowi.

– Powinieneś już to wiedzieć, bo cię szkolila, zanim awansowała do sekcji zabójstw.

– Też mi awans – marudził detektyw w cywilu. – Wy z drogówki przynajmniej macie przerwy na kawę, no i w nocy możecie się wyspać, a nas wyciągają z łóżek za każdym razem, kiedy znajdą ciało, nawet jeśli nie jesteśmy na służbie!

– Bo my zawsze jesteśmy na służbie – pogodnie zgodził się Marquez.

– Ja cię znam? – spytał detektyw, przyglądając się Kilravenowi ze zmarszczonym czołem.

– Powinieneś. – Wyciągnął dłoń na powitanie. – Szkoliłeś mnie, kiedy pracowałem w policji w San Antonio.

– Kilraven? Chłopie, aleś się postarzał!

– Dobre wino się nie starzeje, tylko z latami nabiera aromatu – powiedział z uśmiechem.

– Co tu robisz? Znasz Rogers?

Winnie jednym uchem przysłuchiwała się rozmowie. Rogers było panięmskim nazwiskiem jej matki. Śmieszny zbieg okoliczności, pomyślała. Ale to dość popularne nazwisko, więc na pewno nikt z moich bliskich. Wiedziała, że matka nie ma żadnych krewnych w Teksasie, jedynie kilku kuzynów w Montanie.

– Marquez zadzwonił do mnie, jadąc do szpitala. Razem z Rogers pracowali nad moją starą sprawą. Uparta kobieta – wyjaśnił Kilraven. – Wiedząc, co mu się przydarzyło, jeszcze mocniej wzięła się do roboty. Jest świetną śledczą.

– Fatalnie się stało, że nie pociągnięto do końca tamtej sprawy – powiedział cicho detektyw. – Nie pracowałem wtedy jeszcze w sekcji zabójstw, tylko patrolowałem ulice, ale słyszałem, że przynajmniej jeden z mundurowych wściekł się i rzucił pracę, gdy umorzono śledztwa.

– Też byłem tego bliski – wyznał Kilraven.

– Nawet najstarsze zbrodnie doczekają się w końcu kary. – Detektyw poklepał go po ramieniu. – Tylko poczekaj, aż wypuszczą Rogers. Przewróci miasto do góry nogami, szukając śladów. Ktokolwiek to zrobił, pożałuje, że nie strzelał celniej.

– Przysięgam, że nie będą mieli drugiej szansy – zapewnił Marquez.

– To niezły gliniarz – powiedział jeden z mundurowych – ale ma dziwny zwyczaj. Gania złodziejasków nago. – Puścił oczko do Kilravena.

– Łajdak zwiął mi laptopa z mieszkania! – zaprotestował Rick. – Co miałem zrobić? Ubrać się? Przecież w tym czasie by mi zwiął!

– Mogłeś zadzwonić po wsparcie, Marquez – oznajmił drugi policjant, wspominając, jak cały posterunek ubawił się kosztem pechowego kolegi.

– Pewnie, że zadzwoniłbym, ale zostawiłem komórkę w wozie!

– Widzisz? – Rozbawiony detektyw spojrzał na Kilravena. – Kiedyś używaliśmy krótkofalówek. Nie powinienes jej mieć?

– Zwariowałeś? Kto nosi z sobą sprzęt wielkości budki telefonicznej?

– Ten, kto chce mieć kontakt z kolegami z patrolu – wtrąciła Winnie, na co nowo przybyli popatrzyli na nią zdziwieni. Wyjaśniła więc: – Pracuję w okręgowym Centrum Służb Ratowniczych. Jestem dyspozytorką.

– Nieźle, Kilraven – podsumował policjant w cywilu. – Jak będziesz potrzebował wsparcia, ona ci je od razu zapewni.

– Już raz ocaliła mi tyłek – przyznał z uśmiechem. – Podesłała drugi patrol, zanim zdążyłem poprosić, i oszczędziła mi kulki, którą oberwałbym od pijanego furiata.

– Świetna robota – pochwalił ją policjant.

– Warto było o niego dbać – rzuciła lekkim tonem Winnie. – Szkoda, że niedługo opuści Jacobsville.

– Opuści? Kilraven robił za małomiasteczkowego glinę?

– Pracowałem pod przykrywką, szukając sprawców porwania.

– Coś mi się obilo o uszy. Chodziło o generała Machadę? – zapytał Marquez.

– Owszem. Wziął okup za Jasona Pendeltona i pojechał odbić swój kraj.

– Zdobędzie władzę, musi tylko pozbyć się przywódców junty, którzy go zdymisjonowali. Moja bratanica poślubiła profesora z Ameryki Południowej. Wrogowie Machady wpakowali go do więzienia razem z

kilkoma innymi wiernymi mu ludźmi. Jak na razie nie udało się jej upublicznić tej sprawy na tyle, żeby ich wypuścili.

– Może napilibyśmy się kawy? – Marquez ziewnął. – Musiałem wstać o czwartej rano, bo wezwali mnie do próby zabójstwa na południu miasta. Zасыpiam na stojąco.

– Taki twój parszywy los – zażartował detektyw, ale widząc minę Ricka, szybko się wycofał. – Dobra, dobra, kupię ci tę kawę.

– Nie, Hicks, ja stawiam, a potem dopiszę szefom do rachunku. – Kilraven wziął Winnie za rękę i poprowadził do szpitalnego bufetu.

Ten prosty gest sprawił, że jej serce gwałtownie przyspieszyło. Dobrze czuła się wśród mundurowych, ale tylko Kilraven potrafił wywołać rumieńce na jej policzkach. Kiedy na niego spojrzała, dostrzegła błysk rozbawienia w jego oczach. W tej chwili czuła się tak mu bliska, jak nigdy.

Gdy po jakimś czasie Marquez poszedł sprawdzić, co z jego partnerką, okazało się, że jest już w pokoju i strasznie narzeka na lekarzy. Na widok przyjaciela natychmiast dała upust swemu rozgoryczeniu, a najłagodniejsze zdanie brzmiało:

– Te konowały na niczym się nie znają, robią ze mnie zdechlaka!

Wiedząc, że sam nie zdoła ukoić tego oceanu złości i frustracji, Marquez wrócił do kolegów i krztusząc się ze śmiechu, poprosił ich o wsparcie:

– Chodźcie, zanim ta cholerna Rogers wybije okno i da drapakę ze szpitala!

– Wpuszczą nas wszystkich razem? – spytał Kilraven.

– Jasne. Jeden z nas odwróci uwagę pielęgniarek, a reszta się prześlizgnie – zaproponował Hicks.

– Mam lepszy pomysł – zaproponował Kilraven. – Machnę im moją legitymacją i oznajmię, że to sprawa federalnych.

- Agenci CIA – prychnął Hicks. – Nałogowo zgrywacie bohaterów.
- W takim razie sam błysnij im policyjną odznaką i zobaczymy, jak zareagują – podpuszczał go.
- Żartujesz? Przy moim szczęściu zostanę aresztowany za podszywanie się pod mundurowego. No dobra, niech już będzie po twojemu.

Wsiedli do windy.

Okazało się, że Kilraven potrafi łąć jak z nut i bez problemu przeprowadził całą grupę obok dyżurki. Pielęgniarki podejrzliwie przyglądały się tylko Winnie, co zresztą zrozumiały, bo w gronie naładowanych testosteronem facetów śliczna, młodziotka blondyneczka o niewinnym spojrzeniu wyglądała trochę nie na miejscu.

Nie zamierzała jednak z tego powodu zrezygnować z wizyty u kobiety tak dzielnej i zaangażowanej w pomoc Kilravenowi, że aż zaryzykowała życie, by pomóc mu rozwiązać sprawę. Taka siła charakteru wzbudzała szacunek i respekt, dlatego Winnie bardzo chciała ją poznać.

– No proszę, te bandaże dodają ci uroku – zażartował Hicks po wejściu do separatki.

– Za to wy wyglądacie jak sępy w garniturach! – piekliła się Rogers. – Wyciągnijcie mnie stąd, do diabła! I to już! Muszę dopaść sukinkota, który mnie tak urządził!

Winnie weszła do pokoju ostatnia, więc stojąc za plecami mężczyzn, nie widziała leżącej w łóżku postaci, ale głos wydał się jej dziwnie znajomy. Kiedy wreszcie przesunęła się do przodu, przeżyła największy szok w życiu. W szpitalnej pościeli, blada i posiniaczona, a przy tym wściekła jak diabli, leżała jej matka!

Detektyw Rogers nie dostrzegła Winnie, dlatego nadal wyrzucała z siebie pełen furii lament:

– Ten cholerny lekarz mówi, że nie wrócę do pracy, póki on nie da mi papierka ze zgodą! Co za pieprzona biurokracja! A drań, który mnie postrzelił, spaceruje sobie po mieście, przechwalając się tym, co zrobił!

– Ze mną było tak samo, ale jakoś mi nie współczułaś, że zostałem uziemiony – przypomniał kwaśno jej partner.

– Tobie nieźle dali w łeb, a mnie tylko drasnęła kula, Marquez – syknęła jak rozwścieczona kotka i z bezsilną złością przeczesала potargane włosy. – Nie mogę tu zostać. Muszę wracać do domu...

– Rogers, nie rozrabiaj, tylko pakuj tyłek z powrotem do łóżka! – huknął Marquez, podchodząc do gramolącej się na nogi partnerki. – Rób tak dalej, a cię zwiążę! – Spojrzał na nią z nieskrywaną troską. – Wiem, że jesteś w szoku, na pewno ci dali jakieś prochy na znieczulenie, a to otumania. Proszę, zaufaj lekarzom, zaufaj nam. Za kilka dni stąd wyjdiesz, a do tego czasu...

– Ale on będzie sam w domu! – krzyknęła z rozpaczą. – Opiekunka musi iść do pracy. Która godzina? – zapytała w popłochu.

– Ósma.

– Do diabła, za pół godziny ona wyjdzie, a on nie może zostać sam!

– Kto? Twój facet? – spytał zaciekawiony Kilraven.

– Mój syn – odparła z ciężkim westchnieniem. – Matt.

Syn, powtórzyła myślach oszołomiona Winnie. Jej matka była śledczą kryminalną i miała syna. Dziecko ich wuja, o którym nie wiedział nikt z rodziny. Nagle przypomniała sobie, że dostrzegła niskiego pasażera w samochodzie matki podczas jej wizyty. To był ten chłopiec, pomyślała zaskoczona, przesuając się bliżej łóżka. Gdy Gail ją dostrzegła, jęknęła:

– No pięknie! Tylko tego jeszcze mi brakowało...

Winnie stała bez słowa, natomiast Kilraven, nieświadom jej związku z Gail, powiedział uspokajająco:

– Pojadę do ciebie do domu i zobaczę, kto mógłby się zająć chłopcem. A ty skup się na sobie.

– Po co tu przyszedłeś? – spytała Rogers, patrząc na pobladłą twarz Winnie.

– Przyszedłam z nim. – Wskazała Kilravena.

– Pobieramy się – wyjaśnił, zdumiony dziwną reakcją Gail na widok Winnie.

– Wychodzisz za niego? Czyś ty oszalała? – zawołała Rogers.

– Serdeczne dzięki za moralne wsparcie – kaśliwie wtrącił Kilraven.

– Nie jesteś gotowy na jakikolwiek związek, a już na pewno nie na małżeństwo z moją córką!

– Twoją córką?! – krzyknął zszokowany, błyskawicznie jednak dotarło do niego niezwykle podobieństwo między nimi, no i te opowieści Winnie o smutnym dzieciństwie bez matki...

– Owszem. Odeszłam od jej ojca dwanaście lat temu.

– I poślubiłaś mojego wuja – dodała głucho Winnie.

– Na krótko. – Gail uśmiechnęła się krzywo. – Po sześciu dniach rozwiodłam się z nim. – Na widok osłupienia Winnie wzruszyła ramionami. – Tak ćpał, że nic nie wiedział o bożym świecie.

– I tak zostało mu do końca życia – podsumował Kilraven. – Nie ma jednak pewności, czy ktoś nie pomógł mu przenieść się na tamten świat. Mógł coś wiedzieć i dlatego zginął.

– Możliwe – zgodziła się Rogers – ale trzeba dokładnie sprawdzić tę hipotezę. – Wyraźnie odzyskała już panowanie nad sobą. – Dwa domy dalej mieszka pewna Hiszpanka, senora Del Rio. To babcia Juany, która dziś opiekuje się Mattem. – Podała Kilravenowi adres. – Zapytaj, czy nie zajęłaby się nim, póki nie wyjdę ze szpitala. Potem się z nią rozliczę. – Uśmiechnęła

się. – Juana ma sześćcioro dzieci i wszystkie uwielbiają Matta, grają razem na jego starym Nintendo. Niestety Matt nie może u niej nocować, bo ona pracuje w nocy, a jej dziećmi opiekuje się ciotka.

Gry to było coś, na czym Kilraven się znał, dlatego poczuł się pewniej.

– Nic się nie martw. – Posłał Rogers uspokajający uśmiech. – Znajdę ją i wszystko załatwię.

– No dobrze. – Musiała się zgodzić na takie rozwiązanie, lecz przyszło jej to z trudem.

– Możemy chwilę pogadać? – Marquez kiwnął na Kilravena. – To na razie, Rogers. – Opuścili pokój.

To samo zrobili inni, została tylko Winnie, która podeszła do matki i powiedziała:

– Nie mówiłaś, jak zarabiasz na życie – zaczęła.

– Nie musiałaś tego wiedzieć. – Popatrzyła z bólem na córkę.

– Masz syna... Ojciec nic nam nie mówił.

– To nie twoja sprawa. – Jej słowa zabrzmiały ostro, w oczach pojawił się chłód. – Popełniłam błąd i słono za niego zapłaciłam. Nadal płacę. Nie musisz wtrącać swoich trzech groszy. Zresztą jasno wyraziłaś swoje stanowisko, kiedy ostatnio się widziałyśmy.

Winnie zawahała się. Wcześniej była pewna swoich racji, potępienie matki było czymś oczywistym, lecz teraz zaczynała widzieć wszystko w innym świetle. Nie był to jednak dobry czas na roztrząsanie tak delikatnych spraw.

– Przywieźć ci coś z twojego domu?

– Jak będzie trzeba, to poproszę któregoś z chłopaków.

To była chłodna odprawa, ale w zaistniałej sytuacji Winnie nie wzięła sobie tego do serca. Wiedziała, że to, czego się właśnie dowiedziała, będzie

miało swój ciąg dalszy. Ma przyrodniego brata, o którym rodzina nic nie wiedziała, matka pracuje w policji i ma opinię nieustraszonego wojownika...

– Możemy jechać – oznajmił Kilraven, wracając z korytarza. – Gail, trzeba ci czegoś?

– Wyciągnij mnie stąd! Tylko że ktoś taki jak ty nie da się przekupić – narzekała.

– A czym zamierzasz mnie przekupić? – zapytał, unosząc brwi.

– Jak zwykle jestem splukana, więc będziesz musiał to zrobić z miłości – odparła ze śmiechem. – Powiedz Mattowi, żeby spakował mi piżamę, szlafrok i kapcie. Poproszę któregoś z kumpli, żeby mi to jutro podrzucił do szpitala.

– Sam ci to przywiozę jeszcze dziś, ale będziesz mi winna przysługę. – Wziął Winnie za rękę. – Wrócę później.

– Nie wpuszczą cię – mruknęła Rogers.

– Jestem agentem specjalnym. Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych – przekomarzał się.

Gail tylko wzniosła oczy do nieba. Potem zasnęła, pokonana przez stres i leki.

Winnie też była ledwie żywa. Co za dzień! – pomyślała.

Byli już w połowie drogi do mieszkania Gail, kiedy Kilraven wreszcie się odezwał:

– Nie mówiłaś, że to twoja matka.

– Nawet mi w głowie nie powstało – odparła Winnie. – Ostatnio o niej słyszałam, że mieszka z wujem w Montanie. Potem matka zjawiała się na ranczu z rodową biżuterią. Choć tego nie chciałam, zachowałam się wobec niej okropnie, po prostu puściły mi nerwy – powiedziała cicho. – Byłam pewna, że przyjechała wyciągnąć od nas pieniądze, a ona jest policjantką. Wprost nie mogę w to uwierzyć.

– Jest śledczą, i to doskonałą.

Winnie nie umiała pogodzić się z tą sytuacją. Matka jawiła się kimś zupełnie innym, niż ta osoba, której nienawidziła przez długie lata, do tego okazało się, mają jeszcze jednego członka rodziny.

– Ciekawe, ile on ma lat?

– Kto?

– Syn mojej matki.

– Twój brat – poprawił Kilraven, obrzucając ją wymownym spojrzeniem. – Jon i ja nie mamy tej samej matki, ale to nie oznacza, że nie jesteśmy rodzeństwem.

– Jasne, tylko że wy mieliście całe życie, żeby się do siebie przyzwyczaić, a ja o bracie dowiedziałam się pięć minut temu.

– Fakt. Nie dziwię się, że jesteś w szoku.

– Ojciec nie zdradził się nawet słowem! – wybuchła. – Musiał przecież coś wiedzieć, skoro przez ten cały czas oni mieszkali w San Antonio!

– Pewnie uznał to za zbyt wielką plamę na honorze, by się do tego przyznać. Rozumiesz, jego brat ma dziecko z jego byłą żoną.

– Kiedy nas odwiedziła, przyjechała z synem, jednak nie domyśliliśmy się, kto czeka na nią w samochodzie – powiedziała skonfundowana Winnie.

– Wychodzi na to, że potem przyjechała prosto do mnie – oznajmił Kilraven. – Ja też go widziałem, ale nawet nie pomyślałem, że to może być jej dziecko. Wiedziałem, że jest rozwódką i boryka się z problemami osobistymi, ale Marquez nie zdradził żadnych szczegółów. – Znów spojrzał na Winnie. – Myślę też, że nie wiązał jej z waszą rodziną, ona też nigdy nie wspomniała, że ma kogoś w Jacobsville.

Zupełnie jakby się wstydziła, pomyślała Winnie. I tak też musiało być, dotarło do niej. Matka napomknęła, że do tej pory płaci za popełniony przed

laty błąd. Winnie zawsze patrzyła na tę sytuację z perspektywy porzuconego dziecka, dlatego nie przyszło jej do głowy, że matka nie znalazła szczęścia, co więcej, błyskawicznie rozwiodła się z drugim mężem.

– Jak mocno wuj jest powiązany z waszą sprawą? – spytała.

– Nie wiem. Owszem, termos jest mocną poszlaką, nie wiem jednak, w jaki sposób twój wuj mógłby być w to wplątany. Niewykluczone, że znał Hanka Sandersa, zdeklarowanego przestępcę i zarazem brata senatora. – Zerknął na Winnie, by wyczuć jej reakcję. – Biorąc po uwagę uzależnienie twojego wuja, Hank mógł mu dostarczać narkotyki, a także zlecać jakieś zadania. Ale to tylko domniemania, muszę to jeszcze sprawdzić.

– Myśl, że ktoś z mojej rodziny brał udział w zbrodni, jest obrzydliwa – wzdrygnęła się Winnie.

– To nie oznacza, że jesteś za to w jakikolwiek sposób odpowiedzialna.

– Wiem, wiem... Tyle że taka świadomość jest bardzo nieprzyjemna. – Nerwowo przygryzła wargę, przyglądając się przez szybę ulicznemu ruchowi i kolorowym neonom. – Wystraszymy dzieciaka na śmierć, gdy mu powiemy, co przydarzyło się jego matce.

– Miejmy nadzieję, że nie.

– Ona musi zostać w szpitalu kilka dni. Co będzie, jeśli sąsiadka nie zajmie się chłopcem?

– Załatwiamy wszystko krok po kroku, dobrze?

– Skreślił w mniejszą ulicę. – Jeśli nie ona, znajdziemy kogoś innego.

Dziecko nie może zostać samo.

– Jasne, że nie.

Kilraven jechał powoli uliczką, szukając numeru, który podała mu Rogers, w końcu zatrzymał samochód przed niewysokim budynkiem.

Winnie rozglądała się wokół. To nie była dobra dzielnica. Domki wielorodzinne domagały się remontu, a przynajmniej pomalowania, tabliczki z numerami wypływały, ściany szpeciły graffiti. Zastanawiała się, jak musi czuć się tu kobieta, która, będąc żoną bardzo bogatego człowieka, miała kiedyś wszystko.

– Idziemy – zakomenderował Kilraven, przerywając jej rozważania.

Weszli po kilku betonowych stopniach i zapukali do obdrapanych drzwi.

– *Quien es?*

– *Somos amigos de la senora que vive aqu* – powiedział Kilraven, zaskakując Winnie znajomością hiszpańskiego.

Ponieważ wyjaśnił, że są znajomymi mieszkającej tu kobiety, drzwi uchyliły się na szerokość łańcucha i młoda, ciemnowłosa Hiszpanka przyjrzała się im przez szparę. Musieli wydać się jej porządnymi ludźmi, bo po chwili otworzyła. W głębi mieszkania przed niewielkim monitorem siedziała trójka dzieci, grając w starą grę komputerową. Dwoje z nich było Hiszpanami. Trzeci chłopiec nieznacznie się od nich różnił, chociaż również miał gęste, ciemnobrązowe włosy, piwne oczy i oliwkową cerę. Ubrany był w dżinsy i spłowiata koszulkę z krótkim rękawem. Kiedy weszli do środka, spojrzał wprost na nich.

– Dzień dobry. – Przyglądał się im z jawną ciekawością. – Przyszliście do mamy? Jeszcze nie wróciła z posterunku. Juana i jej dzieci trochę ze mną posiedzieli, ale musi iść zaraz do pracy.

Winnie była zaskoczona wyglądem chłopca. Wuj był blondynem, jak jej matka, dziecko natomiast bardzo przypominało Boone'a i Clarka.

– Ty jesteś Matt? – spytał Kilraven.

Chłopiec musiał coś wyczuć w jego głosie, bo czujnie popatrzył na niego ogromnymi oczami.

– Chodzi o mamę, prawda? Coś jej się stało? Stało się, tak? – Zacisnął usta w oczekiwaniu.

– Postrzelono ją, ale nic jej nie będzie – zapewnił szybko Kilraven.

– Postrzelono? – Przygarbił się jak po ciosie. – Postrzelono – powtórzył, prostując plecy i oddychając głęboko. – Ale nie umrze?

– Nic z tych rzeczy. Jest twarda – oznajmił Kilraven z uśmiechem.

Matt odpowiedział delikatnym uśmiechem. Miał piękne, białe zęby. Ten uśmiech całkowicie odmienił jego poważną buzię.

– No dobrze... – Popatrzył na opiekunkę. – Juana powinna już być w pracy, a musi jeszcze odprowadzić dzieci do ciotki. Ale to nic. Mogę zostać sam w domu. Mam już dwanaście lat – oznajmił.

– Nie. Nie możesz – sprzeciwiła się Juana.

– Jego matka powiedziała, że mogłaby się nim zająć senora Del Rio – wtrącił Kilraven.

– To niemożliwe. Moja *abuela*, to znaczy moja babcia rano wyjechała do swojej siostry w Juarez!

– Już mówiłem, że niepotrzebna mi niańka – upierał się Matt. – Zostaję sam po szkole, zanim mama wróci z pracy. Pamiętam, żeby nie otwierać drzwi, dopóki nie zobaczę, kto to.

– Nie możesz zostać sam – powtórzyła Juana. – Nie dasz rady...

– A właśnie że dam! Nic mi nie będzie! – zaperzył się.

– Matt, kochanie... – Zaniepokojona Juana zerknęła na gości.

– Wszyscy robią wokół tego tyle szumu – burknął chłopiec, sięgnął za kanapę, przyciągnął wózek inwalidzki, z trudem przesiadł się na niego i spojrzał na nich z zaciętą miną. – Mogę robić wszystko, oprócz chodzenia. Umiem nawet gotować. I mam pod ręką telefon, gdybym potrzebował pomocy.

Winnie poczuła ukłucie w sercu. Chłopiec był dumny, nie chciał, żeby uważano go za niepełnosprawnego. Mimo to nie mógł przecież zostać sam.

– Muszę już iść. Bardzo mi przykro – powiedziała cicho Juana.

– Zajmiemy się Mattem – zapewnił ją Kilraven. – Jestem pewien, że jego matka docenia pani poświęcenie.

– To nic takiego. Chętnie zostaję z Mattem w razie potrzeby. Zresztą ona też była przy mnie, kiedy mój mąż trafił do szpitala. Wszyscy tu sobie pomagamy. Proszę jej przekazać, że będę się za nią modlić. – Uściskała chłopca, zapewniła go, że jego matka wyzdrowieje, zabrała dzieci i wyszła.

– Kim jesteście? Pracujecie w policji? – spytał Matt, kiedy zamknęły się za nimi drzwi.

– Ja tak, a ona jest dyspozytorką służb ratowniczych. – Kilraven wskazał Winnie.

– Kiedy dorosnę, zostanę detektywem – oznajmił chłopiec. – Nie ma dla mnie nic niemożliwego. Ze wszystkim sobie poradzę, jeśli tylko będę się starał. Mama mnie tego nauczyła. Naprawdę nic jej nie będzie?

– Przysięgam. – Kilraven zerknął na konsolę do gier.

– Trochę stara, co?

– Tak, ale wciąż nieźle działa – powiedział Matt z uśmiechem. – Najczęściej gram w pierwszą część „Halo” i do tego zupełnie wystarcza.

– Grasz w sieci?

– Nie stać nas na to – odparł bez cienia skrepowania. – A ty?

– Mam sporo gier – odparł Kilraven z szerokim uśmiechem.

– To musi być super. – Matt spojrzał na niego z zachwytem i podjechał bliżej na wózku inwalidzkim. – Miałem taki fajny, elektryczny – powiedział, jakby odpowiadając na niezadane pytanie. – Mama kupiła mi go w zeszłym roku na święta, ale przyszedł ojciec i powiedział, że musi pożyczyć go dla

kolegi. I sprzedał mój wózek, żeby kupić prochy. Ależ mama była wściekła! Niestety, nie było szans, żeby go odzyskać, więc pożyczyła ten od sąsiada, bo umarł mu ojciec, który go używał.

– Ojciec zabrał ci wózek? – wykrztusiła Winnie przez zaciśnięte gardło.

– No. Ciągłe tu przychodził i bez pytania zabierał różne rzeczy, a potem je sprzedawał, żeby kupić narkotyki. – Gdy to mówił, miał, dorosły wyraz twarzy. – Ja nigdy się nie uzależnię. Nie zamierzam skończyć jak on.

– Jak to się stało? – zapytał Kilraven, wskazując bezwładne nogi chłopca.

– Ojciec wpadł na pomysł, że rozbije samochód, a potem weźmie pieniądze z ubezpieczenia. Wjechał pod ciężarówkę, która w nas uderzyła od mojej strony. Mama mówi, że mam duże ubezpieczenie i dlatego on chciał mnie zabić – wyjaśnił, nie patrząc im w oczy. – Nie dostał ani grosza. Mama chciała wpakować go do pudła, ale nikt nie wierzył w to, co mówiłem.

Przypomniała sobie słowa Gail o tym, że wciąż płaci za dawne błędy. Zaiste, płaciła straszną cenę, pomyślała Winnie. Nie mogła wprost uwierzyć, że wuj byłby w stanie tak potraktować dziecko. Zdawała sobie jednak sprawę, że ludzie na głodzie narkotykowym są gotowi na wszystko.

– Jesteś bardzo podobna do mamy – zauważył Matt po chwili ciszy.

– Nic w tym dziwnego – szepnęła głęboko poruszona Winnie. – Jestem twoją siostrą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matt przyglądał się jej przez chwilę z olbrzymim zaciekawieniem, po czym powiedział:

– Niedawno byliśmy u was w Jacobsville. Mama mówiła, że może was poznam, ale kiedy wróciła do samochodu, była bardzo cicha. Powiedziała, że to nieodpowiedni moment.

Winnie miała ochotę zapaść się pod ziemię. Kiedy przeklinała matkę za przeszłość, ten mały, niepełnosprawny chłopiec siedział obok, mając nadzieję, że odzyska rodzinę. Los wystawił ją na próbę, której nie sprostała. Jeszcze nigdy nie czuła się tak podle.

– To rzeczywiście nie była odpowiednia chwila – odparła z goryczą.

– Mama mówiła też, że mam braci – ciągnął Matt.

– Tak, dwóch – oznajmiła Winnie, wyciągając telefon komórkowy z torebki. – Najwyższa pora, żebyś ich poznał. – Wybrała numer.

Czekając na Boone'a, Clarka i Keely, Kilraven grał z chłopcem na konsoli.

– Hej, jesteś niezły! – ucieszył się Matt, kiedy jego postać upadła pokonana.

– Czasami muszę jeździć w miejsca, gdzie z rozrywek dostępne jest jedynie granie – odparł Kilraven.

– Gdzie pracujesz?

– Wybacz, to tajne.

– To chociaż powiedz, dla kogo pracujesz – poprosił Matt z błyszczącymi ciekawością oczami.

– Dla CIA.

– O rany! Jesteś szpiegiem!

– Nie do końca – zaprzeczył Kilraven ze śmiechem. – Często pracuję jako tajny agent. Moim ostatnim zadaniem było odkrycie struktury gangu porywaczy.

– Musiałeś do kogoś strzelać?

– Nie strzelam do ludzi.

– To po co nosisz broń? – Matt wskazał wzrokiem kaburę wystającą spod marynarki Kilravena.

– Żeby inni do mnie nie strzelali – odpowiedział kpiąco agent CIA.

Matt roześmiał się i zaczęli następną rundę gry.

Winnie przyglądała się im, siedząc na zdezelowanej kanapie. W ogóle całe mieszkanie było kiepsko umeblowane, nawet obrazki na ścianie były tanimi reprodukcjami. Jedynymi kosztownymi rzeczami były konsola i gry. Priorytety Gail Rogers były jasne – Matt przede wszystkim. To przemówiło do Winnie. Pomyślała też, że kiedy ona opływała w dostatki, jej przyrodni brat i matka żyli na skraju ubóstwa. Praca policyjnego detektywa była dobrze płatna, wiedziała to od Marqueza, tyle że samotny rodzic niepełnosprawnego dziecka ponosił mnóstwo dodatkowych kosztów, do tego wuj systematycznie okradał syna i była żoną...

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy. Gdy otworzyła, uśmiechnęła się na widok brata.

– Zjawileś się błyskawicznie. Twojemu jaguarowi musiały wyrosnąć skrzydła.

– A gliniarze jakoś tego nie zauważyli. – Też się uśmiechnął, po czym spytał cicho: – Widziałem samochód Kilravena na podjeździe. Gdzie chłopiec?

Gdy weszli do środka, Matt zastopował grę i odwrócił się do nich.

– Wyglądasz jak ja – powiedział, patrząc na Boone'a.

– Rzeczywiście... – Mieli takie same ciemne włosy i oczy oraz oliwkową karnację.

Barczysty kowboj w stetsonie i ciężkich butach wyglądał onieśmielająco, gdy pochylał się nad dzieckiem w wózku inwalidzkim.

– Nie daj się zwieść pozorom – powiedział niespeszony Matt, widząc jego zaskoczone spojrzenie. – Mogę cię przegonić.

– Lubisz gry komputerowe? – spytał Clark, stając obok brata i posyłając Kilravenowi porozumiewawczy uśmiech. – Jeszcze nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Nazywam się Clark Sinclair, a to Boone Sinclair i jego żona Keely – wskazał niewysoką kobietę, która witała się z Winnie.

– Hm... A ja jestem waszym bratem, czy tak? – powiedział z wahaniem Matt.

– Tak, to prawda. – Boone rozglądał się po mieszkaniu z takimi samymi uczuciami co wcześniej Winnie.

– Jak to się stało, że dotąd o mnie nie wiedzieliście?

– Niestety, nie mieliśmy kontaktu z twoją matką – odpowiedziała Winnie. – Czego teraz okropnie żałuję, Matt. Wszyscy żałujemy. Niepotrzebnie wyciągnęliśmy przedwczesne wnioski.

– Nic dziwnego, skoro uciekła z waszym wujkiem – odparł z niechęcią chłopiec. – Wciąż mi powtarza, że to była najgłupsza rzecz, jaką zrobiła w życiu. Dopiero następnego dnia po ślubie, kiedy zaczął wciągać kokainę, zorientowała się, kim on naprawdę jest, i odeszła. Potem nawet widziała się z waszym ojcem, ale była już w ciąży i on uznał, że muszę być dzieckiem jego brata.

Sinclairowie zeszywnieli, kiedy dotarło do nich znaczenie słów chłopca.

– Jak to? – wykrztusiła Winnie.

– No, bo ona nigdy nawet z nim nie spała – oznajmił Matt dorosłe. – Przez prochy stał się tak odrażający, że się go brzydziła. Tak mi powiedziała.

To znaczyło, że Matt jest dzieckiem ich ojca. Prawdziwym, a nie przyrodnim bratem.

– O w mordę! – jęknął Clark, myśląc to samo co wszyscy.

Z powodu idiotycznego nieporozumienia ich matka przeszła przez piekło, wychowując samotnie dziecko.

– Rany! Dajcie spokój – burknął Matt. – Teraz wszyscy się uściskamy i będziemy rzewnie wzdychać, że jestem taki podobny do prawdziwego taty, a wy będziecie czuć się winni? Litości!

Boone wybuchnął tubalnym śmiechem, rozładowując napięcie, po czym oznajmił:

– OK. Nie mam już wątpliwości, że to prawdziwy Sinclair!

– Przynajmniej ty nie wyglądasz na cikliwego – oznajmił Matt, unosząc brew.

– To prawda – zgodził się rozweselony Clark. – Boone był w wojsku w siłach specjalnych.

– Super! – zawołał Matt i zerknął na Kilravena. – Czy to znaczy, że pokonałby cię w walce?

– Nie – odparł Kilraven, z przyjazną kpinką zerkając na Boone'a. – Zanim zostałem agentem federalnym, byłem w SWAT, czyli brygadzie antyterrorystycznej, a potem przeszedłem do CIA. Do tego mam uprawnienia, by szkolić ludzi w walce wręcz.

– Byłeś w SWAT, a o nich mówią w telewizji! Antyterrorystyci to prawdziwi bohaterowie! – zawołał podekscytowany Matt, ale zaraz zmarkotniał. – Chciałbym też to robić, jak dorosnę, ale raczej czeka mnie

praca za biurkiem. Nie szkodzi. – Rozchmurzył się. – Tak czy inaczej będę w siłach porządkowych, jak mama. Ale mam nadzieję, że mnie nie postrzelą.

– Została postrzelona? – zapytał wstrząśnięty Boone.

Kiedy Winnie dzwoniła po braci i Keely, nie wyjaśniała zbyt wiele, prosiła tylko, by zjawili się szybko, dlatego przeżywali ten sam szok, którego ona doznała wcześniej.

– Tak, ale nie śmiertelnie – wyjaśniła. – Jego matka... nasza matka pracuje w policji w San Antonio jako śledcza kryminalna. Postrzelono ją w czasie służby. Leży w szpitalu, ale jej życiu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

– Mama jest świetnym detektywem – wtrącił Matt. – Czasami miewa przebłyski i przeczucia, dzięki czemu rozwiązuje sprawy, których inni nie potrafią. Jej koledzy mówią, że to jest upiorne. Harują jak woły i nic, a mama... – Roześmiał się.

Winnie zalała fala gorąca. Teraz już wiedziała, skąd u niej wzięły się te zdolności. Odziedziczyła je po matce.

– Ty też masz taką intuicję? – spytał Boone.

– Czasami – przyznał Matt. – Choćby dziś miałem wrażenie, że coś jest nie tak, ale nie wiedziałem co.

Przez chwilę w pokoju panowała cisza, wreszcie odezwała się Winnie:

– On musiałby zostać w domu sam, a ktoś, komu nie pasuje odgrzebywanie starej sprawy, po kolei wyklucza ludzi, którzy się nią zajmują. Marqueza pobito, naszą matkę postrzelono. Nic jej nie będzie, ale musi zostać kilka dni w szpitalu. Trzeba się zająć Mattem.

– Mógłby pojechać z nami na ranczo – oznajmił Boone, przyglądając się chłopcu. – Mamy tam konie, na których możesz jeździć.

– Przecież ja nie wsiądę na konia! – krzyknął wzburzony Matt. – Popatrz tylko na mnie... – Gwałtownym gestem wskazał wózek.

– Raz w tygodniu prowadzimy zajęcia konne dla dzieci z problemami ruchowymi – odparł Boone z uśmiechem. – Nazywa się to hipoterapią. Mamy urządzenia, które pomogą ci wsiąść i utrzymają na koniu, a nasze zwierzęta są bardzo spokojne. Do tego przez cały czas ktoś będzie przy tobie.

– Bardzo chciałbym spróbować – szepnął przejęty Matt, podjeżdżając do Boone'a. – Nigdy jeszcze nie widziałem konia z bliska. Macie też bydło?

– Jasna sprawa.

– I nie będę przeszkadzał?

– Ani trochę – z ciepłym uśmiechem zapewniła go Keely.

– A ja chętnie z tobą pogram – wtrącił Clark. – Mamy całą serię „Halo”. Nawet najnowsze „Halo: ODST”.

– Nowe „Halo”? – wykrzyknął uradowany chłopiec. – Czytałem o tej grze, kiedy mama przyniosła gazety komputerowe od kolegi z pracy. Chciałbym pograć w nowsze wersje, ale moja konsola nie da rady. Nic nie szkodzi. Mama i tak bardzo się stara – zapewnił z mocą.

Sinclairowie wymienili między sobą spojrzenia pełne poczucia winy.

– To prawda, Matt – zapewniła go Winnie. – Twoja mama jest bardzo dzielna. Lekarze musieli siłą zagonić ją do łóżka. Zamierzała natychmiast po zabiegu udać się w pościg za tym, kto ją postrzelił – dokończyła rozbawiona.

– To do niej podobne – przytaknął Matt z dumą.

– Latem jakiś facet chciał podprowadzić nam nową kosiarkę z ganku. Mama to zobaczyła, pobiegła za nim i przeskoczyła płot, żeby go wyprzedzić – opowiadał, oczy błyszczały mu z dumy. – Przewróciła go na ziemię, skuła kajdankami i zadzwoniła po patrol, żeby go zabrał do aresztu. Chcę być taki

jak ona. To znaczy nie chcę być dziewczyną, tylko policjantem – wyjaśnił szybko, wywołując powszechną wesołość.

– Pakuj się, skoro masz jechać z nami – powiedziała Keely.

– Dobrze! – zawołał Matt z entuzjazmem i pojechał wózkiem do swojego pokoju.

Keely poszła pomóc chłopcu w pakowaniu, a pozostali Sinclairowie z niewyraźnymi minami usiedli blisko siebie i ściszyli głos do szeptu.

– Żałuję, że nie wiedziałam o tym dwanaście lat temu – oznajmiła Winnie z ciężkim westchnieniem.

– Nie ty jedna – zgodził się Boone.

– Celowo nie chciałem o niczym wiedzieć – kajał się Clark.

– To wspaniały dzieciak – powiedział Kilraven, podchodząc do nich. – Głupio mi, że wcześniej nie domyśliłem się prawdy, ale Rogers nie jest zbyt wylewna. Wiedzieliśmy jedynie, że ma kłopoty. Były mąż stale ją nachodził, wynosząc z domu rzeczy, które potem sprzedawał, żeby mieć forszę na prochy. Zabrał nawet elektryczny wózek Matta.

– Co za drań! – na nowo rozzłościła się Winnie.

– To żaden problem, kupimy Mattowi nowy – oznajmił Boone.

– Możemy też kupić mu Xboxa 360 i najnowsze gry. – Kilraven przyjrzał się ekranowi. – No i lepszy telewizor, żeby miał na czym grać.

– Może też złotą kartę Xbox Life? – fachowo podpowiedział Clark.

– Po naszym ślubie Matt mógłby na jakiś czas zamieszkać ze mną i Winnie – powiedział zamyślony Kilraven. – Mam trzy sypialnie do dyspozycji, a na razie nie lecimy do Nassau, bo senatorowa wyjechała na kilka dni do Nowego Jorku, do swojej siostry. Powinna jednak wrócić na Bahamy w ciągu dwóch tygodni.

– Wy, szpiedzy, wiecie wszystko – zażartował Clark.

- Taka praca – odparł Kilraven, puszczając oczko.
- Czyli że możemy poczekać ze ślubem... – zaczęła niepewnie Winnie.
- Nie ma mowy – kategorycznie sprzeciwił się Kilraven.

Winnie wzniosła oczy do nieba, ale jego odpowiedź sprawiła jej przyjemność. Może przywykł już do myśli o ślubie, pomyślała. I może nie będzie nalegał na rozwód, kiedy już skończy swoją misję.

Matt został zapakowany do jaguara Boone'a razem ze starą walizką, w której znajdowały się najpotrzebniejsze rzeczy.

– Jutro zawieziemy cię do szpitala na spotkanie z matką – powiedział Boone. – Zresztą też chcę się z nią zobaczyć – dodał, a pozostali także wyrazili zainteresowanie spotkaniem.

– Niedługo odwiozę Winnie do domu – zapowiedział Kilraven – musimy jednak porozmawiać.

– Zostawię zapalone światło na werandzie – odparła z uśmiechem Keely. Winnie i Kilraven pomachali odjeżdżającym i wsiedli do wozu.

– To był dziwny wieczór – powiedziała cicho. – Mam brata, o którym nie wiedziałam, i matkę, która jest cenioną policyjną śledczą. Moje życie przewróciło się do góry nogami.

– Domyślam się, co czujesz – powiedział Kilraven, włączając się do ruchu. – Świetny z niego dzieciak – dodał z uśmiechem.

– Fantastyczny. A jak swobodnie rozmawia o swoim kalectwie...

– Kalectwo to sprawa nie tylko fizyczna, ale i psychiczna. Matt swoją dzielną postawą w jakimś stopniu zmniejsza uraz fizyczny. Mam kolegę, który podczas działań w Iraku stracił obie nogi. Założono mu protezy i teraz nawet biega. Twierdzi, że póki ma własne życie, nie będzie zwracał uwagi na drobiazgi. Drobiazgi! Wyobrażasz sobie?

– Żołnierze są twardzi – zgodziła się Winnie. – Kiedy Boone zakończył służbę, miał okropne rany, ale nic nie mówił, więc nie wiedzieliśmy. Jednak Keely, co oczywiste, poznała prawdę.

– Wszyscy mamy jakieś blizny – przerwał w zadumie Kilraven.

– Wspominałeś, że strzelano do ciebie...

– Jedną kulę wyjęto mi z płuca, drugą z biodra, a trzecią z ramienia – odparł niechętnie. – Na starość postrzały zapewne dadzą o sobie znać. Owszem, naprawili mnie, ale po remoncie silnik nigdy nie jest tak dobry jak nowka – podsumował kpiąco.

– Brałeś najtrudniejsze zadania – oznajmiła Winnie, przymykając oczy.

– Prosiłeś o niewykonalne misje. Kiedyś szedłeś wprost na człowieka, który strzelał z broni maszynowej... – Urwała, kiedy samochód szarpnął przy gwałtownym hamowaniu.

– Kto ci powiedział? – ze złością spytał Kilraven.

– Kto? – powtórzył, zjeżdżając na pobocze.

– Nikt – szepnęła półprzytomnie, otrząsając się z transu.

– Jak to nikt?!

– Uwierz, naprawdę nic nie wiem o twoich tajnych zadaniach...

– To skąd tak dokładny opis?

– Nie wiem. – Umknęła wzrokiem.

Kilraven pomyślał o zdolnościach jej matki, o obrazie kruka, który namalowała Winnie, o przysłaniu wsparcia w krytycznej sytuacji.

– Potrafisz to samo co twoja matka – powiedział cicho.

– Chyba tak. Do dziś nie wiedziałam, skąd u mnie ta umiejętność. – Spojrzała na niego niepewnie. – To dziwactwo.

– Niekoniecznie, choć przyznaję, działał onieśmielająco. Trzeba do tego przywyknąć. – Wjechał z powrotem na drogę.

– Nie lubisz mówić o sobie. – Spojrzała na niego w zadumie.

– To prawda, nie lubię, ale i tak tobie powiedziałem więcej niż komukolwiek innemu, poza Jonem oczywiście. Wynika więc z tego, że ci ufam.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem.

Zjechał na podziemny parking i zaprowadził Winnie klatką schodową do biurka recepcjonisty.

– Kilraven – zameldował się. – Apartament 5 A. Przyprowadziłem z sobą kobietę w celach lubieżnych.

– Wskazał Winnie.

Już się zbierała w sobie, by ostro zaprotestować i zrugać lubieżnika gawędziarza, jednak strażnik uprzedził ją ze śmiechem:

– Proszę się nie przejmować. On mówi to samo, nawet kiedy ma przemocować kolegę agenta. Zdażyliśmy się już przyzwyczać.

– Ty obleśny draniu! – Rozbawiona Winnie uderzyła go w ramię.

– Możesz mi pogratulować. Właśnie się zaręczyłem. Moja narzeczona pracuje w Jacobsville jako dyspozytorka w Centrum Służb Ratowniczych.

– Och, jestem pod wrażeniem! To trudna praca. Trzeba ją kochać, żeby to robić. Wiem, bo moja siostra w San Antonio robi to samo co pani.

– No proszę.

– Nie zostaniemy tu długo – oznajmił Kilraven, puszczając oczko do strażnika. – Potrzeba mi tylko trochę czasu, żeby przekonać ją do małżeństwa. Jeszcze się opiera.

– Gdyby nie jeździł pan na tajne misje, nie strzelał do ludzi i nie wracał do domu ranny, mógłbym spróbować pomóc ją przekonać. Pewnie obawia się, że owdowieje w ciągu kilku tygodni.

– Lepiej zamilcz, bo zacznę mówić wszystkim, którzy tu przychodzą, że pod uniformem nosisz damską bieliznę.

– Nie ośmieli się pan! – wykrzyknął strażnik, udając przerażenie.

– Chcesz się przekonać? – rzucił Kilraven przez ramię, prowadząc Winnie do windy.

Jego apartament okazał się wyjątkowo przestronny i schludny. Na ścianach wisiały oryginalne obrazy, meble zrobione były z prawdziwego drewna, a na obitej białą skórą kanapie nie było ani jednej plamki. Telewizor stanowił dzieło sztuki. Podłączono do niego kilka konsoli.

Dywan w salonie utrzymany był w beżach, a zasłony w kolorach ziemi.

– Mówiłeś, że nie oglądasz telewizji. – Oskarżycielsko wskazała olbrzymi ekran.

– Bo nie oglądam, choć mam dwa telewizory. Jeden tu, drugi w Jacobsville, ale ekranów używam tylko do gier – wyjaśnił z uśmiechem. – A jak podoba ci się moje mieszkanie?

– Bardzo ładne – odparła szczerze.

– Spodziewałaś się jaskini?

– Nie byłabym zaskoczona – odparła z uśmiechem.

– Jak widzisz, całkiem tu przyjemnie i umiem po sobie sprzątać.

– Zauważyłam. Brawo.

– Nie kpij, bo się z tobą nie ożenię! Masz ochotę na kawę?

– Poproszę.

– Chodźmy do kuchni. – Poprowadził ją do idealnie wyposażonego pomieszczenia, gdzie obok kuchenki mikrofalowej pysznił się na blacie gigantyczny ekspres do kawy.

– Ale kombajn! – skomentowała.

– Piję dużo kawy. Często też nie śpię w nocy.

Winnie wiedziała dlaczego, ale nie zamierzała nawiązywać do koszmarów z przeszłości.

– Piękna kuchnia – pochwaliła.

– Przestronna i jasna. Wprawdzie nie używam połowy tych sprzętów, ale mój brat świetnie się tu bawi, szykując dla nas posiłki. Jon jest utalentowanym szefem kuchni.

– Włączył ekspres.

– Krążą o tym legendy. – Usiadła przy stole.

– A więc masz młodszego brata... – zagaił Kilraven po chwili ciszy.

– To był szok, tak samo jak zawód matki. Całe lata miałam do niej żal za to, co zrobił mi ojciec – powiedziała z bólem. – On jej nienawidził. Musiał być przekonany, że to dziecko wuja, dlatego nie potrafił jej przebaczyć. Na pewno próbowała mu wyjaśnić, że Matt jest jego synem, ale dobrze znałam ojca i wiem, że za nic jej nie uwierzył. Był dumny i uparty, nie wybaczał błędów. Boone bardzo go przypomina, ale nie jest tak surowy i nieprzejednany. Kieruje się nie uporem, ale zasadami, a to wielka różnica. Dlatego w razie potrzeby potrafi być elastyczny.

– Lubię twoich braci.

– Ja też. – Uśmiechnęła się ciepło.

Kiedy kawa była gotowa, Kilraven nalał do dwóch kubków i przysiadł się do Winnie.

– Proponuję, byśmy przeszli do rzeczy. Możemy wziąć ślub cywilny w Jacobsville. Oczywiście jeśli wolisz gdzie indziej, to twój wybór.

– Jacobsville mi pasuje.

– I bez żadnych udziwnień. To tylko tymczasowe małżeństwo.

– Wiem.

– Nie potrzeba nam setki gości. Boone i Keely wystarczą za świadków. Zaprosiłbym też Jona, ale będzie poza miastem.

– W porządku.

– Podchodzisz do tego zadziwiająco spokojnie, biorąc pod uwagę naszą rozmowę w parku – zauważył ostrożnie Kilraven.

– Zmieniłam zdanie.

– Ale ja mojego nie zmienię – oznajmił sucho. – Jeśli sądzisz, że zrezygnuję z zakończenia naszego fikcyjnego związku po zakończeniu sprawy, to się mylisz. Mówiłem poważnie. Nie chcę kolejnej żony ani dziecka.

– Rozumiem.

– Pracując nad sprawą, Rogers oberwała kulkę, a Marqueza pobito. – Kilraven przygarbił się, jakby nagle przybyło mu lat. – Człowiek, który przypuszczalnie zamierzał się ze mną skontaktować, żeby przekazać jakieś informacje, został zabity. Angażowanie cię w tę sprawę to jednak zły pomysł. Boone miał rację, gdy mi zarzucił, że stawiam cię na linii ognia.

– Powiedziałeś mi, że z nikim innym nie jestem tak bezpieczna jak z tobą. – Spodobała się jej ta jego troska.

– To prawda.

– Oczywiście. Ponadto nie będę brała udziału w żadnej strzelaninie, po prostu mam porozmawiać z sąsiadką.

– Tylko dzięki senatorowej możemy zdobyć nowe informacje. Protegowany Fowlera już raz próbował wstrzymać śledztwo. Gdyby nie interwencja senatora, byłoby po sprawie, lecz i tak wciąż spodziewam się przeszkód. Jeśli w morderstwa wmieszany jest Hank Sanders, to jego brat senator zrobi wszystko, żeby go uratować. Taka już jest ludzka natura.

Postąpiłbym identycznie, gdyby chodziło o Jona. Na szczęście nigdy nie było takiej potrzeby. On jest najuczciwszym człowiekiem pod słońcem.

– Oprócz ciebie, Kilraven.

– Dzięki. – Uśmiechnął się.

– Dlaczego chciałeś, żeby Matt z nami zamieszkał? – zmieniła temat.

– Antykoncepcja – odparł kpiąco, a na krwisty pąs na policzkach Winnie roześmiał się. – Temu małemu nic nie umknie. Dzięki niemu będziemy zachowywać się przyzwoicie. Poza tym chłopak świetnie gra na komputerze.

– Ja też! – oznajmiła buńczucznie Winnie.

– Możesz to udowodnisz?

– A zrobić z ciebie miazgę?

– Sama chciałaś! – Rozbawiony poszedł włączyć najnowszą grę „Halo”.

Po chwili zasiedli przed wielkim telewizorem i zaczął się pojedynek. Niestety jak zawsze, kiedy tylko Winnie natknęła się na straszliwych myśliwych wyposażonych w działa plazmowe, jej postać poważnie ucierpiała.

Kilraven spojrzał na nią współczująco i zaczął metodycznie wybijać myśliwych.

– Jak ty to robisz? – zawołała zdesperowana.

– To wcale nie takie trudne. Sztuczka polega na tym, by dobrać się do ich pleców, które są najsłabiej chronione.

Dwie godziny później wciąż grali. Z tą różnicą, że Winnie bez trudu przechodziła obok myśliwych.

– O rany! Jest druga w nocy – krzyknęła, zerkając na zegarek.

– Niedobrze. Twój powóz zamienił się z powrotem w dynię, Kopciuszku – zażartował Kilraven.

– Nie o to chodzi. Muszę być w pracy o ósmej.

– Do diabła!

– W pełni się z tobą zgadzam – powiedziała ze śmiechem.

Patrząc jej głęboko w oczy, wziął ją w ramiona. Winnie miała wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi.

– Jesteś śliczna, odważna i dobrze grasz na komputerze – wymruczał, przyglądając się łakomie jej wargom. – I wspaniale smakujesz... – Pocałował ją.

Ten pocałunek był inny. Czuły, delikatny, kuszący. A potem nagle się zmienił, pojawiły się w nim głód, ogień i pragnienie.

Po chwili, nie wiedząc, jak się tam znalazła, Winnie leżała już na kanapie. Muskularne udo znalazło się pomiędzy jej nogami, a dłonie Kilravena wśliznęły się pod jej bluzkę i stanik. Powinna zaprotestować, lecz było to tak fascynujące... Nagle okazało się, że leży naga do pasa, a Kilraven przygląda się z zachwytem jej niedużym, kształtnym piersiom, których ciemne koniuszki stuliły się w oczekiwaniu na pieszczotę. Musnął je delikatnie.

– Jesteś piękna – wyszeptał.

– Och... – Od niecodziennych doznań kręciło się jej w głowie.

– Zastanawiałem się, jak wyglądasz – powiedział cicho, a w jego oczach tlił się podziw.

– Jestem... drobna – wykrztusiła.

– Podobasz mi się taka drobna. – Roześmiał się, pochylając głowę nad jej piersiami.

Kiedy poczuła jego usta na skórze, krzyknęła zaskoczona. Kilraven uniósł głowę i znów zajrzał jej w oczy.

– Nigdy tego nie robiłaś – stwierdził zaskoczony.

– Mówiłam ci, że taka nie jestem – przypomniała, zbierając z trudem myśli.

– Nie trzeba uprawiać seksu, żeby zdobyć doświadczenie w pieścizotach.

– Pamiętasz, co ci mówiłam o moim pierwszym chłopaku? Nie był zbyt cierpliwy. A ty sprawiasz, że czuję się...

– Nieprzyzwoita?

Przypomniała sobie ich rozmowę w parku i swoją reakcję na propozycję Kilravena. Rozzłościła się i zarzuciła mu wtedy, że to nieprzyzwoite.

– Och, to nie tak. Przestraszyłam się.

– Mnie?

– Raczej tego, że zmusisz mnie do czegoś, na co nie mam ochoty i na co nie jestem gotowa. Wtedy walczyłam, ale teraz, kiedy mnie tak dotykasz... Nie czuję się zbrukana. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Podoba mi się...

– Naprawdę? – zapytał, unosząc brew.

– Pozwól, że przypomnę, iż leżę tu naga...

– Nie, nie. Naga jesteś wtedy, kiedy nie masz na sobie żadnego ubrania. Zademontrować? – zaproponował gorliwie.

Winnie klepnęła karcąco jego dłoń, kiedy zawędrowała w pobliże zapięcia jej spodni.

– Ani mi się wąż! – zaprotestowała ze śmiechem.

– Zepsułaś taką fajną zabawę... No trudno. Będę ćwiczył silną wolę. – Zdjął koszulę.

– O rany... – Winnie nie kryła podziwu, patrząc na jego muskularny tors.

– Jesteś pod wrażeniem? – spytał, wydymając usta.

– Mhm...

– Powiem ci, że w dotyku jest to tak przyjemne, jak wygląda. – Ułożył się delikatnie na Winnie, zważając, by jej nie przygnieść. – Nie rób tak, kochanie, to strasznie frustrujące – oznajmił z rozbawieniem, gdy Winnie

zesztywniała, kiedy kolanem rozsunał jej nogi. – Nie chcesz chyba, bym poczuł się odrzucony.

Winnie była totalnie zaskoczona tym, co się działo. Kilraven nagle stał się namiętny, a nic wcześniej tego nie zapowiadało. Co więcej, choć przez chwilę niby próbowała się opierać, tak naprawdę z radością poddawała się rosnącej namiętności. Całowali się, pieścili coraz śmieiej. Ta gra wstępna mogła ich zaprowadzić bardzo daleko.

– Pomyśl, Winnie, jak by to było, gdyby nie dzieliły nas ubrania. Gdybyśmy połączyli się naprawdę, gdybym zanurzył się w twoim wilgotnym cieple...

– Kilraven! – wykrzyknęła zawstydzona tak śmiałymi słowami.

Roześmiał się zmysłowo, po czym powiedział kuszącym tonem:

– Kilka kroków stąd jest ogromne, miękkie łóżko...

– Nie! – Zaczęła gwałtownie go odpychać. Trzymana pod kloszem, nie przypuszczała, że mężczyzna może aż tak się ośmielić i mówić równie nieprzyzwoite rzeczy kobiecie. I jeszcze coś do niej dotarło. – Nie biorę pigulek! – krzyknęła.

Na Kilravena jakby ktoś wylał kubel zimnej wody. Ogarnięty pożądaniem przestał myśleć, wreszcie jednak oprzytomniał. Też nie miał pod ręką żadnego zabezpieczenia. Nie było mu potrzebne, bo nie sypiał z kobietami. Jeśli się nie opanuję, Winnie może zajść w ciążę, pomyślał. Oczami duszy ujrzał ją z maleńkim dzieckiem na ręku... i przygniotła go fala bólu. Nie! Nigdy więcej!

Zsunął się z niej i usiadł, kryjąc twarz w dłoniach. Byli o krok, by... I to on zawinił! Nie śmiał spojrzeć Winnie w oczy.

Ona zaś szybko się ubrała. Była zażenowana i zawstydzona, jednak poczuła się lepiej, gdy spojrzała na Kilravena. Siedział bez ruchu, z trudem

dochodził do siebie. Czyli on też kompletnie stracił nad sobą kontrolę, nie tylko ona.

– Wiem. Jestem złym człowiekiem. Zwabiłem cię tu pod pozorem gier komputerowych, uwodziłem, zdradzając tajniki walki z myśliwymi...

Roześmiał się, kiedy uderzyła go w ramię.

– Prawdziwe z ciebie zwierzę. Zbałamucić kobietę trikami komputerowymi! – zażartowała zadowolona, że Kilraven nie jest na nią zły, choć go powstrzymała w bardzo gorącym momencie, co więcej, całą sprawę obraca w żart.

– Liczy się to, że podziałało – odparł z krzywym uśmiechem.

– Do pewnego stopnia... – Wstała, wzięła torebkę i włożyła płaszcz.

– Wciąż zaskakuje mnie...

– Co?

– Do jakiego stopnia jesteś niewinna – powiedział cicho, zaglądając jej w oczy.

– Z każdym dniem coraz mniej. – Zarumieniła się uroczo.

– Naprawdę nie wiedziałaś, że faceci szepczą takie świństwka kobietom w łóżku? – zapytał z kpiącym uśmiechem.

– Kilraven! – krzyknęła, czerwieniąc się mocniej.

– Wiem, że nie powinienem tak się z tobą droczyć, ale nie mogę się powstrzymać – powiedział pogodnie. – Fascynujesz mnie. – Pocałował ją. – Jesteś śliczna, intrygująca... Ale lepiej już chodźmy. – Odsunął się od niej niechętnie.

W drodze do samochodu Kilraven wrócił do tematu, który już poruszył z Winnie:

– Jesteś z Sinclairów, bogata jak Krezus, a mimo to pracujesz za minimalną pensję.

– Tak zostaliśmy wychowani. – Wzruszyła ramionami. – Boone pracuje na ranchu ramię w ramię ze swoimi ludźmi.

– Wiem. Widziałem ostatni magazyn dla ranczerów – powiedział ze śmiechem. – Nawet go sobie kupiłem. Twój brat jest jedyny w swoim rodzaju. Zresztą Clark to też unikat.

– Próbuje być taki jak Boone, choć wie, że nigdy mu nie dorówna – powiedziała ze smutkiem. – Bardzo go to gryzie. Ciężki jest los kogoś, kto ma nie tyle starszego brata, co ideał.

– Nie mów tego mojemu bratu. Jon nie ma takiego problemu.

– Twój brat tak samo jak ty osiąga świetne wyniki i jest podziwiany za inteligencję oraz odwagę. Dlaczego miałby czuć się gorszy?

– Oczywiście. – Opinia Winnie mile go polechtała. – Doskonale wybrał sobie zawód.

– Ty też.

– Ale ja mam powody, żeby tak się starać – powiedział z powagą.

– Wiem. – Zatrzymała się przy jaguarze. – Rozwiązesz tę sprawę. Jestem tego pewna – powiedziała z mocą.

– To wyraz zaufania czy też objaw tajemniczej proroczej mocy? – Poglądził ją po policzku.

– I to, i to.

– No dobrze... Lepiej już jedźmy.

– Masz rację.

Gdy podwiózł ją pod rezydencję Sinclairów w Comanche Wells, oznajmił:

– Nie wejdę, jest za późno.

– Założę się, że wszyscy i tak siedzą i grają – powiedziała Winnie, wskazując okno Clarka, w którym wciąż paliło się światło. – Clark i Boone też mają najnowsze „Halo”.

– To im powiedz, jak pokonać myśliwych.

– Jasne. Dobranoc.

– Jutro zawiozę Matta do szpitala. O której kończysz pracę?

– O czwartej. Zwykle zmiana jest dłuższa, ale jedna z dziewczyn chce pojutrze wcześniej wyjść, więc weźmie za mnie kawałek wieczoru, a potem ją zastąpię.

– Więc do zobaczenia o czwartej. Zaraz, Winnie... Przecież nie ustaliliśmy daty ślubu. Może w najbliższy piątek?

Pomyślała o kwiatach, torcie i zaproszeniach, zaraz jednak przypomniała sobie, że jej ślub nie będzie tak wyglądał. Nici z tradycji podczas fikcyjnej ceremonii, pomyślała ze smutkiem.

– Piątek będzie w porządku. – Uśmiechnęła się z przymusem.

– To do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Jednak Kilraven jeszcze nie odjechał. Zrozumiała, że czeka, aż ona wejdzie do domu. To był miły gest. Dopiero kiedy zamknęła za sobą drzwi, usłyszała odjeżdżający samochód.

Ruszyła przez ciemny i cichy dom. Po drodze do sypialni zajrzała do pokoju Clarka. Matt siedział na wózku na wprost ekranu, a Clark przycupnął za nim na pufie. Grali w „Halo”.

– Jak wam idzie?

Spojrzeni na nią z zachwyconymi minami. Byli tak bardzo podobni do siebie, że nawet błysk w oczach był identyczny. Gdyby nie różnica wieku, wyglądaliby jak bliźniacy, pomyślała z rozbawieniem.

- Jasne. Uważajcie tylko na granaty – poradziła.
 - Rzucamy nimi w myśliwych – powiedział chłopiec.
 - To działa?
 - Sama zobacz! – oznajmił Matt, a jego postać rzuciła granatem w myśliwego, który stanął w ogniu i został wyeliminowany.
 - Super! – Uniosła kciuk. – Też muszę tego spróbować. Kilraven zabiera nas jutro około czwartej do szpitala.
 - Twój brat... Boone zadzwonił, żeby dowiedzieć się, co u niej. Ma się coraz lepiej, a teraz śpi – oznajmił Matt.
 - To dobrze. Ty też się już kładź.
 - Za chwilę – niecierpliwie rzucił Clark.
- Winnie pokręciła z rozbawieniem głową i poszła się położyć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Winnie miała nudny dzień. Tak to po prostu działało. Przez jakiś czas, nawet przez cały tydzień cisza i spokój, aż nagle świat jakby wariował. Podczas rekordowej zmiany miała cztery poważne wypadki drogowe, dwa napady, samobójstwo i nieskuteczne pościgi za podejrzanymi. Do tego dwie awantury domowe z pijanymi i uzbrojonymi mężami w roli głównej, którzy traktowali rodziny jako zakładników. No i ranny został jeden z interweniujących policjantów. Do tego pozostawiony bez dozoru pies pogryzł prawie na śmierć staruszkę zażywającą spaceru. Jednak ten dzień upłynął spokojnie, ot, zaledwie jeden pościg za skradzionym samochodem, który zakończył się aresztowaniem sprawcy.

– Nie zgadniesz, kto zaobrączkował złodzieja – powiedziała Winnie, gdy spotkali się z Kilravenem.

– Kto? – zapytał, jadąc w kierunku szpitala w San Antonio.

– Macreedy.

– Żartujesz?

– Nie. – Pochwyciła zaciekawione spojrzenie Matta. – To zastępca szeryfa, który znany jest z tego, że wiedzie na manowce procesje pogrzebowe. Zupełnie nie ma poczucia kierunku. Więc kiedy dokona czegoś takiego, wszyscy są zaskoczeni.

– A to numer! – roześmiał się Matt.

– Może Carson Hayes miał rację? Może chłopak potrzebował jedynie uwierzyć w siebie? – skomentował Kilraven.

– Możliwe – zgodziła się Winnie.

W szpitalu były tłumy. W drodze do sali detektyw Rogers Kilraven z trudem manewrował wózkiem Matta pomiędzy ludźmi. Winnie szła tuż za nimi.

– Mamo! – zawołał Matt, wyciągając do niej rękę.

Gdy Gail pochyliła się, żeby go przytulić, jej uśmiech zmienił się w grymas bólu. Znikł, kiedy oderwała się od syna.

– U ciebie wszystko w porządku? – zapytała, opanowując wzruszeniem.

– Jasne, mamo. Nie wyglądasz źle. – Twardo się trzymał, byle tylko się nie rozplakać.

– To tylko postrzał. Nic wielkiego.

– Pewnie, to nic takiego – przedrzeźniał ją.

Rogers spojrzała ponad ramieniem syna na Winnie i Kilravena.

– Pielęgniarki wspomniały, że Matt wrócił do domu z Sinclairami. Przegapiłam coś? Jak to się stało, że wylądował na ranczu?

– Kiedy go tylko zobaczyliśmy, stało się jasne, kto jest jego ojcem – powiedziała cicho Winnie. – Tak bardzo chciałabym cię przeprosić, ale nie wiem, od czego zacząć. Boone i Clark czują tak samo.

– Nigdy nie próbowałam wam tego wyjaśnić – ze smutkiem oznajmiła Gail, zarazem z dumą patrząc na córkę. – Wasz ojciec wściekł się, kiedy mu powiedziałam, że jestem w ciąży. Tłumaczyłam, że to jego dziecko, ale nie słuchał. Wreszcie przestałam walczyć z wiatrakami. Wiedziałam też, że nie mogę skontaktować się z wami, bo ojciec by zablokował każdą moją próbę, do tego jego gniew spadłby na was. Miałam Matta, więc nie pozostało mi nic innego, jak zająć się własnym życiem. On był moją radością.

– Kiedy akurat nie byłem dopustem bożym! – z błyskiem w oku zacytował matczyną frazę.

– Dacie wiarę! Uwielbia zjeżdżać na wózku z górki! – poskarżyła się Gail. – Widzisz te siwe włosy? – spytała syna. – To przez ciebie.

– Lubię szybką jazdę, ale na tym starym rupieciu na pewno nie poszaleję – powiedział z żalem, ale zaraz się opamiętał. – Wcale nie narzekam. Teraz mogę ćwiczyć ręce – dodał szybko.

– Zamówiliśmy dla niego elektryczny wózek – wtrąciła Winnie. – Boone załatwił błyskawiczną dostawę, jutro będzie na miejscu.

– No proszę! – wykrzyknęła Gail. – To taki wyda...

– Lepiej nie protestuj – wpadła jej w słowo Winnie.

– Wiesz, jacy są Sinclairowie, kiedy się uprą. – Uśmiechnęła się. – Boone i Clark bardzo chcą cię odwiedzić, ale czekają na zaproszenie. – Widząc wahanie matki, podeszła bliżej. – To były trudne czasy i nie od razu wszystko uda się wyprostować, ale chcemy znów być rodziną. Szczególnie ja tego pragnę...

– Możemy spróbować – powiedziała Gail, oddychając głęboko.

– Tak, na pewno – cicho przytaknęła Winnie.

– Kiedy mógłbym pojechać do ciebie? – dopytywał się Matt, patrząc na Kilravena. – Nie to, żeby nie podobało mi się na ranczu. Jest super – spojrzał na matkę – ale on pracuje w CIA, więc może kiedyś wykorzysta swoje znajomości, żeby i mnie przyjęli?

– Jasne, mały, o ile do tego czasu mi jakieś zostaną – odparł ze śmiechem.

– Założę się, że masz te wszystkie tajne gadzety specjalnych agentów. – Matt nawet nie próbował ukryć podekscytowania.

– Tak, ale wiele z nich jest ściśle tajnych i nie mogę nawet wymienić ich nazwy.

– Och... szkoda.

- Ale pozostałe możesz obejrzeć.
- Kiedy?
- Jakoś się umówimy, ale to musi poczekać, bo w piątek się pobieramy
- oznajmił Kilraven, patrząc na Winnie.
- Super! W kościele, z księdzem i innymi bajerami? Mogę przyjść?
- W urzędzie stanu cywilnego – sprostowała Winnie. – Oczywiście, że możesz.
- Och... – Matt był wyraźnie rozczarowany.
- Kilraven nagle poczuł się skrepowany, dlatego zmienił temat:
- Napiłbym się kawy. A co dla was?
- Ja poproszę gorącą czekoladę – odparł Matt. – Czy można ją przynieść tutaj?
- Myślę, że tak. A co dla pań?
- Ja też chętnie napiję się kawy – powiedziała Winnie.
- Mnie nie pozwalają na kofeinę. Próbowałam przekupić pielęgniarkę, żeby przeszmurowała dzbanuszek, ale się nie zgodziła. Podła dziewczucha! – narzekała Gail.
- Może powinnam jej pogrozić? Gdybym miała tu mój pistolet...
- Hej, tylko bez strzelania do szpitalnego personelu!
- Chcesz w szpitalnej koszuli wylądować w areszcie? Co za obciach przed kolegami z posterunku, pomyśl tylko.
- Nienawidzę szpitali – burknęła Gail.
- Są po to, żeby ratować ludzkie życie.
- Niby tak, ale czy muszą je przy okazji tak utrudniać?
- Zaraz wracamy – uciął Kilraven, wytaczając z sali wózek Matta.

Winnie z zadumą przyglądała się matce. Starła się przywołać miłe wspomnienia z dzieciństwa. Porównywała tamtą kobietę z tą, którą miała przed sobą.

– Zmieniłaś się – powiedziała w końcu.

– Tak. Teraz jestem starsza i bardziej wredna – odparła ze śmiechem.

– Chodzi o to, że... – Urwała, przygryzając wargę. – Trudno to ubrać w słowa. Pamiętam, że zawsze czekałaś na tatę i przynosiłaś mu wszystko, zanim o to poprosił, choć mógł sobie to wziąć sam. Nigdy nie robił sobie nawet kanapek. Byłaś na każde jego zawołanie. Teraz już nie jesteś tak układna. Raczej przypominasz tych, z którymi pracuję – powiedziała z nikłym uśmiechem. – To twardzi ludzie, bo wykonują trudną pracę, ale zawsze są przy tobie, kiedy ich potrzebujesz. Nigdy cię nie zawiodą.

– A ja cię zawiodłam, Winnie... Byłam taka słaba, pozwoliłam się ojcu zakrzyczeć. Ustępowałam mu od samego początku. Miałam tylko szesnaście lat, kiedy się pobraliśmy, a wychowano mnie w przeświadczeniu, że kobieta powinna być uległa. – Przerwała na moment.

– Bruce, twój wujek, był całkiem inny. Wesoły, rozrywkowy i pełen marzeń. Miło było spędzać czas w jego towarzystwie. Nigdy wcześniej nie znałam nikogo takiego. Dwanaście lat temu przyjechał w odwiedziny do twojego ojca i od razu zagiał na mnie parol. Przez tyle lat byłam zahukana i ignorowana... Nie miałam pojęcia, że on nienawidzi twojego ojca i chce się na nim odegrać. Nie wiedziałam, że właśnie dlatego trzymany jest z dala od rodziny, pozwala mu się tylko na rzadkie kontakty. Cóż, straciłam dla niego głowę, uciekliśmy... – Potrząsnęła głową ze smutkiem. – W Vegas dostałam błyskawiczny rozwód, a potem się pobraliśmy. Polecieliśmy na Bahamy i wtedy dowiedziałam się, dlaczego Bruce wciąż jest w tak świetnym nastroju. Był ćpunem. Zamknął się w pokoju z narkotykami i chciał, żebym się

przyłączyła. – Opadła na poduszki. – Kazałam mu się wynosić z mojego życia i natychmiast wróciłam do Stanów. Przyleciał za mną i oznajmił, że zbałamucił mnie nie dla mnie samej, ale by dopieć waszemu ojcu. Twierdził, że pragnie zemsty, bo został wydziedziczony. Nie taka była prawda, ale to całkiem inna historia.

– Nigdy nie poszłaś z nim do łóżka? – spytała wprost, bo chociaż powiedział jej to Matt, musiała usłyszeć to od matki.

– Kiedy zobaczyłam go na haju, poczułam do niego odrazę. Stał się w moich oczach nagle wstrętnym, obrzydliwym facetem. Ale było jeszcze coś. Narkotyki to przestępstwo, a ja zostałam wychowana w bałwochwalczym wręcz poszanowaniu prawa. – Uśmiechnęła się. – Nigdy nie dostałam nawet mandatu za złe parkowanie. Ale to zrozumiałe, bo mój dziadek był szeryfem.

– Czyli mój pradziadek.

– Był niesamowity. Miałam wycinki z gazet z opisami jego wyczynów, ale pewnie wasz ojciec powyrzucał wszystkie moje rzeczy.

– Tak naprawdę to nie – oznajmiła Winnie. – Pamiętasz starego George'a, który jeździł ciężarówką do przewozu bydła?

– Tak.

– Tata wrzucił mu twoje rzeczy na pakę i kazał wywieźć na wysypisko, ale on je przechował, a potem ukrył na strychu.

– A wy ich nie wyrzuciliście? Przecież miałaś powód, Winnie.

– Byłam wtedy dzieckiem, a George był dorosły. Skoro kazał zostawić te rzeczy na strychu i o nich nie rozmawiać, dotrzymałam tajemnicy. To już tyle lat! Tam jest wszystko, nawet ten stary kufer. Może wpadniesz kiedyś do nas i przejrzysz te rzeczy? – zaproponowała z wahaniem.

– Może kiedyś – odparła niezobowiązująco.

– Co było dalej? Czym zajmowałaś się po powrocie z wysp?

– Nie miałam pieniędzy. Ojciec zablokował mi karty kredytowe i wyczyścił wspólne konto. Zostało mi ledwie kilka tysięcy na prywatnym koncie, do którego nie miał dostępu. Wynajęłam mieszkanie i kupiłam trochę ubrań, ale nie miałam pojęcia, jak zarabiać na życie. Wtedy pomyślałam o dziadku i uznałam, że spróbuję szczęścia jako stróż prawa. Byłam silna i zdrowa, wyglądałam na młodszą niż w rzeczywistości. Zgłosiłam się i zostałam przyjęta. Akademię policyjną skończyłam z wyróżnieniem i dostałam pracę w policji w San Antonio. W zeszłym roku awansowałam na śledczą wydziału kryminalnego. To najlepsza praca, jaką mogłam sobie wymarzyć. Lubię to, co robię.

– Ja też pracowałam na posterunku w Jacobsville, tyle że za biurkiem. Uznałam jednak, że jestem za miękka na policjantkę, więc przeniosłam się do Centrum Służb Ratowniczych, gdzie jestem dyspozytorką.

– Też z początku mocno się wahałam, ale okazało się, że doskonale pasuję do tej roboty – z uśmiechem oznajmiła Gail.

– Wujek mieszkał w San Antonio, prawda?

– Mhm... – Gail ciężko westchnęła. – Był gnidą, zawsze potrzebował kasy, namawiał mnie, żebym wróciła do waszego ojca i wybłagała dla niego przebaczenie. Miał mnóstwo pomysłów, ale niczego nie potrafił doprowadzić do końca przez narkotyki. W końcu przez nie zmarł, ale wcześniej wyrządził Mattowi nieodwracalną krzywdę.

– Matt nam opowiadał. – W głosie Winnie zabrzmiały stalowe nuty. – Nie wyobrażam sobie, jak człowiek może zrobić coś takiego dziecku. Swojemu bratankowi!

– Był zdolny do wszystkiego. Skumał się z braciszkiem senatora Sandersa. Myślałam, że robi dla niego tylko za gońca, za popychadło przy drobnych sprawach, chyba jednak chodziło o coś większego. Nie chciałam

mieć z nim nic do czynienia, szczególnie po tym, jak okaleczył Matta. Przysięgam, że gdybym mogła udowodnić mu usiłowanie zabójstwa, wpakowałabym drania za kratki do końca życia, ale mieliśmy tylko słowo Matta przeciwko jego słowom. Zawsze był śliski jak węgorz i potrafił wykręcić się ze wszystkiego – powiedziała z pogardą.

– A potem śmiał przyjść do mojego mieszkania, oszukać Matta, że musi pożyczyć jego elektryczny wózek dla kolegi, zabrać go niepełnosprawnemu dziecku i sprzedać za prochy. Matt ma złote serce... – Przymknęła na moment oczy. – Półtora roku odkładałam na ten wózek, koledzy z wydziału dołożyli resztę...

– Matt dostanie jutro nowy wózek – pocieszyła ją Winnie.

– Jeden głupi błąd – szepnęła Gail, wpatrując się w sufit. – Popelniłam jeden jedyny błąd i płacę za niego wciąż od nowa. Gdybym tylko mogła cofnąć czas... – szepnęła, walcząc ze łzami. – Ale tego nie da się zrobić. A wy, moje dzieci, zapłaciliście jeszcze większą cenę niż ja. Tak mi przykro Winnie. Przepraszam... – Już nie potrafiła powstrzymać płaczu.

Winnie podbiegła do niej i objęła ją mocno.

– Już dobrze, mamó, wszystko się ułoży – szeptała, ale szloch Gail przybierał na sile.

Tak długo musiała obywać się bez pomocy, bez wsparcia, bez szansy na przebaczenie. Pragnęła spotkać się z dziećmi, wytłumaczyć, co się stało, ale nie dano jej tej szansy. Teraz miała przy sobie córkę, która gotowa była jej wybaczyć. To była jej druga szansa. Coś, za co dałaby postrzelić się znowu.

Musiała powiedzieć to na głos, bo Winnie roześmiała się przez łzy, a potem powiedziała:

– Proszę, tylko nie następna kulka!

– Postaram się, córeczko. – Gail otarła oczy chusteczką.

Winnie także starała się doprowadzić do porządku, ale łzy nie przestawały płynąć. Kiedy Kilraven wrócił i zobaczył je całe we łzach, stanął w progu i spytał:

– Czy to stowarzyszenie chlapiących terrorystek?

– Cudowny tekst na koszulkę! – zachwyciła się Winnie. – Zaraz każę sobie to nadrukować. – Spojrzała na matkę. – Dla ciebie też wezmę jedną.

– Wspaniale. Włożę ją do pracy i doprowadzę kolegów do szału – ucieszyła się Gail.

– Kawa nie jest zbyt mocna – oznajmił Kilraven, podając Winnie plastikowy kubeczek.

– Nie szkodzi, o ile zawiera kofeinę.

– Co ja bym dała za jedną kroplę kawy... – rozmarzyła się Gail.

– Podzieliłabym się, ale jeśli pielęgniarki poczują ją od ciebie, to nas stąd wyrzucą.

– Podłe dziewczuchy – powtórzyła zawzięcie Gail.

– Słyszałem od nich, że jesteś interesującą pacjentką – oznajmił Kilraven, mrużąc podejrzanie oczy. – Podobno wymykasz się w szlafroku na ulicę na papierosa.

– Tutaj nie pozwalają mi palić – odparła z oburzeniem.

– Mogłabyś rzucić – zaproponował niewinnie.

– Wiesz, co możesz zrobić z taką radą? – odszczeknęła się Gail.

– Przyjrzyj się, Winnie. Taka będziesz za dwadzieścia lat – oznajmił Kilraven ze śmiechem.

– Boże broń! – wykrzyknęła przerażona Gail.

– Przestań. Wcale nie jesteś taka zła – wtrąciła ze śmiechem Winnie.

– No dobrze. Wiem, że powinnam przestać palić, ale to i tak nie pomoże na pozostałe niedoskonałości charakteru. Wrzeszczę na ludzi, bywa też, że robię straszne rzeczy mundurowym – wyznała Gail.

– A co im robisz? – zainteresował się Kilraven.

– Tylko tym, którzy włożą z butami na miejsce zbrodni – zastrzegła obronnym tonem.

– Ale co im robisz?

– Wysyłam ich do innych dystryktów by odszukali ludzi, którzy mogą być wmieszani w sprawy, nad którymi pracuję.

– To wcale nie brzmi tak źle – zdziwiła się Winnie.

– Podaję im fałszywe dane albo nazwiska więźniów – wyznała ze skruchą Gail.

– Uff... I ty twierdzisz, że to pielęgniarce są podłe? – retorycznie spytał Kilraven.

– Nie pozwalają mi palić ani pić kawy.

– Powinnaś rzucić palenie.

– To takie proste, że zacznę od razu – ironizowała. – A ty próbowałeś?

– Jasne. Rzuciłem palenie dwa lata temu. – Kilraven zmarszczył brwi. – I pięć lat temu. I siedem – dodał z szerokim uśmiechem.

– A udało ci się zrobić to skutecznie?

– Tak. Od dwóch lat nie palę – oznajmił z dumą. – I nie zamierzam wracać do nałogu, chyba że coś mnie porządnie wkurzy.

– Właśnie.

– Lubię dobre cygara. – Udał, że nie widzi skrzywionej miny Winnie. – Zresztą nie tylko ja. Nawet gubernator Kalifornii w nich gustuje.

– Przecież to śmierdząca ohyda! – nie wytrzymała Winnie.

– Cóż, jeśli za mnie wyjdiesz, będziesz musiała do nich przywyknąć.

– Nie na długo.

– No tak. Nie na długo.

– Szkoda, że nie będę na ślubie – ze smutkiem powiedziała Gail – ale nie wypuszczą mnie jeszcze przez kilka dni. Nawet nie wiem, jak długo mam tu siedzieć, bo lekarz przestał do mnie przychodzić – poskarżyła się rzewnie.

– Widziałem go na korytarzu – oznajmił wesoło Kilraven. – Powiedział, że więcej tu nie przyjdzie, bo za każdym razem czuje się jak na przesłuchaniu o morderstwo!

– No wiecie co! A ja tylko chciałam dowiedzieć się, kiedy stąd wyjdę.

– Chodzi o sposób zadawania pytań, Rogers. Musisz popracować nad swoimi talentami towarzyskimi.

– Chrzanić talenty towarzyskie! Nie zamierzam siedzieć tu w samej bieliźnie, kiedy ten sukinsyn, co mnie tak urządził, przechwala się w każdym barze, że upolował policjanta i uszło mu to na sucho! Zamierzam jak najprędzej stąd wyjść, dowiedzieć się, kto to, zamknąć go w kiciu i wyrzucić klucz!

– Może wcale się tym nie chwali – próbowała łagodzić sytuację Winnie.

– Na pewno chwali się innym szumowinom swoim wyczynem. – Gail zmrużyła nienawistnie oczy. – Ale już niedługo. Dopadnę go, choćbym miała poświęcić na to pięć najbliższych lat.

– Widzisz? – powiedział Kilraven do Winnie. – To dlatego ona jest takim dobrym detektywem.

– A skoro już o nich mowa, to dowiedziałeś się może, kto przyłożył w głowę Marquezowi?

– Wciąż szukają sprawcy. Próbują powiązać wasze przypadki, a ja stawiam swoją pensję, że to właściwy kierunek.

– Jasne, że tak. Powiem więcej. Według mnie ze sprawą łączą się też morderstwo twojej rodziny, trup w rzece Little Carmichael i śmierć kucharki senatora Fowlera. Oraz rozbita głowa Marqueza i mój postrzał. Kilraven, i wiesz, co jeszcze? Czuję, że powinniśmy ponownie przyrzeć się sprawie tamtej zamordowanej nastolatki sprzed siedmiu lat.

– Wciąż uważasz, że sprawa tej małej jest dla nas ważna. Dlaczego? – spytał z napięciem.

– Obie ofiary były w takim stanie, że udało się je zidentyfikować tylko dzięki badaniu DNA. Sprawców nie wykryto. Zabójca zostawił termos na miejscu zbrodni. Leżał w widocznym miejscu i pozbawiony był jakichkolwiek odcisków. – Zmrużyła oczy. – Bruce Sinclair, mój były mąż, miał taki sam. A teraz pytanie: jak termos dostał się do Jacobsville?

– Może twój były komuś go dał? – podsunął Kilraven.

– Nie wiem. Trzeba to sprawdzić. Może należałoby znów pogadać z tą jego szurniętą dziewczyną. Nie wiem, czy będzie wystarczająco przytomna, ale nie zaszkodzi spróbować. Tylko uważaj, bo ktoś eliminuje ludzi związanych ze sprawą.

– To nie czas na ostrożność – zaprotestował Kilraven. – Trzeba zacieśnić pętlę wokół podejrzanych i przenieść walkę na ich terytorium. Mam przeczucie, że senator Sanders siedzi w tym razem z braciszkiem po same uszy.

– Też tak myślę – zgodziła się Gail. – Tylko jak to udowodnić?

Kilraven usiadł wygodnie na krześle.

– Zamierzam rozpuścić plotkę, że policja poszukuje Hanka Sandersa jako podejrzanego o dwukrotną napaść na oficerów na służbie. Zobaczymy, co się stanie.

– Cóż za nowatorskie metody – skwitowała Gail.

- Owszem, sposób stary jak świat, ale może kogoś wypłoszymy.
- Wiesz, że takie prowokacje działają różnie. Ten ktoś równie dobrze może nam podsunąć kozła ofiarnego.
- Albo poskarży się bratu senatorowi i oboje wylecicie z pracy – wtrąciła cicha dotąd Winnie.
- Tak czy owak, powinniśmy omówić z senatorem Fowlerem nasze podejrzenia. Już raz popsuł Sandersowi szyki, kiedy cofnął twoją matkę do drogówki.
- Senator Sanders cię zdegradował? – spytała zaskoczona Winnie.
- Wtedy nie wiedziałam, że to jego sprawa, aż Alice Jones wymknęło się coś o ojcu jej narzeczonego, czyli o senatorze Fowlerze.
- No tak, senator Fowler to przecież ojciec Harleya.
- Znasz go? – spytała Gail.
- Harley Fowler pracuje na ranchu Cyrila Parksa.
- Nie pamiętam żadnego Parksa z czasów, kiedy mieszkałam na ranchu.
- Jest bardzo miły – oznajmiła Winnie.
- Miły? – powtórzył Kilraven ze śmiechem. – Ten stary wilk może i ma żonę oraz gromadkę dzieciaków, ale wciąż ma kły.
- Oj ma, ma. – Winnie uśmiechnęła się. – Cyril Parks, zanim osiadł w Jacobsville, był najemnym żołnierzem. Wszyscy sądziliśmy, że jest zwykłym ranczerem, ale tylko do czasu, gdy narkotykowi bossowie zaczęli zakładać w pobliżu dziuplę. Wtedy Parks razem z doktorem Micahem Steelem i Ebem Scottem przyłączyli się do Harleya i zlikwidowali ciepłe gniazdko.
- Słyszałam o tym – przyznała Gail z błyskiem w oku.
- Było we wszystkich wiadomościach telewizyjnych i gazetach, jednak żaden z nich nie udzielił wywiadu.

– Nawet po zakończeniu służby nie lubią rozgłosu – skomentował Kilraven. – No, może Eb nie miałby nic przeciwko. Prowadzi obóz szkoleniowy dla antyterrorystów w Jacobsville. Czasem używamy jego strzelnicy, żeby poćwiczyć. Jest świetna.

– Tak jak i sam Eb Scott – dodała Winnie. – Ożenił się parę lat temu, słyszałam, że ma syna.

Na wspomnienie o dzieciach Kilraven na moment jakby stał się odległy duchem, jego rysy stężały. Zbyt wielu morderców uniknęło kary, pomyślał. Jak zabójca mojego dziecka czy tamtej nastolatki.

Spojrzał na Gail i spytał z napięciem w głosie:

– Wspominałaś komuś o tym, że chcesz ponownego otwarcia sprawy dotyczącej morderstwa nastolatki sprzed siedmiu lat?

– Tylko w pracy przy kolegach – odparła po namyśle.

– Coś mi się zdaje, że braciszek senatora ma płatnego przyjaciela na twoim posterunku. Bo skąd Sanders miałby wiedzieć, co zamierzasz?

– Też się tego obawiam.

– Może nie życzył sobie, żeby ktoś przyglądał się zbyt wnikliwie sprawie zabitej nastolatki, bo istnieje związek z obecnym śledztwem?

– To samo pomyślałam.

– Więc pewnie jesteś na dobrym tropie. I jeszcze jedno. Kilka lat temu senatorowi Sandersowi zarzucono gwałt na nieletniej.

– Tak, na czternastolatce. Sprawa była do udowodnienia, jednak rodzice dziewczynki nagle oświadczyli, że nie pozwolą córce zeznawać, wycofano więc zarzuty.

– Właśnie. A następnego dnia tatuś jeździł nowiutkim jaguarem i spłacił hazardowe długi – powiedział Kilraven z obrzydzeniem.

– To tę sprawę chciałam ponownie otworzyć – mruknęła Gail. – Choćby po to, żeby powiedzieć jej ojcu, co o nim myślę.

– Można by wznowić śledztwo – oznajmił wolno Kilraven. – Będzie szansa porozmawiać z tą dziewczyną.

– Dobrze by było, gdyby opowiedziała, jak senator się z nią obszedł, a raczej jak obszedł się z nią jego brat. To pokazałoby nam, w jaki sposób postępuje, kiedy chce coś zamieść pod dywan.

– Gail, powoli zbliżamy się do celu, choć nie w sposób, który założyliśmy. Kiedy stąd wyjdiesz, powinnaś zająć się tym w pierwszej kolejności. To nasz jedyny świadek, który może zeznać, jak senator postępuje z nieletnimi. Ta dziewczynka jest teraz dorosłą kobietą i nikt nie zakaze jej z tobą porozmawiać.

– Masz rację. Wiele mogło się zmienić w tym czasie. Dziewczyna dorosła i nie mieszka już zapewne z rodzicami. Jeśli wyrwała się spod wpływu tatusia, może zechce ze mną pomówić. Warto spróbować.

– Tak. Warto. Ale najpierw musisz wydobrzyć.

– Nie mogę uwierzyć, że byłam aż tak głupia, by dać się postrzelić – marudziła.

– To samo mówił Marquez, tyle że jego potraktowali go jak worek treningowy, a ciebie jak tarczę na strzelnicy.

– Tak czy inaczej, wyłączono nas na jakiś czas ze służby. – Gail próbowała zmienić pozycję, lecz przeszył ją ból i z jękiem opadła na poduszki. Leki przestawały działać, więc sięgnęła do kroplówki i kilka razy poruszyła zaworem. – Cholerstwo się zapycha, a środki przeciwbólowe dodali do kroplówki. To i tak lepiej, niż gdyby mieli mnie kłuć za każdym razem. Wiesz, jak bardzo nienawidzę prochów, ale tym razem nie mogę na nie psioczyć, bo bardzo pomagają.

– Wiem – przyznał ze współczuciem. – Niedługo będzie lepiej, ale to musi trochę potrwać.

– Czas... Jestem taka zmęczona... – Przymknęła oczy.

– Powinnaś odpocząć. – Winnie poprawiła jej poduszkę, wygładziła potargane włosy i pocałowała ją w czoło. – Przyjdziemy jutro i przyprowadzimy Matta – powiedziała i rozejrzała się wokół. – Gdzie on jest? – zapytała, kiedy zdała sobie sprawę, że nie wrócił do sali z Kilravenem.

– Obok automatów z napojami spotkał dziewczynkę w swoim wieku – wyjaśnił. – Też na wózku. Okazało się, że oboje lubią gry komputerowe. Matt zaproponował jej gorącą czekoladę. – Uśmiechnął się. – Nie wiedziałem, ale to może i dobry sposób na podryw.

W tej samej chwili usłyszeli dźwięk kół na korytarzu i w drzwiach zatrzymał się Matt.

– Przepraszam. Nie patrzyłem na zegarek – sumitował się. – Spotkałem fajną dziewczynę. Mam jej adres mejlowy. – Skrzywił się. – Ale nie mogę do niej napisać, bo nie mam własnej skrzynki.

– Ja mam pocztę. Możesz napisać ode mnie – zaproponował Kilraven.

– Dzięki! – Chłopiec podjechał do łóżka matki. – Przepraszam, że nie siedziałem tutaj, przecież przyjechałem odwiedzić ciebie, ale ta dziewczyna ma niesamowity rekord w „Super Mario Brothers”! – zawołał podekscytowany. – Też miała wypadek samochodowy, ale jej był przypadkowy, a nie celowy, jak mój. Wychodzimy? – zapytał, widząc, że Winnie wkłada płaszcz.

– Mama jest zmęczona i musi trochę odpocząć – wyjaśniła.

– Właśnie. – Gail wyciągnęła ramiona do syna. – Bądź greczny i słuchaj siostry i braci.

– Jestem greczny, prawda, siostrzyczko?

Dopiero po chwili Winnie zrozumiała, że pytanie było skierowane do niej.

– Oczywiście, braciszku – odparła, czując miłe ciepło w sercu.

– W każdym razie się staram – dodał Matt z uśmiechem. – To do zobaczenia jutro. Tak? – Pytająco spojrział na siostrę i Kilravena.

– Przyjedziemy znów jutro – obiecał Kilraven.

– To do jutra, mamusiu. – Matt przytulił się do niej, po czym spojrział na nią karcąco, marszcząc nos. – Wiesz, że to prawda, co mówią o paleniu – oznajmił dorosłym tonem. – Robisz to na zewnątrz, żeby mi nie szkodziło, ale przecież szkodzisz sobie. A ja nie chcę cię stracić, mamo.

Gail popatrzyła na poważną buzię syna, walcząc ze łzami.

– Dobrze, dzieciaku. Jeżeli tego naprawdę chcesz, to rzucę palenie.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Oddychając głęboko, spojrzała ponad jego ramieniem na Winnie i Kilravena. – Tylko nie zdziwcie się, jeśli będziecie musieli wpłacić za mnie kaucję. Już niedługo aresztują mnie za chodzenie po ścianach i ataki na innych mundurowych.

– Na rynku pojawiły się nowe środki, które łagodzą głód nikotynowy – pocieszył ją Kilraven.

– Wiem. Są tak drogie, że za kilkumiesięczną kurację mogłabym kupić jacht.

– To nie jest już problem i lepiej się nie kłóć. – Winnie posłała matce twarde spojrzenie.

– No proszę! – zawołała Gail, po czym szepnęła porozumiewawczo do Kilravena: – Będzie taka jak ja, masz to jak w banku.

– Zdrowiej szybko, mamo. Do zobaczenia – powiedziała Winnie.

– Do jutra.

Na korytarzu Winnie czule potargała czuprynę Matta.

– Lepiej bądź grzeczny albo powiem Boone'owi – pogroziła mu żartobliwie.

– Już się boję! – powiedział ze śmiechem.

– Dziękuję, że nas podwiozłeś. – Spojrzała na Kilravena.

– Ostatnio mam mniej pracy. Zresztą to była dla mnie czysta przyjemność. Twoja matka jest wręcz fantastyczna.

– To prawda – przytaknęła z dumą.

Winnie i Kilraven stali przed urzędniczką. Obok nich świadkowie, czyli Boone i Keely. Matt, Clark, Cash siedzieli w ławkach, podobnie jak kilku obywateli Jacobsville, którzy dowiedzieli się o ślubie.

Urzędniczka przyjrzała się z uśmiechem młodej parze.

– Jesteście gotowi? – zapytała, a oni pokiwali głowami. – Podajcie sobie ręce... Czy ty, Winono Sinclair, bierzesz sobie McKuena Kilravena za męża...

– McKuen – szepnęła mile zaskoczona Winnie.

– Dostałem imię po sławnym poecie – szepnął.

– Zauważyłam. Pasuje do ciebie. Podoba mi się – odparła z uśmiechem, po czym spojrzała na urzędniczkę. – Przepraszam – sumitowała się.

Ona jednak tylko uśmiechnęła się rozbawiona i dokończyła skromna ceremonię.

Gdy już zostali małżeństwem, Kilraven bez entuzjazmu musnął usta Winnie. Wydawał się bardzo odległy i nieprzystępny w doskonale skrojonym garniturze. Winnie domyśliła się, że wspomina pierwszy ślub. Była pewna, że nie był w urzędzie, tylko w kościele, a pierwsza żona Kilravena miała wszystkie tradycyjne atrybuty ślubne: cudowną suknię, piękny bukiet i tak dalej...

– Gratulacje, pani Kilraven! – Keely mocno przytuliła się do niej.

– Pani Kilraven – powtórzyła zdumiona Winnie, której dotąd jakoś nie przyszło do głowy, że po ślubie będzie nosiła nazwisko męża.

– To właśnie ty – zaśmiała się Keely.

– Wybacz, zamyśliłam się – odparła Winnie z ciężkim sercem. Nie mogła przecież zdradzić, że już żałowała decyzji o fałszywym małżeństwie.

– Nie myśl tyle – poradziła jej Keely. – Bądź szczęśliwa.

– Przecież to tylko tymczasowy układ – odszepnęła Winnie.

– Jesteś pewna? – Keely mrugnęła do niej.

– Jesteś śliczną panną młodą – oznajmił Boone, podziwiając jej sylwetkę w białym kostiumie, do którego dobrała niewielki kapelusik z krótką woalką.

Winnie miała także nieduży bukiet z białych róż i gipsówki, jednak Kilraven nie zwracał uwagi ani na strój panny młodej, ani na kwiaty. Tak jak podejrzewała, nie zaproponował jej ślubnego bukietu, choć ten gest tradycyjnie należał do pana młodego. Był cichy i pogrążony w myślach. Winnie zdawała sobie sprawę, że to nie jest najszczęśliwszy dzień jego życia, choć i tak była podekscytowana. Przecież wzięłam ślub! – docierało do niej. Nawet jeśli tylko na kilka tygodni, to jednak zostałam żoną Kilravena, pomyślała radośnie. Uśmiechnęła się tak promiennie, że fotograf miejscowej gazety zapatrzył się i niemal zapomniał zrobić pamiątkowe zdjęcie. Udało mu się jednak.

Kilraven pozbiierał się w końcu i postanowił przestać wracać myślami do pierwszego ślubu. Wiedział, że powinien był podarować Winnie chociaż ślubny bukiet, ale tego nie zrobił. Pomysł poślubienia jej ze względu na konieczność przepytania żony senatora stał mu się wręcz nienawistny. To był mój plan, pomyślał, więc dlaczego mam żal do Winnie?

Cóż, jego niechęć miała korzenie w przeszłości. Znów stanęła mu przed oczami Monica, która w błękitnej sukni idzie ku niemu główną nawą kościoła

z bukietem bzu w ręku. Nie były to tradycyjne akcesoria ślubne, ale i ona raczej nie hołdowała tradycji. Była za to przepiękna. Roześmiane błękitne oczy i włosy koloru dojrzałego zboża sprawiały, że była dla niego najcudowniejszą kobietą pod słońcem. Kilraven zakochał się w niej do szaleństwa. Ślub był najwspanialszym dniem jego życia. Potem palmę pierwszeństwa odebrał mu dzień, w którym urodziła się Melly. Dopiero wtedy zaczęło się jego prawdziwe życie, chociaż w tamtym czasie Monica zaczęła już szukać zmysłowych rozrywek w ramionach innych mężczyzn. Kilraven żył tylko dla córeczki. Aż do tamtego pamiętnego wieczoru...

Powoli przez mgłę wspomnień zaczęły docierać do niego głosy gości. Stał zapatrzony w jeden punkt, kiedy składano mu gratulacje. Uśmiechnął się i odwzajemnił uścisk dłoni. Nie był w porządku wobec Winnie. Niezależnie od jego uczuć, była w nim zakochana. Nie powinienem traktować jej tak chłodno w dniu ślubu, pomyślał, przysuwając się do niej i splatając jej palce ze swoimi. Posłała mu zaskoczone spojrzenie.

– Wyglądasz wspaniale – powiedział cicho, podziwiając sposób, w jaki długie, gęste, lekko falujące włosy okalały rozpromienioną twarz. Czekoladowe oczy błyszczały, a kremowa skóra zdawała się lśnić.

– Dziękuję – odparła uroczo zarumieniona.

Delikatnie musnął ustami jej czoło tuż pod skrajem woalki, którą odsunęła z twarzy, składając przysięgę małżeńską.

– Powinienem był kupić ci bukiet – szepnął. – To zadanie pana młodego.

– Nic nie szkodzi. Sama sobie zamówiłam kwiaty.

– Podobają mi się.

– To miłe, że tak mówisz.

– Gdzie odbędzie się przyjęcie? – jowialnie wtrącił Cash Grier, podchodząc do nowożeńców.

- Nie planowaliśmy przyjęcia – odparł zaskoczony Kilraven.
- Czyli mogę jechać do domu – podsumował Cash.
- Tylko podczas przyjęć mam robotę przy aresztowaniu – dodał ze śmiechem.
- O czym ty mówisz? – nie zrozumiała Winnie.
- Nie pamiętacie wesela Blake'a Kempa?
- Ach tak. – Lekko się skrzywiła. – Tort i poncz zaczęły latać po sali i trzeba było przymknąć kilku co bardziej rozochoconych gości.
- To było moje najlepsze wesele – oznajmił Cash, posyłając Kilravenowi podejrzliwe spojrzenie. – Jesteś pewien, że nie wydajesz żadnego przyjęcia?
- Wybacz. Nie mamy na to czasu.
- Aż tak wam się śpieszy? – zapytał rozbawiony.
- Przestań myśleć rozporkiem – burknął Kilraven.
- Za kogo ty mnie uważasz? A ja tylko chciałem przydzielić wam policyjną eskortę do domu. A nawet do samego San Antonio, jeśli zechcecie – dodał z niewinną miną.
- Nie, dziękujemy – odparł zdecydowanie pan młody. – Podpuścisz Hayesa, żeby wysłał z nami Macreedy'ego, i wylądujemy na jakimś odludziu.
- Ależ ty podejrzliwy! – teatralnie obraził się Cash.
- Wiele się tu nauczyłem.
- W każdym razie życzę ci powodzenia na nowej drodze życia. – Wyciągnął dłoń. – Miło było z tobą pracować. Przeważnie. Bo czasem miałem ochotę zapakować cię do beczki i spławić do samego Meksyku.
- Mógłbym zauważyć, że i mnie nachodziła taka chęćka. – Kilraven ze śmiechem potrząsnął jego dłoń.
- Doprawdy? Rzecz w tym, że w Jacobsville nie mamy żadnych beczek.

– Och, dla ciebie na pewno by się znalazła – mruknął Kilraven.

– Możemy już jechać? – spytała Winnie. – Musimy jeszcze zajrzeć do szpitala, bo mama chciała zobaczyć mnie w ślubnym stroju.

Kilraven poczuł ukłucie winy. To był pierwszy ślub Winnie, a on tak naprawdę ją oszukał. Należała się jej ceremonia religijna w kościele, z księdzem. To, co jej dał, nijak nie pasowało do tradycji.

– Lepiej się zbierajmy – prawie warknął, nagle rozzłoszczony.

– Co ci jest? – zapytał Matt.

– Nic, nic. – Kilraven, opanowując emocje, poklepał go po ramieniu.

Ale Winnie wiedziała, o co chodzi. Kilraven żałował impulsu, któremu się poddał, prosząc ją o rękę. To było tylko przedstawienie, zwykła blaga. Musieli przesłuchać żonę senatora, a ich małżeństwo nada rozmowie pozory normalności. Nie czeka ich długie i szczęśliwe życie...

– Teraz ty wyglądasz na smutną – zauważył Matt, przyglądając się siostrze z uwagą.

– Naprawdę? – Winnie poderwała głowę, zmuszając się do uśmiechu. – Wcale się tak nie czuję – skłamała.

– To dobrze. Tylko sprawdzałem – rozpromienił się chłopiec.

Gail zachwycała się białym kostiumem Winnie. Zaprotestowała, kiedy córka chciała wziąć od pielęgniarek wazon i podarować jej swój bukiet.

– To twoja ślubna wiązanka. Na pewno chciałabyś ją zatrzymać.

– Po co? To tylko kwiaty – odparła Winnie z uśmiechem. – Nasze małżeństwo potrwa nie dłużej, niż te kwiaty zachowają świeżość.

Kilraven odczuł jej słowa niczym cios noża prosto w serce. Przyjrzał się Winnie, sądząc, że celowo mu dogryza, jednak nic na to nie wskazywało. Może przejmuję się tym wszystkim bardziej niż ona? W końcu Winnie jest realistką, myślał, obserwując z zaciśniętymi pięściami, jak żona krząta się po

separatce Gail. Nawet w czasie zwykłych zajęć poruszała się z wdziękiem i gracją. Była miła, słodka i mądra. Kilraven słyszał, że ukończyła drugi rok studiów, zanim podjęła decyzję o powrocie do domu i biurowej pracy w policji Jacobsville. Zmarszczył czoło w zadumie. Ciekawe, dlaczego zrezygnowała ze studiów. Dotąd jakoś nie przyszło mu do głowy zapytać. W ogóle niewiele rozmawiali na takie pozornie błahe tematy związane z ich życiem. Kilraven specjalnie starał się być nieprzystępny, żeby zniechęcić Winnie do marzeń na jawie, lecz zdawał sobie sprawę, że małżeństwo mu w tym nie pomoże.

Mimo to gdyby między nimi do czegoś doszło w Nassau, przynajmniej będzie mógł powiedzieć, że nie wykorzystał Winnie. Żona i mąż... Zaciśnął usta, studiując jej kształtną figurę. Przesunął spojrzeniem po szczupłej talii, niewielkich piersiach, długich, zgrabnych nogach, zachwycił się pięknymi, jasnymi włosami. Pamiętał, jakie to uczucie przesypywać je przez palce. Przypomniawszy sobie smak jej skóry, kiedy całował piersi... Och, miał ochotę na więcej!

– Idę po kawę. Ktoś jeszcze chce? – zapytał, odwracając się do drzwi.

– Ja poproszę – powiedziała Winnie, a on tylko machnął dłonią i znikł w korytarzu. – Kilraven dziwacznie się zachowuje – powiedziała matce. – Założę się, że porównuje mnie z pierwszą żoną, a ocena nie wypada na moją korzyść.

– Nie możesz tego wiedzieć – uspokajała Gail. – Mężczyznom trudno się żenić, a on do tego ma sporo na głowie.

– Wiem. Wciąż myśli o tej sprawie. – Winnie przycupnęła na krześle obok łóżka. – Namalowałam dla niego krukę i podarowałam pod choinkę. Nasze służbowe prezenty miały być anonimowe, ale od razu domyślił się, że to ode mnie. Wyszedł z przyjęcia bez słowa, gotując się ze złości. Potem

zabrał mnie do siebie i pokazał identyczny obrazek, który tuż przed śmiercią podarowała mu córka. Chciał wiedzieć, dlaczego namalowałam to samo. A ja po prostu nie wiem.

– Przez całe życie miałam ten dar – powiedziała Gail.

– Potrafię rozwiązać sprawy, przy których inni muszą się poddać.

Miewam przeczucia, intuicję... Wyczuwam, kiedy coś jest nie tak.

– Czyli to u nas rodzinne.

– Nie wiem. Nie przypominam sobie, żeby moi rodzice albo dziadkowie potrafili przewidywać przyszłość – odparła z uśmiechem. – Chyba wzięłaś to po mnie. Tak jak Matt. Zawsze wie, kiedy mam kłopoty.

– A ty wiesz, kiedy on jest w tarapatach.

– To wspaniały dzieciak – oznajmiła Gail ze wzruszeniem.

– Ojciec byłby z niego dumny. Szkoda, że nie chciał cię wysłuchać.

– Kochanie, nie jest ci nawet w połowie tak przykro jak mnie – powiedziała smutno Gail. – Ale przez ostatnich dwanaście lat nauczyłam się dbać o siebie, jestem samowystarczalna. Z rodzinnego domu przeszłam wprost pod skrzydła męża, gdy byłam w wieku, kiedy inne dziewczęta zaczynają dopiero chodzić na randki. Tak wiele straciłam... Ale cóż, twój ojciec był czarujący i przystojny. Przekonał mnie, że małżeństwo z nim to mądra decyzja. Był ode mnie starszy o dwanaście lat. Niby niedużo, a jednocześnie niemal całe pokolenie.

– Wiem. Ten sam argument przytacza Kilraven. Dzieli nas dziesięć lat.

– On jest niebezpieczny – z powagą oznajmiła Gail.

– Nie dlatego, że mógłby świadomie wyrządzić ci krzywdę, bo tego nigdy by nie zrobił. Ale on stale ryzykuje, żyje na krawędzi. Wykonywał takie zadania i robił to w taki sposób, że nikomu normalnemu nie przysłyby to do głowy nawet w najbardziej szalonych fantazjach.

– Ostrzegasz mnie przed nim?

– Na to już za późno, kochanie. Miej tylko oczy szeroko otwarte, dobrze? Możesz żywić nadzieję na normalny związek, ale Kilraven do niego nie dojrzał, bo nie uporał się z tamtą tragedią. Dopóki tak się nie stanie, będzie chodzącą bombą. On dąży do samodestrukcji, rozumiesz?

– Nie mogłam odmówić. Kocham go – wyznała cicho Winnie.

– Wiem, kochanie... i bardzo ci współczuję.

– Może w końcu odkryje, że nie może beze mnie żyć – powiedziała z nadzieją.

– To morze jest bardzo szerokie i głębokie.

– Każdy musi mieć w życiu jakiś cel, do którego będzie dążył. Niektóre kobiety marzą o lotach w kosmos – powiedziała Winnie, siląc się na dowcip – a ja chcę tylko zatrzymać przy sobie Kilravena.

– Tym kobietom może się udać prędzej niż tobie.

– Jesteś tak samo cyniczna jak Kilraven.

– Jesteśmy stróżami prawa. Praca nas takimi uczyniła.

– Trochę to rozumiem, też w jakimś sensie w tym robię. Wiem, przez co przechodzicie i na co musicie patrzeć. Wiem, jak ciężka i niewdzięczna potrafi być wasza praca. Wiem, jak krytycznie was się ocenia. Media nagłaśniają wasze najdrobniejsze potknięcia, ale potrafią zupełnie zignorować nawet spektakularne sukcesy i świadomość niebezpieczeństwa, na które się bezustannie narażacie. Ale i tak uważam, że to wspaniała praca – dodała z uśmiechem. – Jestem dumna, że mogę przebywać w towarzystwie takich ludzi.

– Dziękuję. To dla mnie wiele znaczy, kochanie. Musisz...

Zanim Gail zdążyły coś jeszcze powiedzieć, dobiegł je metaliczny dźwięk i dziwny, cichy szum z korytarza. Po chwili do pokoju wjechał Matt na nowym, elektrycznym wózku.

– Nareszcie dotarłem! – zawołał. – Utknąłem w windzie jadącej do góry i nie mogłem się przepchnąć do panelu. Rozdzieliłem się z Kilravenem przy windach. Jeszcze nie dotarł?

– Poszedł po kawę – wyjaśniła Winnie. – No i jak ci się podoba ten nabytek? – spytała matkę. – Powinnaś widzieć minę Kilravena, gdy próbował go złożyć i upchnąć w bagażniku jaguara. To dość skomplikowane.

– Racja. Ale on jest technicznym geniuszem! – zachwycił się Matt. – Też chciałbym tak umieć.

– Jak my wszyscy. – Gail posłała synowi promienny uśmiech. – Podoba mi się twój nowy pojazd.

– Wyściskałem Boone'a. Jest najlepszy!

– To prawda – przytaknęła Winnie.

– Clarka też lubię. Potrafi świetnie grać – dodał szybko Matt.

– To wszystko, co możesz powiedzieć o bracie? – chciała wiedzieć Gail.

– Cóż mogę powiedzieć. Gry komputerowe są całym moim życiem – oznajmił Matt radośnie.

– Za kilka lat zajmiesz się dziewczynami, więc naciesz się, póki możesz – mruknęła matka pod nosem.

– Dziewczyny? Faj! – parsknął Matt, ale zaraz się zamyślił. – Chociaż ta na wózku jest całkiem ładna. I mam jej adres mejlowy...

– Jak Matt podrośnie, będzie zabójczy – szepnęła Winnie do Gail.

– Już jestem zabójczy. Potrafię ukatrupić każdego potwora w grze – oznajmił chępliwie.

– Chyba masz problem z moim braciszkiem – ze śmiechem skomentowała Winnie.

– Myślisz, że nie wiem? – mruknęła Gail.

Kilraven wrócił z kawą. Wizyta w szpitalu powoli miała się ku końcowi. Matt chciał jak najszybciej jechać do mieszkania Kilravena, żeby obejrzeć konsole do gier, o których tyle słyszał. Nie wspominając o najnowszych wersjach strzelanek.

– Jesteś żądny krwi – oznajmił Kilraven, kiedy wyszli od Gail i wsiadali do samochodu.

– Wcale nie. Po prostu lubię zabijać potwory – bronił się Matt.

– Ja też – przyznał ze śmiechem. – Jest taka gra, „Elder Scrolls IV: Oblivion”...

– Grałem w nią u kumpla. Ma nieziemsko realną grafikę!

– To prawda. Ale ile razy w nią gram, idę do tawerny, upijam się, wdaję się w bójkę z królewskim strażnikiem, kradnę mu konia i uciekam – oznajmił Kilraven. – Niestety, zanim dojadę do połowy zbrocza, jestem naszpikowany strzałami jak jeź – dodał ponuro, rozbawiając Matta. – Na szczęście wcześniej zapisuję grę, więc w każdej chwili mogę wrócić do gospody i zacząć zabawę od nowa. Uwielbiam łamać prawo w wirtualnej rzeczywistości.

– To przewrotne! – zaśmiała się Winnie.

– Póki nie dzieje się w realu, nie jest groźne. – Pochylił się nad Winnie, kiedy zatrzymali się na czerwonym świetle. – Niewielu jest konnych strażników królewskich w San Antonio.

– Racja – przyznała ze śmiechem.

Kilraven wjechał na parking, wyjął wózek i torbę Matta z bagażnika, po czym ruszyli do recepcji.

– Wprowadzam dwóch gości. Kobieta i nieletniego – oznajmił strażnikowi. – Przyprowadziłem ich w niecznych celach...

– Litości – jęknął ochroniarz.

– Nie masz pan za grosz honoru! – zarzucił mu oburzony Kilraven. – Pozwolisz na wyzysk bezbronnych?

– Wynocha, bo wezwę gliny – zagroził strażnik, krztusząc się ze śmiechu.

– Przecież to ja jestem przedstawicielem prawa. I właśnie się ożeniłem!

– Akurat! – Prychnął niedowierzająco.

– Poważnie. Patrz! – Chwycił dłoń Winnie i podsunął strażnikowi pod nos błyszczącą nowością obrączkę.

– Niemożliwe! Nie, to jednak prawda... – Spojrzał na Winnie. – Moje kondolencje. Położyłaś panna głowę pod topór...

– Dość, wieśniaku! – Kilraven przybrał najgroźniejszą minę.

– *Schwartzreiter!* – odszczeknął się strażnik.

Kilraven uśmiechnął się, wziął Winnie za rękę, skinął na Matta i zaprowadził ich do windy.

– Co to jest swartz... Jak on cię nazwał? – dopytywał się chłopiec.

– To po niemiecku czarny jeździec. Rajtaria powstała w szesnastym wieku w Niemczech wraz z rozwojem broni palnej – tłumaczył Kilraven. – Była to lekka kawaleria. Uzbrojeni byli w pistolety i broń białą. Odważni, przebiegli i zabójczy. On może mnie tak nazywać, kiedy chce – dodał z szerokim uśmiechem.

– Mam jeszcze kilka innych obelg w zanadrzu! – usłyszeli głos strażnika, zanim zniknęły się za nimi drzwi windy.

Kilraven parsknął śmiechem. Już od dłuższego czasu staczali te słowne potyczki. Strażnik był takim samym fanem dawnych dziejów, a w szczególności szesnastego wieku, jak Kilraven.

– Sporo wiesz na ten temat, prawda? – zauważył z podziwem Matt.

– Studiowałem historię – zwierzył mu się Kilraven.

– I do tej pory mam na jej punkcie bzika.

– A ja nie cierpię historii. Te daty i inne nudziarstwa...

– Pamiętam daty, bo to lubię, a nie dlatego, że muszę.

– Pewnie przeczytałeś wszystkie dostępne książki historyczne – odezwała się Winnie.

– Mam też kilka niedostępnych – zapewnił ją, puszczając oczko i otwierając drzwi do mieszkania.

– Hej, jak tu fajnie! – zachwycił się Matt, który wjechał jako pierwszy.

– Bardzo fajnie. – Kilraven znacząco spojrzał na Winnie. – Chodź tu, kobieto. Zamierzam przenieść cię przez próg mojej jaskini w tradycyjnym stylu macho.

– Porwał ją na ręce.

Winnie ze śmiechem objęła go za szyję.

– Podoba mi się twoja jaskinia – wymruczała, kiedy okręcił się z nią dookoła i mocniej do niego przywarła.

Kilraven, niepomny na obecność Matta, pocałował ją namiętnie. Winnie zabrakło tchu, a serce chciało wyskoczyć z piersi.

– Jesteśmy w domu, pani Kilraven – wymruczał jej do ucha.

– Dziękuję, panie Kilraven – szepnęła.

– Hm... a umiesz gotować? – zapytał, pocierając nosem o jej nos.

– Czy umiem gotować? – powtórzyła ze śmiechem. – Umiem nawet piec chleb.

– Poważnie?

– Oczywiście.

– Udowodnij! – Postawił ją na podłodze.

– A masz drożdże?

– Co?

– Drożdże. Takie coś, co dodajesz do ciasta, żeby wyrosło – tłumaczyła jak dziecku.

– Nie wiem. – Poszedł do kuchni i zaczął przeglądać zawartość szafek. – Jon zrobił nam kiedyś na przystawkę placki i chyba używał drożdży. O, są! Masz też dużo mąki bez dodatków.

– Znasz różnicę między czystą mąką a taką z dodatkami? – spytała ciekawie. – Jakoś nie wyobrażam sobie ciebie w roli kucharza.

– Bo nie gotuję. Umie przyrządzić kilka dań, ale zwykle jadam na mieście. To Jon jest szefem kuchni. Umie przyrządzić niemal wszystko. Kiedyś mieliśmy mały wypadek. Kupiłem mu gotową mąkę z proszkiem do pieczenia, a on dodał jeszcze sodę do wyrabianych ciasteczek. To była katastrofa. Kłął jak szewc.

– Tak? Powtórzysz, co mówił?

– W obecności nieletniego? – Wskazał przysłuchującego się im ciekawie Matta.

– W takim razie poproszę o fartuszek i opuszczenie kuchni. Jeśli będziecie mi przeszkadzać, nie upiekę wam domowych bułeczek.

– Jestem w niebie – rozmarzył się Kilraven. – Nie jadłem domowego pieczywa, odkąd Cammy przestała szykować świąteczne obiady.

– Kim jest Cammy? – spytała Winnie, której nie spodobała się myśl o jakiejś dziewczynie Kilravena.

– To moja macocha – odparł rozbawiony jej nieufnym spojrzeniem. – Ma na imię Camelia, ale nikt się tak do niej nie zwraca. Pamiętasz? Mówiłem ci o niej, kiedy byliśmy w parku.

– Och... – Cóż, miała wtedy inne rzeczy na głowie i nie zapamiętała tej informacji.

– Cammy bardzo chce cię poznać – powiedział Kilraven z wahaniem.

– Byłoby miło – odparła Winnie, rozkładając na blacie potrzebne składniki.

– Oj, zmienisz zdanie, jak ją poznasz. Jest zaborcza i podejrzewam, że nieźle da ci w kość.

– Umiem się o siebie zatroszczyć – oznajmiła Winnie, patrząc mu w oczy.

– Niech ci będzie, ale pamiętaj, że ostrzegałem. – Poszedł do salonu, gdzie czekał na niego Matt.

Włączyli telewizor i konsole. Po chwili tak zajęli się grą, że nawet nie zauważyli upływu czasu. Dopiero kwaśny komentarz Winnie, że zimny kurczak nie pójdzie im na zdrowie, wymiółł ich sprzed ekranu.

– To jest boskie – rozmarzył się Kilraven, odłamując spore kęsy bułki i maczając w sosie z kurczaka. – Nie wiedziałem, że umiesz tak gotować – dodał z podziwem, dokładając kolejną porcję sałatki.

– Będąc nastolatką, nauczyłam się od naszej gosposi. Była wspaniałą kucharką.

– Ty jesteś wspaniała – wymamrotał z pełnymi ustami.

– Racja – zgodził się entuzjastycznie Matt. – Pyszny kurczak!

– Cieszę się, że wam smakuje.

Matt wrócił przed telewizor, a oni usiedli z kawą w kuchni. Wtedy zadzwonił dzwonek i Kilraven poszedł otworzyć, lecz na widok gościa zrzędała mu mina.

Do salonu weszła wysoka, ciemnowłosa i ciemnooka kobieta w doskonale skrojonym garniturze. Jej włosy były upięte w kok, a na stopach miała wysokie szpilki. Wyglądała na energiczną i zadziorną.

Obrzuciła Winnie lodowatym spojrzeniem, po czym spytała:

– To jest ta twoja nowa żona?

– Tak, Cammy. Nie uściskasz mnie na powitanie?

– Dobrze wyglądasz. – Przytuliła go z uśmiechem. – A to kto? – Zmarszczyła brwi na widok chłopca.

– Jestem Matt. Brat Winnie. Nie daj się zwieść wózkowi. Jestem niebezpieczny. Zastrzeliłem już pięciu łowców! – dodał z dumą.

– Znów „Halo” – mruknęła z dezaprobatą. – Czy jest choć jeden facet w Teksasie, który w to nie gra?

– Niewielu. Nawet Jon się nie oparł – zapewnił ją Kilraven. – Pozwól, że przedstawię ci Winnie Sinclair. Pracuje w Centrum Służb Ratowniczych jako dyspozytorka.

– Doprawdy? – rzuciła macocha z niechęcią i weszła do kuchni, splatając ręce na piersiach.

– Miło mi panią poznać – powiedziała grzecznie Winnie

W odzewie usłyszała pełne dezaprobaty prychnięcie uzupełnione taką oto frazą:

– McKuen nie wspomniał o tobie nawet słowem, a wasz ślub był błyskawiczny. To co, złapałaś go na ciężę?

Winnie aż zachłysnęła się podobną impertynencją, ale nie dała się zbić z pantałyku.

– Jeśli tak, należałoby to rozgłosić w mediach – odparła spokojnie.

– Słucham?

– Zająć w ciąży, nie uprawiając seksu, to nie lada wyczyn – wyjaśniła ściszym głosem, żeby nie przyciągać uwagi Matta.

– Nie spałaś z nim? To co z ciebie za partnerka? Usidliłaś go, wiedząc, że ma ranczo i jest bogaty? Zależy ci tylko na jego pieniądzach, co?

Winnie wstała i wyprostowała się na pełną wysokość, ale i tak była niższa od macochy swojego męża o głowę.

– Dla pani informacji, pani Kilraven...

– Blackhawk – wpadła jej w słowo Cammy. – Mam na nazwisko Blackhawk. Gwoli ścisłości McKuen też, ale nie chce go używać – dodała z przyganą.

– To mój wybór, Cammy – skontrował ją.

– A więc tak dla pani informacji, pani Blackhawk – poprawiła się niezrażona Winnie – moim bratem jest Boone Sinclair z Comanche Wells. Może widziała pani jego zdjęcie w ostatnim „Przeglądzie ranczera”? Jest tam wywiad o humanitarnych metodach hodowli bydła.

Kilraven wziął ze stolika wspomniany magazyn i podał go Cammy. W jego oczach błyszczało rozbawienie.

Cammy pasjami czytała tego typu prasę, bo uwielbiała ranczo. Nie musiała nawet przyglądać się twarzy z okładki, bo doskonale wiedziała, kim jest Boone Sinclair.

– Z tych Sinclairów? – spytała, spuszczaając nieco z tonu.

– Owszem. Z tych – przyznała chłodno Winnie. – Moja rodzina jest skoligacona nawet z rodami królewskimi Europy. A prababka była bogatą córką utytułowanego hiszpańskiego dona, zaś jej matka siostrzenicą króla Hiszpanii!

– Aha... – Cammy bardzo chciałyby pochwalić się podobną genealogią, ale jej przodkowie byli zaledwie kupcami zbożowymi z Billings w Montanie. Mogła więc tylko spiec raka z frustracji, co też uczyniła.

– A jeśli chodzi o poślubienie pani pasierba dla pieniędzy, to sądzę, że mogłabym go kupić i sprzedać za moje udziały w terenach roponośnych! – dopełniła autoprezentacji Winnie.

Cammy z trudem przełknęła zniewagę. Spojrzała na Winnie z nienawiścią, szukając pretekstu do zemsty.

– A teraz proszę mi wybaczyć – z godnością oznajmiła Winnie – ale muszę pozmywać naczynia. – Okręciła się na pięcie w stronę zlewu, plecami do gościa. – A tak przy okazji – rzuciła przez ramię – właśnie upiekłam domowy chleb. A pani?

Cammy wymaszerowała z kuchni, porwała torebkę i płaszcz z kanapy, po czym spojrzała z pretensją na Kilravena, który z trudem powstrzymywał wybuch śmiechu. Mocno uderzyła gazetą w jego wyciągniętą usłużnie dłoń.

– Żebyś wiedział, że moja noga więcej tu nie postanie, dopóki twoją żoną będzie ta... ta... mała... blond piła łańcuchowa! Żegnam! – wrzasnęła i wyszła z mieszkania, trzaskając drzwiami dla większego efektu.

Kilraven wreszcie mógł ryknąć śmiechem.

– To było coś! – zachwyił się, wchodząc do kuchni i przytulając Winnie. – Po raz pierwszy tak oberwała. Zazwyczaj płoszyła wszystkie kobiety. Jon i ja nie mogliśmy przez to mieć dziewczyny, kiedy chodziliśmy do liceum. Byłem pewien, że pożre cię jak pajak muchę, a to ty popędziłaś jej kota! – Zachwycony tulił ją w ramionach. – Moja ty mała blond piła łańcuchowa – wyszeptał, całując ją w ucho.

– Nie jesteś zły? – niepewnie spytała Winnie.

– Skądże znowu! – Uśmiechnął się szeroko.

– Nie chciałam być tak niegrzeczna...

– Zobaczysz, że Cammy szybko zapomni, co tu się stało, a za dzień czy dwa przyjdzie z prezentem ślubnym, żeby się z tobą zaprzyjaźnić. – Znow się roześmiał, widząc powątpiewający wyraz jej twarzy. – Przekonasz się, że tylko blefowała. Nie lubi ludzi, którzy dają sobą pomiatać.

– Kiedyś na to pozwalałam – przyznała Winnie – ale praca z tobą szybko mnie tego oduczyła.

Kilraven pochylił się i potarł nosem o jej policzek. Uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– To był majstersztyk – zapewnił z uczuciem. – Muszę zadzwonić do Jona, do Nowego Jorku, i natychmiast mu o tym opowiedzieć! – Wyciągnął komórkę.

Matt puścił oczko do Winnie. W czasie całego zajścia nie odzywał się, ale wszystko pilnie obserwował. Podbudowana wróciła do kuchni dokończyć sprzątanie.

Usłyszała, jak Kilraven wita się z bratem:

– Cześć, Jon. Zgadnij, kto dziś poślubił małą blond piłę łańcuchową?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Winnie skończyła sprzątać po posiłku i schowała resztę jedzenia do lodówki, przysiadła się do Matta i Kilravena, którzy grali w najlepsze. Gdy do nich dołączyła, Matt oddał jej swojego pada i zaczął doradzać. Świetnie bawili się we trójkę.

Okolo północy Matt poszedł spać. Kilraven przydzielił mu pokój, w którym trzymał sprzęt. Winnie dostała się gościnnie sypialnia. Odprowadził ją, ale najwyraźniej nie zamierzał zapraszać do własnego łóżka, mimo że była to ich noc poślubna.

– Tak się umawialiśmy, prawda? – spytał szeptem.

– Tak. – Próbowała uśmiechem zamaskować rozczarowanie.

Kilraven chwycił ją wpół i unióś z podłogi. Przysunął wargi do jej ucha, żeby Matt nie mógł nic usłyszeć.

– Ale upewnię się na wszelki wypadek. Bierzesz pigułki?

Winnie zadrżała, słysząc tłumioną namiętność w jego głosie. Musiała odchrząknąć, zanim mogła mówić.

– Byłam u lekarza dwa dni temu i przepisał mi tabletki antykoncepcyjne.

– To dobrze.

– Do niczego między nami nie dojdzie.

Oderwał usta od jej ucha i przeniósł na wargi. W pocałunku, którym ją obdarzył, kryły się głód, żądza i zmysłowość. Kiedy Winnie westchnęła zmysłowo, powtórzył:

– Do niczego między nami nie dojdzie... Jesteś pewna?

Winnie czuła, że jej twarz znów płonie. Kilraven wciągał ją w otchłań szaleństwa, ale wciąż miała świadomość, dokąd to wszystko prowadzi. Była

mu potrzebna tylko do przeprowadzenia krótkiej rozmowy z żoną senatora, a potem wskaże jej drzwi. Nie wolno o tym zapominać choćby na moment.

– Owszem – szepnęła zdławionym głosem, na co zaskoczony Kilraven postawił ją z powrotem na podłodze. – Trudno wyleczyć się z uzależnienia – wyjaśniła. – Łatwiej mu się wcale nie poddawać.

– To rozsądne – przyznał, uśmiechając się samym kącikiem ust. – Śpij dobrze moja mała blond piło łańcuchowa – szepnął rozbawiony, obrzucając jej ciało jednoznacznym spojrzeniem.

– Ty też... – Patrzyła, jak znika za drzwiami.

Nie wydawał się przesadnie rozczarowany, pomyślała Winnie, słysząc odgłosy gry. To chyba najdziwniejsza noc poślubna na świecie, uznała, wkładając piżamę i zakopując się w pościeli.

Wstała wcześniej po nieprzespanej nocy i zabrała się do szykowania śniadania. Kilka minut później w kuchni zjawił się uśmiechnięty Matt.

– Pysznie pachnie – powiedział. – Już dawno nie widziałem nikogo szykującego śniadanie. A już na pewno odkąd mama awansowała do sekcji zabójstw. Wzywają ją o każdej porze dnia i nocy, tak że często nie ma jej w domu, kiedy wychodzę do szkoły.

– To co ty jadasz?

– Głównie płatki z mlekiem. Smakują mi. I wcale nie krytykowałem mamy. Wiem, że ciężko pracuje.

– Matt, jesteś najmilszym chłopcem, jakiego znam. Cieszę się, że okazałeś się moim młodszym bratem – powiedziała Winnie z uczuciem.

– Dziękuję – odparł zaskoczony jej wylewnością.

– To nie tak jak myślisz – oznajmiła, otrząsając się ze wzruszenia. – Moi starsi bracia zawsze się na mnie wyżywali, bo byłem najmłodsza. Teraz to ty jesteś najmłodszy! – dokończyła żartobliwie.

– Już łapię. Jestem ostatnim ogniem w porządku dziobania. –
Zachichotał. – A gdzie Kilraven?

– Pewnie jeszcze śpi. Przez całą noc słyszałam strzały i wybuchy.

– Biedaczek. Pewnie nie ma za dużo czasu na granie, kiedy pracuje.

– Słuszna uwaga.

– Wasz ślub był całkiem fajny.

– I ja tak sądzę.

– Ale czy wy naprawdę jesteście małżeństwem? – spytał scenicznym szeptem.

Winnie wiedziała, o co pyta, i nie zamierzała oszukiwać brata.

– Słyszałeś kiedyś o pracy pod przykrywką?

– Jak w gotowaniu?

– Mhm. Też nie widać, co jest pod spodem. Chodzi o to, że pewne rzeczy są czymś innym, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

– Czyli tylko udajecie małżeństwo, ale gdyby ktoś zapytał, macie akt ślubu.

– Niezły jesteś – zauważyła z podziwem.

– Moja mama jest detektywem – oznajmił z uśmiechem. – Nasza mama – poprawił się po chwili. – Odwiedzimy ją dzisiaj?

– Oczywiście. A kiedy wracasz do szkoły?

– Musiałaś sobie przypomnieć?

– Musiałam. Wybacz – rzuciła ze śmiechem.

– W poniedziałek. I mam pracę domową. Wyobrażasz sobie, że zadali nam coś na weekend! – zawołał oburzony.

– Edukacja jest dla prawdziwych twardzieli.

– Chyba tak. A ty lubiłaś szkołę?

– Niespecjalnie – przyznała Winnie niepedagogicznie. – Ale poszłam na studia. Pod koniec drugiego roku zachorowałam i zawałam jeden przedmiot. Było za późno na poprawkę, a i tak nie przepadałam za wybranym kierunkiem, więc zrezygnowałam, wróciłam do domu i podjęłam urzędniczą pracę w policji Jacobsville. Tam poznałam Kilravena.

– On ma na imię McKuen – przypomniał Matt. – Dlaczego go tak nie nazywasz?

– Nie byłoby to zbyt bezpieczne.

– Zawsze możesz mówić mu Mac.

– A pożyczysz mi zbroję?

– Nie jest taki groźny, wiesz?

– Wiem... Ktoś z nas powinien mu powiedzieć, że śniadanie gotowe. – Postawiła na stole smażone jajka, bekon i świeże bułeczki.

– Ktoś z nas? To w końcu twój mąż – zauważył rozsądnie Matt.

– A twój szwagier. To zadanie dla prawdziwego mężczyzny. Obawiam się, że może zacząć czymś rzucać.

– Bez ryzyka nie ma zabawy – oznajmił Matt, manewrując wózkiem w stronę sypialni Kilravena.

Winnie odetchnęła z ulgą. Obawiała się, że Kilraven ma zwyczaj sypiać nago. Jeśli tak było, nie zamierzała znaleźć się z nim w tym samym pomieszczeniu. To oczywiście mogłoby okazać się bardzo pouczające, ale szczerze wierzyła w to, co mówiła mu wcześniej o uzależnieniach. Westchnęła z żalem i zaczęła układać na stole sztuce.

Kilraven zjawił się po pięciu minutach. Był ubrany i ogolony, ale oczy miał nieprzytomne. Odsunął krzesło i usiadł, ziewając. Ożywił się nieco, kiedy Winnie postawiła mu kubek kawy przed nosem.

– Dzięki. Położyłem się dopiero o świcie.

– Słyszałam. – Że jak?

– Wybuchy bomb i granatów, strzały i strumienie plazmy...

– Przepraszam – mruknął, sącząc kawę.

– Nie musisz czuć się winny – oznajmiła ze śmiechem. – Kiedy mam wolne, robię to samo. Zresztą i tak nie mogłabym zasnąć – przyznała, unikając jego rozbawionego spojrzenia. – W końcu trochę się zdrzemnęłam. Za to Matt spał jak kamień.

– Mam mocny sen – powiedział.

Kilraven nie odpowiedział. Sam sypiał czujnie, tylko czasami udawało mu się złapać więcej niż dwie, trzy godziny snu. Przeszłość wciąż go prześladowała.

Winnie widziała ból na jego twarzy, którego nie był w stanie ukryć. Wyczuła, że nie jest tą osobą, z którą pragnął być. Nie potrafiłabym spędzić nocy w jego ramionach, a potem o tym zapomnieć, pomyślała ze smutkiem. Inaczej niż on...

– Nie jesteś głodny? – spytał Matt. – Bułeczki są przepyszne.

Kilraven zamrugął i z osłupieniem przyjrzał się zastawionemu stołowi, jakby go dopiero teraz zobaczył.

– Święci pańscy! – wykrzyknął, patrząc na nią z podziwem. – Upiekłaś drożdżówki?

– Umiem robić wszystkie rodzaje chleba i ciast.

Chwycił jedną, rozdarł na pół, hojnie posmarował masłem i nałożył dżem truskawkowy. Zachłannie wpakował ją sobie do ust i przymknął oczy z rozkoszy.

– Od dzieciństwa nie jadłem czegoś równie dobrego – wymruczał. – Mieliliśmy kiedyś kucharkę, Laredo, która potrafiła piec chleb, ciasta i ciastka. Robiła też wspaniałe drożdżówki, ale twoje są jeszcze lepsze.

– Dziękuję – odparła Winnie z uśmiechem.

– Nie przywykłem do śniadań na ciepło, ale czuję, że mógłbym się przyzwycząić. – Z zapalem sięgnął po jajka i bekon.

Matt zachichotał i wziął sobie kolejną drożdżówkę.

– Ja też. Policyjni detektywi nie mają czasu na gotowanie.

– Ani federalni, ani ci z CIA – przytaknął Kilraven.

– Dyspozytorów wezwań alarmowych to także dotyczy – zauważyła Winnie, patrząc z przyjemnością, jak pałaszują.

– Pewna pani z Centrum Służb Ratowniczych uratowała mamie życie w zeszłym roku, kiedy poszła przepytac świadka morderstwa, a on okazał się sprawcą – oznajmił Matt. – Zaczął jej grozić bronią, ale udało jej się na ślepo wybrać numer alarmowy, bo miała telefon w kieszeni płaszcza. Gdy dyspozytorka usłyszała, co się dzieje, przysłała w ciągu dwóch minut dwa policyjne wozy jako wsparcie. Błyski i syreny na chwilę oszołomiły łobuza i mama odebrała mu broń i skuła kajdankami, zanim jej koledzy wpadli do tego domu.

– Niesamowite. – Winnie potrafiła sobie wyobrazić tę scenę.

– Dyspozytorka знаła mamę – mówił dalej Matt – widziała ją na swoim komputerze i nie nadając ogólnego wezwania, przysłała dwa wozy patrolowe, które były najbliżej.

– Sprytna dziewczyna. – Kilraven uśmiechnął się do Winnie. – Twoja siostra uratowała mój tyłek w ten sam sposób.

– Naprawdę? – Oczy Matta zaokrągliły się ze zdumienia.

– Miałam przecucie, że będzie potrzebował wsparcia – odparła bez emocji.

– I przysłała je, jeszcze zanim zdążyłem poprosić – dodał znacząco.

– Mama też czasami wie, co się wydarzy. Była w szpitalu, zanim przywieźli mnie z wypadku, w którym ojciec próbował mnie zabić – oznajmił niewzruszonym tonem.

– Mówi, że od razu wiedziała. Po prostu zobaczyła. To czasem bywa przerażające.

– Racja. Czasami też widzę rzeczy, których wolałabym nie oglądać – przyznała Winnie.

– A ja tam się cieszę, że przeczułaś moje kłopoty – oznajmił Kilraven. – W przeciwnym razie nie prowadzilibyśmy teraz tej rozmowy. – Uśmiechnął się do żony.

Winnie nie pozostało nic innego, jak odpowiedzieć tym samym.

Kilraven skończył jeść i wyjął komórkę.

– Muszę zadzwonić do brata i dowiedzieć się, czy pojawiły się nowe tropy – oznajmił, wychodząc z kuchni.

Połączenie odebrała asystentka Jona.

– Cześć, Perry. Jest szef?

– Coś ty dzisiaj taki zasadniczy? Nawet nie powiesz paru komplementów dziewczynie? – przekomarzała się z nim, jak to miała w zwyczaju.

– Lepiej dawaj Jona, bo przyjdę i obleję cię atramentem – burknął.

– Pogrożki i czyny karalne – zauważyła słodko.

– Joceline...!

Zrozumiała, że dziś Kilraven nie ma ochoty na żarty i szybko przełączyła telefon.

– Blackhawk – rzucił Jon do słuchawki.

– Mógłbyś coś dla mnie zrobić? – poprosił Kilraven udreńczonym tonem.

– Jasne. Czego ci trzeba?

– Pójdź do łazienki, napełnij kubek i wylej wodę na głowę Joceline.

– Tylko najpierw sprawdzę, jakie obrażenia obejmuje moje ubezpieczenie zdrowotne – oznajmił rozbawiony Jon. – A tak poważnie, czego chcesz? Wyjaśnić ci, jak należy posługiwać się małą blond piłą łańcuchową czy raczej zdradzić, jak uspokoić Cammy? – spytał ze śmiechem.

– Cammy już ci opowiedziała?

– Raczej wywrzeszczała, gdy tylko włączyłem komórkę po powrocie z Nowego Jorku. Rozumiem, że jej poczucie wyższości chwilowo zostało zachwiane – oznajmił rozbawiony. – Koniecznie muszę poznać Winnie. Niezłe z niej ziółko.

– Wprost przeciwnie, jest nieśmiała i cicha przy ludziach, których nie zna. Jednak Cammy troszkę przeholowała, szczególnie kiedy powiedziałem, że Winnie jest dyspozytorka służb ratowniczych, a ona uznała, że leci na moją kasę. Jestem pewien, że zna Boone'a Sinclaira, ale nie kojarzyła go z Winnie, dopóki nie wręczyłem jej egzemplarza gazety, którą zresztą oboje prenumerujecie.

– Nigdy nie podejrzewałem, że ktokolwiek jest w stanie przegadać matkę – cieszył się Jon.

– Ja też nie, ale dam ci pewną radę, bracie. Jeśli kiedykolwiek się zaręczysz, kup swojej wybrance zbroję. Skoro Cammy zachowuje się tak, kiedy chodzi o mnie, to boję się myśleć, co będzie w twoim przypadku.

– Nie ma strachu. Przy tej ilości pracy brak mi czasu choćby pomyśleć o kobietach. I mam nowe zmartwienie, bo Giles Lamont dostał właśnie zwolnienie warunkowe.

Kilraven aż się wzdrygnął na myśl o tym człowieku. Jon aresztował jakiś czas temu hazardzistę powiązanego ze światem przestępczym, a sąd

skazał go na pięć lat. Giles Lamont przysiągł, że zabije Jona, gdy tylko wyjdzie, niezależnie od tego, co mu za to będzie grozić.

– Mógłbyś oprotestować jego zwolnienie – podsunął Kilraven.

– Żartujesz? Niby na jakiej podstawie? Szumowiny zawsze grożą policjantom. Nie będą trzymać człowieka w więzieniu tylko dlatego, że odgrażał się przy aresztowaniu.

– Niemniej jednak były to groźby karalne – zaczął Kilraven.

– Ale nie przy świadkach.

– Proszę cię, uważaj na siebie! Jesteś moim jedynym bratem!

– Dzięki. Też cię lubię. A teraz coś weselszego. Zgadnij, kto dzisiaj wykupił bilet w pierwszej klasie do Nassau?

– Żona senatora Sandersa? – spytał z nadzieją w głosie Kilraven.

– Bingo! Na lot dziś wieczorem.

– W takim razie ruszamy jutro z samego rana. Daj mi znać, jeśli tylko pojawi się coś nowego.

– Zrobi się. Miłej podróży. I postaraj się nie unieszczęśliwić Winnie.

– Słucham?

– Skoro postawiła się Cammy, musisz być dla niej ważny – powiedział Jon. – Nie skrzywdź jej, dążąc do rozwiązania sprawy.

– Zamordowano moją córkę – wycedził przez zęby Kilraven. – Dopadnę mordercę po trupach. Nic na to nie poradzę, to silniejsze ode mnie. Ona była całym moim światem.

– Wiem, jak bardzo kochałeś Melly. Uwierz, że robię wszystko, co w mojej mocy, żeby rozwiązać tę zagadkę, ale pamiętaj też, że już kilka zaplątanych w nią osób zmarło, a parę odniosło rany, pracując nad tą sprawą. Rozumiesz?

– Będę uważał – obiecał Kilraven. – Kop dalej. Jeżeli zdobędziesz coś na Hanka Sandersa, cokolwiek, co łączy go z trupem z rzeki lub napaścią na funkcjonariuszy, to go dopadniemy. Podsuniemy mu pretekst do ugody.

– Chcesz się układać z mordercą?

– Nie jestem pewien, czy to jego sprawka – w zadumie oznajmił Kilraven. – To nie pasuje do odznaczonego członka Komanda Fok. Mierzę wyżej. Jego braciszek lubi młodziutkie dziewczęta, a ma dość pieniędzy, żeby je sprzedać i kupić. Wciąż myślę o tamtej czternastolatce. Gdy tylko Rogers wyjdzie ze szpitala, umówi się z nią na rozmowę. To teraz dorosła kobieta, która może sama o sobie decydować. Jeśli zgodzi się na rozmowę z asystentem prokuratora, może wsypać senatora. Sądzę, że będzie wolał pójść na ugody i przyznać się do czegoś o mniejszej wadze.

– Zakładasz, że to chłopcy senatora odpowiadają za śmierć Melly – powiedział powoli Jon. – Nie masz dowodów czy choćby nikłego tropu, który świadczyłby o tym. To, że senator łamie prawo, nie znaczy jeszcze, że zabija ludzi.

– Wiem.

– Bądź ostrożny, jakbyś stapał po kruchym lodzie.

– Obiecuję.

– Jasne! Bo jak na razie zachowujesz się jak słoń w składzie porcelany!
– zawołał wzburzony. – Pamiętasz, jak byliśmy razem w FBI w zespole odbijającym zakładników?

– To były dobre czasy.

– Zamiast trzymać się procedur, wyskoczyłeś przed szereg i oberwałeś kulkę. Za to cię usunęli.

– Kiedy FBI mnie wykopała, CIA mnie złapała – zauważył Kilraven z uśmiechem. – Cenią ludzi, którzy myślą nieszablonowo.

– Tylko nie leż więcej pod pewny ostrzał, dobra?

– Hej, gdyby nawet wylali mnie z roboty, zawsze mogę wrócić na ranczo i zostać kowbojem albo przenieść się do Jacobsville i pracować dla Casha Griera.

– W życiu nie dopasujesz się do roli kowboja czy małomiasteczkowego gliny – odparł Jon z powagą. – Jesteś uzależniony od prawdziwych akcji i adrenaliny.

– Tylko to trzyma mnie przy zdrowych zmysłach – wyznał Kilraven. – Nie lubię mieć zbyt wiele wolnego czasu na myślenie.

– Po to są gry komputerowe. Mam już „Dragon Age Origins” na Xboxa 360 i czekam na nowy World of Warcraft.

– Ja jeszcze kończę „Halo: ODST” – wyznał Kilraven. – Dziś grałem do świtu.

– Gracze nie są tak do końca normalni.

– Mów za siebie – odgryzł się Kilraven ze śmiechem.

– Trzymaj się. A jeśli będziesz czegoś potrzebował, zadzwoń.

– Nie pamiętasz, że będę miał przy sobie dyspozytorkę? Gdybym potrzebował wsparcia, zorganizuje mi je błyskawicznie – zbył żartem obawy brata.

Jon roześmiał się, pożegnał i rozłączył. Natychmiast do jego pokoju zajrzała Joceline.

– Idę na lunch – oznajmiła. – Ma pan ochotę na kanapkę?

Jon przyjrzał się jej podejrzliwie, bo nie miała w zwyczaju proponować, że przyniesie mu do biura jedzenie.

– Czy mam ochotę...

– U Chucka, obok zjazdu na lotnisko, dają boskie sandwicze. Ale gdyby chciał pan coś przekąsić, powinien się pan zbierać, bo tam wcześniej robi się

łoczno – oznajmiła z promiennym uśmiechem i szybko zamknęła za sobą drzwi.

Jon rzucił w nie książką, okraszając to soczystym przekleństwem.

– Wszystko słyszałam! – Joceline uciekła z biura.

Po rozmowie z bratem i telefonie na lotnisko Kilraven wrócił do kuchni.

– Zarezerwowałem bilety na Bahamy na jutro rano – oznajmił zaskoczonej Winnie i posłał Mattowi przepaszające spojrzenie. – Wybacz, chłopie, ale będziesz musiał z powrotem przenieść się na ranczo.

– Nic nie szkodzi – odparł pogodnie Matt. – Boone ma nauczyć mnie jeździć konno.

– Czyli czeka cię dobra zabawa – podsumowała Winnie. – Będę tęsknić.

– Moglibyście mnie zabrać – podsunął z miną niewiniątka.

– Jasne. Będziemy udawać, że jesteśmy w podróży poślubnej, a panna młoda zabrała z sobą młodszego braciszka? Akurat!

– Tylko żartowałem. – Matt zamyślił się na moment. – Jakie to dziwne. Kilka dni temu byłem sam z mamą. Teraz ją postrzelili, a ja mam wielką rodzinę. – Spojrzał na Winnie z uczuciem. – To miłe.

– Masz rację.

– Jeśli chcemy odwiedzić twoją mamę, musimy się zbierać – wtrącił Kilraven, patrząc na zegarek. – Potem trzeba będzie przeprowadzić przyszłego mistrza „Halo” na ranczo.

– Mnie? Przecież ledwie przeszedłem pierwszy etap.

– Ale zajęło ci to jeden dzień, a mnie aż trzy – przyznał kwaśno Kilraven.

– Ekstra!

– Jedziemy.

– A co z naczyniami? – Winnie wskazała pełen zlew.

– Zaczekają – oznajmił takim tonem, jakby przeszkadzało mu, że ktoś rządzi się w jego mieszkaniu.

– Nie ma sprawy. To w końcu twój dom – ustąpiła, unosząc ręce w geście udawanego poddania. – Wezmę tylko torebkę i płaszcz. Matt, ubieraj się.

Podczas drogi do szpitala Kilraven był ponury jak chmura gradowa. Niby rozmawiał z Mattem o grach komputerowych, ale Winnie wyczuwała jego nagły chłód. Może uraziła go tym, że przygotowała śniadanie jak prawdziwa pani domu?

Gail siedziała na łóżku, ale humor miała jeszcze gorszy niż poprzednio.

– Trzeci dzień zawsze jest najtrudniejszy – oznajmił domyślnie Kilraven.

– Właśnie o tym się przekonałam – odparła skrzywiona Gail, która podczas powitalnych uścisków wyraźnie oszczędzała postrzelone ramię. – Boli jak diabli i dostałam gorączki. Za to doktor promienieje. Usiłowałam go wczoraj zmusić, żeby mnie wypisał, ale kategorycznie odmówił. Teraz wiem, dlaczego. Nie wściekałabym się tak, gdyby się tym nie pysznił. W ogóle nie ma w nim chrześcijańskiej pokory!

Kilraven uśmiechnął się i był to pierwszy przejaw poprawy jego humoru.

– Tak samo zachowywał się w stosunku do Marqueza, chociaż teraz jego działania mogą mieć podtekst. Uważaj, doktor jest rozwiedziony – powiedział żartem.

– Jest dla mnie o wiele za stary – oznajmiła Gail.

– Przecież jest raptem rok starszy od ciebie – zauważył Kilraven, unosząc brwi.

– Czyli staruch dla takiej laski jak ja – mruknęła, gapiąc się na niego beczelnie.

Winnie parsknęła śmiechem. Gail puściła do niej oczko, ale po rozpalonych policzkach i niezdrowo błyszczących oczach było widać, że nie czuje się najlepiej, dlatego skrócili wizytę do minimum. Winnie nie chciała, żeby Matt za bardzo męczył matkę. Upewniła się, czy Gail ma numer komórki Boone'a.

– Mam – odparła Gail z tajemniczą miną. – On, Clark i Keely odwiedzili mnie wczoraj. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo Matt podobny jest do Clarka.

– Boone pewnie trzymał się na dystans. – Winnie pokiwała głową, widząc zaskoczenie Gail. – Zawsze taki jest, dopóki kogoś lepiej nie pozna, a minęło wiele czasu...

– Przypomina swojego ojca – cicho powiedziała Gail. – Jest tak samo silny i zdystansowany, ale można na nim polegać.

– To prawda – zgodziła się Winnie z uśmiechem.

– Clark za to świetnie gra – wtrącił Matt. – Pokazał mi nowy sposób na używanie granatów. Muszę dużo trenować, zanim dorosnę i dołączę do brygady SWAT!

– Na pewno nie zostaniesz antyterrorystą!

– Jest zazdrosna – powiedział Matt do siostry. – Próbowала się dostać do SWAT, ale powiedzieli jej, że jest za stara.

– Ja za stara! – fuknęła oburzona Gail. – Wyobrażasz sobie?

– Kobieta, jak wino, robi się z czasem coraz lepsza.

– Pijesz? – zapytała podejrzliwie Kilravena.

– Nic z tych rzeczy. Chciałem ci tylko poprawić nastrój – odparł przyjaźnie.

– To doskonały pomysł. Znajdź palanta, który mnie tak urządził, i wpakuj za kratki. To będzie lepsze od baloników i kwiatów – burknęła.

– Wybacz, ale chwilowo mam inne priorytety – odparł z powagą Kilraven. – Lecimy jutro z Winnie do Nassau.

Gail zmrużyła oczy i zerknęła na syna.

– Napiłabym się czegoś gazowanego. Przyniesiesz mi ze sklepiku?

– Pewnie. Chcesz colę?

Zanim zdążyła sięgnąć po portfel do szuflady, Kilraven podał Mattowi banknot o niewielkim nominale.

– Tylko nie staraj się zaimponować dziewczynom – zażartował.

– Jakby było czym – prychnął zde gustowany Matt.

– Teraz trzeba mieć co najmniej jaguara – dodał przebiegle. – Skoro jesteś moim szwagrem, może byś pożyczył?

– Zmykaj stąd! – zawołał niby to oburzony Kilraven. Śmiech Matta jeszcze długo odbijał się echem w korytarzu.

Kilraven spoważniał i podszedł do łóżka.

– Żona senatora jest w drodze do letniej posiadłości, która graniczy z terenem należącym do Sinclairów – oznajmił ściszym głosem. – Winnie leci ze mną, żeby ułatwić mi z nią kontakt. Liczę, że w czasie pogawędki opowie coś o swoim szwagrze.

– Ożeniłeś się z moją córką, żeby przesłuchać świadka? – wykrzyknęła Gail.

– Nie zamierzałem popsuć jej reputacji, wybierając się z nią na wakacje w tropikach.

– Nie jesteś takim złym facetem, Kilraven – podsumowała po namyśle.

– To prawda – entuzjastycznie zgodziła się Winnie, ale kiedy mrugnął do niej porozumiewawczo, natychmiast spłonęła rumieńcem.

– Uważajcie – poprosiła Gail. – Ci ludzie nie żartują.

– Skoro masz talent do zaglądania w przyszłość, powiedz, co myślisz.

Idziemy zimnym tropem czy też brat senatora naprawdę jest zamieszany w nasze śledztwo?

– Nie wiem – odparła Gail po chwili ciszy. – Ale uważam, że sam senator siedzi w tym po uszy. Chciałabym też porozmawiać z matką tej zabitej dziewczyny.

Kilraven zamyślił się. Również wpadł na to, że należy przesłuchać ofiarę, która przeżyła, ale nie przyszło mu do głowy, żeby wrócić do rozmowy z rodziną zmarłej.

– Sądzisz, że powie więcej niż w czasie dochodzenia?

– Możliwe. Miała iść na randkę, a skończyła w takim stanie, że rodzina nie mogła jej rozpoznać. Podobnie było z trupem z rzeki. Jej samochód również znaleziono nad wodą. Za dużo tych zbiegów okoliczności.

– Możliwe, choć to bardzo mgliste poszlaki.

– Nie szkodzi. Słynę z tego, że umiem korzystać z mgły.

– Jeszcze przez kilka dni będziesz tkwiła w szpitalu – zauważył Kilraven.

– Nie, jeśli znokautuję lekarza – oznajmiła ponuro.

– Jak wrócimy, będziemy mieć więcej informacji. A na razie poprosiłem kumpla, żeby miał cię na oku, na wypadek gdyby twój prześladowca się nie wycofał.

– Jestem gliną – obruszyła się.

– Wiem, ale roczny budżet twojego departamentu jest mniejszy niż suma, którą w ciągu roku wydaję na gry – oznajmił sarkastycznie. – Więc nie sądzę, żeby przydzielili ci kogoś do ochrony. – Gail tylko się skrzywiła.

– Mój kumpel ma akurat przerwę między zadaniami, a uwielbia łapać przestępców. Nie zobaczysz go ani nie poznasz, ale wciąż będzie w pobliżu.

– Dziękuję, Kilraven.

– Jesteś moją teściową. Czegóż się nie robi dla rodziny.

– Pilnujcie się nawet w Nassau – przestrzegła Gail.

– Żona senatora może łyknąć waszą bajeczkę, ale jej mąż jest sprytniejszy. Tuż przed postrzałem odkryłam jedną rzecz. Od lat rodzinie towarzyszy pewien zbir, Jay Copper, który bardzo dba o senatora Sandersa. Krąży plotka, że w rzeczywistości jest jego ojcem. Kilka lat spędził w więzieniu za paskudne morderstwo, ale wypuścili go ze względu na pewne nieścisłości formalne w śledztwie. Ponadto oskarżono go co najmniej raz o pogróżki pod adresem reportera, który zbyt wnikliwie przyglądał się sprawie zgwałconej nieletniej. Podobno groził, że zastrzeli rodzinę dziennikarza. – Na te słowa Kilraven aż syknął. – Tak myślałam, że coś ci to przypomina – twardo powiedziała Gail. – Copper nie lubi Hanka Sandersa ani żony senatora, Patricii. Jeden z moich informatorów twierdzi, że ona się go boi i dlatego trzyma się z dala od męża.

– Też coś o nim słyszałem – oznajmił Kilraven z namysłem. – W latach siedemdziesiątych miał ksywę Grzechotnik. Ponoć zajmował się przemytem narkotyków w Dallas.

– To ten sam. Wciąż siedzi w interesie, pilnując, żeby nikt i nic nie zagroziło senatorowi.

– A Hank Sanders?

– To właśnie jest interesujące. – Gail w zadumie przygryzła wargę. – Kilka dni temu pojechałam do Garona Giera i zgadnij, kogo widziałam na parkingu przed siedzibą FBI?

– Hanka Sandersa – odgadł Kilraven, czując, jak jego serce zaczyna żywiej bić.

– Ciekawe, co robił zatwardziały przestępca w towarzystwie najbardziej praworządnego agenta?

– Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że Hank jest odznaczonym ekskomandosem...

– To cała sprawa zaczyna wyglądać zgoła inaczej – dokończyła Gail. – Mam nową teorię.

– Ja też, ale na razie zatrzymajmy to dla siebie, póki nie wrócimy z Winnie z Bahamów.

– Nawet jeśli Jay Copper nie pojechał tam za Patricią Sanders, jestem pewna, że któryś z jego oprychów ma ją na oku – zauważyła niespokojnie Gail. – Podobno kiedy chciała rozwieść się z senatorem, Grzechotnik złożył jej wizytę i wyjaśnił, że to mogłoby się niekorzystnie odbić na notowaniach politycznych jej męża i wolałby, żeby tego nie robiła. Natychmiast wycofała pozew rozwodowy.

– Już rozumiem – przytaknął Kilraven, mrużąc oczy ze złości.

– Bądź ostrożny.

– Zawsze jestem. – Spojrzał na Winnie z uśmiechem.

– Nie martw się, zadbam o twoją córkę.

Gail wolałaby, żeby nazwał Winnie swoją żoną, ale wiedziała, że minęło za mało czasu. Wciąż jeszcze karta mogła się odwrócić. Widziała przecież, jak Kilraven patrzy na Winnie. Nie ma dymu bez ognia, pomyślała z uśmiechem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Winnie i Kilraven wysiedli z samolotu na wyspie New Providence, przekonali się, że chociaż w Stanach był środek zimy, na Bahamach panuje nieprzerwane lato. Wyglądając przez okna lotniskowego terminalu, zobaczyli, że mieszkańcy chodzą w szortach.

– Po co wzięłam płaszcz? – jęknęła.

– Bo marzłaś. – Kilraven wziął ją pod ramię. – Chodźmy do odprawy celnej.

– Zawsze jest tu długa kolejka – powiedziała marudnie Winnie.

– Przecież nam się nie śpieszy.

Wyglądali jak para z pierwszych stron gazet. Winnie miała na sobie kosztowny, kremowy kostium ze spodniami, buty na wysokim obcasie od znanego projektanta i torebkę stanowiącą ostatni krzyk mody. Kilraven w luźnych, jedwabnych spodniach, koszuli znanej marki i drogiej marynarce przypominał modela. Jako cel przyjazdu zgłosili, że są nowożeńcami w podróży poślubnej.

Przed terminalem czekała na nich limuzyna wynajęta przez Kilravena. Powiozła ich bocznymi drogami, obok plaży Cable Beach, aż do eleganckiej dzielnicy, w której milionerzy mieli letnie domy.

– Zawsze tak tu pięknie – zachwycła się Winnie, wyglądając przez uchylone okno. – Kiedy przyjechałam tu pierwszy raz, miałam jakieś cztery, pięć lat. Biały piasek i turkusowa woda tak mnie zachwyciły, że pytałam, czy są prawdziwe, czy namalowane.

– Rzeczywiście, kolory są tak jaskrawe, że aż nierzeczywiste.

– Byłeś tu już kiedyś?

– Przelotem — odparł z uśmiechem. – Zwiedziłem niemal cały świat, ale widziałem głównie lotniska i hotele, bo każdy kraj oglądałem zazwyczaj nocą. Praca agenta nie sprzyja zwiedzaniu.

– Prawie w ogóle nie mówisz o swojej pracy – zauważyła Winnie.

– Nie wolno mi. Większość to tajne operacje. Ufam ci, ale musiałbym mieć pozwolenie rządu na wprowadzenie cię w szczegóły.

– Ja mówię ci wszystko – oznajmiła Winnie.

– Czyżby?

– Opowiedziałam ci o matce i o ojcu.

– A ja tobie o mojej córce. – W jego oczach znów zagościł smutek. – Nie zwierzyłem się nikomu spoza mojej rodziny czy ludzi, z którymi pracowałem nad tą sprawą.

– Współczuję ci, to straszne, co cię spotkało.

– Ja też żałuję. – Przeniósł spojrzenie na mijane palmy.

Winnie nerwowo wygładziła nieistniejącą zmarszczkę na spodniach.

– Nie myślałeś o drugim dziecku? – zapytała cicho.

– Nie.

– Och... –Gwałtowność jego odpowiedzi tak bardzo ją zaskoczyła, że z powrotem uniosła wzrok. Cała się skurczyła, widząc wyraz jego oczu.

– Nie zamierzam ponownie przez to przechodzić – niemal warknęła.

– To, że coś tak strasznego cię spotkało, nie oznacza jeszcze, że...

– Nie będę o tym rozmawiał – przerwał jej brutalnie, a jego szare oczy były jak ze stali. – Doceniam twoją pomoc, Winnie, ale jeśli masz jakiegokolwiek złudzenia, pozwól, że wyprowadzę cię z błędu – powiedział chłodnym tonem. – Jesteśmy tu po to, żeby uzyskać odpowiedzi na parę pytań, a nie po to, żeby spędzić kilka gorących nocy w swoich ramionach. Ja potrafiłbym to zrobić i spokojnie odejść, ale ty nie. Jesteś za młoda i zbyt

niedoświadczona na romans. Więc zrobimy to, po co przylecieliśmy, wrócimy do domu i unieważnimy małżeństwo. Nie będzie żadnych komplikacji. A już na pewno ciąży. Kropka.

Poczuła się, jakby Kilraven ją uderzył. Po raz pierwszy zachował się tak grubiańsko. Nigdy nie traktował jej nieprzyjaźnie poza tamtym zdarzeniem w pracy, kiedy nie przekazała mu pełnych informacji o wezwaniu. Mężczyzna, który wychynął spod maski, przeraził ją. Winnie już się nie dziwiła, że Gail uznała go za niebezpiecznego.

Kilraven zauważył jej wzburzenie i z całych sił próbował się opanować. Jego fikcyjna żona była normalną, zakochaną kobietą, pragnęła mieć dom i rodzinę. Wprawdzie jej uczucie mieszało mu szyki, ale było to zwykłe zadurzenie, które szybko minie. Winnie była po prostu jeszcze bardzo młoda.

– Przepraszam – wykrztusiła, z trudem zmuszając się do uśmiechu.

– Nie. To ja przepraszam. Czasem zapominam, ile masz lat. Kiedyś znajdziesz mężczyznę, który będzie chciał się ustatkować i założyć z tobą rodzinę. Ale to nie będę ja. Przecież wiesz.

Skinęła głową. Wprawdzie nie zgadzała się z tym, co mówił, ale uznała, że bezpieczniej będzie załagodzić sytuację. Przynajmniej Kilraven przestanie traktować ją z niechęcią.

– Patrz! – zawołała, wskazując jadące z przeciwka mopedy. – To wyjątkowo niebezpieczna metoda podróżowania.

– Raz, za granicą, zająłem podczas akcji jeden z tych dwukołowców – oznajmił rozbawiony. – Niedaleko ujechałem, za to dorobiłem się stalowej śruby w nodze. Jeździ się tym o wiele trudniej, niż to wygląda.

– Ale jeździsz jaguarem – zażartowała.

– Jaguary stworzono po to, żeby stabilnie trzymały się drogi przy dużych prędkościach. Mopedy nie.

– Mój brat sądzi, że jaguary mogą latać, ale jakoś nigdy nie udało mu się przekonać do tej opinii policyjnych patroli.

– Mnie też nie – przyznał Kilraven ze śmiechem.

– Możemy pojechać przez centrum? Chciałabym spojrzeć na stary hotel British Colonial.

– Słucham?

– Och, teraz to Hilton. Mieści się w centrum, niedaleko nabrzeża. Dawniej należał do starej części Fort Nassau, w siedemnastym wieku był świadkiem wielu bitew. Na początku dwudziestego wieku stanowił również miejsce, w którym wypadało się pokazywać. Przed hotelem znajduje się posąg pirata Woodesa Rogersa. Jak na ironię, był pierwszym gubernatorem wyspy.

– Tak jak znany pirat, Henry Morgan, który był pierwszym gubernatorem Jamajki – zauważył Kilraven

– Jego grób zniszczyło trzęsienie ziemi, które w siedemnastym wieku posłało połowę Port Royal na dno oceanu.

– To było potworne. Podobny kataklizm wydarzył się w 1755 roku w Portugalii. Wiele tysięcy mieszkańców Lizbony zginęło w ciągu kilku minut z powodu trzęsienia ziemi i fal tsunami.

– Śledzisz historię trzęsień ziemi? – spytał zaskoczony Kilraven.

– Systematycznie przeglądam stronę internetową krajowego stowarzyszenia geologicznego.

– Ja też!

– Niemożliwe.

– Śledzę też program podający prognozy pogody i zwracam uwagę na anomalie związane z rozbłyskami na słońcu oraz deszczami meteorytów...

– A także zbliżające się do ziemi asteroidy – dokończyła za niego Winnie.

– Masz teleskop – oznajmił Kilraven z roziskrzonym wzrokiem.

– Skąd wiesz?

– Zgadłem. Ja też mam. Nie widziałaś go, bo stoi w mojej sypialni, ale to...

– Schmidt–Cassegrain – wpadła mu w słowo, wymieniając uznaną markę. – Jaka przesłona?

– Osiem cali.

– Mój ma dziesięć – przechwalała się.

– No tak, ale ty mieszkasz poza miastem. Ja muszę brać pod uwagę światła.

– Odwiedź mnie na ranczu, kiedy już skończymy z tą maskaradą – powiedziała z zapalem. – Boone zbudował dla mnie niewielkie obserwatorium astronomiczne na patio. Mój teleskop zostaje na dworze, bo jest wodoszczelny.

– Chciałbym – powiedział krótko Kilraven, patrząc dziwnie na Winnie.

– Znamy się tyle czasu, a nigdy nie zdradziłaś, że interesujesz się zjawiskami przyrody i astronomią.

– Nie złożyło się.

– No tak, nie złożyło się...

Coraz bardziej podobało mu się to, czego dowiadywał się o Winnie, była jednak zbyt młoda, szczególnie na to, na co miał ochotę na samym początku, proponując ten kamuflaż. Wstydził się swojego zachowania i myśli. Nie wziął pod uwagę jej wzburzenia odkryciem, że ma brata, a jej wuj może być wmieszany w morderstwo. Ponadto jej matka została ranna. Może kilka tygodni wcześniej nie obeszłoby to Winnie, ale kiedy poznała prawdę o życiu Gail, bardzo się przejęła. A ja zamierzałem wywieźć ją na upojny tydzień w tropikach i spędzić z nią miłe chwile, o których potem zapomnę, pomyślał.

Ona nigdy nie mogłaby tak postąpić, tym bardziej że coś do mnie czuje. Ta świadomość była dla niego niepokojąca i niewygodna.

Pierwsza żona, Monica, pragnęła wyłącznie jego majątku. Chociaż pracował jako policjant, wiedziała, że jego rodzina jest dobrze sytuowana, więc wyszła za męża dla pieniędzy. Lubiła go, ale nic ponadto. Właściwie nie interesowała się Melly. Kilraven łożył na dziecko, zabierał je wszędzie i uczył. Przymknął oczy. Przeszłość bolała. Pamiętał, że Cammy nigdy nie lubiła jego żony. Mówiła, że w jej ślicznej główce czają się paskudne rzeczy.

– Zamyśliłeś się – zauważyła Winnie.

– Trochę – przyznał bez uśmiechu. – Myślałem o mojej pierwszej żonie. Niemal mieszkała w centrach handlowych. Uwielbiała ciuchy i biżuterię.

– Zapewne kochała też rodzinę.

– Kochała moje pieniądze – wyznał tonem wypranym z emocji. – Ale dla Melly nigdy nie kupiła sukienki, bucików czy zabawki. Dawałem jej na to pieniądze, ale zawsze wydawała je na siebie. W końcu sam musiałem nauczyć się zaspokajać potrzeby małej.

Winnie nie potrafiła zrozumieć zachowania tej kobiety. Gdyby sama miała dziecko, obsypywałaby córeczkę prezentami, pieszczotami i całusami. Zabierałaby ją z sobą wszędzie i bez przerwy robiła jej zdjęcia... Spuściła wzrok i mocno zacisnęła dłonie na torebce.

– To smutne – szepnęła.

– Kiedyś zapytałem, dlaczego nigdy nie bawi się z małą. Powiedziała, że jej rolą było dać mi potomka, ale o jego wychowanie sam muszę się zatroszczyć. Dodała, że nie lubi dzieci, no i ma już dość moich nagabywań. – Wbił spojrzenie w podłogę. – Możliwe, że Cammy nie wydała ci się ideałem matki, ale przysięgam, że okazała się wspaniałą macochą – dodał z uśmiechem. – Zajmowała się mną jak własnym synem, a kiedy urodził się

Jon, stał się moim bratem. Nie robiła między nami żadnej różnicy. W dodatku była czujna jak lwica. Niech tylko któryś nauczyciel próbował nam dokuczać, spadała na niego jak grom z jasnego nieba – wspominał z uśmiechem.

– Jestem pewna, że zyskuje przy bliższym poznaniu – powiedziała sucho. – Zapytam tylko Boone'a, czy pożyczy mi elektrycznego pastucha, kiedy ją znów zaprosisz.

– Moja ty mała blond piło łańcuchowa – rozczulił się Kilraven.

Jego słowa zabrzmiały jak pieśczoła. Winnie poczuła się miło, bezpiecznie i błogo.

– Zwykle tak się nie zachowuję.

– Wiem. – Jego uśmiech zbladł. – Nie jesteś asertywna. Ludzie to wykorzystają, jeśli im pozwolisz.

– Sam to wiesz najlepiej.

– To prawda. Mam zadatki na tyrana. Musisz mi się czasem postawić.

– Jeszcze nawet nie postawiłam się bratu – wyznała niechętnie. – To nie jest takie proste, gdy ma się do czynienia z tyranem.

– Moim zdaniem świetnie się sprawiłaś, przekonując go, że przyjedziesz tu ze mną. Byłam z ciebie dumny.

– Naprawdę? – Spojrzała mu w oczy.

– Pokręć się trochę przy mnie, a nauczę cię jeść tygrysy na surowo.

Obyś tylko dał mi na to szansę, pomyślała, i powiedziała z uśmiechem:

– Pójdę za twoim świetlanym przykładem. Samochód zatrzymał się przed kutą, żelazną bramą.

Winnie wysiadła, wstukała kod na panelu i wróciła do wozu.

– Boone zainstalował alarm przed paru laty, bo kilka razy się do nas włamano – wyjaśniła. – Teraz stawiamy na ochronę.

Kilraven skinął głową z aprobatą. Cieszył się z dodatkowych zabezpieczeń. Nie życzył sobie niezapowiedzianych wizyt, gdy już nastąpią komuś na odcisk.

Dom był biały z dachem krytym czerwoną dachówką. Leżał nieco oddalony od plaży, którą przesłaniały rzędy palm i kwiatnych krzewów. Przy samej werandzie bujnie pieniły się hibiskusy i bugenwille.

– Przyjemnie tu – powiedział Kilraven, wchodząc na ganek.

Odwrócił się do kierowcy limuzyny, wskazał, gdzie postawić bagaże, po czym wręczył suty napiwek. Wnętrze domu było równie zachwycające jak okolica.

Proste, ciężkie meble, błyszcząca czystością drewniana podłoga i oryginalne obrazy na ścianach świadczyły o guście właścicieli. Dom był w rodzinie od dwóch pokoleń.

Kilraven zwrócił szczególną uwagę na portret młodych Sinclairów. Winnie miała długie, lekko kręcone włosy, którymi bawił się wiatr. Ubrana w białą sukienkę z uśmiechem ścisnęła w dłoniach kwiat hibiskusa. Była śliczna.

– Miałam pięć lat, gdy go malowano – powiedziała, podążając za jego wzrokiem. – Rodzice jeszcze wtedy byli razem i przyjeżdżaliśmy tu na parę tygodni w lecie.

Kilraven rozejrzał się ciekawie. Meble były ładne i widać było, że są nowe.

– Odnawialiście tu niedawno?

– Nie. Ostatni huragan, który nawiedził wyspę, zniszczył dom – oznajmiła ze smutkiem. – Obraz ocalał, bo był wypożyczony do lokalnej galerii, która się ostała. Straciliśmy wszystko. Boone odbudował dom. To wierna replika poprzedniego.

– Przynajmniej został wam ten obraz.

– Owszem. I wyciągnęliśmy wnioski. Nie przywozimy tu żadnych dóbr, które należą do naszej rodziny od dawna. – Zerknęła na Kilravena. – Założę się, że ty przeżyłeś niejeden huragan.

– Mam za sobą huragany, tajfuny, tornada, burze pustynne i wrogi ostrzał.

– A ja nigdy nie trafiłam na żadną z tych anomalii pogodowych ani nie musiałam kryć się przed uzbrojonym napastnikiem – oznajmiła Winnie ze śmiechem.

– Powinnaś być za to wdzięczna losowi. Wzruszyła ramionami i poszła do kuchni.

– Na szczęście zdążyłam przed wyjazdem zadzwonić i Marco włączył wodę, prąd i zaopatrzył lodówkę. Dbaj tu o wszystko w czasie naszej nieobecności – oznajmiła. – I tylko dlatego nasz obraz jeszcze tu wisi. Marco wie, że gdy tylko pojawia się ostrzeżenie o huraganie, ma tu przyjść i schować go w bezpiecznym miejscu.

– Przecież moglibyście zabrać go na ranczo.

– Tu jest jego miejsce. Oczywiście kazaliśmy zrobić kopię.

– Bardzo słusznie.

– Nie jesteś głodny?

– Jak wilk. Orzeszki, które nam podano w samolocie, to nie jedzenie – marudził. – Dlaczego nie podano normalnego posiłku? Kiedyś leciałem do Japonii – dodał z uśmiechem. – Poprosiłem o lokalne przysmaki i podano mi kolejno kilka dań. Zupełnie jak w restauracji w Osace. Byłem zachwycony.

– Nigdy nie byłam w Azji. Jak serwuje się tam posiłki? – Wyjęła z lodówki szynkę oraz słoik majonezu.

– Jedzenie dostajesz w maleńkich porcjach, z których każda jest dziełem sztuki. Na jednym talerzu dostaniesz krzynekę mięsa przybraną plastrem

owocu, na innym kęs ryby z ostrym sosem albo łyżeczkę sałatki. Za to na deser gałkę lodów śliwkowych z listeczkiem mięty i kroplą syropu dla ozdoby. Pyszności – rozmarzył się Kilraven.

– Niesamowite.

– Prezenty też wręczają inaczej. Nieważne, co mieści się w środku, ważne jest opakowanie. – Zaczął przeglądać szuflady w poszukiwaniu sztucców i talerzy. – Im bardziej eleganckie, tym lepiej.

– Podobało ci się tam.

– Owszem. – Patrząc, jak Winnie przyrządza kanapki, posłał jej szeroki uśmiech.

– Co cię tak rozbawiło?

– Myśl, że nie mógłbym po kryjomu popełnić przestępstwa w Osace i wmieszać się w tłum. Wszyscy mieszkańcy byli ode mnie o głowę niżsi! Winnie przyjrzała mu się uważnie.

– I pewnie mieli mniejsze stopy – skomentowała.

– Gdybym stracił buty, musiałbym chodzić boso, bo na miejscu nie dostaniesz normalnych rozmiarów. No, chyba że dla ciebie. – Z przyjemnością spojrzał na jej drobne stopy w sandałkach na obcasie. – Nosisz piątkę?

– Pięć i pół.

– Masz cudowne małe stóпки. Wyglądają nieziemsko w tych odkrytych sandałkach.

– Dziękuję – odparła zapłoniona.

Zabrał jej nóż i położył go na stole. Winnie nie wiedziała, o co mu chodzi, dopóki nie objął jej za biodra i nie uniósł na wysokość oczu.

– A zarzekałaś się, że nie włożysz nic prowokacyjnego – powiedział, patrząc jej w oczy.

– Przecież jestem zakryta od szyi po łydki!

Przyłgął wargami do jej ust w pełnym namiętności pocałunku.

– Ale masz odkryte te swoje seksowne stópki – szepnął, skubiąc delikatnie jej dolną wargę. – Bardzo seksowne stópki – wymruczał, podchodząc do kuchennego blatu, na którym ją posadził.

Wodził ustami po jej twarzy i szyi, łaskocząc oddechem wrażliwe miejsca. Zaskoczona Winnie biernie poddawała się jego pieścizotom, ledwie dając radę oddychać. Nawet nie zauważyła, kiedy Kilraven rozchylił jej marynarkę i rozpiął zapięcie stanika. Zaskoczył ją podmuch powietrza na nagich piersiach i zaprotestowałaby, gdyby nie dostrzegła bezbrzeżnego zachwyty w jego oczach. Oddech uwiązł mu w krtani, kiedy delikatnie obwiodł jej skurczone sutki kciukiem. Winnie przypomniał się wieczór na sofie i oblał ją żar. Znow omdlewała w jego ramionach.

– Masz cudowne piersi – szepnął. – Delikatne i różowe, niczym wnętrze muszli. Miękkie i apetyczne... – Jego usta zastąpiły palce w lekkiej jak piórko pieścizocie. Gdy Winnie zadrżała, powiedział: – Jesteś słodka jak miód. – Jego dłoń zdążyła w stronę drugiej piersi.

Winnie płonęła. Nikt przed nim tak jej nie dotykał. Kiedyś, podczas randki, chłopak próbował się nieudolnie do niej dobierać, ale tylko poszarpał jej bluzkę, kiedy wyrwała się z jego ramion. Żaden mężczyzna przed Kilravenem nie posunął się tak daleko.

– Podoba ci się to? – wymruczał namiętnie, gdy instynktownie odpowiadała na jego pieścizoty. – Wiem, co polubisz jeszcze bardziej...

Poddała się pragnieniu, którego nie doznała nigdy wcześniej. Usta Kilravena stały się bardziej natarczywe, niemal brutalne. Znow uniósł ją w powietrze, sadzając na swoich biodrach.

– Miałem kolegę w Iraku – wydyszał Kilraven, odrywając się od niej na chwilę. – Wszedł na przepustkę i wrócił do domu, akurat kiedy jego żona paradowała w zwiewnej sukience, pod którą nie nosiła bielizny. Wziął ją z marszu, posadził sobie na biodrach i tak szedł w stronę sypialni. Nie dotarł tam. Powiedział, że miał tak silny orgazm, że się potknął i tak paskudnie skręcili sobie kostki, że wylądowali w szpitalu. Ale i tak twierdził, że było warto...

Dygotała jak w gorączce, wyobrażając sobie podsuwane przez niego sceny. Kilraven mocniej ścisnął jej pośladki i drżąc z niespełnienia, naparł na biodra. Winnie także nie próżnowała, drżącymi dłońmi rozpinając guziki koszuli Kilravena, żeby jak najprędzej poczuć jego skórę na swojej.

– Ja... nie dam rady dłużej się powstrzymać – szepnął owładnięty przemożną namiętnością.

– To dobrze – wydyszała Winnie. – Proszę...

To mu wystarczyło. Uniósł ją w ramionach do pierwszej z brzegu sypialni, położył na łóżku i się rozebrał. Widząc go bez ubrania, Winnie westchnęła z zachwytem. Był niesamowicie męski, umięśniony i opalony, ją zaś ogarnęło takie podniecenie, że zapomniała o wstydzie, kiedy nagle okazało się, że jest całkiem naga.

– Naprawdę jesteś dziewicą? – zapytał bardzo spięty.

– Niestety tak – przyznała, czując go tuż przy sobie.

Kilraven wsunął dłoń pod jej biodra, unosząc je lekko i patrząc wprost w jej rozszerzone oczy, wszedł w nią jednym pchnięciem. Winnie krzyknęła zaskoczona nagłym bólem. Przytrzymał ją, kiedy próbowała się odsunąć.

– To nie będzie długo bolało – obiecał.

Ale było inaczej. Winnie zagryzła wargę do krwi, czując, jak łyzy spływają jej po twarzy, podczas gdy Kilraven kilkoma ruchami osiągnął

ekstazę. Słyszała jego urywany oddech, gdy ślepy i głuchy na wszystko parł do spełnienia. Szybko zalała go fala rozkoszy, która była tak intensywna, że wykrzyczał imię Winnie. Zadrzał po raz ostatni, przygniatając ją ciężarem swego ciała.

Wiedział, że zachował się okropnie. Pod policzkiem czuł jej mokrą od płaczu twarz. Uniósł się nad Winnie i zaczął scałowywać jej łzy, odgarniając jednocześnie włosy. Spojrzał na nią z niemą prośbą o zrozumienie.

– Wybacz. Minęło siedem lat i nie umiałem się powstrzymać – wyszeptał.

– Siedem lat? – powtórzyła zaskoczona, choć wciąż drżała na całym ciele.

– Jestem tak samo konserwatywny jak mój brat – oznajmił cicho. – Też uważam, że ludzie powinni najpierw się pobrać, a dopiero potem uprawiać seks.

– Ja też – odparła Winnie, starając się uporać z bólem.

– Jeszcze nigdy nie robiłem tego z dziewczyną...

– A twoja żona? – dopytywała się zmieszana Winnie.

– Była bardzo rozrywkowa – powiedział z ciężkim westchnieniem. – Kiedyś myślałem, że wszystkie dziewczyny, jak ty, czekają do ślubu. Przeżyłem niemały szok, kiedy w noc poślubną Monica podzieliła się ze mną swoim rozległym doświadczeniem – oznajmił z krzywym uśmiechem. – Byłem zaskoczony i wściekły, a nie mogłem tego nawet wyrazić, bo potrafiła mnie tak podniecić, że umarłbym, gdybym nie mógł jej mieć. Ponad trzy lata tak się mną bawiła.

Winnie odszukała jego oczy. Dziwnie się czuła, leżąc z nim w tak intymnej pozycji i rozmawiając w ten sposób.

– Niewiele wiem o mężczyznach – wyznała. – Tyle co z książek i filmów.

– I od koleżanek? – podpowiedział.

– Nie. Mam tylko jedną prawdziwą przyjaciółkę, Keely, która została moją szwagierką, ale nie rozmawiamy o tych sprawach. Jak więc widzisz, też jestem konserwatywna.

Kilraven założył jej włosy za ucho i przyglądał się jego kształtowi.

– Masz małe uszka – wyszeptał.

– Pasują do małych stópek.

– Bardzo seksownych stópek. Niektórzy mężczyźni cenią piersi, inni lubią nogi, a ja mam straszego bzika na punkcie stóp.

– Litości...

– Jak bardzo boli, kiedy się poruszam? – zapytał, przesuwając się powoli wewnątrz niej.

Winnie zachłysnęła się, czując go w sobie. Kilraven znów delikatnie pchnął, a ona znów głęboko westchnęła, ale tym razem przyciągnęła go do siebie bliżej. Uśmiechnął się delikatnie, patrząc na jej zarumienioną twarz.

– Uznałem, że najlepiej szybko pozbyć się bólu – wyszeptał. – Teraz mogę pokazać ci parę ciekawych rzeczy...

– Więc... pokaż... – Znów drżała, ale tym razem nie z powodu bólu.

Wsunął dłoń pod jej pośladki.

– Złącz nogi – poprosił. – Właśnie tak... – Każdy powolny ruch jego bioder rozpalał w niej nową falę żaru. Winnie zacisnęła mocno dłonie na jego ramionach.

– Przesuń dłonie na moje pośladki i zrób to samo – poprosił, śmiejąc się zmysłowo.

Po chwili przeszła mu ochota na żarty, kiedy jej drobne dłonie mocno schwyły jego biodra. Pchnął mocniej, wyrywając cichy okrzyk z ust Winnie. Patrząc jej wprost w oczy, ponownie poruszył biodrami. Jej przyjemność pomnażała jego doznania. Zaprotestował, kiedy chciała przymknąć oczy, zawstydzona intymnością przeżyć.

– Nie rób tego, Winnie – poprosił nabrzmiałym z emocji głosem. – Patrz na mnie i pozwól mi patrzeć na siebie.

– Dobrze. – Otworzyła oczy. Kilraven zmienił nieco pozycję, przytrzymując dłonią jej jedwabście gładkie udo. Czując jego ruchy w nowy sposób, Winnie znów zadrżała.

– Teraz pokażę ci, dlaczego Francuzi nazywają orgazm małą śmiercią – wyszeptał, przytrzymując jej głowę.

Ruchy Kilravena gwałtownie przyśpieszyły. Poruszał się mocniej i głębiej, przybliżając z każdym pchnięciem jej spełnienie. Po kilku chwilach Winnie poddała się pierwszemu spazmowi rozkoszy. Krzyknęła zaskoczona.

– Właśnie tak, kochanie – pochwalił, kiedy jej ciało podjęło namiętny taniec. – No chodź. Chodź do mnie – mruczał, wyczuwając jej zbliżającą się ekstazę.

Winnie drżała w uniesieniu i jęczała bez opamiętania. Miała wypieki na policzkach i szeroko otwarte oczy. Kilraven poddał się narzuconemu przez nią rytmowi, który szybkością dorównywał szaleńczemu trzepotowi jej serca.

– Teraz, kochanie, teraz! – ponaglił.

Stężała w jego ramionach, wygięła się tak, żeby być jak najbliżej, i zamarła w oczekiwaniu. W tej samej chwili nadeszło spełnienie, wybuchając w jej ciele niczym wulkan. Załkała, nie wiedząc, co się dzieje. Nigdy jeszcze nie doznała tak wszechogarniającej rozkoszy.

Kilraven chciwie chłonał rozgrywające się widowisko, ale sam też stracił kontrolę nad swoim ciałem. Zatonął w Winnie głęboko po raz ostatni, wykrzykując coś chrapliwie. Niemal stracił przytomność od uderzenia intensywnej rozkoszy.

Winnie słyszała bicie własnego serca i głośny oddech. Czowała drżenie Kilravena i smak jego potu. Przyglądała mu się z fascynacją. Nigdy nie widziała takiego wyrazu jego twarzy. Była napięta i zarumieniona. Kiedy rozchylił powieki i zobaczył, że mu się przygląda, ponownie poczuł pragnienie spełnienia.

Winnie była zachwycona. Nic, co dotąd przeczytała, nie przygotowało jej na te przeżycia. Kilraven nie udawał. Naprawdę nakręcała go rozkosz, którą mu dawała. Słuchając instynktu, poruszyła się pod nim zmysłowo. Zadrżał w odpowiedzi. Spodobała się jej władza nad męskim ciałem. Przejęła kontrolę nad ich zbliżeniem, drocząc się z Kilravenem, prowokując i drażniąc, a on nie pozostał jej dłużny. Tym razem wszystko działo się wolniej, bardziej zmysłowo i bez pośpiechu, jednak Winnie znów dała się ponieść namiętności. Nie tylko on czerpał przyjemność z dawanej jej rozkoszy. Obserwowanie jego spełnienia również i ją pchnęło na szczyt.

Pozwalał jej bawić się sobą, sprawiało mu to radość. W ich zbliżeniu nie było nic wstydliwego. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek zatracił się tak z pierwszą żoną. Zawsze zachowywał jakąś część siebie z dala od niej, upokorzony swoim uzależnieniem od seksu. Tym razem było zupełnie inaczej. Winnie go kochała. Nie przeszkadzało mu, że się przed nią obnażył, że widziała go bezbronnego.

Poczuła jego ostatni spazm i cichy okrzyk, a potem odprężenie. Cieszył ją ciężar Kilravena, chociaż zaczynało brakować jej tchu.

– Moja mała blond piła łańcuchowa – wymamrotał z głębokim westchnieniem i zasnął.

Winnie też ogarnęło błogie rozleniwienie. Zaspokojona do granic, osunęła się w sen, wiedząc, że nic już nie będzie takie jak przedtem.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Winnie budziła się powoli, czując dyskomfort w różnych miejscach ciała. Przeciągnęła się i jęknęła. Nagle przypomniała sobie ostatnie wydarzenia i spłonęła rumieńcem. Już wiedziała, dlaczego wszystko ją boli.

Leżała pod przykryciem, ale na sobie nie miała nic.

Teraz, kiedy rozumu nie odbierała jej namiętność, poczuła się skrepowana nagością. Na myśl o tym, co niedawno wyprawiała w łóżku, poderwała się zawstydzona i rozejrzała za ubraniem. Mgliście pamiętała, że w ogniu namiętności zrzuciła je na podłogę, ale teraz jej strój był porządnie rozwieszony na oparciu krzesła, a otwarta walizka ustawiona na stole.

Owinęła się prześcieradłem i podeszła do krzesła, nasłuchując, czy nie nadchodzi Kilraven. Chwyciła bieliznę, dzinsy i koszulkę z krótkim rękawem, po czym pomknęła do łazienki.

Po kilku minutach, mimo że odświeżona, wciąż czuła się nieswojo. Wróciła do sypialni z mokrymi włosami. Zapomniała zabrać z domu suszarkę, a nie pamiętała, gdzie leżała zapasowa. Cóż, jestem w tropikach, więc włosy wyschną same, pomyślała, idąc do kuchni.

Pomieszczenie okazało się puste. Jedno spojrzenie powiedziało jej, że Kilraven schował do lodówki szynkę, chleb i majonez, a naczynia powstawił do zlewu. To zadziwiające, jaki jest porządny, pomyślała.

Kiedy wyjrzała przez okno, z zaskoczeniem stwierdziła, że słońce ma się ku zachodowi. Na lotnisku znaleźli się wczesnym popołudniem. Na myśl o tym, jak spędziła ten czas, znów się zarumieniła. Kilraven był wyjątkowo utalentowanym kochankiem, skoro potrafił z szarej myszki wydobyć kocicę.

Wróciła do sypialni, żeby się rozpakować. Wciąż zastanawiała się, dokąd mógł pójść Kilraven.

Kilraven, w samych bermudach, spacerował bosy po plaży. Czuł się jak najgorszy zdrajca. Obiecał sobie i Winnie, że będzie się nią opiekował i nic nie stanie na drodze do unieważnienia małżeństwa, jednak kiedy jej tylko dotknął, zapomniał o wszystkim i zaczął zachowywać się jak oszalały od hormonów nastolatek.

Przynajmniej to nie był totalny blamaż, pomyślał, uśmiechając się do siebie. O tym, że dobrze się sprawił, świadczyły ślady paznokci na jego plecach. Szybko jednak spoważniał. Nie miał najmniejszej ochoty wracać do letniego domku i stawić czoła Winnie. Mogła przecież uznać, że zmienił zdanie w sprawie rozstania. A to nieprawda. Przyjemnie było uczyć ją w sypialni i miło spędził z nią czas, ale na własnej skórze przekonał się, że seks nie może być jedynym fundamentem małżeństwa. Tylko to łączyło go z Monicą.

Na szczęście Winnie bierze tabletki antykoncepcyjne, pomyślał, ale i tak powinienem zachować samokontrolę. Kopnął dużą muszlę i zaklął paskudnie.

– W czym zawiniła ci ta nieszczęsna muszla?

Kiedy uniósł głowę, stanął twarzą w twarz z żoną senatora Willa Sandersa. Była to brunetka o włosach sięgających talii. Miała na sobie czarny, jednoczęściowy kostium pływacki i ogromne okulary przeciwsłoneczne. Przez ramię przerzuciła ręcznik plażowy, w rękach trzymała książkę i krem do opalania.

– Czy wkroczyłem na pani teren?

– Pewnie tak, choć po prawdzie sama nie wiem, czy przez to, że posiadłość sięga plaży, ta plaża także do mnie należy – odparła z uśmiechem.

– Czemu nie? My sądzymy, że plaża przylegająca do naszej posiadłości wchodzi w jej skład – odparł Kilraven.

– Jestem Patricia Sanders. – Podchodząc bliżej z gracją i dużą pewnością siebie, wyciągnęła dłoń na powitanie.

– Kilraven – przedstawił się.

– To pan jest tym agentem FBI... – Jej uśmiech zbladł.

– Nigdy w życiu! – zawołał, posyłając jej pełne udawanego przerażenia spojrzenie.

– Ale ktoś wspominał, że...

– To mój brat, Jon Blackhawk, jest agentem FBI. Ja służę w CIA.

– Więc dlaczego spaceruje pan po mojej plaży, agencie CIA? – zapytała podejrzliwie Patricia.

– Bo ukrywam się przed żoną – odparł z krzywym uśmiechem. – I mam nadzieję, że nie czeka już na mnie w domu z kijem bejsbolowym. – Wskazał pobliską posiadłość.

– To dom Sinclairów – oznajmiła senatorowa, nabierając jeszcze większych podejrzeń.

– Oczywiście. Winnie Sinclair jest moją żoną.

– Winnie? – powtórzyła rozpogodzona Patricia.

– Przynajmniej jest moją żoną w tej chwili – jęknął teatralnie. – Bo nie wiem, jak długo utrzyma się ten stan rzeczy. Możliwe, że będzie to najkrótszy związek w historii Comanche Wells.

– Podpadł jej pan? – spytała z uśmiechem.

– Wkurzyła się, ot co!

– Nigdy nie uznałabym jej za osobę o takim temperamencie.

– Bo nie zna jej pani jako mojej żony. Jesteśmy małżeństwem od dwóch dni, sześciu godzin i – zerknął na zegarek – trzydziestu minut.

– Rozumiem – odparła rozbawiona.

– Skąd pani zna Winnie? – zapytał, marszcząc brwi.

– Jak to skąd? Przecież jesteśmy sąsiadkami.

– Jasne. – Roześmiał się. – Proszę wybaczyć, ale jakoś słabo mi się ostatnio myśli.

– Klótnie tak wpływają na ludzi – oznajmiła z nagłą powagą w głosie.

– Lepiej już pójdę i wypiję piwo, którego nawarzyłem – powiedział z niechęcią. – Miło mi było panią poznać, chociaż już się pewnie więcej nie zobaczymy. Bo będę trupem.

Patricia roześmiała się srebrzyście.

– Nie sędzę, żeby Winnie zastrzeliła ledwie co poślubionego męża. Bo jak rozumiem, jesteście w podróży poślubnej?

– Tak. Wziąłem kilka tygodni wolnego, ale i tak niedługo tu zabawimy, bo Winnie pracuje w Centrum Służb Ratowniczych jako dyspozytorka i jest potrzebna w pracy. Dostała tylko dwa tygodnie urlopu.

– Winnie Sinclair dyspozytorką? – wykrzyknęła zaskoczona Patricia.

– Wszyscy Sinclairowie pracują, choć ze względu na swoje bogactwo wcale nie muszą. Tak jednak zostali wychowani – dodał z uśmiechem. – I dzięki temu poznałem Winnie. Pracowałem w policji w Jacobsville, a ona kierowała moim wezwaniem. Kiedyś niemal doprowadziła do mojej śmierci i trochę się wściekłem, ale opanowałem się, kiedy zaczęła płakać. Jest niesamowita – dodał z podziwem.

– Lubię ją. Jest przemiła.

– No tak, ale na panią się nie złości. Moja macocha nazwała ją małą blond piłą łańcuchową.

– Cóż za przezwisko! – zachwyciła się senatorowa.

– Są takie chwile, wydaje mi się aż za bardzo prawdziwe...

Patricia dumiała o czymś przez chwilę, wreszcie powiedziała:

– W środę organizuję niewielkie przyjęcie dla znajomych. Jeśli ty i twoja piła łańcuchowa nie macie innych planów, moglibyście wpaść.

– Dziękuję bardzo, ale nie piję.

– Jak to? – zdumiała się. – Hej, teraz to już musisz przyjść! Nigdy jeszcze nie spotkałam abstynenta. Mój mąż w godzinę rozprawia się z butelką whisky!

– Hm. Jeśli będziemy wolni, może rzeczywiście zajrzemy na parę minut. Dziękuję – odparł, starając się nie okazywać entuzjazmu.

– Dopilnuję, żeby podano jakiś napój bezalkoholowy. Bufetem zajmie się światowej sławy kucharz. Takiej okazji nie możecie przegapić.

– Brzmi nieźle.

– Nigdy nie rezygnuj z darmowego poczęstunku – doradziła mu konspiracyjnym szeptem. – Urodziłam się w Oklahomie, chowałam się w biedzie. W końcu wystarałam się o pracę reporterki w lokalnej gazecie, bo odkryłam, że to daje szansę, by bywać na różnych przyjęciach, a więc i najeść się do syta – wyjaśniła z przekornym uśmiechem.

– Teraz już rozumiem – skomentował rozbawiony.

– Zaczynamy o szóstej – powiedziała, poprawiając okulary. – Ale to nie jest zobowiązujące. Przyjdźcie, o której wam wygodnie.

– Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie.

– Te same twarze mogą w końcu znużyć – oznajmiła ze wzruszeniem ramion.

Przez sposób, w jaki to powiedziała, Kilraven zaczął się zastanawiać, czy nie miała przypadkiem na myśli ostatniej kochanki swojego męża. Nie mógł jednak o to zapytać.

– Do zobaczenia. – Ruszył w stronę domu.

Ostrożnie wszedł tylnymi drzwiami. Potrzebował obecności Winnie na tym przyjęciu. Musiał ją przekonać do wspólnego wyjścia, nie zdradzając, jak bardzo mu na tym zależy. Wyciągnę ją na tę imprezę, gdybym nawet musiał przeproszać na kolanach za to, co między nami zaszło, pomyślał. Rozwiązanie zagadki śmierci mojej córki jest tego warte.

Winnie siedziała z książką w fotelu. Podskoczyła, kiedy Kilraven zjawił się w pokoju.

– Cześć.

– Cześć. Zgadnij, kogo spotkałem na plaży? – zapytał z błyskiem w oku.

– Nie mam pojęcia. Kogo?

– Żonę senatora Sandersa. Zaprosiła nas na środowe przyjęcie.

Winnie przez chwilę przyglądała mu się bez słowa, podziwiając jego umięśnioną sylwetkę.

– Zapewne chcesz iść, co?

– A po cóż innego tu przylecieliśmy?

– No tak. Przepraszam, nie pomyślałam – przyznała z lekkim rumieńcem, zaskoczona jego szorstkością.

– Słuchaj, po południu zrobiłem głupotę – oznajmił wzburzony. – Nie planowałem tego i przepraszam.

Winnie nie była zachwycona jego postawą ani tym, że zredukował wybuch namiętności do nieważnego drobiazgu.

– Nie ma sprawy. Każdemu może się zdarzyć – powiedziała, siląc się na obojętność.

– Czy my rozmawiamy o tym samym? – zapytał zbity z tropu.

– Och, wybacz. Oczywiście, że z tobą pójdę na to przyjęcie. – Odłożyła książkę. – Niczego nie podejrzewała?

– Była ostrożna, póki nie wspomniałem, że właśnie się pobraliśmy – odparł zadowolony, że kamuflaż, który obmyślił, się sprawdza.

– Czyli twoje poświęcenie się opłaciło.

– Można tak powiedzieć.

– Brawo.

Zmarszczył brwi. W głosie Winnie nie było radości czy uznania. A już zupełnie się zezłościł, gdy dostrzegł rozczarowanie w jej czekoladowych oczach.

– No dobrze. Wyłóżmy karty na stół. Spodziewałaś się, że ze względu na seks dam sobie spokój z rozwodem. Czy tak? – zapytał, a Winnie splonęła krwistym rumieńcem. – Byłem twoim pierwszym mężczyzną – oznajmił chłodno Kilraven. – Rozmarzyłaś się, bo potrafię odnaleźć wrażliwe punkty na kobiecym ciele bez mapy? To był tylko seks, Winnie. Powstrzymałem się od niego przez siedem lat, a w końcu jesteśmy małżeństwem. To tyle. Trochę mnie poniosło, bo...

– Nie musisz się tłumaczyć – przerwała mu, wstając i unikając jego wzroku. – Przyznaję, że na chwilę straciłam kontakt z rzeczywistością, ale nie musisz się martwić. Chociaż się rozmarzyłam, wiem, gdzie jest granica. Nie będę próbowała cię zwięzać i zamknąć w szafie jako seksniewolnika. – Zauważyła, że Kilraven wygląda, jakby ktoś oblał go wiadrem zimnej wody. Poklepała go poufale po ramieniu. – Widzę, że czujesz się rozczarowany. Nie przejmuj się. Świat jest pełen kobiet, które trzymają kajdanki w szafkach przy łóżku. Musisz tylko dobrze poszukać. – Teatralnie ziewnęła. – Ależ jestem śpiąca. Położę się, a ty możesz pooglądać telewizję. – Machnęła niedbale dłonią i poszła do sypialni.

Dopiero kiedy zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie wyczerpana, a po policzkach popłynęły jej gorące łzy. Nareszcie znalazłam sposób, żeby mu

się postawić, pomyślała. Nie chodzi o siłę, tylko o kpinę, zgryźliwy humor, ironiczny dystans. Muszę trzymać serce w karbach, a może uda mi się przetrwać najbliższe dni. Cała sztuka polega na tym, żeby nie pokazać Kilravenowi, jak bardzo cierpię.

Nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia. Czy Winnie naprawdę to powiedziała? – pomyślał, siadając z ciężkim westchnieniem na kanapie. Nie tego się spodziewał. Był pewien, że dobrze ją ocenił i wszystko już wie o małej Winnie Sinclair. A ona nagle wyskoczyła z seksniewolnikiem trzymanym w szafie i Kilraven znów znalazł się w punkcie wyjścia. Włączył wiadomości telewizyjne, uśmiechając się do siebie tajemniczo.

Trzymała go na dystans, posyłając niezobowiązujące uśmiechy i organizując wycieczki po wyspie. To go z początku drażniło. Potem, podobnie jak żart o seksniewolniku, zaczęło bawić. Udało im się spędzić trzy spokojne dni na spacerach po plaży i po mieście.

Winnie starała się udawać, że Kilraven jest jej bratem. Rzadkie momenty, kiedy wypadła z narzuconej roli, kryła za żartami. On naprawdę był miążdżąco przystojny, szczególnie kiedy w samych kąpielówkach wnosił ją w fale oceanu. Wtedy niemal traciła przybraną pozę. Tłumaczyła sobie jednak, że gdyby naprawdę byli spokrewnieni, nie pozostawałoby im nic więcej, niż trzymać się za ręce.

O dziwo, Kilraven z przyjemnością trzymał ją za rękę, kiedy wędrowali od sklepu do sklepu. Wydawał się nawet całkiem zrelaksowany.

– Jesteś tu zupełnie inny – zauważyła, kiedy przystanęli przed stoiskiem ze śmiesznymi koszulkami dla turystów.

– Nie odczuwam żadnej presji – odparł z uśmiechem. –Zwykle żyję od jednego uderzenia adrenaliny do drugiego. A w okresach spokoju pomiędzy zadaniami czekam na początek kolejnej akcji. I tak już od lat. To uzależnia.

– Twój zawód jest ogromnie stresujący – powiedziała współczująco.

– Sama wiesz o tym najlepiej – odparł kpiąco.

Winnie roześmiała się, bo przecież jej praca również była jedną z bardziej wymagających pod tym względem.

– Rzeczywiście, choć tak naprawdę wcale nie przepadam za napięciem, stresem czy zagrożeniem. – Nagle uświadomiła sobie, jak puste będzie jej życie, kiedy to wszystko się skończy, a Kilraven zniknie na dobre. – Staram się nie myśleć za wiele o przyszłości. Żyję z dnia na dzień.

– Dlaczego? – zapytał zaciekawiony.

– Kiedy byłam na drugim roku studiów, dostałam zapalenia płuc. – Spuściła wzrok na swoje stopy. – Mieszkałam w akademiku, dzieląc pokój z Hildą, moją przyjaciółką – ciągnęła ze smutkiem. – Hilda zginęła w wypadku samochodowym. Siedziała przy mnie całą noc, kiedy miałam wysoką gorączkę, a rano poszła po syrop do apteki, który przepisał wezwany lekarz. I zmarła. Ot tak, było życie, nie ma życia... To mnie przeraziło. Uświadomiłam sobie, jak kruche jest nasze istnienie, jak krótko może trwać. I dotarło do mnie, że wcale nie lubię ekonomii, którą bez zastanowienia wybrałam jako kierunek studiów. Zrozumiałam też, że nie przepadam za dużymi miastami jak Dallas. Więc zadzwoniłam po braci, żeby zabrali mnie do domu.

– Niezły wstrząs.

– Jeśli chodzi o Hildę. Bo w domu byłam szczęśliwa – odparła z delikatnym uśmiechem. – Miałam Keely, która wszędzie ze mną chodziła i umiała mnie wysłuchać. Przestały wisieć nade mną znienawidzone egzaminy i by-łam w miejscu, które kocham. – Spojrzała mu w oczy.

– Niektórzy ludzie wiele razy zmieniają pracę, przenoszą się z miasta do miasta i nigdzie nie zagrzewają miejsca ani nie dzielą swojego serca z nikim. Być może im to pasuje, ale ja jestem inna – oznajmiła z powagą w głosie. –

Nie wiedziałam tego, dopóki nie wydarzyło się coś, co całkowicie przewartościowało moje życie.

Kilraven odwrócił wzrok. Sam żył w sposób, który opisała. Odpowiadało mu to i nie chciał niczego zmieniać. Nie pożył więzi rodzinnych ani stabilizacji.

Ciepła dłoń Winnie na jego ramieniu wyrwała go z rozmyślań.

– Nie miałam na myśli ciebie, chociaż mogło to tak zabrzmieć.

– Wciąż prześladowają mnie koszmary – wyznał, odnajdując jej spojrzenie.

– Widzę moją córkę, która woła pomocy, a ja jestem związany i nie mogę się do niej dostać. Budzę się mokry od potu. To trwa już siedem lat.

– Starasz się uciec przed bólem i koszmarami – powiedziała łagodnie. – Ale od tego nie ustąpią... Wiem to doskonale. Też uciekałam przed ojcem, jego niechęcią i bezustannym krytycyzmem. To dlatego wyjechałam na studia, okazało się jednak, że tam byłam jeszcze bardziej nieszczęśliwa niż w domu.

– Stawiając czoło bólowi. Posłała mu pełen zadumy uśmiech.

– W ostatnich tygodniach życia ojciec był bardzo chory. To ja się nim zajmowałam. Myślę, że nigdy wcześniej nie byliśmy sobie tak bliscy. Powiedział mi wtedy... – Urwała, na moment przymknęła oczy. – Powiedział, że popełnił w życiu kilka głupich błędów i już za późno, żeby wszystko odwrócić. Wymógł na mnie obietnicę, że nie pozwolę nigdy gniewowi decydować. – Zamrugła gwałtownie, żeby pozbyć się łez wzruszenia. – Zastanawiam się, czy wiedział o Matcie.

– To prawdopodobne – przytaknął Kilraven, gładząc ją delikatnie po policzku. – Podeszłaś mnie niepostrzeżenie – oznajmił enigmatycznie. – Nie zamierzałem się angażować.

– Wiem... Jesteś samotnym, starym wilkiem, a ja tylko dzieckiem – dodała z kpiącym uśmiechem.

– Mam dłuugie ślady od paznokci na plecach – oznajmił, a kiedy pokraśniała, pochylił się do jej ucha. – Po czymś takim już nigdy nie będziesz dzieckiem, zapewniam. – Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Po chwili wypuścił ją z objęć, wciągnął do sklepu, obok którego przystanęli, i kupił koszulkę z rekinem w śliniaczku trzymającym w płetwach nóż i widelec. Podpis pod obrazkiem głosił: „Pomocy! Głoduję! Przyślijcie więcej turystów!”.

Dwa kolejne dni upłynęły spokojnie, jednak w końcu długa abstynencja Kilravena i skape szatki Winnie doprowadziły go do wybuchu.

– Dlaczego nie możesz się ubrać po ludzku! – wrzasnął, kiedy weszła do salonu w lekkiej sukience odkrywającej plecy.

– Słucham? – zdumiała się Winnie.

– Możesz paradować nawet nago! – Zerwał się z fotela. – A ja i tak nie zamierzam przedłużać naszego małżeństwa!

– No i świetnie! – Uśmiechnęła się złośliwie. – Wreszcie będę mogła swobodnie się rozejrzeć i wybrać kolejnego smakowitego seksniewolnika do mojej kolekcji!

On jednak nie był w nastroju do żartów. Zaklął paskudnie i wypadł z domu. Winnie za nic w świecie nie przyznałaby się, jak bardzo jest przerażający, kiedy wpada w mroczny nastrój. Onieśmielał ją wtedy tak samo jak Boone. Dobrze wiedziała, że żaden z nich jej nie skrzywdzi, a mimo to obawiała się ich reakcji.

Teraz przynajmniej nie ustępowała. Uznała, że nie dając się zastraszyć, kształtuje swoją osobowość. To, co mówił Kilraven, bolało, zarazem jednak pobudzało czy też wyzwalało jej temperament.

Kiedy wrócił do domu, wymówiła się bólem głowy i poszła do swojego pokoju, radząc, żeby zjadł coś w restauracji. Odmówiła, kiedy zaproponował,

że jej coś przyniesie. Rankiem pochłonęła podwójną porcję śniadania i ruszyła na spacer po mieście, nie mając ochoty znów się kłócić z Kilravenem.

Jednak wieczorem było o wiele trudniej. Winnie wiedziała, że znów będzie leżała bezsennie, słuchając, jak Kilraven przekręca się z boku na bok. A rano on znów będzie miał oczy opuchnięte i czerwone z braku snu i nawracających koszmarów.

– Zupełnie nie sypiasz?

– Mogłabyś coś z tym zrobić, gdybyś tylko chciała – zasugerował znaczącym tonem.

– Już o tym rozmawialiśmy – przypomniała z nieskrywanym smutkiem.

– Myślisz, że nie będę mógł odejść? – Zaśmiał się nieprzyjemnie. – Myślisz, że podobało mi się tak bardzo, że zostanę z tobą tylko dlatego, by znów to przeżyć?

– Nie jestem aż tak głupia – odparła bez gniewu.

– Zresztą co mogłoby być we mnie aż tak wspaniałego? Jestem tak zielona, że nawet nie wiem, co robić z mężczyzną. – Wzruszyła ramionami, po czym odwróciła się, przez co nie zauważyła zdumienia na twarzy Kilravena.

– Równie dobrze mogłabym żyć w epoce wiktoriańskiej! – rzuciła z gniewem. – Im szybciej zakończy się ta maskarada, tym lepiej! Chcę wrócić do domu! – wysyczała.

Naprawdę tego chciała. Męczyła się, będąc tak blisko Kilravena i nie mogąc go dotknąć. Tamtego dnia, kiedy spacerowali wśród sklepów, był czuły, wyrozumiały i odprężony, ale potem stał się rozdrażniony i kłótlivy. Winnie wiedziała, że rozstanie będzie ją wiele kosztowało, ale nie mogła się już doczekać powrotu do pracy, nawet jeśli oznaczało to, że już nigdy go nie spotka.

Na śródownym przyjęciu zjawiała się barwna paleta ludzkich typów. Bawiono się niezależnie od narodowości, koloru skóry, zawodu czy statusu społecznego. Między innymi było dwóch dyplomatów, gwiazdka kina, piosenkarz country, muzyk, szef kuchni i kilka trudnych do określenia postaci, po prostu plażowiczów. Patricia Sanders dostrzegła zdumienie Kilravena listą gości i z szerokim uśmiechem podeszła się przywitać.

– Nie ograniczam grona znajomych jedynie do tych, którzy mają pieniądze i wpływy. Widzisz tego piosenkarza country? – Dyskretnie wskazała młodego, przystojnego człowieka z szopą jasnych włosów. – Jego matka była pokojówką w hotelu, ojciec pracował w fabryce, a on mógłby kupić i sprzedać mojego męża za roczne dochody.

– Nieźle – zgodził się Kilraven.

– A jeden z facetów, którzy stylizują się na surferów, był swego czasu prezesem zagranicznego przedsiębiorstwa o milionowych dochodach. To ten brunet o sylwetce kulturysty. Jego rodzina zginęła w zamachu bombowym, kiedy na Środkowym Wschodzie dogadywał jakiś interes. Rzucił wszystko i przeprowadził się do nas. Utrzymuje się z odsetek i raczej nie grozi mu bankructwo.

– Ty naprawdę interesujesz się tymi ludźmi – powiedział zaskoczony Kilraven.

– Owszem – przytaknęła, sącąc drinka. Kilraven pił bezalkoholowe piwo imbirowe, a Winnie wybierała kolejny napój wyskokowy przy barze, rozmawiając ze znajomym z dzieciństwa. – Twoja żona wciąż się na ciebie gniewa – zauważyła Patricia z błyskiem w oku.

– Nie jest pewna, czy zależy jej na seksniewolniku i wciąż rozważa moją przydatność – wyrwało się Kilravenowi, który nie panował nad frustracją. – Oj, przepraszam!

– To nie jest Winnie Sinclair, którą znam – ze śmiechem skomentowała Patricia. – Coś ty jej zrobił?

– Wybacz, ale to tajne...

Winnie zauważyła poufałość, z jaką jej mąż rozmawiał z gospodynią, szybko więc do nich podeszła.

– Plotkujesz o mnie? Co takiego naopowiadałeś Pat? – zapytała ze złością, bo przez cały dzień nie zamienił z nią nawet słowa, a z sąsiadką flirtował w najlepsze.

– Nic kompromitującego – zapewniła ją figlarnie Patricia. – Poza tym że traktujesz go jak seksniewolnika.

Winnie aż się zachłysnęła i z całej siły uderzyła Kilravena w ramię.

– Przemoc małżeńska. – Westchnął smętnie, rozcierając ramię. – Przestań albo wezwę gliny.

– Tam jest jeden policjant – poinformowała ich radośnie Patricia, wskazując ciemnoskórego, rodowitego mieszkańca wysp w nieskazitelnie białym mundurze z niebiesko–czerwonymi pasami. – Zaprosiłam go, na wypadek gdyby ktoś się upił i miał ochotę wszczynać burdy.

– Ja nie piję – przypomniał jej Kilraven.

– A ja tak – oznajmiła Winnie buntowniczo, wznosząc drinka w parodii toastu. – I mogę zacząć bójkę!

– Tobie już starczy – powiedział Kilraven z dezaprobatą i odebrał jej kieliszek.

– Precz! Tu nie ma prohibicji, a ty nie jesteś gliną! – złościła się Winnie.

– Ale jestem twoim mężem.

– Już niedługo – rzuciła złośliwie.

– No dobrze. Wystarczy – twardo oznajmił Kilraven. – Przedobrzyłaś z alkoholem.

– Czyżby? – Posłała mu rozkoszny uśmiech. – I co z tym zrobisz?

– To było wspaniałe przyjęcie – oznajmił Kilraven Patricii. –
Dziękujemy za zaproszenie, ale musimy już iść.

– Nigdzie nie idę i mnie nie zmusisz – postawiła się Winnie.

– Tak ci się tylko wydaje – odparł z błyskiem w oku i przerzucił ją sobie
przez ramię.

– Nie daruję ci tego! – awanturowała się Winnie, gdy niósł ją przez
plażę do domu.

W oddali grzmiało, błyskawice przecinały niebo. Porywisty wiatr
zaczynał burzyć ocean.

– Mam to w nosie – burknął Kilraven, stawiając ją na werandzie i
otwierając drzwi kluczem. – Prawie nas zdradziłaś!

– Nieprawda!

Znów wziął ją na ręce, zamknął kopniakiem drzwi i zaniósł Winnie do
jej sypialni. Rzucił ją na łóżko i popatrzył na nią z góry z dłońmi na biodrach,
ona zaś przyglądała mu się przez alkoholową mgiełkę. Uznała, że choć jej
mąż jest bardzo przystojny w gniewie, ona jest zbyt obolała po ostatnim razie i
nie czuje się jeszcze gotowa na kolejną porcję namiętnej gimnastyki.

– Gdybyś akurat o tym myślała, to nie jestem w nastroju – oznajmił
chłodnym tonem, jakby znał tok jej rozumowania.

– To się dobrze składa, bo właśnie nie wiem, gdzie podziałam kajdanki i
bat – odparła radośnie.

– Gdzie podziałas... – powtórzył w osłupieniu i nagle zrozumiał, co
miała na myśli. – Nie pozwolę, byś mnie skuła!

– Popsuleś całą zabawę. – Machnęła wielkopańskim gestem w stronę
salonu. – Możesz sobie iść pooglądać telewizję. A ja trochę poczytam.

– Co w ciebie wstąpiło? – nie wytrzymał Kilraven.

Winnie ułożyła się na łóżku na plecach i rozkrzyżowała ręce i nogi.

– Jestem rytualną ofiarą – jęknęła. – Teraz czekam na wybuch wulkanu.

– Winnie...

Odwróciła głowę w jego stronę i posłała mu marzycielski uśmiech.

– Z ciebie jest prawdziwy wulkan seksualnej energii – wymruczała. –

Nawet gdybyś jutro zmusił mnie do rozwodu, będę mogła do końca życia wspominać noc z tobą. Było... wspaniale... – Zasnęła.

Wspaniale, powtórzył w myślach Kilraven i uśmiechnął się do siebie.

Przejrzał szuflady i wyciągnął zwiewną, żółtą koszulkę z koronkową, przezroczystą górą. Przez chwilę trzymał ją przed sobą w dwóch palcach i przyglądał się jej z czysto męską aprobatą. Potem, kiedy zerknął na nieprzytomną Winnie, jego uśmiech stał się szerszy. Jak się w tym obudzi, nie pamiętając, że się przebierała, będzie miała za swoje, pomyślał z przewrotną satysfakcją, podchodząc do łóżka.

Winnie usiadła, czując pulsujący ból głowy. Nie potrafiła zliczyć, ile drinków wypila, ale z całą pewnością stanowczo za dużo. Mglisto przypominała sobie publiczną kłótnię z Kilravenem i haniebnym sposobem, w jaki dotransportował ją do domu. Spojrzała na siebie ze zdumieniem. Kompletnie nie pamiętała, jak włożyła tę koszulkę. Cóż, zapewne nie pamiętam też kilku innych epizodów, westchnęła w duchu. Nigdy nie miała głowy do alkoholu, jednak przez ostatnie dni była niemal chora przez zachowanie Kilravena. Niech go diabli, pomyślała ze złością. Nie powinien był się do mnie dobierać! Teraz wszystko się skomplikowało.

Wszystko skomplikowało się jeszcze bardziej, kiedy Winnie wstała i zaczęła rozglądać się za opakowaniem tabletek antykoncepcyjnych. W końcu doszła do wniosku, że pakując się w pośpiechu, musiała zostawić je w mieszkaniu Kilravena. A to oznaczało, że przegapiła kilka pigułek. Dobrze

pamiętała zalecenia i ostrzeżenia ulotki dołączonej do leku. Instyktownie położyła dłoń na brzuchu i z trudem przełknęła ślinę. Była dokładnie w połowie cyklu, w najbardziej płodnym okresie. Muszę się uspokoić. Niemożliwe, żebym zaszła w ciążę po jednorazowej przygodzie, wmawiała sobie. Potem zamarła. Właściwie to były trzy razy, uświadomiła sobie i się zarumieniła. Zadziwiające, że Kilraven tak potrafił. Książki utrzymywały, że mężczyźni mogą to robić tylko raz, a potem długa przerwa. Ale może on nie czytuje podręczników o seksie, pomyślała. Potem wspomniała, co razem robili i doszła do wniosku, że jednak musiał sporo czytać. Potrząsnęła głową. Takie myśli teraz nie pomogą. Pozostaje tylko nadzieja, że nie będzie żadnych konsekwencji tego zaniedbania. Kilraven chyba by mnie zabił, uznała. Zresztą musiałby tak postąpić, bo niezależnie od jego zdania, gdybym była w ciąży, zdecydowałabym się urodzić to dziecko.

Nieco później tego ranka Winnie odebrała telefon.

– Cześć, tu Pat. Masz ochotę wybrać się ze mną na zakupy? – usłyszała radosny głos sąsiadki.

– Jesteś pewna, że po wczorajszej libacji chcesz się ze mną pokazywać publicznie? – zapytała z niepewnym uśmiechem.

– Każdy może od czasu do czasu zaszaleć, złotko. Przynajmniej mnie się to zdarza. Jak główka?

– Boli tylko trochę. Mam aspirynę.

– No to jedźmy. Zabiorę cię sprzed domu. Co ty na to?

– W porządku – zgodziła się Winnie z ociąganiem. – Myślę, że Kilraven jakoś przeżyje beze mnie tych kilka godzin.

– Wciąż mówisz mu po nazwisku? – zdziwiła się Patricia.

– On nie lubi, jak ktoś mówi mu po imieniu. Słyszałam, że w kogoś czymś rzucił za takie coś, więc wolę być ostrożna.

- Ach. To jak będzie z naszymi zakupami?
- Będę przed domem za pięć minut, ale nie jestem zbyt elegancka.
- Ja też nie, złotko. Chodź, jak stoisz.

Winnie przebrała się w ładną, żółtą sukienkę z delikatnym białym wzorem i wsunęła na stopy sandaalki na obcasie. Przeczesała jeszcze włosy, wzięła torebkę i ruszyła do drzwi. Miała na sobie najbardziej kusy z ciuchów i liczyła na to, że kiedy Kilraven ją zobaczy, oszaleje z pożądania.

Stał na końcu korytarza z dłońmi w kieszeniach szortów. Biała koszula rozchyłała się, ukazując umięśnioną i opaloną klatkę piersiową pokrytą ciemnymi, kręconymi włoskami.

– Dokąd idziesz? – zapytał sucho.

– Poznawać nowych mężczyzn! – oznajmiła Winnie z werwą. – Skoro wkrótce się rozwodzimy, muszę zawczasu wybrać sobie kandydata na nowego niewolnika i zrobić mu miejsce w szafie. Najpierw pójdę do baru i usiądę na pianinie z zadartą kiecką...

– Winnie – warknął ostrzegawczo.

– Idę z Pat na zakupy. Zadowolony? – Pokazała mu język.

– Nieźle. – Uniósł brwi z podziwem.

– To nie moja zasługa. Sama mnie zaprosiła.

Jego spojrzenie zaborczo prześliznęło się po Winnie. Kilraven poznał jej szczupłe, młode ciało lepiej niż ktokolwiek inny. Należała do niego. Kiedy przyłapała go na gapieniu się w ten sposób, zdenerwowała się. Nie zamierzała pozwolić mu więcej się do siebie zbliżyć.

– Zapytaj ją o szwagra, o ile uda ci się wpleść to w rozmowę bez wzbudzania podejrzeń – pouczył ją niepotrzebnie. – Jesteśmy zbyt blisko, żeby pozwolić sobie na wpadkę.

My, powtórzyła w myślach z ironią. Nie było żadnego „my”, a jedynie obsesja Kilravena, żeby dopaść mordercę dziecka. Paradoksalnie ta myśl ją uspokoiła. Traciła dystans, a to nie mogło jej wyjść na dobre. Nie byli szczęśliwymi nowożeńcami w podróży poślubnej, tylko śledczymi na tajnej misji. Powinnam o tym pamiętać, powiedziała sobie. Na każde z nich czekała praca, a nie wspólny dom z białym płotkiem, psem i dzieciakami w ogródku.

– Zrobię, co trzeba – zapewniła go butnie. – Nie położę zadania.

Przez jej postawę Kilravena ogarnęło poczucie winy. Wrzucał ją na głęboką wodę, pragnąc rozwiązać zagadkę dwóch morderstw. Nie sądził, że naraża ją na niebezpieczeństwo, ale nie mógł tego na sto procent wykluczyć.

– Jeśli tylko poczujesz, że coś jest nie tak, wycofaj się.

– Pat mnie przecież nie zabije.

– Nie celowo – mruknął z nieodgadnioną miną.

– Dzięki za pociechę. – Ruszyła do drzwi.

Kilraven chwycił ją za ramię, odwrócił ku sobie i zajrzał w skupioną, młodą, szczerą twarz. Nie spodobało mu się to, co zobaczył. Zmusił Winnie do tej wyprawy wbrew jej woli i zdrowemu rozsądkowi, na dodatek próbował zrzucić na nią winę za seksualną przygodę. To nie było w porządku.

– Nie. To ja tobie dziękuję – powiedział cicho. – Nie chciałaś tu przyjeżdżać, lecz cię zmusiłem, a teraz obwiniam za coś, czego nie zrobiłaś. Przykro mi z powodu tego, co zaszło. Po prostu... straciłem kontrolę. Winnie uznała, że to lepsze niż nic.

– Ja też nad sobą nie zapanowałam. Nie ma problemu.

– Jesteś pewna? Na pewno bierzesz pigułki?

– Oczywiście! – zawołała, uciekając wzrokiem. Na szczęście przed dom zajechał samochód, przerywając coraz bardziej krępującą rozmowę. – Niedługo wrócę. – Winnie położyła dłoń na klamce.

– Gdybyś mnie potrzebowała, jestem pod telefonem.
– Jeśli nie dam rady wybrać koloru bluzki, zadzwonię – zbyła go żartem.
– Jestem do dyspozycji – burknął Kilraven.
– Jeśli będziesz się bardzo nudził, zawsze możesz posprzątać dom albo upiec ciasteczka – powiedziała podejrzanie miło.

– Moja macocha miała rację. Jesteś małą blond piłą łańcuchową! – krzyknął za nią rozeźlony i dorzucił kilka przekleństw.

Patricia miała opuszczone szyby w samochodzie i jeszcze się śmiała, kiedy Winnie wsiadała do jej beżowego mercedesa.

– O co chodziło?

– On uważa, że niebezpiecznie jest wychodzić z domu bez niego – prychnęła Winnie jak rozzłoszczona kotka.

– Pewnie się boi, że podczas zakupów potknę się o własny obcas i obetrę kolanko!

Patricia przygryzła wargę, żeby się znów nie roześmiać, i skupiła na prowadzeniu wozu.

– Całkiem możliwe, że to rzeczywiście będzie najkrótsze małżeństwo w historii Comanche Wells – mruknęła pod nosem.

Kilraven zamyślił się głęboko. Kiedy zapytał Winnie o antykoncepcję, odwróciła wzrok. Nie podobało mu się to. Wszedł do jej sypialni i zrobił to, do czego przygotował go zawód. Po niedługim czasie zyskał pewność, że w pokoju nie ma żadnych tabletek. Albo Winnie się nie zabezpiecza, albo nosi je przy sobie, uznał. Zamierzał to sprawdzić, jak tylko żona wróci do domu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wesoło plotkowała z żoną senatora, kiedy wędrowały wśród tłumów i sklepów. Dotarły prawie do portu, w którym leniwie kołysały się statki i łodzie. Nassau było zarazem eleganckim miastem, jak i wioską rybacką. Szykowne hotele stały w pobliżu niewielkich domków ukrytych wśród palm. Winnie kochała te kontrasty.

– Czy to nie cudowne, że stary hotel British Colonial wciąż stoi? – zapytała. – Nassau zmienia się tak szybko, że gdyby nie on, chyba już bym go nie poznała.

– Fakt – przyznała Patricia.

– Uwielbiałam tu przyjeżdżać. Mieliliśmy nawet swój apartament, ale potem ojciec zdecydował, że potrzebujemy domu.

– Wybrał piękną posiadłość.

– Dzięki. Też tak sędzę.

Co jakiś czas Patricia zerknęła na nią ciekawie. W końcu skrzyła na niewielki dziedzińczyk, gdzie wśród bluszczu i bugenwilli stało kilka kawiarnianych stolików. Serwowano tu zupę z owoców morza i różne napoje.

– Może usiadzimy na drinka? – zaproponowała.

– Poproszę tylko sok owocowy. Wciąż jeszcze dokucza mi ból głowy – powiedziała Winnie.

– Biedactwo. Nie powinnaś tyle pić.

– Wiem.

Patricia podeszła do baru i zamówiła napoje, a Winnie zajęła miejsce przy stoliku z marmurowym blatem i metalowymi kutymi krzesłami.

– Ja zresztą też nie powinnam – oznajmiła senatorowa, wracając z zamówieniem. Zdjęła okulary, usiadła i skrzywiła się, rezygnując z maski

szczęśliwej osoby. – Ale tylko to powstrzymuje mnie od samobójstwa – dodała z głębokim westchnieniem.

– Ależ Pat!

– Nie martw się, nie mam skłonności samobójczych, ale... – Upiła łyk doprawionego alkoholem drinka i spojrzała Winnie w oczy. – Nie jestem też idiotką.

– Słucham?

– Po pierwsze, detektyw z sekcji zabójstw wraca do starej sprawy Kilravena, a mój mąż wywiera naciski, żeby ją wyciszyć. Po drugie, w Jacobsville zdarzyło się tak brutalne morderstwo, że zaskoczyło nawet śledczych z Austin. Potem ginie kucharka senatora Fowlera. Mam wyliczać dalej? Bardzo proszę. Ktoś nastaje na życie policjantów związanych ze sprawą Kilravena zaraz po tym, jak Fowler ją znów udostępnia. – Przyjrzała się uważnie Winnie. – A na koniec ty zjawiasz się z Kilravenem u drzwi mojego letniego domku.

Winnie była dobrą aktorką. W liceum grała w szkolnych przedstawieniach i zbierała same pochwały. Bez mrugnięcia okiem posłała Patricii promienny uśmiech.

– Wspaniała dedukcja! – Pomachała dłonią, na której nosiła obrączkę i pierścionek ze sporym brylantem. – Nawet za niego wyszłam, żeby tu przylecieć i przesłuchać cię w sprawie tego morderstwa... – oznajmiła, stawiając wszystko na jedną kartę. – Co to w ogóle ma z tobą wspólnego? – Dostrzegła, że Patricia wygląda na wstrząśniętą. – Zabiłaś kogoś? – wypaliła Winnie, kiedy milczenie trwało zbyt długo.

– Och, to chyba rzeczywiście już paranoja – jęknęła Patricia, wznosząc oczy do nieba. – Mój mąż rozbija się po całym Teksasie z jakąś sikszą, a media

starają się uwiecznić jego figle i wywołać polityczny skandal. Stary zbir Willa grozi księdzu. Moja macocha... Co ci się stało?

– Wybacz. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby ktoś groził księdzu – powiedziała Winnie, krztusząc się ze śmiechu. – Przełożony naszej parafii ma sześćdziesiąt lat, jest gruby jak beczka, łysy i nie skrzywdziłby nawet muchy. Siedział przy ojcu, kiedy konał – dodała, usiłując ukryć podekscytowanie nowymi informacjami.

– To rzeczywiście dziwne. Podobno ksiądz zaczął wypytywać o sprawy, o które nie powinien. – Patricia urwała na moment, sącząc w zadumie drinka. – Tylko co to ma niby znaczyć?

– Pojęcia nie mam – odparła beztrąsko Winnie. – A co zrobisz ze smarkulą?

– Jak to?

– No, gdybym była na twoim miejscu, skontaktowałabym się z jej rodzicami.

Patricia spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Naprawdę nie rozumiesz? Nie zrobiłabyś tego, gdyby twój mąż miał takich podwładnych jak Jay Copper.

– Oj, co on może ci zrobić? Nastraszyć?

Pat znów pociągnęła spory haust alkoholu, potem jeszcze jeden, wreszcie powiedziała:

– Kiedyś była inna dziewczyna, trochę młodsza od obecnej. Przyszła do nas na przyjęcie. Przyłapałam ją z Willem. Była naćpana. Nie wiedziała nawet, co się dzieje. Zmusiłam go, żeby odesłał ją do domu. Zlecił to Jayowi – oznajmiła cicho.

– Chyba słyszałam o tym w pracy – powiedziała Winnie, ściągając brwi w udawanym namyśle. – Podobno jej ojciec został niedługo potem posiadaczem nowiutkiego jaguara, spłacił długi i wycofał wszelkie zarzuty.

– Nie o tę dziewczynę chodzi – oznajmiła senatorowa. – Ta, o której mówię, nigdy nie wróciła do domu. Znaleźli ją... – Urwała, patrząc z przerażeniem na Winnie. – Nie powtarzaj tego nikomu, błagam! A szczególnie mężowi. Obiecuj mi to!

– Oczywiście, obiecuję – skłamała Winnie, zdumiona obrotem spraw. To nie Hank Sanders jako ostatni był z dziewczynką, którą znaleziono martwą, tylko Jay Copper! – Ale nie rozumiem, dlaczego.

– Nieważne – mruknęła Patricia, nerwowym gestem odsuwając drinka. – Mam za długi język. Przez całe lata żyłam w strachu i izolacji, bo to najlepszy sposób, żebym się nie wygadała...

– Nie zrobię nic, co naraziłoby cię na niebezpieczeństwo – powiedziała cicho Winnie, nakrywając jej dłoń swoją. – Naprawdę.

– Dziękuję. – Patricia odetchnęła z ulgą, ale zaraz się skrzywiła. – Nie wolno mi z nikim rozmawiać. Mąż kazał mnie śledzić. Ciągle oglądam się przez ramię. – Zerknęła za siebie i zamarła.

Winnie podążyła za jej wzrokiem i dostrzegła mężczyznę w garniturze i ciemnych okularach, który opierał się o samochód.

– Znasz go? – spytała.

– Nie.

– Pewnie na kogoś czeka, Pat. Powinnaś się rozluźnić, bo wpadasz w paranoję. Mówię szczerze. To fatalnie, że twój mąż lubi nastolatki, ale czyni to z niego pedofila, a nie mordercę.

– Naprawdę tak myślisz?

– Oczywiście!

– Za dużo piję i za wiele gadam – jęknęła senatorowa, kryjąc twarz w dłoniach. – Sama skończę wreszcie w jakiejś rzece.

– Daj spokój! Lepiej już chodźmy, bo alkohol zaczął cię rozbierać. Rusz się, sklepy czekają!

– Może i masz rację. – Zaśmiała się nerwowo. – Jesteś bardzo miła. Wcześniej widywałam cię tylko na przyjęciach, ale zawsze trzymałaś się na uboczu. To twoi bracia błyszczeli w towarzystwie. A przy okazji, co u nich słychać?

– Boone niedawno ożenił się z moją najlepszą przyjaciółką. Są bardzo szczęśliwi.

– A Clark?

– Clark wiąże się z kolejnymi szalonymi dziewczynami. – Winnie z dezaprobatą pokręciła głową. – Chociaż ta ostatnia wydaje się inna. Jest bibliotekarką.

– Chciałabym mieć rodzeństwo – ze smutkiem wyznała senatorowa.

– Nie ma sprawy, mogę oddać ci Clarka – zaproponowała Winnie gorliwie.

– Nie trzeba, dziękuję! – Patricia wreszcie się roześmiała.

Ruszyły na dalszą część zakupów. Żadna nie zauważyła, że mężczyzna, który je obserwował, wyjął telefon komórkowy z kieszeni i zaczął wybierać jakiś numer.

Winnie cierpła skóra na myśl o poznanych sekretach, ale trzymała fason i udawała zainteresowanie wycieczką. Było już ciemno, kiedy podjechały pod jej dom.

– Światła się świecą, więc może jeszcze mnie nie rzucił – dramatycznie oznajmiła Winnie.

– Musisz przestać z nim walczyć – poradziła senatorowa.

– Nie. Jeśli przestaniesz się stawiać takiemu mężczyźnie, rozdepcze cię na miazgę. A ja nie będę robiła za niczyj podnózek!

– Szkoda, że nie poznałyśmy się wcześniej.

– Ja też żałuję, ale lepiej późno, niż wcale – rzuciła przyjaźnie.

– Nie. Nic z tego nie będzie – odparła Patricia z goryczą. Nagle pogłośniła radio, chwyciła Winnie za ramię i przysunęła usta do jej ucha. W jej oczach czaiło się szaleństwo– Słuchaj, jeśli jutro mnie tu nie będzie, to znaczy, że mąż odesłał mnie do Oklahomy. Ma tam stary, rodzinny dom – szeptała gorączkowo. – Jest tu na pewno Jay Copper, a ja strasznie się boję, co może mi zrobić. Będzie wiedział, że z tobą rozmawiałam... Wymyśl jakiś pretekst, żeby odwiedzić mnie tam z mężem. Znajdźcie mnie, proszę. Możesz to dla mnie zrobić?

– Ale dlaczego...?

Rozmowę przerwał im dźwięk komórki Pat. Senatorowa drgnęła i przykryła usta dłonią. Wesoła melodyjka kłóciła się z przerażeniem malującym się na jej twarzy. Szybko wyciągnęła telefon, sprawdziła numer i odebrała ze łzami w oczach.

– Słucham? – odezwała się i zbladła. – Tak. Tak, oczywiście. Teraz? – zapytała, przygryzając wargę do krwi. – Nie, to nie problem. Dobrze – prawie jęknęła i się rozłączyła. Była zdruzgotana. – Muszę już jechać – powiedziała głośno, pochyliła się znów do ucha Winnie i zniżyła głos do szeptu. – Pamiętaj, co ci powiedziałam – rzuciła błagalnie.

Kiedy Winnie wysiadła, Pat ruszyła z piskiem opon.

Kilraven już na nią czekał.

– Pakuj się – zarządził. – Zamówiłem bilety na lot do Oklahomy.

– Wszystko słyszałeś!

– Tak, i pewnie nie tylko ja. Posłuchaj, będziemy mieć szczęście, jeśli ona dotrze tam żywa.

– Jak to?

– Samochód był na podsłuchu.

– Ty podrzuciłeś pluskwę? – spytała z nadzieją.

– Tak, ale jestem pewien, że zbir, który od lat pozostaje na usługach tej rodziny, zrobił to samo. Daj mi swoją torebkę.

Winnie oddała mu ją bez namysłu. Kilraven wysypał zawartość na stół i zaczął ją przeglądać.

– Mam podsłuch? – spytała zmartwiona.

Kiedy się wyprostował i na nią spojrział, w jego oczach była wściekłość.

– Gdzie masz tabletki antykoncepcyjne? – spytał, hamując z trudem wybuch.

Serce podeszło jej do gardła. Wpadła w pułapkę. Domyślała się, że Kilraven wcześniej przejrzał już jej pokój.

– Są tam, gdzie je położyłam. W twoim mieszkaniu, w szufladzie nocnej szafki, w sypialni gościnnej. Zapomniałam je spakować, śpiesząc się na samolot – przyznała z ciężkim sercem, patrząc Kilravenowi prosto w oczy.

– Tak, wiem, jakie mogą być konsekwencje, ale nie spodziewałam się, że rzucisz się na mnie, nim zdążę rozpakować walizkę!

– Jestem tylko mężczyzną – burknął bez skruchy.

– Aż za dobrze o tym wiem!

Wykrzyczała to z taką mocą, że gniew Kilravena zaczęło zastępować całkiem inne uczucie.

– Musimy dotrzeć do Oklahomy przed nimi – powiedział, zmieniając temat.

– Naprawdę myślisz, że zamierzają ją zabić?

– Zginęło wiele osób, które znały prawdę.

– A ty już wiesz, co zaszło?

– Domyślam się. Choć to jedynie teoria, elementy układanki zbyt dobrze do siebie pasują. Rozmawiałem też z twoją matką, która przekazała mi kilka ważnych informacji. Pakuj się, a ja wyjaśnię ci wszystko po drodze na lotnisko.

Owe wyjaśnienia brzmiały następująco:

– Senator zaprosił na przyjęcie w rezydencji nastolatkę, która wypchała sobie stanik, nałożyła makijaż i udawała, że jest starsza niż w rzeczywistości. Podał jej narkotyki i zabawiał się z nią, póki nie przyłapała go żona. W trakcie awantury mała się ocknęła, dotarło do niej, co zaszło, wyznała, ile ma naprawdę lat i zaczęła straszyć senatora mediami, a on kazał odwieźć ją do domu Jayowi Copperowi. Tyle że Copper, który miał po drodze nastraszyć dziewczynę, uprzytomnić jej, że jeśli cokolwiek chlapnie, to czeka ją marny los, też postanowił się zabawić. Zjechał w bezludną okolicę i dobrał się do dziewczyny. Ponieważ się broniła, zaczęli się szarpać i w trakcie bójki nastolatka zmarła.

– Och nie – jęknęła wstrząśnięta Winnie.

– Copper postanowił zatuszować sprawę. Upozorował wypadek samochodowy, masakrując wcześniej ciało tak, żeby nie dało się ustalić tożsamości ofiary. Kiedy senator dowiedział się, co zrobił jego pomagier, na pewno się przeraził, ale przecież nie mógł pozwolić na wybuch skandalu, który zakończyłby jego polityczną karierę, tym bardziej że dopiero wdrapał się na szczyt i zaczęły się przed nim roztaczać całkiem nowe możliwości finansowe. Ta sprawa kosztowałaby go karierę. Więc w sumie zaakceptował fakt, że jakaś siksa poszła do piachu.

– Jak to się wiąże z morderstwem twojej rodziny?

– Monica spotykała się kiedyś z chłopakiem, który pracował dla senatora Sandersa i przyjaźnił się z Hankiem. Hank musiał opowiedzieć mu, co się stało, a on powtórzył to mojej żonie. Wcześniej nie miałem o tym pojęcia, dopiero twoja matka, sprawdzając ponownie wszystkie tropy w starej sprawie, odkryła to powiązanie i zadzwoniła, żeby mi o tym powiedzieć. W każdym razie zanim były chłopak Moniki zginął, porozumiał się z policją, utrzymując, że ma informacje o sprawie zabitej nastolatki, której tożsamości nie ustalono.

– Mój Boże... – jęknęła Winnie, przerażona tym ciągiem tragicznych zdarzeń.

– Hank uznał, że Monica zna prawdę i może zacząć mówić, więc posłał Coppera z kilkoma oprychami, żeby ją uciszyli. Moja córeczka była wtedy przy niej. Nie stanowiła celu, ale znalazła się w złym miejscu i czasie. – Przygryzł wargę. – Nie wzięli też pod uwagę, że jeden z pomagierów osiadł w Jacobsville, zakocha się, nawróci i wypowiada się księdzu z popełnionej zbrodni. Mowa o naszym trupie z rzeki.

– Gdyby Marquez podczas wywiadu telewizyjnego nie wspomniał o udziale księdza w sprawie, zabiliby i jego.

– Bez wątpienia.

– Pat powiedziała mi, że jakiś stary zbir senatora groził księdzu, który nadmiernie się zaangażował w sprawę. Teraz już rozumiem, o co chodziło.

– Właśnie. Dlatego zadzwoniłem do Jona i poprosiłem, żeby na wszelki wypadek mieli oko na tego księdza.

– Przynajmniej chociaż on ocalał... Tylu ludzi zginęło z powodu chorych upodobań senatora – powiedziała cicho Winnie.

– Niestety. Najgorsze jest to, że przez trzy lata nie udało się ustalić tożsamości dziewczyny. Kiedy w końcu odkryto jej personalia, jej rodzice już nie żyli. Ci ludzie sądzili, że ich córka została porwana. Zapisali się do grup

wsparcia i pozostawali w ciągłym kontakcie z policją. Zginęli w koszmarnym wypadku samochodowym podczas burzy śnieżnej w Kolorado, zanim dowiedzieli się prawdy.

– A jemu się upiecze – podsumowała, przymykając oczy.

– Zapewniam cię, że tak się nie stanie – oznajmił Kilraven lodowatym tonem.

– Jak tego dokonasz? Przecież nie ma już żadnych świadków, a jeśli uda im się uciszyć żonę senatora...

– Lecimy do Oklahomy, żeby temu zapobiec.

– Powinno się zamknąć senatora i jego braciszka na tysiąc lat! – zawołała impulsywnie.

– Jestem za. Niemniej jednak istnieje możliwość, że senator nie wiedział, co planował jego brat.

– Nie chce mi się wierzyć. Przecież próbował utracić śledztwo.

– Chciał chronić brata. – Kilraven westchnął ciężko. – Zrobiłbym to samo dla Jona, a ty dla Boone'a, Clarka czy Matta.

Zerknął czujnie na Winnie, która niechętnie przytaknęła ruchem głowy, po czym spytała:

– A co z moim wujem? Na jakiej zasadzie łączy się go ze sprawą?

– Podejrzewam, że po prostu znał kogoś w tym łańcuchu, ale raczej nie wiedział nic takiego, co mogłoby uczynić go celem. Jedyne powiązanie stanowi termos znaleziony na miejscu zbrodni. Zaczynam skłaniać się ku temu, że to ślepy zaulek. Może pożyczyl go ofierze morderstwa?

– Być może... – W każdym razie takie rozwiązanie byłoby najlepsze dla jej rodziny. – Lubię Pat. Mam nadzieję, że uda nam się ją ocalić. Nie mógłbyś zadzwonić do FBI?

– I co im powiem? Że być może znaleźliśmy mordercę? Winnie, a gdzie dowody? To będzie nasze słowo przeciwko najlepszym prawnikom senatora. Pociągnie do odpowiedzialności całe biuro, jeśli włączę w to Jona – stwierdził ponuro. Nie wspomniał o tym, że Garon Grier był widziany w towarzystwie Hanka Andersa. Martwiło go to, ale dopóki nie miał jak sprawdzić tej informacji, postanowił milczeć.

– Zrób coś, jesteś przecież szpiegiem! – krzyknęła Winnie, którą do rozpaczki doprowadzała ta bezradność. – Nie znasz innych szpiegów, którzy mogliby pomóc?

– Jestem oficerem tajnego wywiadu – poprawił ją z rozbawieniem.

– Semantyka!

– Nie sądzę, żeby w tej sytuacji mógł nam pomóc ktoś stojący na straży prawa, ale znam ludzi, którzy z maestrią poruszają się na jego granicy.

– Zapewne brat senatora również ma znajomości wśród zbirów.

– Ci, o których mówię, to porządni, uczciwi ludzie.

– Wyciągnął telefon komórkowy. – Nawet niektórych z nich sam szkoliłem... Halo? Daj mi Rourke'a do telefonu!

Winnie poddała się kołowrotowi wydarzeń. Chociaż nigdy nie podejrzewała, że jej samej przyjdzie narażać życie, była podekscytowana.

Wylądowali na lotnisku Lawton Fort Sill Regional. Kilraven nie zczekał na kierowcę wysłanego z rancza, tylko wynajął samochód, żeby dotrzeć na miejsce jak najszybciej.

Rozległość rancza zaskoczyła Winnie, która przecież sama wychowała się wśród olbrzymich przestrzeni. Teraz już rozumiała, dlaczego Kilraven dobrze się czuł na przyjęciach u bogaczy. Dom na Kruczej Dumie, bo taką nazwę nosiło ranczo, był zbudowany na wzór rozległej, hiszpańskiej hacjendy z wieloma wdzięcznymi arkadami ocieniającymi długi, frontowy ganek.

Rezydencja była tak ogromna, że całkowicie przesłoniła im widok, kiedy się do niej zbliżyli. Mijane pastwiska, ogrodzone białymi płotami, ciągnęły się kilometrami wzdłuż dobrze utrzymanej gruntowej drogi. Po jej jednej stronie pasło się bydło rasy black angus.

– Niesamowite! Przy twoim ranczu nasze wygląda jak zabawka dla dzieci!

Kilraven serdecznie się roześmiał.

– Ma sto pięćdziesiąt lat. Przypomnij, to kiedyś opowiem ci jego historię. Ma wiele wspólnego z krukami, które przyzywały wilki do padliny, żeby, kiedy tamte się nasyca, móc zająć się smakowitymi kaskami. Jon i ja nie możemy się z nim rozstać, chociaż nie spędzamy tu zbyt wiele czasu. Prowadzenie rancza zostawiliśmy w rękach kompetentnych ludzi.

– Jest piękne.

– Cammy dba o dom – oznajmił z uśmiechem, lecz nagle mina mu zrzędła. – O kurczę! To jej samochód! – zawołał, kiedy dostrzegł zgrabnego, złotego mercedesa przed wejściem.

– Nie martw się. Moje ostrza wymagają ostrzenia, więc na razie nikogo nie zaatakuję.

Dopiero po chwili Kilraven pojął, że miała na myśli nadane przez jego macochę przezwisko. Uśmiechnął się zadowolony, że ma taką dowcipną żonę. Niby nic wielkiego, a jakże cenny dar.

Zaparkował auto przed głównym wejściem, pomógł Winnie wysiąść i rzucił kluczyki chudemu kowbojowi.

– Wnieś bagaże i wstaw auto do garażu, Rory – poprosił.

– Oczywiście.

Kilraven zaprowadził Winnie do domu, gdzie czekała już Cammy z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

– Przyjechaliśmy tylko na kilka dni – zameldował od progu.
– Nie szkodzi, bo właśnie wyjeżdżałam – oznajmiła sztywno.
– Może tak rzeczywiście będzie najlepiej. – Pocałował ją w policzek. –
Zamierzamy poruszyć gniazdo os. Żona senatora, właściciela sąsiedniej ziemi,
jest kluczem do rozwiązania sprawy śmierci Melly.

Na te słowa Cammy natychmiast porzuciła pozę urażonej godności.

– Och nie. Tylko nie daj się zabić!

– To jedyna szansa na przełom w śledztwie – powiedział cicho.

– Mac, jej życie też zamierzasz ryzykować? – spytała Cammy, zerkając
na Winnie. – Przecież dopiero się pobraliście!

– To nie jest prawdziwe małżeństwo – oznajmiła ostrożnie Winnie. –
Musieliśmy mieć wiarygodny powód pojawienia się w Nassau.

– Ale przecież się pobraliście – powtórzyła bezradnie. – Może i ona jest
małą piłą łańcuchową, ale jest też akurat taka, jakiej ci trzeba – dokończyła
ciszej, patrząc na Kilravena. – Powinieneś z nią zostać.

Winnie nie spodziewała się po niej takiego wyznania. Kiedy Cammy
dostrzegła jej zdumienie, drgnęła niespokojnie.

– Wszyscy w tej rodzinie jesteśmy trudni – wyjaśniła. – Obaj moi
synowie są też uparci jak muły. Nie możesz pozwolić im po sobie deptać.

– Nie ma sprawy – odparła Winnie, odzyskując rezon. – Tatuś nie
wychował mnie na wycieraczkę.

– Rozmawiałam z twoją matką – wyznała Cammy, patrząc z uśmiechem
na Winnie. – Jest niesamowitą kobietą. – Przeniosła wzrok na wstrząśniętego
tą rewelacją Kilravena. – Nie mogła złapać cię na komórkę, więc zadzwoniła
tutaj. Mam ci przekazać, że dostała cynk, iż brat senatora Sandersa jest w
drodze do swojej posiadłości i nie jest sam.

– Kiedy dzwoniła?

– Jakieś dziesięć minut temu.

Kilraven pomaszerował do zabezpieczonej szafy, otworzył ją i zaczął wyciągać broń. Jednocześnie wyjął komórkę i zaklął paskudnie, kiedy okazało się, że była wyłączona. Włączył ją i wybrał numer komendanta policji w Lawton, którego dobrze znał. Szybko streścił mu sytuację. W miarę słuchania odpowiedzi jego twarz tężała. W końcu rozłączył się, nie mając najwyraźniej ochoty stosować się do zaleceń komendanta, po czym zaczął ładować broń.

Zarówno Winnie, jak i Cammy nie czuły się zbyt pewnie.

– Chyba nie zamierzasz rozpętać strzelaniny? – zapytała zmartwiona Winnie.

– Nie, dopóki ktoś nie zacznie strzelać do mnie. – Włożył nabity pistolet do kabury i sięgnął po drugi, mniejszy.

– Idę z tobą – oznajmiła Winnie, prostując plecy.

– Nie! – krzyknęła wstrząśnięta Cammy.

– Nie! – wrzasnął w tym samym momencie Kilraven.

– Mogłabym zadzwonić do Pat, udając, że przyjąłem jej zaproszenie do odwiedzin – powiedziała szybko. – Ty mógłbyś ukryć się na tylnym siedzeniu i wysiąść w pobliżu jej domu, zanim dojedziemy na miejsce.

Kilraven groźnie zmarszczył brwi. Sytuacja nie toczyła się tak, jak zaplanował. Myśl o Winnie biorącej udział w niebezpiecznej akcji po prostu go przeraziła.

– Jadę sam – warknął.

– Nie, nie jedziesz! – Złapała go za poły koszuli i potrząsnęła. – Myślisz sercem, nie rozumem. Musisz być logiczny. Nie możesz wpaść tam, strzelając na prawo i lewo. Przecież właśnie tego się spodziewają, jeśli podsłuchali moją rozmowę z Pat! Zabiją cię. Co w ten sposób osiągniesz? – Kilraven milczał,

tylko jego oczy dziwnie błyszczały. – Mógłbyś założyć mi podsłuch i mielibyśmy dowód dla sądu.

– Do diabła, nawet o tym nie myśl! – pieklił się Kilraven.

– Jeśli chcesz wyroku skazującego, to jedyny sposób, skoro wszyscy świadkowie nie żyją! – wywrzeszczała mu prosto w twarz Winnie.

Kilravenowi do tej pory na niczym tak nie zależało, jak na wymierzeniu sprawiedliwości, jednak teraz, kiedy patrzył na drobną postać swojej żony, zaczynał się o nią bać. Była taka młoda i dzielna. Nagle wyobraził ją sobie tak, jak ostatni raz widział Monicę. Leżącą na ziemi w kałuży krwi, poszarpaną przez pociski.

– Nie pozwalam – oznajmił schrypniętym głosem. – Nawet za taką cenę.

– No proszę, a już myślałam, że nie chcesz mieszkać w mojej szafie jako seksniewolnik! – zawołała Winnie z kpiną w głosie.

Cammy najpierw zachłysnęła się ze zdumienia, a potem roześmiała na widok miny Kilravena.

– Wybacz, ale to prywatny żart – powiedziała jej Winnie i puściła Kilravena. – Musisz pozwolić mi to zrobić. Zbyt wielu ludzi zginęło. Pora wreszcie powstrzymać sprawców – oznajmiła, widząc, że Kilraven zaczyna się wahać. – Masz wszystko, co trzeba do założenia podsłuchu, prawda? – Gdy powoli skinął głową, dodała energicznie: – Więc bierzmy się do roboty, zanim zabiją Pat i znikną.

Cammy podeszła do pasierba.

– Ona ma rację, wiesz? – powiedziała spokojnie.

– Jeśli ma tyle odwagi, żeby to zrobić, ty powinieneś mieć odwagę jej na to pozwolić.

Cammy i Winnie wymieniły wymowne spojrzenia.

– No dobrze – skapitulował w końcu Kilraven. – Ale zrobisz dokładnie to, co ci powiem. Jestem w tym specem, a ty nikiem, jasne? Więc rozkaz to rozkaz! Dotarło?

Winnie posłusznie zaszalutowała, na co Kilraven tylko prychnął i poszedł po sprzęt.

– On będzie o ciebie dbał – zapewniła ją łagodnie Cammy.

– Wiem o tym – odparła Winnie z uśmiechem. – Gdybym mu nie ufała, nie zgłosiłabym się do udziału w tej akcji.

– Słodka mała piła łańcuchowa – szepnęła Cammy, gładząc ją po włosach.

– Podlizujesz się, bo umiem piec domowy chleb.

Cammy roześmiała się pogodnie.

Kilraven założył Winnie podsłuch i uzbroił ją w niewielki pistolet, który ukryła w torebce. Miał nadzieję, że nikt jej nie przeszuka. Jeśli rozegramy wszystko dobrze, to może się udać, pomyślał. Pocieszająca również była myśl, że gdyby Winnie musiała użyć broni, będzie wiedziała, jak to zrobić. Jako dyspozytorka musiała przejść obowiązkowe szkolenie, a Grier potwierdził, że ma naturalny dryg do strzelania.

Zamierzał wyskoczyć z samochodu jak najbliżej rancza. Winnie miała podjechać pod sam dom. To było dość ryzykowne i nie podobało mu się, że naraża ją na niebezpieczeństwo, ale nie mógł odmówić jej racji. Nagranie będzie stanowiło jedyny dowód pozwalający ująć mordercę. Hank Sanders i jego wysoko postawiony brat polityk pójdą siedzieć za to, co zrobili Melly, jego żonie i innym ofiarom.

Zostawili Cammy w domu i wsiedli do wynajętego na lotnisku samochodu.

– Mam nadzieję, że jest ubezpieczony od kul – odezwała się Winnie.

– Nawet o tym nie myśl – osadził ją Kilraven. – Cały pomysł polega na tym, żeby nie doprowadzić do strzelaniny.

Winnie stanęła przy samochodzie i popatrzyła figlarnie na męża.

– Postaraj się nie zarobić kulki, bo jeśli wylądujesz w szpitalu, będziemy musieli przez jakiś czas obejść się bez seksu.

Kilraven wybuchnął śmiechem. Doprawdy, Winnie potrafiła być zabawna. Uświadomił sobie, że nie tylko jej pożąda, ale również lubi. Postanowił jednak na razie nie myśleć o przeoczonych tabletkach antykoncepcyjnych, czekającej go bez Winnie przyszłości ani nawet o powrocie do niebezpiecznej i stresującej pracy. Musiał skupić się wyłącznie na chwili obecnej.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytał z powagą w głosie.

Winnie skinęła głową.

Kilraven pochylił się i musnął ustami jej wargi. To był delikatny, subtelny pocałunek.

– Ty prowadzisz, ja strzelam – wymruczał, cytując kwestię ze starego filmu.

– Umowa stoi – zgodziła się Winnie ze śmiechem i usiadła za kierownicą, podczas gdy uzbrojony po zęby Kilraven ukrył się na tylnym siedzeniu wozu. – Gotowy? – zapytała, nie odwracając się.

– Zawsze. Jedźmy.

Gdy tylko ruszyła, od razu wyciągnęła komórkę i wybrała numer Patricii. Telefon dzwonił i dzwonił. Zacisnęła zęby. Ich misterny plan mógł runąć w gruzy, jeśli Hank Sanders dotarł na ranczo przed nimi. Już miała spanikować, kiedy w słuchawce rozległ się rozedrgany głos senatorowej.

– Halo?

– Cześć! Tu Winnie Sinclair! – przywitała się radośnie. – Zaprosiłaś mnie do siebie, jak wrócimy z Nassau, więc biorę cię za słowo.

– Winnie? – wykrztusiła zaskoczona Patricia.

– Tak. Co ci jest? – spytała niewinnie. – Przecież miałyśmy pomówić o tym twoim projekcie. No wiesz, o kweście dla ofiar huraganów na Bahamach – zmyślała na poczekaniu.

– Och... Och tak! No właśnie. Zupełnie zapomniałam.

– Mogę teraz przyjechać? Zapomniałam zadzwonić wcześniej i już jestem w drodze.

Przez chwilę po drugiej stronie panowała cisza, jednak nie całkowita, bo Winnie dosłyszała w tle gorączkowe szepty.

– Czy ktoś jest z tobą? – zapytała niespokojne Patricia.

– Ze mną? Niby kto? Ach, mężulek! Nie, nie ma go. Wrócił do San Antonio pracować nad jakąś sprawą. Durny pracoholik! Niech się buja! – oznajmiła z udawaną złością.

– Rozumiem.

– Może tam zostać na wieki, a ja pewnie wrócę do Nassau. Ale to mój problem, nie twój. Bardzo chętnie wypiję z tobą kawę albo herbatę czy nawet zwykłą wodę, bylebyś o nim więcej nie wspominała.

– Dobrze, nie będę. – Pat zaśmiała się nerwowo. – Oczywiście, że możesz do mnie wpaść. Tylko zaparkuj od frontu, dobrze? Wiesz, jak dojechać na ranczo?

– Jasna sprawa. Sprawdziłam w internecie – odparła bez troski Winnie.

– Będę cię wyglądać – obiecała zmienionym głosem.

– Do zobaczenia wkrótce – powiedziała Winnie, rozłączyła się i odetchnęła głęboko.

– Dobra robota – pochwalił ją Kilraven.

– Jeśli uda nam się przeżyć, złożę podanie do FBI w sprawie pracy agenta terenowego.

– Po moim trupie! – zaperzył się. –No dobrze. Zwolnij na wysokości garażu – poprosił, wskazując długi budynek nieopodal domu. – Zaraz wyskoczę. Masz broń. Użyjesz jej, gdy zrobi się gorąco?

– Zrobię, co będzie trzeba – odparła ze ściśniętym sercem.

– Jestem gotów – szepnął Kilraven, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– Ja też. – Zwolniła.

Kilraven wyturlał się z wozu, zatrzasnął za sobą drzwi. Winnie nawet się nie obejrzała. Dojechała pod same schody rezydencji i wyłączyła silnik. Kiedy sięgnęła po torebkę i wysiadła, zauważyła, że w drzwiach stoi siwowłosy mężczyzna. Był ubrany w ciemne spodnie, białą, niedbale rozpiętą koszulę i w ogóle wyglądał wrednie.

– Witam. Nazywam się Winnie Sinclair i przyjechałam do Pat – zaświergotała radośnie.

– Jest w domu – burknął mężczyzna i cofnął się, robiąc jej przejście.

Obrzucił ją przy tym takim spojrzeniem, że Winnie dostała gęsiej skórki. Skinęła jednak głową i weszła. Chociaż miała miękkie nogi, wiedziała, że Kilraven jest w pobliżu i w każdej chwili może ruszyć z odsieczą.

– Chodź, chodź – przywitała ją Pat z wymuszonym uśmiechem. – Jak miło, że zgodziłaś się mi pomóc przy projekcie. Usiądziemy w salonie.

Winnie pozwoliła się poprowadzić do kanapy osłoniętej bujną zielenią.

– Zwariowałaś? – zapytała histerycznie Pat. – Copper wykonał kilka telefonów i Hank już tu jedzie!

– Nic się nie martw. Będzie dobrze – odszepnęła Winnie krzepiąco.

– Dobrze? – powtórzyła piskliwym szeptem, szarpiąc nerwowo włosy. – Podśluchałam, jak Copper obiecywał, że się wszystkim zajmie i dopilnuje,

żebym nikomu więcej już nie opowiadała o martwej dziewczynie. Powiedział, że zabił tyle osób przez groźby głupiej dziewczuchy, która chciała rozgłosić, co Will jej zrobił, że jedna więcej nie robi mu różnicy.

Winnie drgnęła. Wiedziała, że podsłuch wyłapał to oświadczenie. Jeśli teraz ją przeszukają, będzie martwa.

– Nie sądziłam, że tu przyjedziesz – rozpaczła Patricia. – Zabiją nas obie!

Winnie przeszła odpowiednie szkolenia, wiedziała więc, jak zachowywać się w stresujących sytuacjach. Uśmiechnęła się i położyła dłoń na ramieniu senatorowej.

– Zobaczysz, że wszystko się ułoży – powiedziała spokojnie. – Musisz mi tylko zaufać.

– Co zamierzasz?

– Jeszcze nie wiem, ale jestem pewna, że zaraz coś wymyślę.

Po chwili dały się słyszeć ciężkie kroki i do salonu wszedł Jay Copper z drugim, młodszym mężczyzną. Mieli poważne miny, obaj byli równie odpychający. Winnie zacisnęła kurczowo dłonie na torebce. Jej puls przyspieszył, gdy zastanawiała się, czy zdąży wyciągnąć pistolet.

– Myślisz, że jesteś taka sprytna? – zapytał Jay Copper z paskudnym uśmiechem. – Jakbym nie wiedział, po co tu za nią przyjechałaś z Nassau. Za dużo wiesz, paniusiu.

– Mój mąż jest agentem CIA – oznajmiła Winnie, starając się ukryć ogarniający ją lęk.

– I co z tego, skoro pojechał do San Antonio? Słuchałem twojej rozmowy z Pat.

Winnie udała, że ją to zaskoczyło.

– Chyba nie załatwimy ich tutaj? – spytał młodszy gangster. – Hankowi to się nie spodoba. Jego bratu będzie groził skandal.

– Hank już tu jedzie. Pomoże nam.

Winnie zrobiło się zimno. Wszystko szło nie tak jak trzeba. Kilraven był sam. Nawet jeśli zdążyłby do nich dotrzeć, tamtych było dwóch. Wyglądali na zdeterminowanych, szybkich i mieli wielkie automatyczne pistolety. Jeśli Winnie spróbowałaby do któregoś strzelić, zginęłaby w mgnieniu oka. Pat również. Broń, która kilka chwil wcześniej dawała jej poczucie bezpieczeństwa, teraz zaczęła jej ciążyć.

Jay jakby przejrzał jej myśli. Wyrwał Winnie torebkę i wyjął z niej pistolecik. Ryknął śmiechem na jego widok.

– Myślałaś, że zrobisz tym komuś krzywdę? – zapytał kpiąco. – To śmieć. – Oddał go drugiemu mężczyźnie. – Lepiej przestaw jej auto, zanim je ktoś zobaczy – zarządził, wyjmując również kluczyki z torebki Winnie.

W tym momencie usłyszeli nadjeżdżający samochód. Jay zdenerwował się i podszedł do okna, by przekonać się, kto za chwilę im złoży wizytę. Kiedy poznał kierowcę, odprężył się.

– To tylko Hank – oznajmił. – Rusz się, przestaw wóz!

– Nie ma sprawy, szefie – zgodził się potulnie opryszek i wyszedł.

Winnie i Pat wymieniły zaniepokojone spojrzenia.

Usłyszały trzaśnięcie samochodowych drzwiczek. Potem dźwięk się powtórzył. Przez chwilę panowała cisza, coś łupnęło i ktoś zaczął wbiegać po schodach. W salonie zjawił się wysoki, przystojny mężczyzna. Miał czarne włosy i oczy oraz wydatną bliznę na jednym policzku. Nosił kosztowny, elegancki garnitur i tak wypolerowane buty, że można się było w nich przejrzeć.

Zawahał się, kiedy dostrzegł Pat i Winnie skulone na kanapie. Przeniósł pytające spojrzenie na Coppera.

– Co jest grane?

– To tylko mała czkawka w perfekcyjnym planie. Nic, czym musiałbyś się martwić. Po co przyjechałeś? Mówiłem, że się tym zajmę. Zawsze sprzątam kłopoty senatora – syknął, po czym uśmiechnął się. – To mój chłopak. Może twój ojciec go wychował, ale to ja posiałem nasionko w brzuchu twojej matki! Zawsze wołała mnie, a nie tego bogatego starucha, za którego wyszła.

Hank miał poważną twarz. Obrzucił starszego mężczyznę spojrzeniem zwężonych gniewem oczu.

– Ty wcale nie rozwiązujesz problemów Willa, ty mu ich przysparzasz!

– Ta, jasne – prychnął kpiąco. – A ty gdzie byłeś, kiedy tamta smarkula się naćpała i zaciągnęła go do sypialni? Albo wtedy, kiedy się ocknęła i zaczęła wrzeszczeć, że przyjaciel jej tatusia pracuje w radio w San Antonio, a ona mu wszystko opowie? Gdzie byłeś, kiedy przerażony Will wypłakiwał mi się na ramieniu i błagał, żeby mu pomóc? – Zaklął plugawo. – To ja zawsze po nim sprzątałem, odkąd był nastolatkiem. Zawsze byłem w pobliżu, kiedy mnie potrzebował. Nikomu nie pozwolę skrzywdzić mojego syna, póki żyję!

Wstrząśnięta Winnie siedziała obok Pat. Mimo paraliżującego strachu w jej świadomości kołatała się pocieszająca myśl, że wszystko, co powiedział ten straszny człowiek, zostało nagrane. To wystarczy, żeby go skazać. O ile przeżyję i będę mogła zeznawać na procesie, pomyślała.

– Służyłem krajowi – powiedział cicho Hank.

– Pewnie. – Jay tym słowem jakby napluł mu w twarz.

– Jesteś tak samo podły jak ja. Prowadzisz największą nielegalną jaskinię hazardu w stanie! Niby jak to ma przysłużyć się temu twojemu krajowi?

– Co zamierzasz? – chciał wiedzieć Hank.

– Może teraz grzecznie wrócisz do San Antonio, a ja tu się wszystkim zajmę? – zaproponował kpiąco Jay. – Znam się na swojej robocie.

– Przez ciebie powiesz Willa!

– Nie. To już ostatni ludzie, którzy wiedzą cokolwiek o tamtej sprawie. – Zmarszczył brwi. – No, są jeszcze detektywi, ale nie mają żadnych dowodów, a księdzu obiecałem spalić kościół do gołej ziemi i usmażyć w nim wiernych, jeśli jeszcze kiedykolwiek w życiu porozmawia z policjantem – zakończył z dumą.

Hank podszedł do niego z uśmiechem.

– Tyle już zrobiłeś, mogę cię w tym wyręczyć. Rourke czeka w samochodzie. On ma rękę do kobiet – dokończył dwuznacznie.

Winnie zrobiło się niedobrze, choć mgliście kojarzyła, że skądś zna to imię.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Hank Sanders czekał na odpowiedź, a Winnie usiłowała przypomnieć sobie, skąd zna wymienione imię. Jay Copper wahał się jedynie krótką chwilę.

– Nie, Peppy mi pomoże. Załatwił już Dana Jonesa i tę kobitkę, co pracowała dla Fowlera – oznajmił.

– Pozbyliśmy się wszystkich, którzy mogli powiązać Willa ze śmiercią tej siuśmajtki. Uczę Peppy'ego fachu. Chłopak ma zadatki – dokończył z wilczym uśmiechem.

– Właśnie. Jest tak samo głupi i łatwowierny jak ty – odparł Hank, podchodząc bliżej. – Och nie. Nie chcesz sięgnąć po broń. A wiesz, dlaczego?

– zapytał, wbijając lufę pistoletu w brzuch Jaya. – Magazynek mojego glocka jest pełen, a mierzą w ciebie jeszcze dwie osoby. Jeśli choć drgniesz, będziesz tak samo martwy jak twoje ofiary – wycodził przez zaciśnięte zęby.

Winnie i Pat zamarły. Kompletnie nie spodziewały się takiego zwrotu akcji. Czyżby doszło do rozłamu wśród gangsterów? – pomyślała Winnie.

Nagle otworzyły się drzwi mocno pchnięte przez Kilravena. Tuż zanim ukazał się wysoki mężczyzna o blond włosach. Jedno jego oko zakrywała czarna przepaska. Obaj byli uzbrojeni.

Winnieomal nie zemdlął z ulgi.

– Mamy nagranie! – zawołała radośnie.

– Kochanie! – powiedział blondyn z uczuciem, idąc w jej stronę.

– Dotknij jej, a już nikt nie będzie mógł nazwać cię mężczyzną – syknął Kilraven przez zęby.

Rourke zgrabnie skręcił w ostatniej chwili i stanął obok Hanka i Coppera.

– Liczę, że przywieźliście kajdanki – odezwał się Hank, wskazując ruchem brody swojego więźnia.

– A gdzie Peppy?

– Smacznie śpi na tylnej kanapie w samochodzie – odparł Kilraven, upewniając się, że Winnie nie stała się żadna krzywda po tym, co słyszał przez kilka przerażających minut dzięki założonemu podsłuchowi.

– Zbytek łaski – mruknął Rourke i z kpiącym uśmiechem zwrócił się do Coppera. – Sam go szkoliłeś? Kiepsko ci wyszło.

– Idź do diabła! – wrzasnął skuwany Jay. – Ty zdrajco! – rzucił z wściekłością, odwracając się do Hanka. – Od początku współpracowałeś z federalnymi?

– Od chwili, kiedy znaleźli Dana Jonesa w rzece – odparł Hank, nie zmieniając wyrazu twarzy, i oddał glocka Rourke'owi. – Nie mogłem dowieść, że to ty odpowiadasz za śmierć dziewczyny, ale poznałem twoją rękę po stanie zwłok Jonesa. Uznałem, że to wystarczy, by cię zapakować do więzienia. Zresztą za to samo siedziałeś pierwszym razem. Tak urządziłeś człowieka, który sprzeciwił się mafii, że nikt więcej już nie śmiał się postawić. Myślałeś, że zapomniałem?

– Kapuś! Dopadnę cię, choćbym miał to zrobić z za grobu! – warknął rozwścieczony Copper.

– Spróbuj – zachęcał Hank, zbywając pogrożki wzruszeniem ramion. – Mam przyjaciół po obu stronach prawa – dodał z groźbą w głosie.

– Spokój – rzucił Kilraven.

– Niech się wygada, póki może – z pogardliwym uśmieszkiem powiedział Hank. – Okazja do narzekania nieprędko mu się trafi, chyba że dostaną z synkiem sąsiednie cele.

– Jak to? – nie rozumiał Jay.

– Dwie godziny temu federalni zabrali Willa na przesłuchanie – wyjaśnił Hank. – Nie pozwolili mu zadzwonić, póki nie ocaleją Pat – dodał, zerkając na żonę senatora.

– Will zamierzał cię ostrzec, ale nie udało mu się przebić przez Coppera – powiedział.

– Jak to miło z jego strony – odparła Pat ironicznie. – To będzie go kosztowało fotel senatora.

– Na tym się nie skończy – zapewnił ją Hank, podchodząc bliżej z zaciśniętymi ustami. – Pamiętasz sprawę zgwałconej nastolatki, której ojciec wziął łapówkę i wycofał zarzuty? – Gdy Patricia skinęła głową, dodał:

– Pewna pani detektyw z San Antonio dotarła do niej po latach i namówiła do złożenia zeznań. Sporządzono już akt oskarżenia. Tym razem sprawa nie rozejdzie się po kościach.

Winnie uśmiechnęła się, wiedząc, kim była ta tajemnicza policjantka.

– On pójdzie do więzienia, prawda, Hank?

– Owszem. – Odetchnął głęboko. – Pat, zamierzasz trwać u jego boku jak ta wierna, choć zdradzana żonka, i chronić go przed mediami? – zapytał szorstko.

Co za dziwne pytanie, pomyślała Winnie, jednak kiedy pochwyciła spojrzenie Hanka, zrozumiała, dlaczego ryzykował tak wiele, żeby uratować Pat.

– Sądziłam, że sam siedzisz w tym bagnie – powiedziała cicho senatorowa, unikając jego spojrzenia.

– Bo siedzę – przytaknął z goryczą. – Ale byłem winien Garonowi Grierowi przysługę z dawnych czasów i teraz ją spłaciłem. Nigdy jednak nikogo nie zabiłem, a już na pewno nie bezbronną dziewczynkę. – Spojrzał z odrazą na Coppera, którego Rourke wyprowadził do drugiego pokoju. – Will

wiedział, co zrobił Jay, i aż do dziś milczał. Powiedział mi, zanim tu przyjechałem. Zwierzył się ze wszystkiego. Mój przyrodni brat miał udział w najohydniejszej zbrodni, o jakiej w życiu słyszałem – dokończył łamiącym się głosem i posłał mordercze spojrzenie Copperowi. – Mam nadzieję, że powieszę was obu! Człowiek, który pozwolił wyrządzić dziecku taką krzywdę, powinien być potępiony!

Kilraven musiał zmienić zdanie o Hanku, którego uważał dotąd za zwyczajnego gangstera.

– Will mówił, że sama chciała – syknął Jay przez zęby. – Dzisiejsze nastolatki to zdziry. Tylko czekają okazji, żeby ściągnąć kłopoty na głowę ustawionych w życiu mężczyzn.

Kilraven wyobraził sobie swoją córeczkę w kałuży krwi i zastanowił się, czy gdyby była o parę lat starsza, ten pozbawiony skrupułów i hamulców bandyta zrobiłby jej to samo.

Hank musiał wyczuć, co się dzieje, bo podszedł do niego i położył mu dłoń na ramieniu.

– Powinienem być zacząć mówić wcześniej. Podejrzywałem, co stało się z nastolatką i przyjacielem twojej żony, ale nawet ja nie sądziłem, że mój brat może być zamieszany w egzekucję matki z dzieckiem.

– Aj, baba wiedziała, co zrobiłem, więc miałem odpuścić? – bronił się po swojemu Copper. – Chłoptaś jej wszystko wyśpiewał, zanim zdążyłem go załatwić.

– To byłeś ty! – wrzasnął Kilraven strasznym głosem. – Ty zabiłeś mi dziecko!

– Nie. Dan Jones – odparł Jay, wzruszając ramionami. – Wysłałem go, żeby uciszył twoją żonę, bo za dużo wiedziała. Dan nie zamierzał krzywdzić dzieciaka, ale mała musiała mu sama wejść pod lufę. Właśnie wtedy stał się

taki religijny i zaczął szczebrać o przeszłości. Sumienie mu dokuczało i zebrało mu się na spowiedź – oznajmił Jay z ponurym uśmiechem. – Dlatego znów musiałem wkroczyć i posprzątać bałagan, którego narobił.

– A termos? – wtrąciła Winnie. – Skąd wziął się termos mojego wuja przy samochodzie wyłowionym z rzeki?

– Jaki znowu termos? – zapytał Copper. – A! Już wiem. Jakiś koleś pożyczył go Danowi, kiedy zginął. Peppy doprawił mu nieco jedzenie, które w nim trzymał. Dan chciał gadać z policją w Jacobsville. Słyszeliśmy, jak mówił to swojej dziewczynie przez telefon, więc pojechałem z Peppym, żeby przemówić mu do rozumu. Wrzeszczał jak mała dziewczynka.

Mała dziewczynka. Mała dziewczynka. Melly biegnąca ku jego rozwartym ramionom i wołająca:

– Kocham cię, tatku, zawsze pamiętaj! Kilraven z pustym wzrokiem ruszył ku Copperowi. Drogę zastąpiła mu Winnie. Bez wahania i strachu lekko go odepchnęła.

– Nie – powiedziała delikatnie. – System sprawiedliwości działa. Daj mu szansę. Nie pozwól łajdakowi tak łatwo się wywinąć.

Kilraven spojrzał na nią, usiłując zrozumieć, co mówi.

Mgła otulająca jego umysł powoli się unosiła, kiedy wracał z przeszłości. Gniew wciąż w nim wrzał. Miał ochotę zabić tego człowieka gołymi rękami. Melly zginęła, bo tamten chciał uchronić swego syna przed prawem. Tak wiele osób zginęło wraz z nią.

Winnie patrzyła na niego łagodnymi, czekoladowymi oczami pełnymi miłości. Kilraven uspokajał się powoli. To dzięki niej zaczynał się odprężyć. To ona sprawiała, że było mu lżej na duszy. To ona dawała mu wreszcie zaznać spokoju. Po raz pierwszy od wielu lat wyrwał się z czarnych szponów melancholii. Odetchnął głęboko.

– Dobrze – powiedział w końcu spokojnym tonem.

Winnie posłała mu promienny uśmiech.

– Grzeczna dziewczynka – skomentował wesoło Hank. – Jaka szkoda, że już jest zajęta, kiedy ja nie mam pary.

– Ja też jestem wolny! – wtrącił natychmiast Rourke. – I należę do tych dobrych facetów, w przeciwieństwie do ciebie!

Kilraven pokręcił głową. Gdy chodziło o kobiety, Rourke był absolutnie niepoprawny.

– Mógłbyś wrócić na właściwą ścieżkę – zasugerował Hankowi. – Marcusowi Carrerze się to udało.

– A jak myślisz, komu przekazał swoje udziały w San Antonio? – zapytał zdumiony, a potem zerknął na Patricję. – Może jednak jeszcze się zastanowię – dodał z wahaniem.

Senatorowa patrzyła na niego z nadzieją. Hank uśmiechnął się, a ona opuściła wzrok.

– Niezależnie od tego, jak zadecyduję potem, teraz muszę wrócić do San Antonio. Ludzie senatora wpadną w histerię, a ktoś powinien porozumieć się z mediami. Dziękuję – dodała, patrząc z wdzięcznością na Kilravena, Rourke'a i Winnie. – Tobie też – dodała, patrząc na Hanka. – Myślałam, że jedziesz tu, żeby mi pomóc mnie zabić – szepnęła z poczuciem winy.

– Nie zabijam kobiet. – Poglądził ją delikatnie po policzku.

– A ja jestem zabójczy – zawołał dowcipnie Rourke z drugiego pomieszczenia. – Byłbym zagrożeniem dla wszystkich pań w tym pokoju, gdyby nie wy!

Kilraven nie zaśmiał się z wątpliwego dowcipu kolegi.

– Winnie jest moją żoną, ty bezwstydnym podrywaczu! I jeśli jeszcze raz się do niej tak wyszczerzysz, rozkwaszę ci nos! – zagroził.

– Tak jest, proszę pana! – wrzasnął służbiście Rourke, salutując.

Winnie przyglądała się Kilravenowi z dziwnym uśmiechem. Czyżby był zazdrosny? Mógł oczywiście stroić sobie żarty, ale...

Kiedy na nią spojrział, oblała się rumieńcem. Miała pewność, że jej mąż tym razem nie żartował.

Garon Grier pojawił się kilka minut później z zespołem szeryfów, którzy zafascynowali Winnie. Kiedy wspomniała, że jej pradziadek był jednym z nich, okazało się, że niektórzy kojarzą jego nazwisko. Hank odciągnął Grierę na bok, żeby porozmawiać, a pyskujący Jay Copper wraz z bratankiem zostali umieszczeni w radiowozie.

Pat się pakowała. Rourke na wszelki wypadek trzymał się z dala od Winnie. Kilraven wziął ją do sąsiedniego pokoju, żeby zdjąć z niej podsłuch.

– Jestem z ciebie dumny – powiedział cicho, odnajdując jej spojrzenie. – To była niebezpieczna akcja. Mogłaś zginąć.

– No co ty! Przecież strzegłeś mnie ty oraz twoje zastępy – błaznowała. – Przyznam jednak, że byłam całkowicie zaskoczona decyzją Hanka Sandersa.

– Też nie mogłem pojąć jego zachowania, dopóki twoja matka nie wspomniała, że widziała go w towarzystwie Grierę. Wiem, jaki z niego harcerz. Nigdy nie związałby się z syndykatem zbrodni. To dało mi do myślenia już wcześniej – przyznał.

– Masz rację. A co z nami? – zapytała, zmieniając temat.

Kilraven spodziewał się tego pytania. Odetchnął głęboko.

– Potrzeba nam trochę czasu. Kilka tygodni. Winnie, potrzebuję...

– Rozumiem – przytaknęła, domyślając się, że jej mąż potrzebuje czasu, żeby wreszcie pogodzić się z odejściem córki a może i śmiercią żony. – A to?

– zapytała, unosząc dłoń z obrączką.

– Teraz nie mam czasu o tym rozmawiać – odparł niepewnie. – Później pogadamy – dodał.

Kilraven był skrepowany tym pytaniem i wykręcał się od odpowiedzi, jednak Winnie nie zamierzała tego tak zostawić. Przysunęła się do niego bliżej.

– To jak, mam wyrzucić kajdanki? – spytała zalotnym szeptem.

Wybuch śmiechu przyciągnął uwagę pozostałych mężczyzn, ale Kilraven tylko machnął dłonią, ujął Winnie pod ramię i wyprowadził z domu.

Cammy niemal zadusiła Winnie na śmierć, kiedy wrócili na ranczo.

– Tak bardzo się o was bałam – rozczuliła się, a potem z całej siły walnęła Kilravena w ramię.

– A to za co? – zapytał, rozcierając rękę.

– Nigdy więcej mnie tak nie strasz! – ryknęła, a potem mocno go przytuliła.

Winnie pracowała tego dnia na zmianie od rana do późnego popołudnia. W trakcie wydawania dyspozycji przy wypadku samochodowym nagle zerwała się, zamachała do Shirley, żeby ją zastąpiła, i pobiegła do toalety. Wymiotowała przez pięć minut. Kiedy wróciła, była spocona, blada i trzymała na karku wilgotny ręcznik.

Shirley spojrzała na nią współczująco.

– Poranne mdłości?

– Tylko nie waż się wygadać Kilravenowi! Was to też dotyczy – dodała szybko, widząc miny kolegów.

– Powinnaś mu powiedzieć – oznajmił Boone przy kolacji.

– Też tak uważam – zgodził się Clark.

– Brakuje mi wspólnych gier – westchnął Matt, posyłając jej smutne spojrzenie.

– A mnie kłótni z Kilravenem – powiedziała tęsknie Gail, która ze względu na gojącą się ranę wciąż była na zwolnieniu lekarskim.

– Powinnaś mu po prostu powiedzieć – stanowczo oznajmiła Keely.

– Nic mu nie będę mówiła – upierała się Winnie.

– Zostałby ze mną z poczucia winy albo z obowiązku.

– Zadumała się na moment. – Nie odzywa się od trzech tygodni. Możliwe, że już porozumiał się z prawnikiem od rozwodów. Od początku upierał się, że nie jest zainteresowany ani żoną, ani dzieckiem.

– Tak się jednak dziwnie składa, że ożenił się z tobą, a niedługo zostanie ojcem – oznajmił Clark, wskazując wymownym gestem jej brzusek.

– Czasami życie dziwnie się plecie – odparła sentencjonalnie Winnie.

Wszyscy się uśmiechali, tylko Matt nie rozumiał, dlaczego.

– Nie martw się, za jakieś cztery, pięć lat będziesz już wiedział, o co chodzi – pocieszyła go matka, klepiąc po głowie.

Winnie była przygnębiona. Wiedziała, że to tylko kwestia czasu, kiedy ktoś opowie o jej ciąży Kilravenowi. O ile, oczywiście, najpierw go znajdzie, bo mąż jakby zapadł się pod ziemię. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie wyruszył na niebezpieczną zagraniczną misję. Znała jego sposoby tłumienia bólu, a to, co powiedział mu Jay Copper, musiało go mocno zboleć.

Media miały używanie na senatorze Willu Sandersie, który czekał w areszcie na akt oskarżenia. Pod budynkiem koczowało kilka ekip dziennikarzy w wozach transmisyjnych, a reszta czyhała pod jego domem. Pat strategicznie umknęła do Nassau. Hank Sanders również znikł z pola widzenia. Nikt nie wiedział, gdzie się podział. Zupełnie jak Kilraven, uznała Winnie i z uśmiechem położyła dłoń na brzuchu. Uwielbiała być w ciąży. Może mogłabym wyjechać do Nassau, tam urodzić i wychowywać dziecko, a on nie dowiedziałby się o niczym, pomyślała.

Kilraven spędził dwa tygodnie w swoim mieszkaniu. Unikając kontaktu ze światem, w samotności opłakiwał swoją córeczkę. Miał nagrania, których nigdy wcześniej nie oglądał. Teraz przejrzał wszystkie, chłonąc chciwie każde jej słowo i każdy uśmiech. Obejrzał kasetę z jej pierwszych urodzin, kiedy w sukieneczce z falbankami stawiała pierwsze kroczki. Z szeroko otwartymi oczami szła wprost do kamery, potykała się, zbierając i upuszczając zabawki, i wkładała je do buzi, nie przestając się śmiać. Była taka wesoła.

Potem Kilraven obejrzał nagranie z jej drugich urodzin. Razem ze swoimi małymi przyjaciółmi upaprąła się tortem, Monica narzekała, a Kilraven śmiał się tak bardzo, że nie mógł utrzymać prosto kamery. Na trzecie urodziny Melly włożyła bordową sukienkę z białą różą. Podbiegła do taty, uderzając kamerę, która upadła na podłogę i filmowała stopy, kiedy Kilraven porwał małą na ręce i tańczył z nią po całym pokoju. Córeczka cały czas się śmiała i całując go w policzek, szeptała:

- Kocham cię, tatku, zawsze pamiętaj!
- Zawsze będę pamiętał – obiecał, ocierając łzy.

Zanim poznał Winnie, nie uronił przez siedem lat ani jednej łzy. Trzymał wspomnienia w zamknięciu i nie pozwalał im wypłynąć. Ignorował je, w ostateczności zasłaniał się gniewem. Teraz to sobie w końcu uświadomił i zaczynał powoli godzić się z faktem, że jego dziecko nie żyje i już nigdy nie zobaczy córeczki. Nie zobaczy Melly na pierwszej randce, nie kupi jej ładnej sukienki. Dziewczynka nie pozna udręki i radości dojrzewania, nie skończy szkoły, nie będzie studiowała, nie wyjdzie za mąż i nie założy rodziny. Kilraven tęsknił za tym wszystkim. Siedział przed wielkim telewizorem, wpatrywał się w śliczną buzię, w której odnajdywał swoje rysy, i przeżywał żalobę. Tak piękny i młody kwiatusek został zerwany zbyt szybko, myślał. Melly nie żyje. Nie żyje.

W końcu ukrył twarz w dłoniach i pozwolił płynąć łzom. Oślepiały i niosły ulgę. Pomagały uleczyć się jego duszy. Po kilku minutach znów uniósł wzrok na ekran i ponownie włączył odtwarzanie filmu. Melly znów żyła, śmiała się i powtarzała:

– Kocham cię, tatku, zawsze pamiętaj!

– I ja cię kocham, maleńka – szepnął schrypniętym głosem. – Zawsze. Tak długo, jak będę żył.

Nieco później wstał i powyciągał z szuflad wszystkie oprawione zdjęcia córeczki. Wytarł je z kurzu i ustawił na stoliku obok telewizora.

– Dopadliśmy go, Melly. Mamy drania, który odpowiada za twoją śmierć. Zapłaci za to własnym życiem. Teraz możesz odpoczywać w pokoju, kochanie. On za wszystko zapłaci. – Powiódł palcem po postaci dziecka na zdjęciu. – Kocham cię, zawsze o tym pamiętaj – szepnął, a głos załamał mu się na ostatnim słowie.

Trzy miesiące później, po powrocie z jednej z afrykańskich republik, z misji, do której nigdy nie miał się przyznać, Kilraven jak gdyby nigdy nic wmaszerował do Centrum Służb Ratowniczych. Arogancki krok, dumna postawa, błyszczące jak lustro buty, kosztowne spodnie i kaszmirowy sweter miały mu dodać odwagi. A jednak nie czuł się tak pewnie, jak mógłby sobie życzyć, szczególnie gdy z bufetu wyszła Winnie i stanęła na jego widok jak wryta. Nie całkiem rozumiał jej zdenerwowanie, dopóki nie dostrzegł jej stanu. Wciąż nosiła służbowy uniform, ale błękitna koszula z trudem się dopinała na zaokrąglonym brzuszku, a czarne spodnie z pewnością nie były częścią munduru, tylko ubraniem ciążowym. Mimo to, a może dzięki temu, wydała mu się seksowna jak diabli.

Odetchnęła głęboko i z rezygnacją do niego podeszła. Kilraven był tak wysoki, że musiała zadrzeć głowę. Cierpliwie czekała na jego wybuch, a potem na dramatyczne wyjście.

Zupełnie nie spodziewała się, że wręczy jej dużą papierową torbę z zakupami ze sklepu.

– Co to jest? – spytała, unosząc brwi.

– Lody truskawkowe i kiszzone ogórki. – Wyraźnie był bardzo zadowolony z siebie. – Czytałem sporo książek i wszystkie zgodnie twierdzą, że ciężarne nie mogą się im oprzeć – oznajmił z uśmiechem.

Winnie nie widziała nic poza jego uśmiechem. Lody mroziły jej dłoń, słój z ogórkami ciążył, a ona wpatrywała się w Kilravena, który musiał oszaleć.

– Zajrzyj głębiej – zachęcił szeptem, pochylając się, żeby złożyć delikatny pocałunek na jej wargach.

Ze zmarszczonymi brwiami Winnie wsunęła dłoń do torby i wymacała jakiś chłodny, twardy, metalowy przedmiot. Nic nie pojmując, po prostu gapiała się jak głupia.

– Kajdanki – oznajmił z szerokim uśmiechem Kilraven.

Winnie wyczuła, że oczy wszystkich współpracowników skierowane są na nich. Nic nie rozumiała. Kilraven wyglądał całkiem normalnie, ale bredził od rzeczy. Zajrzała do torby. Bez wątplenia były tam kajdanki.

– Nie mogę być seksniewolnikiem bez kajdanek – powiedział na tyle głośno, żeby wszyscy usłyszeli.

– Ty bestio! – zawołała oburzona, uderzyła go w ramię i zaczęła się śmiać.

– Winnie, mogę ci pożyczyć moje kajdanki, skoro takie macie potrzeby
– ze śmiechem zaproponowała jedna z kobiet, która pracowała nie tylko jako dyspozytorka, ale i jako policjantka.

– Ja też ci mogę pożyczyć – zaoferował jeden z kolegów, który z pewnością nie był policjantem.

– Jakich masz miłych i uczynnych przyjaciół – zachwycił się Kilraven. – Kiedy mogę porwać cię do domu?

– Właśnie skończyłam zmianę, przekąsiłam coś i miałam się zbierać. Poczekaj chwilę, tylko zabiorę torebkę i płaszcz.

– Zaczekam przed budynkiem. – Wyszedł.

Oszołomiona Winnie przeszła obok współpracowników, półprzytomnie pobierała swoje rzeczy i ruszyła do jaguara. Kilraven czekał na nią, gościnnie przytrzymując otwarte drzwiczki. Automatycznie wsiadła i zapięła pas. Uważnie przyjrzała się Kilravenowi.

– Jak się czujesz?

– W porządku – odparł z ciepłym uśmiechem. – Miałem kilka ciężkich tygodni, ale mam nadzieję, że najgorsze już za mną.

– Pewnie zauważyłeś, że jestem w ciąży – zaczęła z nieśmiałym uśmiechem.

– Cała masa ludzi to zauważyła – odparł radośnie. – Dwa tygodnie temu nowiną uraczył mnie Marquez, ale dopiero wróciłem z misji i miałem wiele spraw do zakończenia, zanim mogłem tu przyjechać, żeby zacząć wszystko od nowa.

– Zacząć od nowa?

– No właśnie, od nowa. – Uruchomił silnik i włączył się do ruchu. – Apartament nawet w eleganckim bloku to nie miejsce dla dziecka, będziemy

jednak musieli w nim trochę pomieszkać, zanim znajdziemy odpowiedni dom.
Czy to ci nie przeszkadza?

Winnie mogła tylko kiwać głową.

– Na dobry początek zaprosiłem twoich bliskich na obiad. Jon gotuje.

Cammy też przyjdzie. Więc nie możesz odmówić, mam rację?

– Tak – zgodziła się, pozwalając sobie wreszcie na radość.

– Uległe kobietki. To właśnie lubię.

– To lepiej się ze mną rozwiedź i ożeń z jakąś ciepłą kluchą, Kilraven – rzuciła kąśliwie.

– Nie ma mowy – zaprotestował ze śmiechem. – McKuen – dodał po chwili.

– McKuen – powtórzyła, a w jej ustach to imię zabrzmiało jak pieszczota.

– Żebyś ty wiedziała, co ze mną robisz, kiedy tak mówisz. – Kilraven aż gwizdnął.

– Miło wiedzieć, że w wojnie płci nie jestem tak całkiem bezbronna.

– Ty? Bezbronna? – wybuchnął szczerym śmiechem.

Kiedy dotarli do mieszkania Kilravena, przy recepcji czekała prawie cała rodzina.

– No, wreszcie jesteście. Nie mieliśmy klucza, a Jon dopiero jedzie z Dallas, więc trochę się spóźni – wyjaśnił Boone z uśmiechem.

– Wybaczcie, nie pomyślałem o kluczu. – Podeszedł do strażnika. – Przyprowadziłem tu całą moją rodzinę w niecnych celach. – Dostrzegł pełną niedowierzania minę Boone'a.

– Spokojnie, posłuchaj – szepnęła Winnie do brata, kładąc mu uspokajająco dłoń na ramieniu.

– Będą cię za to włóczyć końmi! – zawołał oburzony strażnik.

– Nie, nie, nie. – Kilraven pokręcił głową. – Jestem szlachetnie urodzony, więc można mnie jedynie ściąć.

– Ściąć? – powtórzył strażnik, marszcząc brwi.

– No właśnie, ściąć.

– W takim razie biegiem na szafot, Kilraven!

– Dzięki, zaraz tam się stawię. – Skłonił się dumnie, po czym wrócił do gości. Kiedy Boone posłał mu chłodne spojrzenie, znów podszedł do strażnika. – Jego nie zabieram na górę w niecnym celu! – Wskazał nachmurzonego szwagra.

– W porządku – zgodził się strażnik.

– Poślubiłaś wariata – szepnął Boone do Winnie.

– Słyszałem! – oznajmił Kilraven, naciskając przycisk windy. – Przyzwyczaj się – powiedział do Winnie.

Popatrzyła na niego z taką czułością i miłością, że objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Przyzwyczaję się – obiecała.

Jon i Cammy przybyli zbyt późno, żeby zaprezentować ich strażnikowi. Kilraven przedstawił macochę Gail, z którą natychmiast znalazła wspólny język. Jon zajął się kuchnią, a Winnie i Keely z zapalem służyły pomocą, aż wreszcie zasiedli do królewskiej uczy. Goście jednak szybko się pożegnali, ziewając i udając zmęczenie. Podstęp się wydał, bo nie byli w stanie ukryć szerokich uśmiechów. Kilraven, potrząsając w zdumieniu głową, zamknął za nimi drzwi.

– Co za wybuchowa mieszanka. Mam nadzieję, że jakoś się dogadają – skomentował.

Winnie nie odpowiedziała. Oglądała z uwagą zdjęcia jego córeczki.

– Była bardzo do ciebie podobna – powiedziała cicho.

– I bardzo urocza. Słodkie, dobre, mądre dziecko. Uznałem, że nie mogę dłużej chować jej fotografii, jakby Melly była jakimś wstydlwym sekretem.

– Słusznie.

– Czy to będzie chłopczyk, czy dziewczynka? – Położył dłoń na jej brzuchu. – Masz talent po matce, może zgadniesz?

– Jeśli chcesz, sprawdzimy to podczas badania USG.

– To popsułoby nam całą zabawę. Może poczekamy, aż dziecko się urodzi?

– Miałam nadzieję, że to powiesz – ucieszyła się Winnie. – Bierzemy rozwód przed jego narodzinami czy potem? – zapytała, przekrzywiając głowę.

– To będzie chłopiec?

– Tylko tak mi się powiedziało. I nie zbaczaj z tematu.

– Myślę, że moglibyśmy wrócić do tej rozmowy za parę lat. Jak już zostaniemy dziadkami.

Winnie uśmiechnęła się szeroko i posłała mu wymowne spojrzenie.

– Tak sobie myślę... Lekarz zalecił mi ćwiczenia.

– Tak? – zapytał z wielkim zainteresowaniem. Kiedy Winnie przejechała palcem po guzikach koszuli

Kilravena, jego oddech przyśpieszył.

– I wiesz, doszłam do wniosku, że ćwiczenia w domu mogą być równie skuteczne jak spacer, jogging czy aerobik – oznajmiła leniwie.

– Doprawdy? – zapytał, siląc się na spokój, choć jego serce coraz mocniej tłukło się o żebra.

– Właśnie – powiedziała, przeciągając głoski. – Więc pomyślałam...

– przysunęła się jeszcze bliżej i zaczęła bawić się guzikiem jego koszuli, wsłuchując w oddech męża. – Pomyślałam, że moglibyśmy kupić sobie nagranie z ćwiczeniami i spokojnie obejrzeć je w domu.

– Cholera! – burknął zawiedziony Kilraven.

– To zły pomysł? – zapytała z miną niewiniątka.

– Tak mnie podnieciłaś, że mogę myśleć wyłącznie o seksie, a ty mówisz mi o sporcie?

– Moglibyśmy też spróbować tego, co twój kolega z Iraku zrobił z żoną po swoim powrocie...

Dziesięć minut później leżeli spoceni i drżący na dywanie.

– Na szczęście tu nie ma żadnych nierówności – mruknął Kilraven.

– Moim zdaniem to było warte skrzyżowanej kostki – odparła Winnie ze śmiechem.

– Nawet dwóch. – Znow ją pocałował.

Winnie przyciągnęła go do siebie i wtuliła się w zagłębienie jego szyi.

– Kocham cię, McKuen – szepnęła.

Uniósł się na łokciu i spojrzał prosto w jej ogromne, czekoladowe oczy. Winnie potrafiła walczyć i kochać. Była niczym port, który przetrwa każdą burzę i zapewni spokój. Umiała stawić czoło mordercom, łagodzić groźne sytuacje i zawsze wysyłała pomoc na czas. Również w łóżku była spełnieniem jego snów. I co najważniejsze, kochała go.

Kilraven uśmiechnął się i potarł nosem jej policzek.

– Ja też cię kocham – powiedział, wpatrując się jej w oczy.

– Naprawdę? – Winnie nie mogła uwierzyć.

– Bardzo. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie puściłem cię samej prosto w paszczę lwa. – Wzdrygnął się na wspomnienie wydarzeń na ranczu senatora. – Mówiłem sobie, że jeśli zginiesz, też położę się z tobą do grobu, bo nie mam nic, tylko ciebie, i tylko dla ciebie warto mi żyć.

Gorące łzy paliły ją pod powiekami, wreszcie rozszłochała się na dobre.

– Płaczesz? Co się stało? – Scałowywał jej łzy.

– Dostałeś imię na cześć poety. Teraz już rozumiem, dlaczego.

– Mogę recytować poezję – oświadczył z psotnym uśmiechem. – Chcesz posłuchać? Być albo nie być...

– Ratunku, tylko nie to! Katowano mnie tym w szkole.

– To może coś bliższego twojej sytuacji? – zapytał, przyglądając się jej nagiemu ciału. – Pewna dama z miasteczka spodziewała się dziecka...

Winnie, krztusząc się ze śmiechu, uderzyła go w ramię, a Kilraven szybko ją pocałował, po czym oznajmił stanowczo:

– Powinniśmy przenieść się na łóżko.

– Racja. – Westchnęła, gdy zamknął ją w ramionach.

– Chociaż, z drugiej strony, tu jest tak ciepło i przyjemnie – wymruczał.

– Taki dywan to skarb.

– Sama to zawsze powtarzam. – Kryjąc uśmiech, ściągnęła z kanapy gruby koc, żeby ich przykryć.

Winnie zamknęła oczy i zatoneła w myślach. Czowała się szczęśliwa i kochana. Kilraven był niebezpiecznym człowiekiem, ale był też szalenie odważny, wiedziała więc, że przy nim jej i dziecku nic nie grozi. A to dawało poczucie bezpieczeństwa. Nie obawiała się już przyszłości. Wprost nie mogła się jej doczekać. Przekonała się również, że jej samej nie brakuje odwagi. Wciąż zdumiewało ją własne zachowanie w obliczu zagrożenia życia. Jeszcze rok wcześniej nie potrafiłaby zdobyć się na taki czyn. To Kilraven mnie odmienił i moja matka, pomyślała z leniwym uśmiechem. Możliwe więc, że odwaga objawia się dopiero wtedy, kiedy rodzi się taka potrzeba.

Zerknęła na zdjęcia córeczki Kilravena ustawione na stoliku obok telewizora i pomyślała o własnym, rosnącym w niej dziecku. Ono nigdy nie zastąpi Melly, ale była pewna, że pomoże uleczyć stare, głębokie rany.

Kiedy ponownie zamknęła oczy, wydawało się jej, że słyszy odległy, radosny śmiech dziecka. Był to dźwięk, który świadczył o tym, że ta mała dusza, wzorem swojego taty, zaznała wreszcie spokoju.

TTLR